


Sądeczanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

KWIECIEŃ 2013 Nr 2 [61] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info







OBWODNICE NOWEGO SĄCZA

STR. 11



68

ERSTWA ROZWOJU REGIONA

-  Konspol na fali
-  Ile te bloki wytrzymają
-  20 lat liceum katolickiego
-  Przepowiednia z Tęgoborzy
-  Gryps Romana Stramki
-  **KRZYŻÓWKA**



MODUŁ „OBRĘDOWOŚĆ I TRADYCJA”

Warsztaty „Ludowa plastyka w obrzędowości dorocznej na Sądectczyźnie”

Warsztaty „Św. Andrzeju, dziej mi się po woli... - czyli ludowe zwyczaje i wróżby andrzejkowe”

Warsztaty „Wielkanoc, Wielkanoc...”

Warsztaty „Bóg się rodzi...”

Lekcja muzealna „Odpukać w niemalowane drewno - wierzenia, przesady, zabobony w życiu mieszkańców Sądectczyzny”

MODUŁ „HISTORIA”

Warsztaty „Litery, bukwy, runy... - sekrety dawnych pism i języków”

Lekcja muzealna „Nowy Sącz - od przeszłości do współczesności”

Lekcja muzealna „Z przeszłości Sądectczyzny”

Lekcja muzealna „Z zapisków rodzinnego kronikarza - historia w moim życiu, ja w historii”

MODUŁ „REKODZIEŁO”

Warsztaty garncarstwa „Nie święci garnki lepią”

Warsztaty „Tańcowała igła z nitką”

Warsztaty „Koroneczka”

Warsztaty „Fotografia z dawnych lat”



Muzeum Okręgowe
w Nowym Sączu
zaprasza
na zajęcia edukacyjne



Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu

Dział Edukacji

tel.: 18 443 77 08, wew. 124

edukacja@muzeum.sacz.pl

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



**kleje
tynki**



płytki



klinkiery



**płyty g-k
gipsy**



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl



18

NIE TRUJMY SIĘ SAMI! 18

Wymiana starych kotłów na paliwa stałe i pieców węglowych na nowe, ograniczenie wjazdu do centrum miasta pojazdów – te i inne zadania dla Nowego Sącza znalazły się w „Programie ochrony powietrza dla województwa małopolskiego” – pisze Alicja Fałek.



38

PODWÓJNY PECH KOMENDANTA? 38

Ruszył proces byłego komendanta policji w Krościenku, oskarżonego o nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka w wypadku drogowym w Piątkowej w 2011 roku. Ten sam funkcjonariusz 7 lutego br. potrafił samochodem ze skutkiem śmiertelnym starszą kobietę w Maszkowicach – pisze Iga Michalec.



FELIETON

Sądecki papież z Argentyny 4

WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5

Wymyśl logo Towarzystwa „Sądeczanin” 10

GOSPODARKA

Blisko, coraz bliżej... 11

Wyścig powiatów do autostrady 14

Ile zapłacimy za śmieci? 16



16

Nie trujmy się sami! 18

Ile te bloki wytrzymają? 20

Motocyklem do sukcesu 23

Konspol na fali 25

WOKÓŁ NAS

20 lat liceum katolickiego 28

Sądeczanin potrafi – auto samo jeździ 31

Sądecki szwadron w barwach 32

Korpusu Ochrony Pogranicza 33

Parafia za kratkami 33

Sześć tysięcy pocztówek 35

z całego świata 35

Pamięci Księża Niezłomnych 37

Podwójny pech komendanta? 38

SADECZANIE

Więzień Auschwitz 40

i „Żołnierz Wyklęty” 40

Pierwszy żeglarz Sądeczyny 42

Tarcza Herbowa dla księdza 47

Świderskiego 47

KULTURA

Skalnik z Kamionki Wielkiej 48



50

Kalejdoskop Kulturalny 50

Kto czyta, nie błądzi 53

Kalendarium Muzeum Okręgowego 59

HISTORIA



61

Konkurs o Żołnierzach Wyklętych 61

W obronie żołnierskiej godności 63

Opowieść o Janie Peciaku z Rojówki 66

Gryps Romana Stramki 72

Wiedzieć, policzyć, zawołać po imieniu 73

Gloria victis! 75

Sprawa Zemanka: Rola 80

kontra Ogorzałek 80

Sądeckie Kalendarium Historyczne 85

Przepowiednia z Tęgoborzy 86

ROZMAITOŚCI

Po kolei 88

Wiosenna strategia zawiłca 89

Chwasty pełne smaków 90

Saladyn doprowadził do włamywacza 91

Bacówka pod Bereśnikiem 92

Do i od redakcji 95



Sądecki papież z Argentyny

HENRYK SZEWCZYK

Nowy Ojciec Święty, który przyjął imię Franciszek, to chyba najbardziej sądecki papież od początku istnienia tej świętej instytucji. Mam nadzieję, że nikt się nie obrazi za te słowa, bo skądinąd wiadomo, że „Nie ma większego – nad Jana Pawła II”, jak śpiewali młodzi Polacy na Światowych Dniach Młodzieży w Kolonii w 2005 r. z udziałem Benedykta XVI, dziś papieża-seniora.

Kardynał Jorge Mario Bergoglio jest jezuitą, a Nowy Sącz jest tak jezuitcki, jak żadne inne miasto w Polsce, a może i na świecie. Mamy w Sączu, w sumie nie tak znowu wielkim mieście, aż dwie „owczarnie” prowadzone przez uczniów św. Ignacego Loyoli: parafię Ducha św. z Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia i parafię Najsw. Serca Pana Jezuita, zwaną kolejową.

W Sączu jezuita są znani, lubiani i cenieni. Tu jezuita nigdy nie byli synonimem podstępny, fałszu i obłądy, jak ich opisują od pięciu wieków nieprzyjaciele Towarzystwa Jezusowego. Przeciwnie – jezuita w naszym mieście kojarzą się z otwartością, szczerością oraz wielkim patriotyzmem i zaangażowaniem w sprawy społeczne. Jezuita zawsze byli blisko ludzi, choć nie chcę przez to powiedzieć, że księża diecezjalni są sądeczanom dalecy, ale jezuita jakoś specjalnie pochylali się nad troskami zwykłego człowieka. Wiem co piszę, bo dorastałem w parafii kolejowej, a od 30 lat jestem wierzniym parafii Ducha św., czyli „jezuitów z Rynku”, jak to się w Sączu mówi.

Jezuita przyszli do naszego miasta w 1831 roku, kiedy po wygnaniu z Rosji, tułali się po Cesarstwie Austriackim. Na pisemną prośbę sądeckich miesz-

czan objęli wówczas ponorbertański, opuszczony od 1784 roku kościół przy obecnej ul. Skargi i uczynili z niego promieniujący na cały region ośrodek kultu religijnego, o szczególnym, maryjnym rysie, zwany niekiedy również „konfesjonalem Sądeczyny”, gdy ojcowie pasjami spowiadali, co się nie zmieniło do dziś. Na początku zeszłego stulecia objęli dodatkowo posługę przy nowym kościele św. Elżbiety na drugim końcu miasta, zbudowanym specjalnie dla robotników warsztatów kolejowych i tak wrosli w tamtą społeczność, że w Sączu kolejarz i jezuita, to jakby jedno.

Można wymienić całą plejadę wybitnych jezuitów, którzy złotymi zgłoskami zapisali się w historii miasta, począwszy od o. Karola Antoniewicza, autora pieśni „Chwalcie łąki umajone”, przez o. Jana Sygańskiego, kronikarza Nowego Sącza, czy o. Tadeusza Michalika, „kronatora” cudownego obrazu MB Pocieszenia, a skończywszy na jezuitach niezłomnych z lat 80., przyjaciół „Solidarności”: o. Władysław Augustynek, o. Adam Wiktor, o. Emil Trybalski, czy o. Kazimierz Ptaszkowski. Potem była gromadka charyzmatycznych jezuitów pracujących z dziećmi, z najsłynniejszym o. Adamem Kubiszem, zwanym „Gargamelem”, dzięki którym do kościoła kolejowego do dzisiaj ciągnie działywa z całego miasta.

Z tego względu kard. Bergoglio, jezuita wzięty do Rzymu z dalekiej Argentyny, od razu stał się sądeczanom bliski i dziwnie znajomy. Uśmiecha się tak samo, tak jak jego konfratry z ulicy Zygmuntowskiej i „z Rynku”, choć ma się rozumieć nie oceniam papieża po uśmiechu i kolorze trzewików...



FOT. ARCH. S.SIKORA. GRAF. IPRESS STUDIO

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Alicja Fatek, Zygmunt Gołąb,
Iga Michalec, Anna Pawłowska,
Bogumił Storch, Edyta Zając.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: kjelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękawka
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

PROCESJA REZUREKCYJNA NA ULICACH NOWEGO SĄCZA

Na zakończenie liturgii Wigilii Paschalnej w Wielką Sobotę w kościele Ducha św. Nowym Sączu odbyła się procesja rezurekcyjna, która przeszła ulicami: Franciszkańską, Joselewicza, Bóżniczą i Piotra Skargi. W ciszy nocnej niosły się na całe miasto pieśni wielkanocne. W procesji szli m.in. strażacy ze Świniarska, którzy od 60. lat pełnią wartę przy Grobie Pańskim w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia.

CHEMOTERAPIA W SĄCZU

W Centrum Onkologii przy Szpitalu Specjalistycznym im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu uruchomiono chemioterapię stacjonarną. Dla pacjentów przygotowano kilkanaście łóżek. Wszystko dzięki podpisaniu kontraktowi z Narodowym Funduszem Zdrowia na kwotę 4 mln 200 tys. zł. W ramach kontraktu zostaną także uruchomione programy lekowe w oddziale onkologii klinicznej i hematologii.

– *Chemioterapia stacjonarna będzie prowadzona od trzech do pięciu dni, w zależności od zaleceń lekarskich. Nasi pacjenci nie będą musieli już w tym celu jeździć do Krakowa, czy Tarnowa* – mówi Artur Puszek, dyrektor sądeckiego szpitala.

Centrum Onkologii pierwszych pacjentów przyjęło na początku lutego. W placówce funkcjonują cztery oddziały: chirurgii onkologicznej, hematologicznej, ginekologii onkologicznej i onkologii klinicznej. Na uruchomienie czeka jeszcze radioterapia.

TO JUŻ KONIEC KOSG!

Szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz podpisał rozporządzenie o reorganizacji Straży Granicznej na południu kraju, na mocy które-

go 1 stycznia 2014 r. ulegnie likwidacji Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu. Południowej granicy państwa chronić będzie Śląsko-Małopolski Oddział SG z siedzibą w Raciborzu. W Nowym Sączu pozostanie placówka oraz orkiestra reprezentacyjna SG i szczątkowe służby logistyczne. W „koszarach” przy ul. 1 PSP ma powstać szkoła aspirantów Państwowej Straży Pożarnej.

Przeciwko likwidacji KOSG przez wiele miesięcy protestowali parlamentarzyści, samorządowcy oraz zw. zawodowe funkcjonariuszy i pracowników cywilnych komendy sądeckiej.

KONKURS NA SĄDECKĄ WENECJĘ

Prezydent Nowego Sączu ogłosił konkurs na opracowanie koncepcji zagospodarowania prawobrzeżnego odcinka rzeki Dunajec: dawnej „Wenecji Sądeckiej” oraz Parku Strzeleckiego. Zdobywca pierwszej nagrody otrzyma 20 tys. zł. Konkurs organizowany jest przy współpracy ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich Oddział Sądecko-Podhalański, a rozstrzygnie go sąd konkursowy.

„Wenecją” nazywano ośrodek wioślarski i przystań kajakową na prawym brzegu Dunajca, ok. 150 m od mostu kolejowego w stronę górnego biegu rzeki, zbudowane w 1912 r. przez członków Towarzystwa Wioślarskiego. Było to popularne miejsce wypoczynku sądeczan, którzy korzystali ze spacerowej alei, grali w siatkówkę, kręgle i wypożyczali łódki, którymi pływano Dunajcem do Rożnowa i Czchowa. Obiekty „Wenecji” zostały poważnie zdewastowane przez wielką powódź w lipcu 1934 r. Dzieła zniszczenia dokończyła II wojna światowa.



CZY NOWY PAPIEZ SŁYSZAŁ O ZELEŹNIKOWEJ?

Nowy papież Jorge Mario Bergoglio, który przyjął imię Franciszek, prawdopodobnie słyszał o Żeleźnikowej Wielkiej. Bliskim współpracownikiem dotychczasowego prymasa Argentyny był bowiem biskup Józef Słaby, redemptorysta pochodzący z tej sądeckiej wsi.

Ks. Józef Słaby (ur. 1958) w Argentynie pracuje od 28 lat. W 2009 r. papież Benedykt XVI mianował go biskupem nowopowstałej Prałatury Apostolskiej Esquel w prowincji Chubut (Patagonia). Ostatni raz bp Słaby odwiedził rodzinne strony we wrześniu ub. r. z okazji 35. rocznicy matury w starsądeckim ogólniaku. Jego dwaj bracia również są redemptorystami i pracują na misjach: jeden w Argentynie, drugi na Wyspach Karaibskich.

Bp. Słabego często można usłyszeć w Radiu Maryja, gdzie opowiada o sytuacji Kościoła w Ameryce Południowej i postudze polskich kapłanów na tamtym kontynencie. Oto jak skomentował dla rozgłośni toruńskiej decyzję konklawe:

„Decyzja o wyborze kardynała Jorge Mario Bergoglio na papieża jest dla nas wielkim zaskoczeniem. Przyjęliśmy ją z wielką radością. Jest to człowiek oddany Bogu, zasługujący na tak zaszczytne miejsce w Kościele. Z pewnością swoją mądrością, nauce i prostotą będzie dobrze służył Kościołowi”.

(HSZ)



RABATY DLA RODZIN WIELODZIELNYCH

Sądccy radni jednogłośnie przyjęli uchwałę intencyjną o wprowadzeniu szeregu zniżek dla rodzin wielodzietnych. Zgłoszono w tej sprawie dwa projekty. „Karta Sąddeckiej Rodziny 4+” to projekt radnego Tomasza Basty i klubu PO, a „Karta Dużej Rodziny” to projekt władz miasta. Obydwa proponują stworzenie pakietu ulg i rabatów dla rodzin wielodzietnych z przynajmniej czwórką dzieci, choć autorzy zakładają, że w przyszłości dotyczyć to będzie także rodzin z trójką. Chodzi o rabaty m.in. na basen i kino. Projekt wniesiony przez PO zakładał jeszcze zniżki na bilety komunikacji miejskiej.

Radni po dyskusji zdecydowali, że obydwie projekty uda się połączyć w jeden. Wstępnie wyliczono, że skorzysta z nich ok. 900 rodzin, czyli blisko 2,5 tysiąca mieszkańców.

UZDROWISKO BEZ PREZESA

Pomimo trzech posiedzeń, Rada Nadzorcza Uzdrawiska Krynica-Żegiestów SA nie wybrała prezesa spółki. W postępowaniu kwalifikacyjnym Rada wyłoniła dwóch kandydatów: Ireneusza Niemca, obecnego prezesa spółki oraz Zbigniewa Wojewodę, który szefował Uzdrawisku w latach 2001-2005, a obecnie kieruje spółką Masspol w Zubrzyku.

W 5-osobowej RN zasiada dwóch reprezentantów załogi i trzech przedstawicieli ministra skarbu, w tym marszałek Małopolski Marek Sowa. Za pierwszym podejściem (16 lutego br.) radzie udało się wybrać tylko członka zarządu. Został nim pracownik spółki Roman Burda (b. prezes krynickiego MPGK).

Uzdrawisko Krynica – Żegiestów SA (właściciel Skarbu Państwa) jest jedynym polskim

uzdrawiskiem wyłączonym z prywatyzacji. Spółka zakończyła ub. r. zyskiem netto w wysokości ok. 180 tys. zł, przy ok. 29 mln zł przychodu z działalności podstawowej (kontrakt z NFZ, komercyjna sprzedaż łóżek i zabiegów, rozlewnia wody mineralnej).



„LUXTORPEDA” Z NOWEGO SĄCZA

Nowosądccy Newag uroczystie przekazał dwa z pięciu zamówionych przez Koleje Dolnośląskie elektrycznych zespołów trakcyjnych z rodziny „Impuls”. W trakcie przejazdu z Wrocławia do Legnicy „Impuls” rozpędził się do 160 km/h. Nowe pojazdy będą wozić pasażerów na trasie Wrocław-Węgliniec przez Legnicę i Bolesławiec.

ZIMA STULECIA

Zima trzymała do Wielkanocy. W marcu obfite opady śniegu dwukrotnie sparaliżowały Sądcczyznę. Sezon grzewczy wydłużył się o ponad miesiąc, opieka społeczna w Nowym Sączu zmuszona była zakupić dodatkowo węgiel dla 800 podopiecznych. Na stawach starsądcczych wędkarze odkryli ławice śniętych ryb (przyducha). Śnieg zalegający murawę stadionu Sandecji przy ul. Kilińskiego uniemo-

żliwił rozegranie meczu inauguracyjnego rundę wiosenną. Z powodu śniegu i mrozu nie odbyła się w Niedzielę Palmową największa na Sądcczyźnie Droga Krzyżowa w plenerze z Piątkowej do Boguszowej. Tymczasem na Przehybie objawił się w lodzie wizerunek... Karola Marksa, co gospodarze schroniska potraktowali jako zły omen. Z długiej zimy cieszyli się tylko właściciele stacji narciarskich. Tak długo na nartach nie szusowano jeszcze w Beskidzie Sąddeckim.



TELEWIZJA CYFROWA NADCHODZI

Do końca lipca cała Polska przejdzie na cyfrowy odbiór telewizji. Na Sądcczyźnie wyłączenie sygnału analogowego jako pierwszy odczują mieszkańcy gmin: Korzenna i Krynica-Zdrój, a w powiecie gorlickim: Gorlice, Uście Gorlickie, Sękowa, Biecz i Lipinki. 22 kwietnia zostaną wyłączone analogowe nadajniki na Przehybie oraz na Górze św. Marcina (Tarnów). Od 20 maja przestanie docierać sygnał analogowy z Chorągwy (Kraków).

Posiadacze starszych odbiorników powinni sprawdzić, czy ich sprzęt jest gotowy do odbioru cyfrowego.

ZDROWO NA WIOSNĘ

Fundacja Sąddecka już po raz drugi organizuje seminarium, którego celem jest podniesienie poziomu świadomości zdrowotnej Sądczan, poprzez profilaktykę i promocję zdrowego stylu życia.

Pierwsze seminarium z tego cyklu odbyło się w październiku ub. r. pod nazwą „Zdrowo jesienią” i towarzyszyło jednemu z najważniejszych wydarzeń na Sądcczyźnie w 2012 roku – otwarciu Ośrodka Onkologii w Szpitalu Specjalistycznym im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Tym razem, stosownie do pory roku, 18 kwietnia w MCK „Sokół” odbędzie się seminarium pt. „Zdrowo

na wiosnę”. Tematyka seminarium oscylować będzie wokół problematyki zdrowotnej, działań prozdrowotnych, zagadnień związanych z funkcjonowaniem ratownictwa medycznego w Małopolsce oraz elektronicznej platformy usług w zakresie ochrony zdrowia. W programie seminarium znajdzie się wiele interesujących wykładów i dyskusji panelowych z udziałem autorytetów i ekspertów medycznych z całej Małopolski. Szczegółowy program konferencji znajdą Państwo w portalu Sądcczanin.info.

Zapraszamy, wstęp wolny!

(S)

NASTOLATEK Z NOWEGO SĄCZA LAUREATEM GOOGLE

Przemysław Buczkowski, czternastolatek z Nowego Sącza, znalazł się w gronie 20 finalistów z całego świata prestiżowego konkursu Google. Google Code-in to międzynarodowy konkurs skierowany do uczniów w wieku 13-17 lat, który sprawdza ich zdolności programistyczne.

Przemek jest uczniem jednego z sądeckich gimnazjów. Pierwszy raz błysnął dwa lata temu podczas warsztatów w ramach projektu „Diament”, kiedy napisał grę komputerową, która zdobyła wyróżnienie. Chłopiec został zaproszony na cztery dni do siedziby Google w Mountain View (USA).

ROWEREM Z KRYNICY DO BARDEJOVA

Blisko 100 km tras turystycznych połączy Polskę i Słowację. Projekt zostanie sfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

– Trasy połączą Krynicy z Bardejovem i będą wiodły między innymi przez Tyllicz i Muszynkę, powstanie też architektura towarzysząca – informuje burmistrz Krynicy Dariusz Dariusz Reško.

Cztery trasy zostaną wyposażone m.in. w drogowskie tablice i oznaczenia, a uatrakcyjnią je elementy małej architektury



FOT. ALF

MORSY ZNAD JEZIORA ROŻNOWSKIEGO

Co niedzielę grupa morsów spotykała się zimą na plaży za pocztą w Gródku nad Dunajcem, by po krótkiej rozgrzewce zanurzyć się na kilka minut w lodowatej wodzie. Do jeziora wchodziło do kilkunastu osób, które później wspólnie biwakowały przy ognisku. Morsy z Gródka skrzyknęli się

w internecie jako „Żyworódka Jeziorowa”.

– Moje morsowanie zaczęło się osiem lat temu we Wrocławiu, gdzie studiowałem. Poszedłem z ciekawości i spodobało mi się. Przez dwa sezony regularnie wchodziłem do lodowatej wody – mówi Jacek Nędzka, jeden z założycieli Żyworódki Jeziorowej. – Potem miałem dłuższą przerwę i po powrocie ze studiów do domu zachęciłem do morsowania mojego kuzyna. Do jeziora wchodziliśmy od czasu do czasu, a następnie dołączył do nas Maciek...

DORADZA PREZYDENTOWI W SPRAWACH RYNKU PRACY

W 17-osobowej Powiatowej Radzie Zatrudnienia dla Miasta Nowego Sącza, powołanej przez prezydenta Ryszarda Nowaka na nową, 4-letnią kadencję, znaleźli się przedstawiciele związków zawodowych, samorządu lokalnego oraz znani przedsiębiorcy: Ryszard Florek, Piotr Litwiński, Kazimierz Pazgan, Andrzej Wiśniowski i Józef Pyzik.

Powiatowa Rada Zatrudnienia to organ doradczy prezydenta miasta. Do jej zadań należy m.in. inspirowanie przedsięwzięć zmierzających do pełnego zatrudnienia, ocena racjonalności gospodarowania środkami Funduszu Pracy i opiniowanie kierunków kształcenia i szkolenia zawodowego w Nowym Sączu. Rada opiniuje również programy realizowane przez Sądecki Urząd Pracy.

PODRÓŻ Z KS. TISCHNEREM

„Poruszający, nietypowy, ciekawy” – takie opinie wyrażały osoby, które w Starym Sączu obejrzały premierowy pokaz filmu dokumentalnego pt. „Jego oczami”, opowiadający o życiu i działalności ks. prof. Józefa Tischnera, a także jego związków z Podhalem, Żywiecczyną, Sądecczyną i Krakowem. Dokument wyreżyserował Szymon J. Wróbel, a głównym bohaterem jest Kazimierz Tischner, brat ks. Józefa, który oprowadza widza po różnych miejscach związanych z ks. profesorem, a także ciekawie o nich opowiada.

BAZYLIKA W GRYBOWIE

W niedzielę 20 kwietnia kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie zostanie podniesiony do rangi bazyliki mniejszej. Uroczystościom będzie przewodniczył bp



OD MIESZANIA HERBATA NIE STANIE SIĘ SŁODSZA

Rafał Matyja, politolog z WSB-NLU w Nowym Sączu o jednomandatowych okręgach wyborczych, postulowanych przez Platformę Oburzonych, utworzoną m.in. przez szefa Solidarności Piotra Dudę i muzyka Pawła Kukiza.

– Nie popieram Platformy Oburzonych. Dostrzega ona bowiem szansę na zmianę tam, gdzie jej nie ma. Zmiana sposobu wyboru posłów – poprzez wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych – nie spowoduje poprawy ich jakości, o ile nadal będziemy wybierać z tej samej, podsuwanej nam przez te same partie grupy kandydatów. Dopóki nie pojawi się na scenie politycznej alternatywa dla PO i PiS, zdolna do sprawowania władzy oraz wprowadzenia reform, dopóty zmiana ordynacji będzie mieszaniną herbaty z nadzieją, że od samego mieszanin stanie ona słodsza.

Rację miał Joseph Schumpeter, który przekonywał, że w demokracji wybieramy między rywalizującymi ze sobą grupami, a efekt w postaci dobrych rządów zależy raczej od jakości oferty, niż od sposobu, w jaki ją wybieramy. Nie jestem przeciwnikiem ani JOW, ani obecnej ordynacji. Jako obywatela bardziej interesuje mnie to, czy mam na kogo głosować w dniu wyborów. A gdy okazuje się, że nie mam, nie pociesza mnie najdoskonalszy nawet system wyborczy.

Tygodnik Do Rzeczy, nr 9



CZŁOWIEK JEST CAŁOŚCIĄ DUSZY I CIAŁA
Ks. Jerzy Janeczek, proboszcz parafii św. Stanisława w Niskowej, o mszach św. połączonych z modlitwą o uzdrowienia i uwolnienie, które przyciągają do Niskowej tłumy:

– Pan Bóg każdemu z nas daje charyzmaty. Jest wśród nich także charyzmat uzdrowienia. Może nim zostać obdarzony kapłan, ale może i osoba świecka. Charyzmatykiem może być każdy chrześcijanin, który otrzymał szczególne dary Ducha – te, które wymienia święty Paweł w pierwszym liście do Koryntian. Odkrywa się je, kiedy się służy wspólnocie. W Niskowej msze święte, połączone z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie, rozpoczęły się dwa lata temu. Początki nie były łatwe. Teraz na comiesięczne spotkania przyjeżdżają tłumy wiernych, także ze Słowacji, spod Krakowa i z wielu miejscowości spoza Sądecczyzny. Comiesięczne spotkania prowadzi ks. Michał Olszewski – sercanin, egzorcysta, znany też z charyzmatu uzdrawiania. Drugim charyzmatykiem, który pojawia się w Niskowej, jest o. Józef Witko, franciszkanin z prowincji Matki Bożej Anielskiej w Krakowie, znany kaznodzieja w ruchu charyzmatycznym. Tłumy wiernych obecne na nabożeństwach, świadczą o tym, że ludzie potrzebują takiego spotkania. Z jednej strony jest atak zła, zagubienia, ale z drugiej strony Pan Bóg daje Kościołowi charyzmaty, które pozwalają mu doświadczać łaski Boga. Człowiek jest całością duszy i ciała, więc uzdrowienie jest zawsze integralne.

(KB)

Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, a uczestniczyć w nich będzie wielu hierarchów Kościoła.

SADECZANIE W ENCYKLOPEDII SOLIDARNOŚCI

W II tomie Encyklopedii Solidarności, której współwydawcą jest Instytut Pamięci Narodowej, znalazły się biogramy dziewięciu działaczy sądeckiej „Solidarności”: Baran Eugeniusz, Berdychowski Zygmunt, Dudek Stanisław, Górski Mieczysław, Michalik Krzysztof, Pawłowski Henryk, Piasecki Tadeusz, Piksa Władysław i Ryba Władysław.

Encyklopedia Solidarności publikowana jest w tzw. systemie holenderskim, niealfabetycznym. W I tomie, który ukazał się w 2010 r., zamieszczono 1130 biogramów i haseł rzeczowych, w tym biogramy Andrzeja Szkaradka i Tadeusza Nitki oraz nota o konspiracyjnych „Wiadomościach Nowosądeckich”. Tom II zawiera 1223 biogramy i hasła rzeczowe.



GRAD ODZNAZEŃ DLA RZEMIEŚLNIKÓW

W dniu św. Józefa (19 marca), patrona rzemieślników, Cech Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu odznaczył najbardziej aktywnych i zasłużonych rzemieślników. Platynową Odznaką Mistrza „Za szkolenie uczniów w rzemiośle” wyróżniono Elżbietę Kapuśniak (zakład fryzjerski w Nowym Sączu) i Andrzeja Maciuszka (zakład budowlany w Barcicach).

Honorową Odznaką Rzemiosła otrzymał: Piotr Piotrowski (blacharstwo i lakiernictwo pojazdowe w Nowym Sączu) oraz Sławomir Pyka (mechanika pojazdowa w Krynicy-Zdroju). Srebrną Odznakę Mistrza „Za szkolenie uczniów w rzemiośle” Zarząd

Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu przyznał Andrzejowi Stawiarowskiemu (cukiernictwo i kuchmistrzostwo w Gołkowicach Dolnych), a Honorową Odznaką „Za zasługi w rzemiośle” zostali wyróżnieni: Kazimierz Kawalec (krawiectwo, Niskowa) z synem Andrzejem (handel) oraz Adam Smoleń (zakład budowlany w Tyliczu). Specjalną statuetkę za zasługi dla rzemiosła nowosądeckiego otrzymał Stanisław Piętka oraz Wiesław Leśniak (zakład mięsny w Nowym Sączu) i Tomasz Homoncik (zakład stolarski w Starym Sączu).



W OBRONIE OKIEN ŻYCIA

Sejmik woj. małopolskiego w przyjętym apelu sprzeciwił się próbom likwidacji tzw. okien życia dla dzieci niechciany przez rodziców, co zaleca Komitet Praw Dziecka przy ONZ.

„Dostrzegając znaczenie i rolę „okien życia” zwracamy się do władz naszego kraju o przygotowanie i wprowadzenie takich działań, które zabezpieczą ich dalsze funkcjonowanie i uchronią je przed normatywnym zakazem funkcjonowania” – napisali radni wojewódzcy.

Okna życia najczęściej działają przy klasztorach żeńskich. W nich matki mogą zostawić swoje dziecko anonimowo, bez żadnych konsekwencji. W Nowym Sączu okno życia funkcjonuje od 2009 r. w domu siostr felicianek przy ul. Długosza. W rok po jego otwarciu trafiło do niego pierwsze dziecko.

SZYBKO DOCENIENI!

W trzy tygodnie po rejestracji sądowej Fundacja Silver Economy zdobyła grant w wysokości 45 tys. zł w konkursie na zadanie z zakresu „pomocy społecznej”, ogłoszonym przez prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka, pokonując działające

od 2003 roku Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży „KANA”.

Prezesem Fundacji Silver Economy jest Tomasz Cholewa, dyrektor zarządzający Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego SA, której największym akcjonariuszem jest gmina Nowy Sącz. W radzie fundacji zasiadają ludzie związani z agencją i ratuszem.

– Ci sami ludzie tworzyli sztab wyborczy Ryszarda Nowaka, gdy kandydował na prezydenta Nowego Sącza w 2010 roku – zwraca uwagę jeden z radnych miejskich.

WIĘZNIOWIE POZYWAJĄ SKARB PAŃSTWA

Przeludnienie i opieka medyczna – to największe bolączki penitencjariuszy Zakładu Karnego w Nowym Sączu, gdzie przebywa ok. 440 osadzonych.

– W 2012 roku odnotowaliśmy 31 skarg, z których m.in. 12 dotyczyło opieki medycznej, cztery – warunków bytowych, dwie – miejsca przetransportowania, czyli więźniom nie spodobało się miejsce, w jakim muszą odbywać karę. Wszystkie skargi uznano za bezzasadne – podaje kpt. Łukasz Chruślicki, oficer prasowy sądeckiego ZK.

W sądach toczy się aktualnie 15 postępowań z powództwa osadzonych w Nowym Sączu. Dotyczą one przeludnienia cel.

– To ogólnopolski problem zakładów karnych i kluczowy temat, jeśli chodzi o roszczenia więźniów wobec skarbu państwa – podkreśla kpt. Chruślicki.

WRÓCILI DO SIEBIE

Sołtysi z gminy Podegrodzie, zrzeszeni dotąd w Małopolskim Stowarzyszeniu Sołtysów, zgłosili akces do Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej. – Wrócili na ojczyznę łono – żartował prezes stowarzyszenia Piotr Gniadecki.

Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej, po akcesie sołtysów podegrodzkich liczy ponad 200 członków. Powstało w 2005 roku i od początku korzysta z pomocy organizacyjnej Fundacji Sądeckiej. W jej siedzibie sołtysi odbywają swoje zebrania i przecho- wują największy skarb – sztandar Stowarzyszenia z wizerunkiem św. Kingi.

Głównym celem Stowarzyszenia jest reprezentowania sołtysów wobec administracji państwowej i samorządowej oraz zabieganie o należne sołtysom miejsce w hierarchii samorządowej.



KIBICE SANDECJI UCZCILI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

W kościele Ducha św. w Nowym Sączu została odprawiona msza św. w intencji Żołnierzy Wyklętych, zamówiona przez Stowarzyszenie Kibiców Sandecji. Po mszy odbyła się krótka manifestacja patriotyczna przy bursie jezuickiej, noszącej imię ks. Wł. Gurgacza SJ, kapelana PPAN, straconego w 1949 roku z wyroku sądu stalinowskiego. Młodzież skandowała „Chwała bohaterom!”, płonęły pochodnie i race. W uroczystości wzięli udział parlamentarzyści PiS i Solidarnej Polski oraz samorządowcy.

PRZYBYWA JELENI I DZIKÓW

Pracownicy nadleśnictw i myśliwi przeprowadzili inwentaryzację zwierzyny łownej oraz gatunków chronionych w IV Rejonie Hodowlanym, który swoim zasięgiem obejmuje byłe województwo nowosądeckie. Dokładnych wyników liczenia zwierzyny jeszcze nie ma, ale już wiadomo, że w lasach przybywa jeleni i dzików, czyli zwierzyny łownej.

– Konieczne jest zachowanie równowagi w przyrodzie, zbyt duży przyrost naturalny jest szkodliwy zarówno dla innych zwierząt, jak i lasu, a czasem nawet człowieka – wyjaśnia St. Michalik, nadleśniczy Nadleśnictwa Piwniczna.

– Metoda, którą odbyło się liczenie nie jest doskonała, bo zwierzęta migrują. Przyjmujemy więc margines błędu. Bardziej wiarygodne dane uzyskuje się podczas nalotu samolotem z kamerami termowizyjnymi, ale jest to bardzo drogie – dodał nadleśniczy.

Patrole spisywały także gatunki chronione jak wilki, rysie, żbiki, głuszce i cietrzewie.

ZABÓJCA TAKSÓWKARZA SKAZANY

Na 12 lat więzienia Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał 17-letniego Aleksandra P., który 6 grudnia 2011 r. w Porębie Małej, dla 240 zł i telefonu komórkowego zabił 65-letniego taksówkarza, zadając mu 20 ciosów nożem. Ta zbrodnia wstrząsnęła Sądecczyzną, policja zatrzymała sprawcę nazajutrz po zabójstwie.

ODESZLI:

20 marca w Parku Narodowym Sarek w Laponii (Szwecja), podczas sądeckiej wyprawy touringowej zginął **Wojciech Wroniewicz**, pochodzący ze Starego Sącza, a zamieszkały w Żłotnem ratownik Grupy Krynickiej GOPR. Miał 31 lata. Pozostawił żonę i 2-letnią córeczkę.



24 marca zmarł **Marek Smaga**, współzałożyciel i prezes Agencji Projektowej A-4 w Nowym Sączu. Miał 52 lata. Skończył architekturę na Politechni-

ce Krakowskiej. Był autorem wielu projektów architektonicznych w Nowym Sączu m.in. krytej pływalni i hali sportowej przy ul. Nadbrzeżnej, galerii handlowych „Sandecja” i „Gołąbkowice”. W 2011 r. został laureatem nagrody „Krakowski Dukat” przyznawanej przez Izbę Przemysłowo-Handlową.

26 marca zmarł w wieku 79 lat **Włodzimierz Wójtowicz**, inspektor oświaty, dyrektor szkoły w Piątkowej, nauczyciel i przewodnik beskidzki.

Opracował (HSZ), (AP)



FOT. HSZ

Wymyśl logo Towarzystwa „Sądeczanin”

Fundacja Sądecka ogłosiła konkurs na logo niedawno powstałego Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. Znak graficzny musi odzwierciedlać cel i zakres działania Stowarzyszenia oraz oddać jego charakter i misję. Projekty można składać do 25 kwietnia.

Społeczno-Kulturalne Towarzystwo „Sądeczanin” zostało powołane do życia w grudniu zeszłego roku z inicjatywy Zygmunta Berdychowskiego, który objął przewodnictwo tymczasowego zarządu organizacji (do czasu pierwszego walnego zebrania). Ma ono łączyć rodowitych mieszkańców Sądeczyny oraz miłośników tego regionu, którzy czują potrzebę kultywowania lokalnej tożsamości oraz troskę o społeczny i kulturowy rozwój Ziemi Sądeckiej. Towarzystwo ma w planach organizację imprez kulturalnych, działalność edukacyjną i wydawniczą.

Chce organizować wystawy, konkursy i konferencje naukowe, upamiętniać zasłużonych Sądeczan. Zamierza zadbać o nazewnictwo ulic, placów, patronów szkół, promować rękodzieło i sztukę ludową. Pomocne w tym będą powstałe sekcje: obrzędowości (muzyczno-taneczna), historyczna (badawczo-popularyzatorska), edukacyjna, nowoczesnego patriotyzmu, ginących zawodów, literatury pięknej, rzemiosła i twórczości ludowej, o czym zdecydowano na posiedzeniu zarządu w dniu 15 marca (w posiedzeniu udział wzięli m.in. Zygmunt Berdychowski, Robert Ślusarek, Stanisław Pasoń,

Franciszek Młynarczyk, Witold Kaliński, Wincenty Tokarz, Monika Fikiel-Szkarłat, Józef Góra, Barbara Kościółek i Marek Poręba).

Postanowiono ponadto, że znakiem rozpoznawczym Towarzystwa „Sądeczanin” będzie m.in. logo, na którego opracowanie ogłoszono konkurs. Mogą w nim uczestniczyć osoby pełnoletnie, które zaakceptują warunki określone w regulaminie, dostarczą do 25 kwietnia swoje prace wraz z wypełnioną kartą zgłoszeniową.

Logo ma wpisywać się w cel i zakres działania oraz oddawać charakter i misję Stowarzyszenia. Projekty należy przygotować w trzech wersjach kolorystycznych: kolorowej, czarno-białej i w skali szarości i dostarczyć wydrukowane w formacie A4 oraz w formie elektronicznej do siedziby Fundacji Sądeckiej przy ul. Barbackiego 57 w Nowym Sączu. Termin zgłoszeń upływa 25 kwietnia o godz. 16. Co ważne, każdy uczestnik może złożyć kilka prac.

Projekty logo zostaną ocenione przez członków Kapituły Konkursowej powołanej przez organizatora pod kątem funkcjonalności, innowacyjności, a także związku projektu z zakresem

Postanowiono ponadto, że znakiem rozpoznawczym Towarzystwa „Sądeczanin” będzie m.in. logo, na którego opracowanie ogłoszono konkurs.

działania Towarzystwa „Sądeczanin”. Każdej pracy zostanie przyporządkowany numer, a oceniający nie będą wiedzieć, przez kogo została ona wykonana. To pozwoli na całkowicie obiektywną ocenę. Posiedzenie Kapituły odbędzie się do 21 dni od ostatecznej daty zgłaszania prac. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 3 maja.

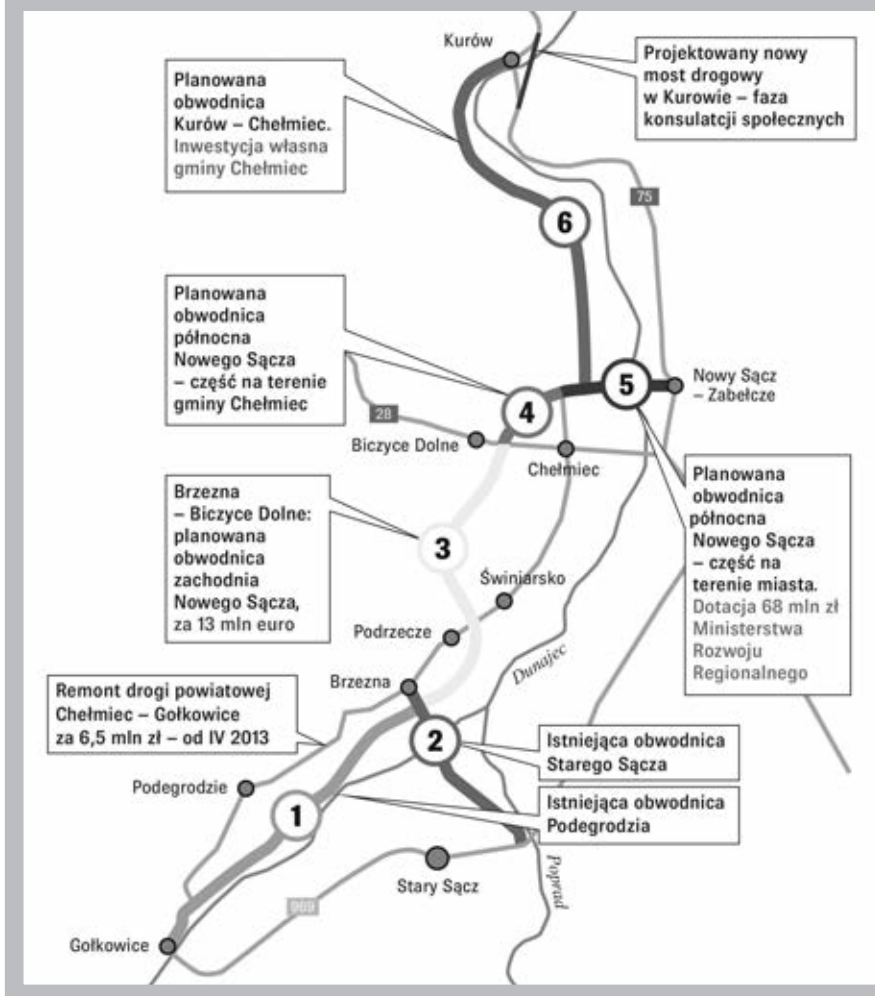
Autor pracy, która okaże się najlepsza i stanie się znakiem rozpoznawczym Stowarzyszenia, otrzyma nagrodę w wysokości 4 tys. zł. Patronat nad konkursem objął miesięcznik „Sądeczanin”.

(ALF), (HSZ)

Obwodnice Nowego Sącza

Blisko, coraz bliżej...

DROGOWE INWESTYCJE WOKÓŁ NOWEGO SĄCZA



Sprzeczne informacje docierały w ostatnich tygodniach w sprawie nowych obwodnic Nowego Sącza, których miasto potrzebuje jak powietrza. Dobre wiadomości mieszały się ze złymi, a kierowcy po starym tkwili w korkach na ulicy Węgierskiej i na skrzyżowaniu pod skarpią zamkową.

Tuż przed Wielkanocą oficjalnie potwierdzono wieść o pozyskaniu przez miasto Nowy Sącz 68 mln zł z rezerwy minister rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej na budowę mostu na Dunajcu

pod Górą Zabelecką i fragmentu miejskiego obwodnicy północnej, do ulicy Marcinkowickiej w Chelmcu.

Nie obeszło się przy tej okazji bez przepychanek. Poseł Andrzej Czerwiński mówił, że to on stoi za decyzją min.

Bieńkowskiej, prezydent Ryszard Nowak pokazywał palcem na siebie (czytaj felieton – str. 13.). Śmieszne! Nieważne, kto załatwił pieniądze na inwestycję, która nie może ruszyć od 8 lat (projekt obwodnicy północnej powstał za prezydentury Józefa A. Wiktora, miała też w tym udział ówczesna wiceprezydent Zofia Pieczkowska). Ważne jest, że dla tego zadania istnieje prawomocna decyzja środowiskowa, wykupione są grunty prywatne (za 5 mln zł) i roboty mogą ruszyć od razu, z małą poprawką: most będzie „jednonitkowy”. Cała inwestycja będzie kosztować ponad 100 mln zł, brakujące fundusze prezydent Nowak zamierza uzupełnić kredytem bankowym.

Chelmiecki fragment obwodnicy północnej (od ul. Marcinkowickiej do ronda w Biczycach, gdzie spotkałaby się z obwodnicą zachodnią), wedle najnowszych informacji dochodzących z Urzędu Marszałkowskiego, wybuduje Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie. Dobra wiadomość, bo z tego zadania wycofała się Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad!

Gdy się okazało, że nowy most na Dunajcu to nie fatamorgana, w Ryszarda Nowaka, pozostającego od ostatnich wyborów w głębokiej defensywie, wstąpił jakby nowy duch. W wypowiedziach dla lokalnych mediów prezydent zapewniał energicznie, że druga przeprawa przez króla górskich rzek w Polsce będzie gotowa w połowie 2015 roku, a zaraz po tym rozpocznie się kapitalny remont mostu heleńskiego. W jakim stanie jest ta przeprawa, każdy kierowca wie.

Nowak mówił ponadto, że władze Nowego Sącza nie zaniechały pomysłu budowy „Węgierskiej-bis”, czyli wyciągniętej z kapelusza w ostatniej kampanii parlamentarnej przez Nowaka i Cyconia (wtedy jeszcze burmistrza Starego Sącza) nowej trasy z Nowego do Starego



Ryszard Nowak FOT. S. SIKORA

Sącza. W tej sprawie gospodarze miasta liczą na pieniądze ze specjalnej puli (2 mld zł), utworzonej przez rząd premiera Donalda Tuska dla byłych stolic województw, które spotkała degradacja.

Tak dobre wiadomości nie docierają niestety z frontu budowy tzw. obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, czyli 6-kilometrowej trasy od ronda w Brzesnej (węzeł obwodnicy podgrodzkiej, zbudowanej w poprzednich latach) do planowanego ronda w Biczycach Dol-



Jan Golonka FOT. LEŚ

nych. Tu mamy impas. Na początku marca wójt Podgrodzia, Małgorzata Gromała, wydała wprawdzie nową decyzję środowiskową dla tej inwestycji, ale od razu, tak, jak poprzednia decyzja, środowiskowa, została ona oprotestowana przez kilka rodzin z Podrzecza, Świniarska i Chelmea. I obwodnica zachodnia ponownie znalazła się w rękach prezesa Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu Macieja Ciesielki, legalisty w każdym względzie. Czym to się skończy – jeden Pan Bóg wie.



Maciej Ciesielka FOT. HSZ

Stawką jest w każdym razie 13 mln euro przeznaczonych na to zadanie w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Te pieniądze z Brukseli muszą być wydane w tym roku, inaczej przepadną dla Sądeczan. Na wszelki wypadek starosta nowosądecki Jan Golonka (powiat jest inwestorem dla tego zadania) asekuruje się, że jeżeli nie w tej, to w następnej perspektywie unijnej (2014 – 2020) inwestycja zostanie zrealizowana. Oby!

W tle boju o obwodnice: północną i zachodnią, pozostają zmagania parlamentarzystów i samorządowców Sądeczyny o budowę trasy szybkiego ruchu z Brzeska do Nowego Sącza, która zastąpiłaby obecną drogę krajową 75. Ten szlak znalazł się w planach inwestycyjnych województwa małopolskiego, rozpoczęły się już nawet prace projektowe. Nieoczekiwanie, poważnym konkurentem dla tej drogi, którą śmiało można nazwać „łącznikiem Sądeczyny ze światem”, stała się, forsowana przez samorządowców gorlickich trasa ekspresowa do autostrady A4 na linii: Gorlice z Jasłem do Tarnowa. Wiadomo, że dla obu „ekspresówek”, przebiegających po sąsiedztwie, nie znajdą się pieniądze ani w Krakowie, ani w Warszawie (szerzej piszemy o tym w osobnym artykule – przyp. red.). Jakby tego było mało, pojawiła się koncepcja budowy alterna-



Nie obeszło się bez przepychanek. Poseł Andrzej Czerwiński mówił, że to on stoi za decyzją min. Bienkowskiej FOT. HSZ



Bernard Stawiarski

tywnej dla obecnej drogi krajowej 28 (Wadowice – Sanok) trasy równoleżnikowej, przebiegającej na południu kraju. Słowem – zawrót głowy od śmiałych, drogowych pomysłów.

Nie zasypuje gruszek w popiele ambitny wójt Chełmca Bernard Stawiarski, lobbujący usilnie za budową obejścia mostu helenkiego w postaci trasy Chełmiec – Kurów, biegnącej w Rdziostowie

i Marcinkowicach wzdłuż wałów dunajcowych, a dalej po skarpie Białej Wody.

Trzeba od razu powiedzieć, że Stawiarski nie jest oryginalny. To jeszcze projekt niemiecki z czasów ostatniej wojny, odświeżony na początku lat 90. zeszłego stulecia przez ówczesnego wójta Chełmca Zbigniewa Piekarskie-

W tle bojów o obwodnicę: północną i zachodnią, pozostają zmagania parlamentarzystów i samorządowców Sądeczyny o budowę trasy szybkiego ruchu z Brzeska do Nowego Sącza.

go. Do dzisiaj pozostały w terenie dwa przepusty na potokach, zbudowane przez Niemców.

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Krakowie wszczęła postępowanie w sprawie wydania decyzji środowiskowej dla tej inwestycji. Na temat źródeł finansowania zadania nic konkretnego nie wiadomo. Wójt Stawiarski mówi enigmatycznie o środkach zewnętrznych, bo przecież

Chełmiec, choć to największa gmina wiejska w Polsce, samodzielnie nie udźwignie takiej inwestycji. Wstępnie jej koszt szacuje się na ponad 100 mln zł. Tam trzeba wybudować kilka mostów, w tym największą przeprawę przez Smolnik, wpadający do Dunajca.

W każdym razie pomysł jest przedni. Gdyby ta trasa powstała – stanowiłaby znakomite dopełnienie układu komunikacyjnego Nowego Sącza i okolic, gdyż przejęłaby ciężki ruch samochodowy w Zabełczu, Wielogłowach i Dąbrowej.

Na koniec należy wyrazić nadzieję, że polityka nie zniweczy marzeń Sądeczan o posiadaniu dobrych dróg. Ich interesują rozgrywki PO – PiS, tylko drogi. W „grze” pozostają obecni władarze powiatu nowosądeckiego, Nowego Sącza i okolicznych gmin I czy się ich lubi, czy nie – trzeba za nich trzymać kciuki, bo to nasza wspólna sprawa. Na horyzoncie już majaczy tunel pod Justem i odwieczna trasa szybkiego pociągu z Podłęża do Piekiełka, bo tak naprawdę przyszłość należy do kolejarzy, o czym ładnie pisze w tym numerze „Sądeczanina” Witold Kaliński z Wierchomli Wielkiej.

HENRYK SZEWCZYK, (AP)

TO JA ZAŁATWIŁEM FORSĘ NA MOST!

Sądecy oficjele kłócą się, kto ma większe zasługi, że Warszawa sfinansuje nowy most na Dunajcu. Poseł Czerwiński pokazuje palcem na siebie, a prezydent Nowak na siebie, w czym go wspiera senator Kogut. Poseł Mularczyk milczy, bo go zatkano, a gratulacje nie wchodzą w rachubę.

W demokrację wpisana jest konkurencja. Jeżeli rywal polityczny zapunktował w elektoracie, to znaczy, że ja straciłem, gdyż przy urnie wyborca ma tylko jeden głos. W tym mechanizmie nie ma miejsca na radość z cudzych osiągnięć. Jest za to strach, że konkurencji się powie. Taka natura systemu.

Gorzej, że pierwsza od dłuższego czasu dobra wiadomość dla miasta wyprowadziła z równowagi również zwykłych zjadaczy chleba na ziemi sądeckiej. Wystarczyło przeczytać opinie pod artykułami w tej sprawie zamieszczone w portalu Sąddeczanin.info.

Ludzie u nas nie są psychicznie przygotowani na dobre wiadomości. Trzeba by, za unijne pieniądze, przeprowadzić jakąś specjalną terapię w ramach programu „Kapitał ludzki”.

Sądeczan szlag trafia, gdy coś fajnego się wydarzy i komuś się udało. Zmasowanej krytyce nie podlegają tylko akcje charytatywne na rzecz ciężko chorych dzieci. Wtedy wszyscy się wzruszają, co pozwala zachować dobre samopoczucie. Poza tym nie ma uprosz. Sandecja wygra mecz – podejrzane, przegra – masakra! Pośredniak zdobył pieniądze na pożyczki dla bezrobotnych, próbujących własnego biznesu – jawne oszustwo, nie zdobył – niedorajdy i złodzieje! Nie ma mostu – źle, będzie most – jeszcze gorzej!

Jest takie wyobrażenie polskiego piekła, w którym rodacy smażyć się w smole pilnują jeden drugiego, aby nikt nie dostał się z topieli. Gdy ktoś się wychyli, to go reszta potępieńców solidarnie wali po głowie, bo dlaczego ma mieć lepiej?!

Sądeczanie to twardzi ludzie, którzy dużo potrafią znieść, ale nie sukces sąsiada, lub kolegi z pracy. Od razu mówię, że wśród dziennikarzy też nie jest lepiej. Zawiść zżera także środowisko twórców: malarzy, fotografików aktorów. Tacy jesteście.

Dlatego, żeby towarzystwo pogodzić, wyznaję: To ja załatwiłem forsę na nowy most!

HENRYK SZEWCZYK

Wyścig powiatów do autostrady

Wyścig powiatów do autostrady

Zarówno Nowy Sącz jak i Gorlice chcą mieć nowe, ekspresowe połączenie z autostradą. Najprawdopodobniej nie uda się zdobyć pieniędzy na obydwie, liczone w miliardach inwestycje. Włodarze obu powiatów są przekonani, że mają argumenty po swojej stronie i przekonają do nich ministrów. Starosta gorlicki zapewnia, że nie ma mowy o drogowej wojnie gorlicko-sądeckiej, ale już na kwiecień zapowiedział podpisanie porozumienia w sprawie „opcji wschodniej”.



Marszałek Marek Sowa (z prawej) oraz wicemarszałek Roman Ciepiela

W Nowym Sączu marzą o dogodnym dojeździe do A4 w Brzesku, zaś w Gorlicach do Tarnowa. Nowe drogi są w planach samorządu województwa małopolskiego, ale już pojawiają się głosy, że na obie inwestycje pieniędzy nie wystarczy.

– *Małopolska ma już mapę sieci projektowanych dróg, na której priorytetem jest budowa nowego, szybkiego połączenia z Brzeska przez Nowy Sącz do Muszyny*

i na południe Europy – przypomina Roman Ciepiela, wicemarszałek Małopolski.

Autostrada, droga szybkiego ruchu to szansa na rozwój gospodarczy. Wiedzą o tym w Gorlicach, a wraz z nimi południowa i wschodnia Małopolska oraz południowo-zachodni obszar Podkarpacia, który upatruje swojej szansy w budowie drogi szybkiego ruchu od Barwinka do autostrady A4 w Tarnowie.

Trasa ma przebiegać od granicy państwa w Barwinku przez powiat kro-

śnieński i jasielski w województwie podkarpackim oraz powiaty: gorlicki, tarnowski i dąbrowski w województwie małopolskim do węzła autostradowego A4 w Tarnowie i dalej do Buska Zdroju, Kielc i centrum Polski. Zainteresowane tą drogą są także powiaty: ustrzycki, sanocki, brzozowski, strzyżowski, dębicki, ropczycki i mielecki.

Starostwo gorlickie szuka sojuszników do lobbowania za tym pomysłem. Pierwszych już znaleziono. Starostowie: gorlicki – Mirosław Wędrychowicz i jasielski – Adam Kmiecik podjęli wspólne kroki w tym celu. W Rzeszowie rozmawiali z posłem Zbigniewem Rynasiewiczem, przewodniczącym sejmowej komisji infrastruktury. Tematem zainteresowano także marszałków Podkarpacia.

W Gorlicach przekonują, że dojazd do autostrady w Tarnowie jest bardzo ważny dla ruchu tranzytowego na południowy wschód Europy, gdyż właśnie przejście w Barwinku przenosi ruch z dróg w Polsce na dobrze skomunikowany i rozwinięty układ dróg po stronie słowackiej.

Inaczej sprawę widzą sędęcy samorządowcy, optujący za drogą z Nowego Sącza do Brzeska.

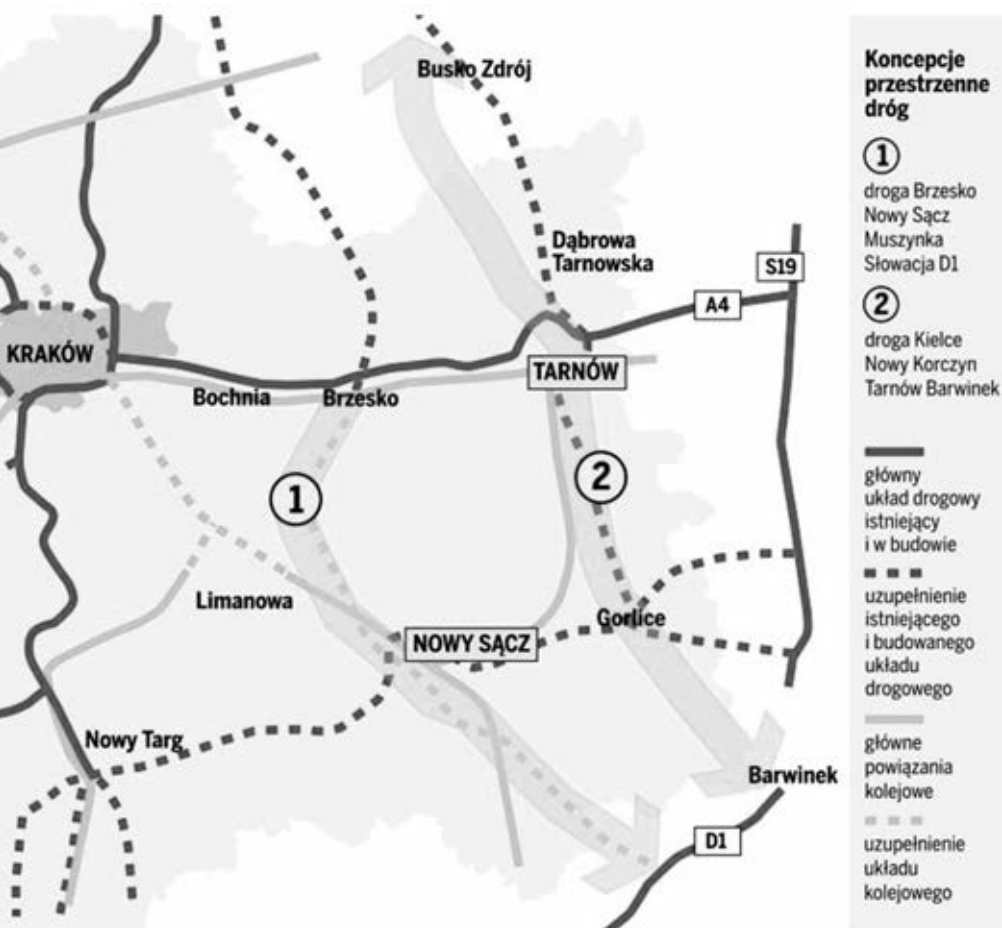
– *Szans na to, że powstaną obie te drogi praktycznie nie ma. Dla mieszkańców ważna jest dostępność do metropolii, czyli w tym przypadku Krakowa.*

Nowe drogi są w planach samorządu województwa małopolskiego, ale już pojawiają się głosy, że na obie inwestycje pieniędzy nie wystarczy.

Gorlice chcą mieć od razu dostęp do autostrady, ale ze strategicznego punktu widzenia większe znaczenie ma droga Brzesko – Nowy Sącz – przekonuje Leszek Zegzda, radny wojewódzki.

W Gorlicach twardo obstają jednak przy swoim.

– *Ruch na przejściu drogowym w Barwinku oraz w Koniecznej wynosi łącznie średnio na dobę ponad 4 tys. pojazdów. Natomiast przez przejście w Piwnicznej – Muszynie przejeżdża*



cie. Nikt przecież nie wybuduje jednej drogi ekspresowej w odległości mniej więcej 30 kilometrów od drugiej. Jednak najważniejsze jest połączenie subregionu sądeckiego z autostradą A4. Jesteśmy przecież jedynym subregionem, który w najbliższym czasie nie będzie miał takiego projektu – podkreśla starosta Jan Golonka.

W podobnym tonie wypowiedział się niedawno sądecki radny Platformy Obywatelskiej, Grzegorz Fecko.

– Zastanawiam się, jak można nam udowodnić, że ważniejsze będzie zapewnienie komunikacji dla około 100 tysięcy ludzi w powiecie gorlickim i w południowej części tarnowskiego, niż

– Gorlice chcą mieć od razu dostęp do autostrady, ale ze strategicznego punktu widzenia większe znaczenie ma droga Brzesko – Nowy Sącz.

LESZEK ZEGZDA, RADNY WOJEWÓDZKI

w ciągu 24 godzin około półtora tysiąca pojazdów – podkreśla starosta gorlicki. – Przedstawiliśmy Rynasiewiczowi argumenty przemawiające za projektem budowy tej drogi szybkiego ruchu. Zwracaliśmy uwagę, że jesteśmy bardzo zainteresowani jej budową z wielu przyczyn. Najważniejsza to kwestia rozwoju gospodarczego naszego regionu poprzez poprawę dostępności komunikacyjnej wschodniej i południowej Małopolski oraz południowo-zachodniego Podkarpacia do centrum kraju – zaznacza Wędrychowicz.

Po rozmowach w Rzeszowie ustalono, że w pierwszej połowie kwietnia podpisane zostanie porozumienie między samorządami obu województw na rzecz budowy „opcji wschodniej” drogi szybkiego ruchu. – Mamy także zapewnienie pana Rynasiewicza, że w maju nasz region odwiedzi sejmowa komisja infrastruktury. Pragnę w tym miejscu podkreślić, że w żadnym wypadku nie „idziemy na wojnę” z Nowym Sączem – zarzeka się starosta Mirosław

Wędrychowicz. – W ramach subregionu sądeckiego deklarowaliśmy wzajemne wspieranie swoich projektów. My dostrzegamy znaczenie drogi Nowy Sącz – Brzesko dla zachodniej części Małopolski – podkreśla starosta Wędrychowicz. – Liczymy, że zarówno sejmowa komisja infrastruktury jak i Minister Transportu oraz Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, patrząc na obiektywne przesłanki merytoryczne, na ponadregionalny aspekt tej drogi, na spójność projektu z układem komunikacyjnym po stronie słowackiej, dostrzeże ważny kontekst znaczeniowy tej drogi szybkiego ruchu na wschodzie naszego województwa i dokona właściwego wyboru – dodaje.

W Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu też twierdzą, że mają argumenty nie do przebiccia.

– Jest pewien problem, nazwijmy to konkurencyjności projektów, bo gdy Gorlice chcą się podłączyć do drogi Kielce – Tarnów – Barwinek to pojawia się znak zapytania przy naszym projek-

dla 400 tysięcy mieszkańców Sądecczyzny, Limanowszczyzny i powiatu brzeskiego, w tym ważnych miejscowości uzdrowiskowych o charakterze krajowym i ponadkrajowym – powiedział Fecko.

BOGUSŁAW STORCH



Mirosław Wędrychowicz



Najdrożej w Nowym Sączu, najtaniej w Rytrze

Ile zapłacimy za śmieci?

Radni Nowego Sącza zdecydowali, że „podatek” śmieciowy będzie naliczany od mieszkańca: 10 zł w przypadku segregacji odpadów, bez segregacji 13 zł. Te ceny należą do najwyższych w regionie.

Drożej jest tylko w większych miastach. Wyjątek: jeśli śmieci wrzucimy do jednego worka i zapomnimy o ekologii, zapłacimy mniej niż np. w Muszynie, lub Krynicy. Dla sądeczan, którzy są oszczędni i chcą płacić jak najmniej, ratunkiem może być przeprowadzka, na przykład do Chełmca lub Rytra. Tam stawki są bowiem najniższe.

Poza Nowym Sączem opłaty będą niższe, ale i tak wzrosną w porównaniu z poprzednimi latami. W Łososinie Dolnej opłata zależy ma od liczby osób zamieszkujących daną nieruchomość. Dotąd opłata miesięczna za wywóz śmieci wynosiła tu 5 zł od gospodarstwa, bez względu na liczbę

domowników. Gospodarstwa zamieszkałe przez maksymalnie dwie osoby zapłacą odpowiednio 10 i 20 zł oraz 15 zł brutto miesięcznie dla gospodarstw zamieszkałych przez 3, 4 lub 5 osób w przypadku segregowania odpadów, a te powyżej pięciu osób: 20 i 40 zł brutto. Bez segregacji opłata wyniesie aż 30 zł.

– *Nowe opłaty za wywóz śmieci skalkulowaliśmy, spodziewając się zwiększonej o 20 procent ilości odpadów oraz biorąc pod uwagę koszty transportu i opłat na składowiskach. W dalszym ciągu obowiązywać będzie zasada, że za śmieci płaci ten, kto je wyprodukował* – mówi Stanisław Golonka, wójt Łososiny Dolnej.

W Muszynie do tej pory opłata za śmieci wynosiła 5 złotych. Po ustaleniu przez radnych nowych stawek będzie to 9 i 15 zł od osoby.

– *Opłaty mogą wzrosnąć, bo nie ma co ukrywać, że w naszym regionie rządzą dwie firmy i to one podzielą się między sobą obowiązkami, może cenę uda się w przetargu zniwelować, ale raczej*

niewiele – martwi się Jan Golba, burmistrz Muszyny.

Niedaleko, bo w Krynicy-Zdroju, będzie taniej: 7,5 zł od osoby za śmieci posortowane, a za nieposortowane 14 zł. Jeszcze bardziej ekologiczne zachowa-

– Nowe opłaty za wywóz śmieci skalkulowaliśmy, spodziewając się zwiększonej o 20 procent ilości odpadów oraz biorąc pod uwagę transport i opłaty na składowiskach.

STANISŁAW GOLONKA

nia promować będzie Chełmiec. Tu, jeśli wszystko wrzucimy do jednego worka, to też zapłacimy 15 zł, ale już za śmieci posegregowane opłata wyniesie 4,90 zł.

W Nawojowej przyjęto podobny system, jak w Łososinie Dolnej – 8 i 15 zł dla gospodarstw do dwóch osób. Gdy



FOT. ARCH.

FOT. ARCH.

w domu są trzy lub cztery osoby, opłata wyniesie 7 i 15 zł. Cena spada tu o 1 zł, gdy domowników jest więcej i tym sposobem, gdy mieszkamy w 10 lub więcej osób, to za segregowane śmieci płacimy już tylko 4 zł. Brak segregacji w każdym przypadku oznacza tu comiesięczny rachunek w wysokości 15 zł.

W Łącku też trzeba będzie przeliczyć domowników: 8 i 16 zł dla jednej – dwóch osób, 18 i 26 zł dla trzech – pięciu osób oraz 23 i 30 zł powyżej pięciu osób. W Piwnicznej-Zdroju cennik jest jeden: 8 i 10 zł. Z kolei w Grybowie „miastowi” zapłacą 8 lub 11 zł, a rolnicy po 5 i 8 zł.

Na koniec gminy, gdzie za odbiór i wywóz śmieci mieszkańcy zapłacą najmniej w regionie: Stary Sącz: 6 i 12 zł, Łabowa: 5 i 15 zł, Kamionka Wielka 4 i 10 zł, Korzenna: 3,90 i 8 zł, a w Rytrze nawet 3 i 6 zł.

A jak to wygląda w innych miastach? Zakopane: 9,5 zł i 15 zł. W Oświęcimiu 9,5 zł i 12,5 zł. Wkrótce zapadną też decyzje w sprawie cen w Krakowie. Proponowane tam stawki to: w domach jednorodzinnych: jedna osoba – 32,50 zł; dwie osoby – 44,5 zł; trzy osoby – 54,5 zł; cztery osoby – 62,5 zł; pięć osób – 69,5 zł; sześć osób – 76,5 zł; siedem osób i więcej – 80,5 zł.

Przypomnijmy, że w Nowym Sączu zaplanowano ulgę dla rodzin wielodzietnych, którym zagwarantowano maksy-

malny limit cenowy w wysokości 50 zł. Oczywiście pod warunkiem, że będą śmieci segregować.

BOGUMIŁ STORCH

PODATEK ŚMIECIOWY

Od 1 lipca 2013 r. zacznie funkcjonować nowy system pobierania opłat za wywóz śmieci. W związku z tym cały system gospodarki komunalnej gmin zostanie gruntownie przebudowany.

Każda gmina została zobligowana do przejścia od właścicieli nieruchomości wchodzących w jej skład obowiązków związanych z zagospodarowaniem odpadów komunalnych oraz określenia odpowiednią uchwałą rady gminy wysokości opłaty za ich wywóz. Jej wysokość będzie uzależniona od jednego z trzech kryteriów: powierzchni nieruchomości, liczby osób zamieszkujących pod danym adresem lub ilości zużytej wody. Ustalane opłaty właściciele nieruchomości będą uiszczać po wypełnieniu odpowiedniej deklaracji, na podstawie której organy gminy będą obliczać wysokość opłaty.

Powyższa zmiana wynika z nowelizacji ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach z 13 września 1996 r. (Dz. U. 1996 r., nr 132, poz. 622), która weszła w życie 1 stycznia 2012 r. W praktyce jest to nowy podatek, określony przez ustawodawcę jako „opłata za gospodarowanie odpadami komunalnymi”. Ustawa wprowadza przejście przez gminy obowiązku

zorganizowania odbierania odpadów komunalnych od właścicieli nieruchomości. Dotychczas było to możliwe tylko po przeprowadzeniu referendum lokalnego, w wyniku którego gmina przejmowała zarządzanie nad zagospodarowaniem odpadów. W rzeczywistości oznacza to, że obecnie zawarte umowy z przedsiębiorcami na wywóz śmieci zastąpione zostaną przez obowiązek składania deklaracji stosownie wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta i będą stanowić podstawę do naliczenia tych opłat. Stroną dla właściciela nieruchomości będzie gmina, a nie przedsiębiorca, i to ona będzie zawierała umowy z firmami wywozującymi śmieci, a w konsekwencji stanie się właścicielem odpadów komunalnych. Głównym celem wprowadzenia tej ustawy jest uszczelnienie systemu gospodarowania nimi, zmniejszenie ilości odpadów, w tym ulegających biodegradacji.

W związku z powyższymi zmianami każda gmina została zobowiązana do ustanowienia przepisów lokalnych, które nałożą obowiązek selektywnego zbierania odpadów komunalnych przez mieszkańców. Gmina jest również zobowiązana do ustanowienia punktów odbioru posegregowanych odpadów oraz kontrolowania firm świadczących usługi ich wywozu, głównie w zakresie spełnienia wymogów technicznych pojazdów wywozujących śmieci, w tym obowiązku odpowiedniego wyposażenia w urządzenie GPS umożliwiający ich lokalizację. W wielu gminach powstaną nowe spółki zarządzające systemem gospodarowania odpadami, a wśród ich pracowników będą także osoby odpowiedzialne za windykację należności „śmieciowych” od mieszkańców.

Wprowadzane zmiany mają na celu dostosowanie polskich przepisów dotyczących ochrony środowiska do wymogów unijnych. Samorządowcy narzekają na ich gwałtowność, jednak skala rozbieżności między Polską a resztą krajów Unii Europejskiej jeśli chodzi o świadome i odpowiedzialne gospodarowanie odpadami jest ogromna i tak naprawdę nie ma innej możliwości wprowadzenia zmian niż podjęcie natychmiastowych działań.

DOMINIK TYMUŁA

**Konsultant podatkowy w kancelarii
Russell Bedford Poland Sp. z o.o.**

Ochrona powietrza

Nie trujmy się sami!

Wymiana starych kotłów na paliwa stałe i pieców węglowych na nowe, rozbudowa sieci ciepłowniczej i podłączenie nowych odbiorców, termomodernizacja budynków użyteczności publicznej, ograniczenie wjazdu do centrum miasta pojazdów, budowa ścieżek rowerowych – te i wiele innych zadań dla Nowego Sącza i gmin powiatu nowosądeckiego kryje się w aktualizacji „Programu ochrony powietrza dla województwa małopolskiego”.

Projekt programu trafił do wszystkich gmin, a ich władarze do końca stycznia mieli czas na zapoznanie się z nim i wyrażenie swojej opinii – mówi Jan Opiło, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu oraz radny miasta Nowego Sącza. – *To bardzo ciekawy dokument, który konkretyzuje zadania stawiane samorządom przez najbliższe lata w celu poprawy jakości powietrza. Przedstawia też wydatki na ten cel i źródła ich uzyskania* – dodaje.

Realizacja zadań z tego dokumentu strategicznego ma zapewnić mieszkańcom możliwość życia w zdrowym środowisku i oddychania czystym powietrzem. Powstał on na podstawie analizy skali i przyczyn zanieczyszczenia powietrza i wyznacza działania naprawcze na najbliższe 10 lat.

– *Realizacja programu, choć dotyczy województwa małopolskiego, wymaga współdziałania zarówno na szczeblu lokalnym – większość z nich leży w gestii gmin, ale również krajowym, by stworzyć otoczenie prawne i mechanizmy finansowe wspierające działania lokalne*

– podkreśla Opiło. – *Nie jest to pierwszy, tego typu dokumenty zostały przyjęte przez wojewodę małopolskiego już w 2007 roku. Teraz potrzebne są zmiany, wynikające z unijnych dyrektyw* – dodaje.

Realizacja działań naprawczych opisanych w programie związana jest z poniesieniem kosztów finansowych rządu 2 mld 155 mln 900 tys. zł, które w dużej części – ze względu na istotny aspekt społeczny poprawy jakości powietrza – powinny zostać pokryte ze środków publicznych, szczególnie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz środków budżetowych gmin i powiatów. W dokumencie wskazano, że poprawa jakości powietrza przyniesie korzyści finansowe, polegające na redukcji ponoszonych kosztów pośrednich, np. kosztów leczenia, absencji w pracy czy szkód w środowisku powodowanych zanieczyszczeniem powietrza. Szacuje się, że oszczędności z tego tytułu mogą wynieść 1 mld 906 mln zł.

Taki efekt chce się osiągnąć głównie przez likwidację starych, mało wydaj-



nych urządzeń grzewczych na paliwa stałe oraz udzielania wsparcia finansowego zakupu nowych kotłów ekologicznych w ramach nowych inwestycji. Dotyczy to: 7220 lokali w Nowym Sączu, 3890 w Chełmcu, 2440 na terenie miasta i gminy Grybów, 427 w Kamionce Wielkiej, 902 w Nawojowej, 1077 w Podegrodziu i 1457 w Starym Sączu.

Strategia zakłada, że do czerwca tego roku zostaną przygotowane przez gminy zasady finansowania, a od czerwca 2013 do grudnia 2022 ruszy realizacja wymiany kotłów. Samorządy na to zadanie wydadają: Nowy Sącz – 101,16 mln zł, Chełmiec – 54,6 mln zł, Grybów – 33,5 mln zł, Kamionka Wielka – 6,83 mln zł, Nawojowa – 13,01 mln zł, Podegrodzie – 15,42 mln zł i Stary Sącz – 22,08 mln zł.

Samorządy zobowiązane zostaną do przeprowadzenia inwentaryzacji wraz z określeniem możliwości technicznych podłączeń sieci ciepłowniczej do indywidualnych systemów grzewczych, co pozwoli na podłączenie do sieci 1750 lokali w Nowym Sączu i 130 w Starym Sączu. Szacowany koszt realizacji to 21,87 mln zł dla Nowego, a 1,62 mln zł dla Starego Sącza.

Wpływ na poprawę jakości powietrza ma mieć także termomodernizacja budynków i stosowanie budownictwa energooszczędnego, które powinny zostać zastosowane wobec budynków użyteczności publicznej.

Większym miastom, takim jak Nowy Sącz, zaleca się wprowadzenie ograniczeń wjazdu do centrów, zwłaszcza samochodów ciężarowych, czy określenie godzin możliwego wjazdu poza szczytami komunikacyjnymi. Do ograniczenia korzystania z centrum ma też zachęcać dobra polityka parkingowa oraz wykorzystanie „inteligentnych” systemów sterowania ruchem w celu zachowania płynności ruchu pojazdów, np. zielona fala. Także rozwój przyjaznej dla pasażera komunikacji publicznej ma mieć wpływ na zmniejszenie liczby użytkowników samochodów. W tym celu Nowy Sącz ma m.in. zakupić 10 autobusów CNG lub hybrydowych, spełniających m.in. normę EURO 6, co kosztować będzie 9,98 mln zł. Zaleca się również wspieranie rozwoju komu-

nikacji rowerowej poprzez m.in. budowanie ścieżek rowerowych.

– *Konieczna jest jednak skuteczna kontrola i odpowiednie regulacje zapewniające służbom możliwość zagłębienia do domowego paleniska – zaznacza Opiłło. – Póki co, prowadzone kontrole są ma-*

Większym miastom, takim jak Nowy Sącz, zaleca się wprowadzenie ograniczeń wjazdu do centrów, zwłaszcza samochodów ciężarowych, czy określenie godzin możliwego wjazdu poza szczytami komunikacyjnymi.

to skuteczne, a mieszkańcy zazwyczaj nie stosują się do zakazów spalania w piecach śmieci.

Jako niezbędny element wszystkich działań program wskazuje edukację ekologiczną, która będzie zmierzać do kształtowania właściwych postaw mieszkańców, bo, jak podkreślił Opiłło, ich wpływ na zanieczyszczenie powietrza jest największy. Każdy Sądeczaniek powinien mieć świadomość, że palenie śmieci ma negatywny skutek na środowisko i należy oszczędzać energię.

Działania zmierzające do poprawy jakości powietrza muszą znaleźć odzwierciedlenie w polityce prowadzonej na szczeblu lokalnym. Poza ograniczaniem istniejących źródeł emisji, istotne jest również zapobieganie powstawaniu nowych, szczególnie poprzez właściwie prowadzoną politykę zagospodarowania przestrzennego. Osiągnięcie celów określonych w Programie ochrony powietrza dla województwa małopolskiego wymaga także realizacji innych działań, które zostały zaplanowane w innych dokumentach strategicznych, jak chociażby budowa połączenia kolejowego Podłęże – Szczyrzyc (Piekietko) – Tymbark – Nowy Sącz i modernizacja odcinka linii kolejowej Nowy Sącz – Muszyna – granica państwa oraz Nowy Sącz – Chabówka. W dokumencie mowa jest o budowie obwodnic Nowego Sącza oraz lotniska lokalnego na Sądeczyźnie.

– *Bez wyraźnego wsparcia ze strony rządu nie będziemy w stanie wprowadzić wszystkich założeń zawartych w programie – twierdzi Andrzej Bulzak, radny wojewódzki (PiS). – Powinny zostać wprowadzone na przykład zmiany w cenie paliwa opałowego, czy gazu dla mieszkańców korzystających z takiego ogrzewania. Niższe ceny tych opałów, w stosunku do szkodliwego węgla, będą zachęcać mieszkańców do zmian – dodaje.*

ALICJA FAŁEK



Pół Sącza mieszka w „wielkiej płycie”

Ile te bloki wytrzy



Posłowie z sejmowej komisji infrastruktury przygotowali apel do premiera Donalda Tuska o wdrożenie narodowego planu rewitalizacji budynków mieszkalnych, zbudowanych z „wielkiej płyty”, których żywotność obliczają jeszcze na 15-20 lat. – *Pół Sącza mieszka w blokach z „wielkiej płyty”, nie widzę żadnego zagrożenia* – uspokaja Marek Oleksiński z byłego Nowosądeckiego Kombinatoru Budowlanego, które zbudowało m.in. osiedla: Barskie, Milenium, Kochanowskiego, Szujskiego, Kraszewskiego, częściowo Wojska Polskiego i Gorzkowa.

Musimy przeprowadzić badania techniczne i wdrożyć plan rewitalizacji „wielkiej płyty”, by zapobiec kłopotom w ciągu najbliższych 15-20 lat – mówi Andrzej Adamczyk (PiS) z Komisji Infrastruktury. Posłowie przygotowali w tej sprawie pismo do premiera, w którym ostrzegają, że w innym przypadku grozi nam „szybkie i chaotyczne działanie”.

Sejmowa Komisja Infrastruktury w zeszłym roku rozpoczęła debatę na temat rewitalizacji osiedli w Polsce

zamieszkiwanych przez około 11 milionów osób. W praktyce plan ten oznaczałby odnowienie, a także częściowe przebudowanie obiektów z „wielkiej płyty”. Efektem prac Komisji jest dezyderat do premiera Donalda Tuska dotyczący przygotowania i wdrożenia programu przeprowadzania bezinwazyjnego badania stanu technicznego obiektów z „wielkiej płyty” oraz ich rewitalizacji.

W dokumencie napisano, że „do tej pory problematyka ta pozostaje zupełnie zaniedbana i nie stanowi przedmio-

tu zainteresowania i prac rządu, ani też ministra właściwego do spraw budownictwa”.

Adamczyk podkreśla, że zanim dojdzie do rewitalizacji, należy określić żywotność budynków z tzw. wielkiej płyty, by mogły one bezpiecznie służyć kolejnym pokoleniom mieszkańców.

– *Teoretycznie, biorąc pod uwagę założenia i oceny z czasów, kiedy budowano w systemie wielkiej płyty, granica żywotności to jeszcze 15-20 lat* – ocenia wiceprzewodniczący Komisji Infrastruktury.

mają?



FOT. JEC

ce wdrożenia procesu rewitalizacji budynków wielkopłytowych – w obrębie samych budynków, jak i całych osiedli i układów urbanistycznych z „wielkiej płyty”. Posłowie proponują, by Polska zainicjowała dyskusję na forum Komisji Europejskiej w celu uzyskania funduszy pomocowych, które mogłyby zostać użyte na sfinansowanie tego programu.

W Nowym Sączu z „wielkiej płyty” zbudowano w końcówce lat 60., w dekadzie gierkowskiej i w pierwszej połowie lat. 80 zeszłego stulecia m.in. osiedla: Milenium, Barskie, Szujskiego i Kraszewskiego oraz częściowo Wojska Polskiego i Gorzkowa.

Bloki z prefabrykatów budował m.in. Nowosądecki Kombinat Budowlany, gdzie inż. Marek Oleksiński (ur. 1941 r.

Pan Marek uważa, że bloki na Barskim, Milenium, Szujskiego i Kraszewskiego wytrzymają nie 20, ale przynajmniej 50 lat i obecni lokatorzy mogą spać spokojnie.

Jak jednak zaznacza, granica ta może ulec przesunięciu.

– Ale tylko badania mogą potwierdzić, jakie będzie to przesunięcie – dodaje poseł PiS.

Rewitalizację przeprowadzili już m.in. Francuzi, Niemcy i Skandynawowie. Zdaniem Adamczyka, najkorzystniejszy byłby model szwajcarski.

– A to dlatego – tłumaczy – że szczególny nacisk ukierunkowany jest na bezpieczeństwo konstrukcji oraz dostosowanie warunków mieszkaniowych do współcześnie funkcjonujących i oczekiwanych przez mieszkańców standardów.

Posłowie w dezyderacie skierowanym do premiera uściślili, że należy dokonać bilansu ilości budynków wielkopłytowych, przygotować projekt ogólnopolskiego programu bezinwazyjnego badania stanu technicznego i stanu bezpieczeństwa połączeń konstrukcyjnych, a także podjąć prace analityczne dotyczą-

w Rudniku n. Sanem), późniejszy wojewoda nowosądecki (1996-1997) pełnił od 1970 r. kolejno funkcję projektanta, głównego specjalisty, naczelnego inżyniera, wreszcie zastępcy dyrektora ds. produkcji (do 1982 r., kiedy wyjechał na kontrakt do Libii).

– Uruchomiliśmy wtedy fabrykę „wielkiej płyty”, która mieściła się tam, gdzie dzisiaj jest hala sportowa Wyższej Szkoły Biznesu, a magazyn mieliśmy w tym miejscu, gdzie obecnie jest salon meblowy – wspomina Oleksiński. Jego zdaniem „wielka płyta” w Nowym Sączu zdała egzamin.

– Dzięki tej technologii – mówi – tysiące rodzin sądeckich dostąpiły awansu społecznego, przenosząc się do mieszkań w blokach z centralnym ogrzewaniem, kuchenką gazową i łazienką. Dziś obowiązują inne standardy, wzrosły aspiracje, zmieniła się technologia, ale wtedy mieszkanie w bloku było marzeniem wielu ludzi.

W tamtych latach w Nowym Sączu oddawano rocznie 1000-1200 mieszkań. Oleksiński pamięta, że kiedy budowano bloki przy ul. Kraszewskiego, to podjeżdżały furmanki z przyszłymi lokatorami, przywożąc majstrom wałowę i „coś” na rozgrzewkę. Tak się ludzie cieszyli, że się przeniosą do bloków.

Marek Oleksiński spacerując dzisiaj po Sączu przygląda się z dumą swojemu dziełu sprzed 40 lat.

– Te bloki dobrze się trzymają, nie wiadać żadnych pęknięć, czy rys – ocenia.

Pan Marek uważa, że bloki na Barskim, Milenium, Szujskiego i Kraszewskiego wytrzymają nie 20, ale przynajmniej 50 lat i obecni lokatorzy mogą spać spokojnie. Zastrzega jednak, że wszystkie budynki zostały w ostatnich latach poddane termomodernizacji i styropian z tynkiem zakrył „wielką płytę”, pokrytą naturalnym „barankiem”. W większości bloków wymieniono okna, zamontowano domofony, zadbano o trawniki i komfort życia mieszkańców blokowisk zdecydowanie się poprawił.

– Najważniejsza jest wytrzymałość spawu węzłów, którymi łączono prefabrykaty. Budowaliśmy solidnie, zgodnie z projektem i normą. W NKB nie odwaляło się fuszerki – zapewnia inż. Marek Oleksiński, który pomimo siedemdziesiątki na karku nadal jest czynny zawodowo (Sądeckie Wodociągi).

Lokatorzy sądeckiej „wielkiej płyty”, którzy w zdecydowanej większości wykupili od spółdzielni mieszkania na własność, nie podzielają jednak optymizmu Marka Oleksińskiego. Oto kilka typowych opinii na ten temat, zamieszczonych pod artykułem w tej sprawie w portalu Sadecczanin.info.

„Nie odwaляło się fuszerki – pan inżynier raczy żartować” – ironizował internauta, który przedstawił się, jako „mieszkaniec Barskiego”.

„Była taka cicha reguła, że z jednego bloku musiał powstać dom jednorodzinny a dla kogo, to już wiadomo” – napisała internautka o pseudonimie „Pikulina”.

„Spróbujcie znaleźć na Milenium proste ściany w mieszkaniach. Szkoda prostych słów” – oburzył się „Zniesmaczony”,

„Zapomniało się już o rozkradaniu wszystkich z placu budowy, marnej ja-

kości materiałów, bumelanctwie, montażu wybrakowanych elementów itd. itp.” – napisał „Edek”. Ten wątek pociągnął „stary sądeczanin”: „Piszecie o rozkradaniu? A kto to rozkradał? Kosmici?”.

Kropkę nad i postawił „Gonzo”: „Pamiętacie film Barei – „Alternatywy 4”. Właśnie w taki sposób budowano te bloki”.

„Jak można mówić, że nie widać żadnych rys i pęknięć, skoro wszystkie bloki mają założoną nową elewację i jak zaczną pękać to nie będzie widać co się z blokiem dzieje!” – zdenerwował się „Murarz”.

(AP)

JAK BUDOWANO BLOKI Z „WIELKIEJ PŁYTY”

Od roku 1968 realizowane było przez Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Budowlane osiedle „Barskie I” (tzw. Stare Barskie) na terenie Gołąbkowic, zaprojektowane przez arch. Włodzimierza Borkowskiego z krakowskiego „Miastprojektu”. Lata 1968–1970 przynoszą budowę osiedla Kochanowskiego, zlokalizowanego na Załubińcu między ulicami: Lwowską, Paderew-

skiego, Żywiecką, Kraszewskiego, Na Rurach (proj. arch. Józef Gut, „Inwestprojekt” Kraków). W roku 1971 rozpoczęto budowę osiedla Westerplatte, realizowanego przez „Inwestprojekt”, zlokalizowanego między Załubińcem i Gołąbkowicami. Osiedla te diametralnie zmieniły podmiejski i wiejski charakter terenów położonych po wschodniej stronie Kamienicy, rozpoczynając proces budowy „sypialnianych” osiedli blokowych w technologii „wielkiej płyty”, a zarazem ekspansję miasta ku wschodowi. W roku 1972 przystąpiono do budowy osiedla „Milenium” zaprojektowanego przez zespół krakowskiego „Miastprojektu” pod kierunkiem arch. Piotra Hironia i arch. Wojciecha Obtułowicza. Zajęcie terenu między ul. Nawojowską, Rejtana, Królowej Jadwigi i Klasztorną wprowadziło wysoką blokową zabudowę w obręb lewej terasy doliny Kamienicy, w poprzednich planach chronionej przed tego typu inwestycjami; w roku 1977 wydano zezwolenie na rozbudowę osiedla. Kolejne realizacje – tym razem na Załubińcu – to



Marek Oleksiński FOT. HSZ

osiedle blokowe w rejonie ul. ul. Naściszowskiej, Barskiej i Lwowskiej, zaprojektowane w latach 1973–1974 przez Wojewódzkie Biuro Projektów w Krakowie (główny projektant urbanistyki arch. Jerzy Dobrzański, proj. architektury arch. Zb. Kuczera).

WARTO WIEDZIEĆ

Pierwsze większe konstrukcje z betonowej „wielkiej płyty” powstały w końcu lat 30. we Francji, Szwecji i Finlandii, stały się ponadto dość powszechne w Niemczech. Już w połowie lat 70. ostatecznie zrezygnowano w Europie Zachodniej z technologii wielkopłytywowej, głównie ze względu na narastające koszty transportu ciężkiego.

Polska „wielka płyta” narodziła się w latach 50. XX wieku i aż do połowy lat 80. stanowiła podstawę budownictwa mieszkaniowego. Pierwszy blok tego typu w Polsce powstał w Krakowie – Nowej Hucie na osiedlu Hutniczym, następne w 1958 roku na warszawskich Jelonkach. Okres największego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, bazującego na technologii wielkopłytywowej, przypada na lata 70. XX wieku.

Technologia budownictwa mieszkaniowego oparta na wielkiej płycie nie była tania. Gotowe elementy były ciężkie i wymagały dostarczania ich na plac budowy drogimi środkami transportu, przy użyciu samochodów dostosowanych do transportu ciężkich i wielkogabarytowych elementów. W celu ułatwienia transportu zazwyczaj budowano w obrębie powstających osiedli wytwórnie poligonowe.

Charakterystycznym problemem dla budownictwa okresu PRL, który szczególnie dał o sobie znać przy produkcji prefabry-

katów, była niska jakość wykonawstwa. Duży odsetek niespełniających norm wymiarowych, wybrakowanych elementów często utrudniał i dezorganizował prace przy montażu budynków.

Klasykzna wielka płyta była jednolicie płaska i niewielkie uszkodzenia brzegów powodowały trudne do uzupełnienia szczeliny. Późniejsze wersje płyt miały już profilowane krawędzie, a warstwa elewacyjna ścian zewnętrznych otrzymała zróżnicowaną fakturę.

Pomimo wprowadzanych wielu udoskonaleń w miejscu połączenia płyt, ich złącza nadal były miejscem trudnym do uszczelnienia. Obowiązujące w tym okresie normatywy izolacyjności termicznej ścian były ponad trzykrotnie mniejsze niż wymagane dzisiaj. Budynki z wielkiej płyty zaczęto docieplać już od połowy lat 80., a tendencja ta nasiliła się w późniejszych latach w związku ze znacznym wzrostem kosztów ciepła dostarczanego do mieszkań.

Zastąpienie dużych spółdzielni budowlanych prywatnym budownictwem i działalnością deweloperską spowodowało upadek budownictwa wielkopłytywowego. Zmniejszenie skali inwestycji na początku lat 90. XX w. nie pozwalało na opłacalną produkcję prefabrykatów betonowych i doprowadziło do zamknięcia fabryk domów.

(HSZ), PAP, Wikipedia

W 1977 roku rozpoczęto także budowę osiedla blokowego w Gołębko-
wicach („Barskie IIA”); pierwsze bloki
oddano do użytku w roku 1979 (proj.
arch. Jerzy Dobrzański z zespołem).
Kontynuacją tego zadania była budowa
osiedla „Barskie IIB” usytuowanego
między ul. Lwowską, Westerplatte
i Chruślicami oraz potokiem Łubinka;
założenia techniczno-ekonomiczne wy-
konano w roku 1978; autorami doku-

**„Zapomniało się już
o rozkradaniu wszystkiego
z placu budowy, marnej
jakości materiałów,
bumelanctwie, montażu
wybrakowanych elemen-
tów itd. itp.” – napisał
„Edek”. Ten wątek pocią-
gnął „stary sądeczanin”:
„Piszecie o rozkradaniu?
A kto to rozkradał? Kos-
mici?”.**

mentacji byli architekci J. Dąbrowski
i J. Ponurkiewicz w ramach katowickiego
„Inwestprojektu”, realizacja
od 1983 r. Ten sam zespół autorski
opracował dokumentację projektową
osiedla „Wojska Polskiego”, budowa-
nego dla Wojewódzkiej Spółdzielni
Mieszkaniowej w Nowym Sączu; pra-
ce rozpoczęto w roku 1981. W ro-
ku 1983 podjęto budowę osiedla
„Gorzków I” według zatwierdzonego
w roku 1982 projektu tegoż zespołu.
Osiedle to wypełniło teren między uli-
cami Traugutta, Wiśniowieckiego,
Gorzkową i Stramki. Arch. J. Do-
brzański był też autorem projektu osie-
dla „Gorzków II” (ulice: Freislara
– Gorzowska – I Brygady – Piłsud-
skiego); realizację rozpoczęto na prze-
łomie lat 1986/1987, ukończone bloki
oddawane od roku 1992. To był już
czas odwrotu od „wielkiej płyty”,
na rzecz tradycyjnych technologii.

**„Dzieje Miasta Nowego Sącz”, t. III,
rozdział: „Urbanistyka, architektura
i plastyka”; Zbigniew Beiersdorf,
Bogusław Krasnowolski**

Pomysł na biznes

Motocyklem do sukcesu



FOT. ARCH.

Sekrety maszyn zgłębiał długimi godzinami, majstrując naj-
pierw przy swojej motorynce, potem motorowerze, a nastę-
pnie motocyklu. Dlatego żadna część, czy śrubka z tych
pojazdów nie jest dla niego tajemnicą. Naprawia i ulepsza
jednoślady, bo to nie tylko jego praca, ale przede wszystkim
pasja. Robi, co kocha i jeszcze mu za to płać.

Leszek Dumana ma 25 lat i po-
chodzi spod Nowego Sącza.
Ukończył technikum samocho-
dowe ze specjalizacją: obsługa
i naprawa pojazdów samochodowych.
Z zawodu jest więc technikiem mecha-
nikiem.

Po ukończeniu szkoły nie narzekał
na brak zajęć. Podjął zatrudnienie
w nieistniejącym już serwisie motocy-
klowym. Spędził tam pół roku. Po za-
kończeniu pracy przez chwilę
zastanawiał się, czy nie otworzyć wła-
snej firmy, ale postanowił zdobyć jesz-
cze trochę więcej doświadczenia
w naprawianiu motocykli. Został ser-
wisantem w salonie firmowym Hondy.

– Odszedłem jednak stamtąd
po dwóch tygodniach, bo chciałem
pracować przy motocyklach, nie zaś
przy samochodach, a tym się tam mia-
łem głównie zajmować. Uznałem, że to
nie dla mnie – wspomina.

Znalazł zatrudnienie w salonie Yama-
hy, gdzie w jednym miejscu sprzedawa-
no motocykle i je serwisowano.

– Motocyklami interesuję się
od dziesiątego roku życia, pasją zara-
ził mnie starszy brat, który jest zapalo-
nym motocyklistą – opowiada. Wtedy
też zaczął jeździć na motorynce:
– Uskładałem sobie na nią z pieniędzy
z Pierwszej Komunii Świętej, z kieszon-



kowego, coś się też pomogło komuś i jakiś grosik wpadł.

Z motorynki przesiadł się na motorower Simsona, z niego zaś na Hondę CG125. Potem jeździł yamahą, a gdy miał 18 lat, na spółkę z bratem kupił motocykl ducatti: – Kupowałem te motory, a potem podrasowane sprzedawałem, znów kupowałem, ulepszałem i znów sprzedawałem, kupując coraz lepsze.

Gdy zaczynał swoją przygodę z motorami, mechaników specjalizujących się w tych maszynach w Nowym Sączu było bardzo mało. Dlatego sam zaczął rozkładać swoje maszyny, potem składać, udoskonalać – na nich uczył się najlepiej.

– Zobaczyłem, co jak działa, powoli zdobywałem coraz większą wiedzę na temat mechaniki. Potem zacząłem przerabiać swoje motocykle tak, żeby lepiej wyglądały i lepiej jeździły – wspomina po latach.

– Koledzy się zainteresowali, zaczęli się dopytywać, kto mi tak fajnie robi te motocykle? Kiedy mówiłem, że ja sam, prosili, by zająć się też ich maszynami. Opowiadali o mnie swoim kolegom, ci przyjeżdżali do mnie z swoimi motocyklami i tak już poszło – kwituje z uśmiechem.

Pracę w salonie Yamaha wspomina bardzo dobrze. Dużo się tam nauczył, wyniósł z niej sporo wiedzy, zaczął również jeździć po profesjonalnych torach motocyklowych. Tak więc nie tylko wyszkolił się, ale także podniósł swoje umiejętności jako motocyklista.

Coraz bardziej dojrzywała w nim jednak myśl, by zacząć pracę na własny ra-

chunek. Choć praca była super i złego słowa o niej powiedzieć nie może, to narastała w nim potrzeba zrobienia kolejnego, bardzo odważnego kroku.

– Znalazłem się w takim miejscu, że musiałem wybrać między etatem a własną firmą – mówi nasz bohater. – Doshedłem do takiego momentu, że

– Motocykle, którymi się zajmuję, wymagają odpowiednich narzędzi. Czas, kiedy do naprawy wystarczył śrubokręt i młotek, już nigdy nie wróca.

musiałem wybrać: albo zostaję w serwisie albo zaczynam działać na własną rękę i pracuję na siebie. Choć awansowałem na kierownika serwisu i miałem pracownika pod sobą, postanowiłem odejść, zamienić ten wygodny etat na własny biznes.

Duże wsparcie otrzymał od swojej dziewczyny, Marty, która też kocha motocykle i sama na nich jeździ: – Rozumiała mnie, widziała, że się dręcę, dlatego zaczęła namawiać, bym otworzył własny serwis. Powiedziała, że czas już na to, bym pracował na siebie samego, na swoje nazwisko, tym bardziej, że mam odpowiedni potencjał i wiedzę.

Podjął więc męską decyzję i rozstał się z Yamahą. W marcu 2011 roku zgłosił się do Powiatowego Urzędu Pracy,

gdzie zarejestrował się jako bezrobotny z prawem do zasiłku. Po wypełnieniu formularzy dla bezrobotnych od razu wypisał wniosek o dofinansowanie na otwarcie firmy. Zaczął aktywnie działać w tym kierunku, załatwiał faktury pro forma, zorganizował sobie miejsce prowadzenia przyszłej działalności – garaż o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych.

– W kwietniu otrzymałem pozytywną odpowiedź – opowiada. – Wnioskowałem o 15 tysięcy złotych, a pieniądze te zamierzałem przeznaczyć na zakup sprzętu: podnośników, ściązacza, specjalistycznych narzędzi, w tym kluczy dynamometrycznych, maszyny do wulkanizacji opon, wyważarki. Nie starczyło na to wszystko z dotacji, ale dołożyłem trochę ze swoich pieniędzy. I do tej pory inwestuję w sprzęt, bo musi być profesjonalny. Motocykle, którymi się zajmuję, wymagają odpowiednich narzędzi. Czas, kiedy do naprawy wystarczył śrubokręt i młotek, już nigdy nie wróca – zaznacza.

Tym sposobem w czerwcu 2011 roku Serwis Motocyklowy Dumoto otworzył swoje podwoje. Niedługo więc miną dwa lata jego funkcjonowania. Co może powiedzieć o plusach prowadzenia własnej firmy?

– Jest się swoim szefem, ile się pracuje, tyle się ma, a że to lubię, to dużo pracuję – mówi z zadowoleniem. – To już nie tylko praca, ale pasja. Nie wstaję rano z myślą: „Kurczę, znów muszę iść do roboty”, ale wstaję i idę do pracy, bo to jest to, co kocham.



FOT. ARCH.

Jakie są minusy prowadzenia własnej firmy?

– Wysokość składki na ZUS – odpowiada bez wahania. – Mam pracownika, wziąłem go z urzędu pracy w ramach pracy interwencyjnej, część składki ZUS i pensji opłaca mu urząd pracy, resztę ja. To duże ułatwienie, ale jak wskoczę na duży ZUS, to będę płacił już wyższe składki. Trochę to boli, że oddaje się tyle pieniędzy, ale z miesiąca na miesiąc mam coraz więcej klientów, myślę więc, że pieniędzy nie zabraknie. Firma się rozwija, zamówień coraz więcej, pracujemy najlepiej, jak potrafimy, uczę praktykantów i sam też wciąż pogłębiam swoją wiedzę. Damy radę – zapewnia.

Pomysł Leszka Dumany docenili specjaliści z Powiatowego Urzędu Pracy. Zajął on wysokie 3 miejsce w konkursie „Start w biznes z urzędem pracy” i otrzymał voucher na zakupy o wartości 1,5 tys. zł.

ZYGMUNT GOŁĄB

W cyklu zatytułowanym „Pomysł na biznes” przedstawiamy osoby, które zdecydowały się na założenie własnej działalności gospodarczej, korzystając z dotacji przyznawanych na ten cel przez urząd pracy, lub z innych form wsparcia dla przedsiębiorców stawiających pierwsze kroki w biznesie. Dowiemy się, jakie mają pomysły na firmę, które z nich mają szansę powodzenia. Jakie są blaski i cienie pracy na własny rachunek.

Kazimierz Pazgan bilansuje życie

Konspol na fali

– Kryzys nas nie dotyczy. Jest dobrze, a prawdę mówiąc, bardzo dobrze – mówi Kazimierz Pazgan, twórca i właściciel imperium Konspolu. Firma przygotowuje się do obchodów 30-lecia działalności. Fetę zaplanowano na czerwiec tego roku. To będzie święto wszystkich sądeckich przedsiębiorców, ale Pazgan był pierwszy, on wytyczał szlak.

Do legendy przeszły opowieści, jak pierwsze pieniądze zarobił grając na trąbce po weselach. Był też wychowawcą w poprawczaku, bo z wykształcenia jest pedagogiem (mgr resocjalizacji). W każdym razie z produkcją wyrobów z kurczaka w Kamionce Wielkiej, na bazie trzech małych ferm kurzych, postawionych obok domu rodzinnego, wystartował w 1982 roku. Od razu odniósł sukces, gdyż rynek był wygłodzony. Polacy kupowali wtedy mięso na kartki i paszтет oraz szynka z Konspolu były jak manna z nieba.

W chwilach szczerości Pazgan ciekawie opowiada, kto w tamtych czasach rzucał mu kłody pod nogi, a kto bronił Konspolu. Widać, że ta zadra została mu w sercu. Sprawy tak się miały, że w matce-partii przedsiębiorca z Kamionki miał zajadłych wrogów i gorących obrońców. Do tych pierwszych należał I sekretarz KW PZPR Józef Brożek, który w styczniu 1982 roku ogłosił na plenum wojewódzkim, że Nowosądeckie będzie pierwszym województwem w Polsce, gdzie zostanie zbudowany komunizm, a w prawdziwym komunizmie nie ma miejsca dla „prywaciarzy”. Zaczęły się „domiary” urzędu skarbowego i inne szkany. Kontrolerzy nie wychodzili z zakładu w Kamionce.

– W pewnym momencie przyszło do Nowego Sącza polecenie z Warszawy, że należy skończyć z Konspolem. Obronił mnie wówczas wojewoda An-



Kazimierz Pazgan FOT. JEC

toni Rączka, bo już wicewojewoda Zbigniew Barylak z ZSL mnie tępił. W obronę wzięła mnie też prasa lokalna – wspomina Pazgan. Głębszy odech wziął, gdy premierem został

Zbigniew Messner (1985-1988), który do gospodarki planowanej zaczął wszczepiać mechanizmy wolnorynkowe. Przede wszystkim inwestycje można było odpisywać od podatku. W okresie transformacji ustrojowej znowu się zrobiło nerwowo, gdy oprocentowanie kredytów wzrosło skokowo.

Pazgan przeszedł cztery zawały. – Dwa za Brożka i Baryłaka i dwa za Balcerowicza – wylicza. W następnych latach było już z górki, rósł popyt na wyroby z kurczaka. Białe mięso stało się modne, jako zdrowsze od wieprzowiny i wołowiny. Ale w warunkach wolności gospodarczej rosła też konkurencja. Nie wystarczyło produkować smaczne wyroby, trzeba je było jeszcze umieć sprzedać.

Dzisiaj Konspol to nowoczesnie zarządzany holding składający się z czterech dużych spółek. W Wielkopolsce (Nekla) działa Pasz-Konspol, produkujący 3 tys. ton pasz na godzinę z ziarna kukurydzianego niemodyfikowanego genetycznie. W promieniu 130 km od wytworni pasz znajdują się 82 fermy kurze. Ciekawostką jest, że jedną taką fermę (62 tys. kurczaków) obsługuje jeden człowiek! Chów ptactwa jest w pełni zautomatyzowany, zwierzęta chodzą wolno, nie męczą się w klatkach. Dorosłe sztuki trafiają na ubój i do rozbioru w drugiej spółce: Konspol-Bis (Słupca), o wydajności 12 tys. kurczaków na godzinę.

Ciekawe, że większość stanowisk kierowniczych piastują kobiety. Od zawsze przy prezesie jest na przykład Małgorzata Poręba-Gontarz, obecnie dyrektor generalny holdingu.

W Nowym Sączu przy ul. Grottera mieści się macierzysty, najstarszy zakład grupy Konspol-Holding, przetwórnia kurczaków, o potencjale produkcyjnym 4 tys. ton wyrobów gotowych miesięcznie w ponad stu asortymentach. Można dostać zawrotu głowy od tej różnorodności,



najważniejsze, że te wszystkie paszteciki, sałatki, kiełbaski, szyneczki, paróweczki są wyrabiane bez konserwantów, nie ma w nich ani grama chemii! Są też wyroby bezglutenowe, a dla klientów najbardziej szanujących zdrowie – produkty light, z minimalną domieszką

tłuszczu oraz opatrzone etykietką Konspol Natura, wg starych sądeckich receptur. Owszem, wychodząc naprzeciw niepoprawnym miłośnikom wieprzowiny, tzw. kielbasiarzom, Konspol wypuścił na rynek także produkty mieszane, drobiowo-wieprzowe. – Ale ich opako-

wanie opatrzyliśmy czerwonym, ostrzegawczym kolorem, bo czerwień oznacza „STOP!” – tłumaczy prezes z uśmiechem.

Czwarta spółka holdingu: Trans-Konspol z ul. Zielonej w Nowym Sączu zapewnia logistykę i transport produktów ciężarówkami-chłodniami na trasie Sądectwo – Wielkopolska i po całej Europie. Zachód jest głównym kierunkiem eksportowym sądeckiego koncernu drobiowego, choć rynek wschodni też jest ważny.

W sumie, w całym holdingu zatrudnionych jest ok. 2,5 tys. osób. Ciekawe, że większość stanowisk kierowniczych piastują kobiety. Od zawsze przy prezie jest na przykład Małgorzata Poręba-Gontarz, obecnie dyrektor generalny holdingu. Funkcję dyrektora marketingu też sprawuje kobieta. Ten układ jest tak „wypaczony”, że obecnie prezes, dla przywrócenia parytetów płci w kadry kierowniczej, uczynił szefem jednej z ważnych komórek holdingu mężczyzną i to wcale nie są żarty.

Konspol dostarcza swoje przetwory do największych sieci handlowych, m.in. McDonald's, Tesco, Biedronka, Żabka, Gerber, BP, Lotos itd. Pazgan szczególnie ceni sobie współpracę z Biedronką.

– Mają najbardziej wyśrubowane normy jakości. Wykonują po trzy, cztery audyty w tygodniu, miesięczne raporty z kontroli jakości naszych wyrobów wysyłają do konkurencji – mówi. W Biedronce pakiet 10 parówek drobiowych Konspolu kosztuje 3 zł. – Żyjemy naród, Polaków za mniej niż dolara dziennie – mówi z dumą prezes. Głównym degustatorem wyrobów Konspolu nie są jednak specjaliści z Biedronki, lecz wnuczek na „etacie” w firmie. – Daliśmy mu w domu do skosztowania dziesięć kawałków różnych parówek drobiowych – opowiada dziadek. – Dwa kawałki zjadł ze smakiem, a resztę wypluł ze wstrętem, co było wskazówką dla naszych dietetyków, co należy produkować, gdyż dziecko nie kłamie, jest szczerze.

Stery rządów w Konspolu powoli z rąk Kazimierza Pazgana (64 lata) przejmuje syn Konrad.

– Jestem dumny ze swoich dzieci – mówi tata. Konrad Pazgan (31 lat) ukończył Wyższą Szkołę Biznesu-NLU w Nowym Sączu (jej współtwórcą i do-

natorem był Kazimierz Pazgan, w jego domu podpisano akt założycielski uczelni), a potem uzupełniał wykształcenie za granicą i „terminował” w najlepszych korporacjach zachodnich. W każde wakacje Pazgan – junior pracował przez miesiąc w jednym z wydziałów produkcyjnych Konspolu. Taka była wola ojca. Po praktyce przy rozbiórce kurczaka na taśmie, co się odbywa w chłodnej hali i gdzie obowiązuje akord, „młody” powiedział „staremu”, że woli ślęczeć nad książkami do końca życia niż tak harować...

Aktualnie Konspol szykuje się do inwazji na rynki Dalekiego Wschodu. W stolicy Indonezji, Dżakarcie, powstaje duży zakład sądeckiego holdingu.

Aktualnie Konspol szykuje się do inwazji na rynki Dalekiego Wschodu. W stolicy Indonezji, Dżakarcie, powstaje duży zakład sądeckiego holdingu. Wyspy indonezyjskie w 90. procentach zamieszkują muzułmanie i tam zbyt na wyroby drobiowe jest murowany.

– Do Dżakarty leci się raptem dwanaście godzin samolotem, a jaki tam panuje klimat. O każdej porze roku można się opalać! – rozmarzył się szef Konspolu, który zakochał się w plażach na Bali.

Kazimierz Pazgan coraz częściej myśli o spisaniu wspomnień. Ustawiła się już kolejka dziennikarzy do przeprowadzenia z prezesem Konspolu wywiadu-rzeki. – Jeszcze za wcześniej, jeszcze ludzie żyją – broni się Pazgan.

Póki co chętnie udziela wywiadów i wypowiada się na różne tematy gospodarcze. Niedawno w „Polityce” ukazał się ciekawy artykuł o fenomenie sądeckiej przedsiębiorczości, w dużej części poświęcony Konspolowi. Ostatnio zaś prezes udzielił wywiadu „Rzeczpospolitej”. Pytany, czy Polska powinna przyjąć euro, Kazimierz Pazgan odpowiedział, że wielu doradców i profesorów mówi o konieczności reform, ale nie mówią, co trzeba zrobić, jakie powinny być te refor-

my, by Polacy zarobkami zbliżyli się do obywateli starej Unii: – Jesteśmy trzecim krajem od końca w Unii Europejskiej, jeśli chodzi o wysokość zarobków.

Czy Unia nie mogłaby wymusić pracy minimalnej, by zrównać nasze zarobki? Według Kazimierza Pazgana nie leży to w interesie kilku członków Unii.

– Bogate i ważne gospodarczo państwa chcą, by były kraje, w których jest tania siła robocza, aby tam można było zlecać podwykonanie różnych produktów – tłumaczy. – Państwa zachodnie posiadają w takich krajach większą część przemysłu. W Polsce jest to prawie 80 procent. Nie ma czegoś takiego, jak polski eksport na zachód, jak błędnie interpretują to nasi politycy, czy ekonomiści. To nie my eksportujemy, tylko oni importują ze swoich zakładów w Polsce do siebie produkty wyprodukowane tutaj.

Na pytanie dziennikarki, czy jesteśmy skazani na to, by być jedynie rynkiem zbytu z niskimi płacami i taną siłą roboczą, Pazgan odparł:

– Nie jesteśmy. Nasi rodzice i dziadkowie przelewali krew o wolność i dobrobyt. My przez te 20 lat zrobiliśmy dużo, jeśli chodzi o rozwój cywilizacyjny, ale jeśli chodzi o warunki życia, wciąż jest ciężko. Emeryt nie da rady przeżyć za 800 zł brutto, a takich osób mamy około 65 procent wraz z emerytami z KRUS. Na rękę dostają 500 zł. Jak za nieco ponad 100 euro mają przeżyć, skoro ceny są takie same jak w Europie? A tam niektóre usługi czy towary są nawet tańsze. Konieczne jest więc wprowadzenie systemu podatkowego opartego na ulgach inwestycyjnych i żeby coś mieć z zagranicznego przemysłu, który działa w Polsce, trzeba wprowadzić dla wyrównania podatku dochodowego, tzw. podatek rozwojowy, np. 0,5 proc. od przychodu wszystkich firm prowadzących działalność gospodarczą. To byłby konkretny wpływ do budżetu – uważa.

Kiedy byłoby najrozsądniej wejść Polsce do strefy euro?

– Dopiero wtedy, gdy zrównamy się płacami z Niemcami, czyli za 10-15 lat. Obecnie ich płace są czterokrotnie, a nawet ośmiokrotnie wyższe niż u nas – zaznacza Kazimierz Pazgan.

HENRYK SZEWCZYK



20 lat liceum katolickiego

Do jubileuszu 20-lecia istnienia przygotowuje się Społeczne Katolickie Liceum Ogólnokształcące, które dało początek Zespołowi Szkół Katolickich im. bł. Jerzego Frassati w Nowym Sączu. To dzieło katolików świeckich, zrodzone po przemianach ustrojowych 1989 roku przy aprobacie śp. ks. prałata dr. Stanisława Lisowskiego, proboszcza parafii św. Małgorzaty, i pobłogosławione następnie przez ówczesnego, też już nieżyjącego ordynariusza tarnowskiego, abp. Józefa Życińskiego ma się dobrze i ciągle się rozwija.

Ta historia zaczyna się w 1992 roku, kiedy zawiązało się Stowarzyszenie Przyjaciół Społecznego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego, na którego czele stanął młody prawnik Krzysztof Walaśek. Przygotował statut stowarzyszenia i zajął się jego sądową rejestracją. W 15-osobowym Komitecie założycielskim

było dwóch księży: ks. prałat dr Stanisław Lisowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty i ks. prałat Zenon Rogoziewicz, proboszcz parafii MB Niepokalanej. Ponadto w gronie założycieli znaleźli się: dr Tadeusz Rams (matematyk) – pomysłodawca, inicjator utworzenia i pierwszy dyrektor liceum katolickiego, trójka radnych pierwszej

kadencji odrodzonego samorządu miejskiego: Maria Bulzak (nauczycielka), Teresa Krzak i Jerzy Ślęzyk – wszyscy związani z Solidarnością.

1 września 1993 roku bp Życiński wydał dekret erygujący Społeczne Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu. Jego pierwszym dyrektorem został dr Rams. Naukę w dwóch oddziałach pierwszej klasy liceum rozpoczęło 27 uczniów z miasta i okolicy.

W 1999 roku parafia przejęła okazały gmach przy Placu Kolegiackim, gdzie przed wojną mieściła się ochronka katolicka, a w okresie PRL – Dom Dziecka.

Przez pierwsze lata liceum mieściło się w budynku parafii św. Małgorzaty przy ul. Teligi, gdzie jednak warunki lokalowe nie były najlepsze. W 1999 roku parafia przejęła okazały gmach przy Placu Kolegiackim, gdzie przed wojną mieściła się ochronka katolicka, a w okresie PRL – Dom Dziecka. Po remoncie budynku wprowadziło się do niego szkoła. Zbiegło się to z reformą oświatową, wprowadzającą gimnazja. Utworzono Katolickie Gimnazjum, co dało początek Zespołowi Szkół Katolickich, który trzy lata później otrzymał sztandar i nadano mu imię bł. Jerzego Frassati.

W 2004 roku utworzono Katolickie Liceum Plastyczne (4-letnie), jak dotąd jedyna tego typu placówka w kraju, a najmłodsze „dziecko” w Zespole Szkół Katolickich w Nowym Sączu, to Katolicka Niepubliczna Ogólnokształcająca Szkoła Muzyczna II stopnia (6-letnia), powstała w 2010 roku.

Patronat nad liceum ogólnokształcącym sprawuje Katolicki Uniwersytet Lubelski, a nad „plastykiem”, jak popularnie nazywa się Liceum Plastyczne – Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie. Pracownicy dydaktyczni obu uczelni systematycznie przyjeżdżają do Nowego Sącza. W dniu wizyty reportera „Sądeczanina” w budynku szkolnym przy Pla-



cu Kolegiackim, odbył się tam wykład gościa dr Moniki Kuleszy-Gierat, pt. „Świat Mickiewicza”.

Po dr. Tadeuszu Ramsie, posługę dyrektora sprawował ks. Paweł Stabach, za którego szkoły zyskały nową siedzibę. Od 2002 roku funkcję dyrektora Zespołu Szkół Katolickich im. bł. Jerzego Frassati w Nowym Sączu sprawuje ks. Paweł Kochaniewicz, legitymujący się doktoratem z filologii polskiej, uzyskanym na KUL. Ks. Paweł Kochaniewicz przewodniczy też Katolickiemu Stowarzyszeniu Oświatowemu, w jakie przekształciło się Stowarzyszenie Przyjaciół Społecznego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu.

– *W czym się przejawia katolicyzm Waszych szkół?* – pytamy ks. Kochaniewicza.

– *To wygląda inaczej w każdej z placówek – mówi ks. dyrektor. – Istotą katolicyzmu szkoły jest styl wychowania w świecie wartości, które chcemy przekazać młodzieży. Benedykt XVI powiedział kiedyś: „Kto daje Boga, daje najwięcej”. Szkoła katolicka dąży do pełnego rozwoju człowieka, pomaga uczniowi rozwijać się w każdym wymiarze: edukacyjnym i duchowym.*

Wzorem dla uczniów jest patron szkoły – bł. Piotr Jerzy Frassati, który pasją sportową i turystyczną łączył z bogatym życiem wewnętrznym i altruizmem (patron sportowców i turystów).

Jego słowa stały się misją szkoły: „Sam jeden nie dokonasz niczego, ale jeśli Bóg będzie ośrodkiem każdego twojego działania, wtedy dojdiesz do celu”.

Wśród przymiotów i sprawności, jakimi powinni się charakteryzować absolwenci Zespołu Szkół Katolickich, jest m.in. szacunek dla dobra wspólnego, wrażliwość na krzywdę bliźniego, ale także znajomość historii i kultury swojego narodu i jego chrześcijańskich korzeni oraz samodzielność i wytrwałość w dążeniu do celu.

Wspólna modlitwa w klasie, nauka religii i rekolekcje wielkopostne są tylko zewnętrznym atrybutem katolicyzmu tych szkół. Ważne są również relacje nauczycieli z uczniami i podejście do młodzieży. Trzeba też podkreślić, że szkoła

– Istotą katolicyzmu szkoły jest styl wychowania w świecie wartości, które chcemy przekazać młodzieży. Benedykt XVI powiedział kiedyś: „Kto daje Boga, daje najwięcej”.

jest otwarta dla wszystkich, przy zapisach uczniowie nie składają deklaracji światopoglądowych. Wystarczy rozmowa kwalifikacyjna.

– *Kadra Zespołu Szkół liczy aktualnie 35 nauczycieli. Są wśród nich poloniści, historycy matematyki, chemicy, fizycy, nauczyciele przedmiotów artystycznych, wychowania fizycznego, przysposobienia obronnego itd. Staramy się zatrudniać osoby wierzące i praktykujące. Dobrze, jeśli dotąd udzielały się w jakichś wspólnotach religijnych, bo to jest dowód na ich formację. Ważne są też talenty pedagogiczne, umiejętność prowadzenia lekcji w ciekawy sposób – tłumaczy ks. dyrektor.*

Każda ze szkół wchodzących w skład Zespołu Szkół ma status szkoły niepublicznej z uprawnieniami szkoły publicznej. Jednak subwencja oświatowa nie wystarcza nawet na płace nauczycieli. W przypadku szkół publicznych de-

ficyt pokrywa się z budżetu gminy lub powiatu, w tych szkołach – tę rolę spełnia chesne. Rodzice uczniów ogólniaka i „plastyka” płać 310 zł miesięcznie, gimnazjum – 260.

– *Trafia do nas młodzież z rodzin o bardzo różnym statusie materialnym, wbrew potocznym opiniom, wcale to nie jest szkoła dla bogaczy* – słyszymy od ks. dyrektora.

Wyniki egzaminu maturalnego plasują Katolickie Liceum Ogólnokształcące

w czołówce szkół sądeckich, choć to trudno porównywać z uwagi na małą liczbę uczniów: – *Mamy kilku laureatów konkursów i olimpiad przedmiotowych, nasi wychowankowie odnoszą sukcesy także w sporcie.*

Chlubą Zespołu Szkół są utalentowani malarze i rzeźbiarze z Liceum Plastycznego, których wielu dostało się z wysokimi lokatami do akademii sztuk pięknych w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Łodzi, na malarstwo, rzeź-

Absolwenci dobrze sobie radzą na studiach wyższych. Studiują m.in. na uniwersytetach, politechnikach, SGH w Warszawie Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie, Lublinie itd.

bę, architekturę wnętrz, scenografię, multimedia, czy szkło artystyczne. Prace wielu dawnych i aktualnych uczniów ozdabiają dziś korytarze i dziedziniec szkoły.

Szkoła oferuje uczniom całą gamę zajęć pozalekcyjnych i kółek zainteresowań, także sportowych. Każdy uczeń znajdzie coś dla siebie.

Licealiści mają do wyboru trzy bloki programowe: humanistyczny, przyrodniczy i architektoniczno-matematyczno-techniczny. Od pierwszej klasy uczą się dwóch języków obcych, „humanistów” – dodatkowo łąciny.

Absolwenci dobrze sobie radzą na studiach wyższych. Studiują m.in. na uniwersytetach, politechnikach, Szkole Głównej Handlowej w Warszawie Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie, Lublinie itd. Warto dodać, że z grona absolwentów wywodzi się też dwóch doktorów matematyki.

Podczas wizyty reportera „Sądeczani” w budynku przy Placu Kolegiackim 2 zajrzeliśmy do kilku klas. Tu się uczyli angielskiego gimnazjaliści, a tam licealiści matematyki. Twarze, bez względu na wiek, uśmiechnięte od ucha do ucha, widać, że w tej szkole młodzież dobrze się czuje, choć swawoli nie ma.

W pracowni malarskiej, urządzonej w przeszklonej werandzie w podwórzu, zastaliśmy Konrada, tegorocznego maturzystę. Chłopak marzy o ASP. Chce studiować sztukę sakralną, myśli o zawodzie konserwatora sztuki i o pracę się nie boi, bo jest zapotrzebowanie na takich specjalistów.

Katolickie Stowarzyszenie Oświatowe jest także organem założycielskim dla Katolickiej Szkoły Podstawowej im. ks. Franciszka Błachnickiego, mieszczącej się w budynku parafialnym przy ul. św. Ducha 4. Ta szkoła w zeszłym roku obchodziła swoje 15-lecie, aktualnie ma 250 uczniów, a dyrektorem placówki jest Zbigniew Małek.

Przed dziesięcioma laty Stowarzyszenie przejęło, w drodze konkursu, od władz miasta przedszkole przy ul. Nadbrzeżnej. Po remoncie budynku powstało tam Katolickie Przedszkole Niepubliczne. Aktualnie uczęszcza do niego 150 maluchów.

W sumie Stowarzyszenie ma pięć nad osmioma placówkami oświatowymi, razem to ponad 600 uczniów.

– *Zbieramy się bardzo często, w zależności od potrzeb, nawet trzy razy w tygodniu* – mówi Teresa Krzak skarbnik Stowarzyszenia. – *Wspieramy działania szkół, pomagamy rozwiązywać i ich problemy, które niesie codzienne życie; a tych nie brakuje.*

Teresa Krzak uważa, że gdyby zmarły w 2000 roku ks. prałat dr Lisowski powstał z grobu, to by nie uwierzył – do jakich rozmiarów rozwinęło się to skromne przed 20. laty dzieło.

– *Ksiądz prałat był sceptyczny, na początku chodziło tylko o liceum katolickie, bardzo by się cieszył, widząc, co z tego wyrosło* – uważa pani Teresa.

Dr Tadeusz Rams od dawna jest na emeryturze, w Stowarzyszeniu nadal działa mec. Krzysztof Walasek, obecnie wiceprezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Nowym Sączu. Funkcję sekretarza Stowarzyszenia od wielu lat pełni Jan Bodziony, specjalista budowlany.

Dodajmy, że pierwsi absolwenci Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego mają już dzieci w wieku licealnym.

HENRYK SZEWCZYK





FOT. SCREENY Z TVN24, ARCH. PIOTRA GRÓDKA

Sądeczanie potrafi – auto samo jeździ

Piotr Gródek, mieszkaniec Nowego Sącza i student trzeciego roku informatyki na Uniwersytecie Wrocławskim, jest twórcą oprogramowania do pierwszego w Polsce samochodu autonomicznego, który sam jeździ po wyznaczonej trasie.

Informatyka fascynuje Piotra od szóstej klasy szkoły podstawowej. Po ukończeniu technikum w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu zdecydował się wyjechać do Wrocławia. Na tamtejszym uniwersytecie pogłębia swoją wiedzę z dziedziny informatyki i programowania. Jest na trzecim roku studiów, a w projekt studentów Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej włączył się w listopadzie ubiegłego roku.

– Dowiedziałem się, że chłopaki nie mogą znaleźć nikogo chętnego, kto byłby w stanie napisać oprogramowanie do ich samochodu przed zbliżającym się terminem pokazu. Wcześniej trochę się tym projektem interesowałem i tak wyszło, że w końcu ja napisałem to opro-

gramowanie – mówi Piotr Gródek. – Czasu było niewiele, ale udało się osiągnąć zakładany cel. Samochód potrafi samodzielnie poruszać się między dwoma liniami, a sterowany jest za pomocą laptopa podłączonego czterema kablami do samochodu – dodaje.

Początkowo Politechnika Wrocławska swoim studentom oferowała do projektu starego fiata cinquecento. Jednak pomysłem chłopaków zainteresował się producent toyoty, który przekazał im jeden ze swoich pojazdów. Samochód przeszedł totalną rewolucję. Deska rozdzielcza to jedna wielka płatanina kabli i elektroniki, dzięki której pojazd otrzymał niezwykle umiejętności.

Włączając program sterujący samochodem, podróżnych wita komunikat: „Cześć, mówi twój najlepszy kierowca Jurek”.

– Autem nie kierujemy, bo radzi sobie samo. Dzięki oprogramowaniu i kamerce internetowej umieszczonej na dachu „widzi”, co ma przed sobą i potrafi określić trasę między dwoma liniami, którą ma podążać – wyjaśnia działanie pojazdu Gródek. – Kierowca właściwie jest potrzebny po to, by uruchomić program i decydować, z jaką prędkością ma po-

ruszać się auto. Skręca i hamuje samodzielnie – dodaje.

Póki co, laptop podłączany jest w środku samochodu, ale studenci nadal pracują nad projektem i go udoskonalają. Mają nadzieję, że uda im się pozyskać sponsorów, dzięki którym będą mogli wyposażyć stworzony przez siebie samochód autonomiczny w lepszy sprzęt i opracować lepsze oprogramowanie. Dzięki wmontowaniu na stałe w pojazd komputerów, będzie można nim sterować nie siedząc w nim.

– Praca nad projektem to przede wszystkim ogromne wyzwanie i możli-

– Autem nie kierujemy, bo radzi sobie samo. Dzięki oprogramowaniu i kamerce umieszczonej na dachu „widzi”, co ma przed sobą i potrafi określić trasę między dwoma liniami, którą ma podążać.

wość robienia czegoś nietypowego, co wykracza poza program studiów. Jest przy tym też sporo zabawy – przyznaje mieszkaniec Nowego Sącza. – Ale uczestnictwo w projekcie to także dodatkowe atuty, które mogą się okazać pomocne w poszukiwaniu przyszłej pracy – dodaje.

ALICJA FAŁEK

Bez demokracji, za to z wojskową dyscypliną. W Nowym Sączu formowany jest oddział kawaleryjski przez podporucznika rezerwy Wojska Polskiego Zdzisława Krzyżostaniaka. Na pierwsze spotkanie organizacyjne przyszło 15 osób, chętnych też jest 20 strzelców.

Swoim pomysłem Krzyżostaniak chce zainteresować sądeczan, pasjonujących się historią wojskowości. Na razie spotkał z grupą chętnych osób, którym w formie wykładu nakreślił podstawowe założenia sądeckiego szwadronu w barwach Korpusu Ochrony Pogranicza. Jeśli zainteresowani wyrażą ochotę wstąpienia do kawalerii, pomysłodawca nada moc prawną grupie, czyli zarejestruje stowarzyszenie, a potem rozpocznie się cykl szkoleniowy.

– Na razie chcę zainteresowanym przedstawić, jak funkcjonuje kawaleria, bo tego nikt nie wie. Dziwną rzeczą jest, że Nowy Sącz jest taką białą wyspą, bo ruch kawaleryjski ma się w Polsce całkiem dobrze. Ja działałem już od dziesięciu lat, ale w Krakowie i całym kraju – wyjaśnia Krzyżostaniak, podkreślając, że nie formuje prywatnego wojska, ani grupy rekonstrukcyjnej.

Jednym z podstawowych warunków wstąpienia do kawalerii jest umiejętność jazdy konnej.

– Będzie nas obowiązywał specjalny cykl szkoleniowy, bo to nie jest tak, że od razu wsiądziemy na koniki i będziemy jeździć po Sączu. Ludzie myślą, że jazda konna to niebotycznie drogie hobby, a to nieprawda. Godzina jazdy konnej kosztuje 20-25 złotych, więc to nie jest dużo i można sobie na nią raz w tygodniu pozwolić. Jest takie powiedzenie: „Koń bez ułana jest nadal koniem, ale ułan bez konia nie jest ułanem”. Jazda konna jest nieodzownym elementem, ale oferta, którą proponuję, jest szeroka i znajdzie się też miejsce dla osób niejeżdżących – mówi Zdzisław Krzyżostaniak. W jego kawalerii jest też propozycja dla kobiet, ale nie przywdzieją one ułańskich mundurów. W tej



FOT. ARCH. PRYWATNE

Sądecki szwadron w barwach Korpusu Ochrony Pogranicza

kwestii podporucznik jest bardzo ortodoksyjny, podobnie jak większość środowiska kawaleryjskiego.

– Mundur ułana nie jest skrojony dla kobiet, które w wojsku zaczęły stopniowo pojawiać się po 1945 roku. W tym względzie jesteśmy ortodoksyjni i dla kobiet mamy inne propozycje, np. sekcję Krakusów, czyli formacji kawaleryjskiej ochotniczej, funkcjonującej w okresie zaborów i w międzywojniu. Tam jeździły kobiety w czymś na kształt sukmany krakowskiej, w rogatej czapce obszytej barankiem. Wyglądały podobnie jak Kościuszko – wyjaśnia.

Sama sprawa umundurowania jest jeszcze bardzo odległa. Na razie padła propozycja, żeby podobnie jak to jest w Związku Strzeleckim „Strzelec”, chodzić w jednakowych mundurach wojskowych wzór 93. Późniejsza formuła

kawalerii wiąże się już z pozyskiwaniem sponsorów. Zostanie też założone stowarzyszenie, bo nawet wejście do Federacji Form Kawaleryjskich wymaga statusu prawnego.

Co sprowadziło chętnych na spotkanie organizacyjne sądeckiego szwadronu w barwach Korpusu Ochrony Pogranicza?

– Jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego i chciałbym się włączyć w prace szwadronu, w sensie dokumentowania historii. Mój tato był żołnierzem 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a to są bardzo bogate tradycje. Chcę zobaczyć, jak to będzie wyglądało i włączyć się – mówi Jan Ruchała z PTH.

– Jestem miłośnikiem historii i militariów. Przeczytałem artykuł w „Sądeczaninie”, że będzie formowała się taka grupa i dziś jest pierwsze spotkanie. Po-

myślałem, czemu nie? To może być fajna przygoda, posłuchamy, zobaczymy. Jeśli będzie taka możliwość, to może wstąpię. Etos ułana, taka legenda w naszym kraju jest wciąż żywa, więc wielu mężczyzn marzy o tym, żeby wdziać ułański mundur i ja też – mówi Jakub Jurowicz, uczeń II LO w Nowym Sączu.

Wszyscy, którzy zdeklarują się wstąpić do kawalerii, muszą być świadomi

– Byłem świadkiem takich zdarzeń, kiedy koledzy po imprezie zamiast zająć się końmi, zajęli się sobą. Po prostu ich wyrzuciliśmy. Były lamenty, ale nie można było inaczej.

ZDZISŁAW KRZYŻOSTANIAK

wojskowych rygorów, jakie będą ich obowiązywały. Nie będzie demokracji, za to będzie dyscyplina. Dlaczego?

– Byłem świadkiem takich zdarzeń, kiedy koledzy po imprezie zamiast zająć się końmi, zajęli się sobą. Po prostu ich wyrzuciliśmy. Były lamenty, ale nie można było inaczej. Nie można tolerować, kiedy ktoś zostawia brudnego i nienapojonego konia, a sam idzie z kolegami na kielbaskę z rożna – wyjaśnia Krzyżostaniak.

– Nie wymagam dzisiaj deklaracji od ludzi. Chcę, żeby sobie to po wykładzie i lekturze przemyśleli – dodaje.

JANUSZ BOBREK



Parafia za kratkami

Duszpasterstwo za murami więziennymi to jedno z wielu zadań ewangelizacyjnych Kościoła. O tym, jak wygląda ono w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, rozmawiamy z **O. MIROSLAWEM DEPKĄ** ze Zgromadzenia Ducha Świętego.

Jak Ksiądz trafił do więzienia?

– Przypadkowo. W 2003 roku przyjechałem z Chorwacji i prowincjał Zgromadzenia Ducha Świętego skierował mnie do parafii w Zbyszycach (gm. Gródek nad Dunajcem, przyp. red.). Miałem zostać trzy miesiące, a tymczasem jestem tu od dziesięciu lat. Pamiętam moją pierwszą mszę świętą w Zakładzie Karnym. Stałem na sali, bo jeszcze wtedy nie było tam ani oratorium, ani kaplicy i poczułem wielki strach. Bo oni i ja... Nie wiedziałem, co mam im mówić. To był chyba przełom w moim życiu.

Od początku musiał Ksiądz tworzyć duszpasterstwo w Zakładzie Karnym?

– Ono już funkcjonuje wcześniej. Ale nikt z moich poprzedników niczego mi nie przekazał. Nie wiedziałem, jak to działa, szedłem w ciemno i musiałem się uczyć wszystkiego od początku.

Na czym polega duszpasterstwo wśród osadzonych?

– Myślę, że każdy kapłan organizuje to duszpasterstwo pod swoim kątem. To są lata doświadczeń i praktyki, bo człowiek cały czas się uczy i wiele zmienia. Na obecną chwilę duszpasterstwo w sądeckim Zakładzie Karnym działa tak, jak w każdej innej parafii. Odprawiam msze święte, spowiadam, prowadzę rozmowy z osadzonymi. Co roku odbywają się bierzmowania, raz nawet błogosławiłem ślub. Od roku, w Wielki Piątek, odbywa się tam Droga Krzyżowa, a w Boże Ciało procesja. Mówię, że jest to parafia taka jak inne, tylko że za kratkami.



O. Mirosław Depka

Przez te dziesięć lat posługi zdarzyło się coś, co Ksiądz szczególnie poruszyło i zapadło w pamięć?

– Takim wydarzeniem była śmierć papieża Jana Pawła II i zachowanie osadzonych. Wiadomo, że nie są to ludzie święci, a tymczasem w tych dniach w więzieniu zapanowała zupełna cisza. Musiałem też organizować dodatkowe msze święte dla osadzonych, na które przychodzili wierzący i niewierzący. Jeden z więźniów powiedział mi wtedy, że on nie wierzy

w Pana Boga, ale przyszedł dla Ojca Świętego. To było takie wymowne.

W jaki sposób kapłan może pomóc osadzonemu w odnalezieniu spokoju wewnętrznego?

– Ja im daję wskazania, że mogą zmienić swoje życie. Nie mówię im na temat wiary i Boga, ale przede wszystkim o życiu. Bo jeżeli człowiek zmieni swoje życie, to w tym nowym życiu odnajdzie Boga, jeżeli zaś nie zmieni myślenia, to nie ma szans, że Bóg znajdzie się w jego sercu, że odnajdzie wiarę i Boże przykazania. Oni mają propozycje – msza święta, rozmowy, rekolekcje, ale muszą chcieć. Wiedzą, że mogą.

Ma Ksiądz swoje pomysły, jak motywować osadzonych do odmiany?

– Pokazuję im przykłady, jak można się zmienić.

W czasie tej 10-letniej posługi spotkał Ksiądz osoby, które kompletnie nie były zainteresowane rozmową, spotkaniem z kapłanem, a może byli i tacy, którzy tego kontaktu sami szukali?

– Jest wiele osób, które szukają, ale nie każdy się zmienia. Miałem taki przypadek – to było bodajże osiem lat temu. Do Zakładu Karnego w Nowym Sączu trafiło dwóch braci. Pracowałem z nimi przez dwa lata – były rozmowy i spotkania. Jeden z nich wyszedł na wolność, ukończył studia, ułożył sobie życie. Tak więc można. Takich przypadków jest wiele, a wiem o tym, gdyż osadzeni przyjeżdżają tu po wyjściu na wolność.

Bywają też oczywiście tacy, którzy wracają za kratki.

Zastanawia mnie czy cela, kraty, mury więzienne to wystarczający motyw do poprawy?

– Największą karą dla osadzonych jest brak wolności, bo każdy człowiek jest przyzwyczajony żyć wolno. Czy to ograniczenie coś daje? To zależy jak dany człowiek podchodzi do życia, jakie

I to, co najważniejsze – w więzieniu odkryłem na nowo Ewangelię. Bo przecież Chrystus przyszedł do tych, którzy grzeszą, którzy byli źli.

ma plany na przyszłość. Do więzienia można trafić w jednym momencie, ale potem trzeba chcieć się zmienić i z tego, co się wydarzyło, wyciągnąć wnioski.

Jest coś, co może pomóc więźniom wrócić do normalnego życia po odbyciu kary?

– Potrzeba chęci i ludzi, którzy ich będą wspierać. Wiem, że społeczeństwo zazwyczaj skreśla byłych więźniów, ale trzeba pamiętać, że to jest człowiek zasługujący na szansę. Dlatego potrzeba tu ludzi i autentycznych świadków życia.

Co Księdzu daje posługa wśród osadzonych?

– Daje mi wiele. Jestem bardziej otwarty na kontakt z drugim człowie-

kiem. Mam inne podejście do życia. I to, co najważniejsze – w więzieniu odkryłem na nowo Ewangelię. Bo przecież Chrystus przyszedł do tych, którzy grzeszą, którzy byli źli. I tam – wśród osadzonych – to się właśnie dokonuje.

Zmienił się Ksiądz sposób postrzegania świata?

– Tak, i to bardzo. Potrafię w każdym człowieku, nawet, jeśli będzie to najgorszy bandzior, odkryć coś pozytywnego. **Bo dobro jest w każdym człowieku...**

– Dokładnie, trzeba je tylko dostrzec i pokazać światu.

Nie miał Ksiądz w ciągu tych 10 lat pracy z więźniami chwil zwątpienia?

– Być może tak – na początku mojej posługi. Myślałem wtedy, że zwojuję świat, że jak będę odprawiał msze święte, jak będę mówił o Bogu, jak dam osadzonym możliwość spowiedzi i rozmów, to wszyscy się zmienią i po wyjściu na wolność już nie wrócą za mury więzienia. Ale niestety – wracali. Wtedy pytałem sam siebie, czy warto? Bo człowiek stara się, a tu nic. Ale z biegiem czasu, widzę, że jeżeli choć kilku z nich się zmieni, to już jest ogromny sukces.

Pewnie nie wszyscy osadzeni są wyznania katolickiego?

– Oczywiście, ale generalnie w tych stronach osób niebędących katolikami jest niewiele. W naszym zakładzie może 10-12 osób.

W ciągu 10 lat Ksiądz posługi udało się stworzyć w Zakładzie Karnym kaplicę. Co jeszcze się zmieniło?



– Najpierw było oratorium, które powstało prawie osiem lat temu, a od czterech lat jest kaplica. Dwa lata temu jej wygląd całkowicie się zmienił. Sądecki artysta – Mors – pomalował ściany, na których pojawiło się graffiti przede wszystkim z postacią papieża – Polaka. Sama kaplica także jest pod wezwaniem błogosławionego Jana Pawła II. Został w niej zamontowany witraż, który ufundował jeden z sędziów ze swoją matką. W tym roku będzie natomiast zamontowane szklane, podświetlane tabernakulum na relikwie Jana Pawła II i konfesjonał. Szczerze jednak trzeba przyznać, że tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie ludzie otwartego serca. To, co tam teraz jest, to przede wszystkim zasługa darczyńców.

Kult błogosławionego Jana Pawła II jest chyba dość żywy w sądeckim Zakładzie Karnym?

– Na pewno jest mocny. Skazani zaczęli się modlić po śmierci Jana Pawła II, potem modlili się o Jego beatyfikację – mają więc takie małe ziarenko zasługi w tym, że Ojciec Święty został wyniesiony na ołtarze. I trwa to do tej pory.

Jest jeszcze jakaś postać, która ma dla osadzonych szczególnie znaczenie?

– W Nowym Sączu to właściwie przede wszystkim błogosławiony Jan Paweł II. Osadzeni uważają, że był to wspaniały człowiek. Wszyscy byliśmy świadkami Jego życia, konania, słuchaliśmy Go i to jest dla nich ten drogowskaz. Po każdej mszy świętej jest wystawienie relikwii i odmawiamy Litanie do błogosławionego Jana Pawła II, mamy także uroczystość odpustową, czyli wszystko jest tak, jak w każdej parafii, tylko nie ma kramów z cukierkami i balonikami. Oni bardzo tego chcą, potrzebują namiastki Kościoła. Kiedy na przykład w Wielki Czwartek obmywam skazanym nogi, to już nieraz widziałem w niektórych oczach łzy. Dlatego chciałbym tu – w Zakładzie Karnym – zostać do emerytury. Kiedyś moim marzeniem była praca z narkomanami, ale trafiłem do sądeckiego więzienia. I tam mam wszystko. Powiem szczerze, że teraz typowa praca w parafii mężczyłaby mnie, ale jak długo zostanie w Sączu, zależy od przełożonych.

Rozmawiała KINGA BEDNARCZYK



FOT. RADOŚLAW KUREK

Sześć tysięcy pocztówek z całego świata

W swoich zbiorach ma kartki pocztowe z tak egzotycznych miejsc, jak Indie, czy Hawaje. Posiada pocztówki zarówno z rozpalonej słońcem Afryki, jak i skutej mrozem Syberii. Przez ostatnie 15 lat zbierał aż sześć tysięcy widokówek praktycznie z każdego zakątka świata.

Sądeczanin Radosław Kurek ma 32 lata. Jest funkcjonariuszem Straży Granicznej. Wcześniej pracował trochę na pograniczu, a od kilku lat pełni służbę już w Nowym Sączu. Sam o sobie mówi, że jest typem zbieracza, lubi chomikować różne rzeczy. Zbiera m. in. znaczki, banknoty, monety, posiada

też około dwa tysiące etykiet zapalczyanych, są to pełne kolekcje z Polski i ZSRR z lat 50. Jednak najczęściej ma kartek pocztowych.

Jak zaczęła się jego pasja?

– *Przez przypadek* – przyznaje. – *W młodości lubiłem towarzyszyć mojemu tacie, który miał firmę i woził towary. Zawsze miałem trochę wolnego*



służącej wymianie widokówek z kolekcjonerami z całego świata.

O pasji pana Radosława wie jego rodzina oraz znajomi. Pamiętają więc, by przywozić mu pocztówki ze wszystkich wyjazdów, przede wszystkim wakacyjnych. Tym to sposobem sądeczanin ma w kolekcji pocztówki ze wszystkich zakątków świata. Są wśród nich kartki z tak egzotycznych miejsc, jak Hawaje, Japonia czy Indie. Od Paryża do Nowego Jorku, od Kairu po Oslo, od australijskiego Sydney po Rio de Janeiro. Wśród sześciu tysięcy kart można znaleźć widoki niemal wszystkich światowych stolic i najważniejszych metropolii.

– Z najbardziej egzotycznych miejsc mogę wymienić Trinidad & Tabago, Dubaj, Szanghaj, Tajlandię, Nową Zelandię i Australię czy też Praia de Caponga – wymienia pan Radosław. – Do tego cała Europa, mam także dużo kartek z Rosji, Białorusi, Ukrainy oraz USA.

– Ze względu na obecność w domu małego dziecka, powoli wywożę część rzeczy do domu rodzinnego, gdzie bezpiecznie będą spoczywały przez – mam nadzieję – kolejnych kilkadziesiąt lat – mówi.

czasu, nim on pozalałtował swoje sprawy. Tak kupiłem pierwszą widokówkę, potem następną i tak się zaczęło.

Widokówki nabywa podczas zarówno prywatnych, jak i służbowych podróży po Polsce i nie tylko. Gdy podróżując natknie się na kiosk „Ruch”, lub urząd pocztowy, zatrzymuje auto i nie ma takiej siły, która odwiodłaby go od zakupu pocztówek z danej miejscowości. Często bierze po dwie sztuki, żeby mieć na wymianę z innymi kolekcjonerami. Nabywa je również przez internet, m.in. na aukcjach.

– Pewnego razu kupiłem jednorazowo ponad 100 widokówek na stronie internetowej, gdzie ogłaszała się drukarnia, która je produkowała – opowiada. – Mam też konto na stronie internetowej

W zbiorach sądeczanina są też widokówki z lat 40 XX wieku. Jest nawet jedna ze znaczkiem przedstawiającym Adolfa Hitlera.

– Mam kilka widokówek, po których widać, że są stare, ale nie ma jak ustalić daty ich wysyłki, bo albo znaczek jest odklejony, albo stempel nieczytelny – posmutniał kolekcjoner.

Specjalne miejsce w jego zbiorach zajmują pocztówki z Nowego Sącza. Posiada ich około 160. Wszystkie zostały wydane już po drugiej wojnie światowej. Wśród ogromnej ilości współczesnych można znaleźć i te sprzed 30 czy 40 lat.

– Patrzę na nie i widzę, jak bardzo Nowy Sącz się zmienił – uśmiecha się Radosław Kurek.

Większość zbiorów – około cztery tysiące kartek – przechowuje w kilkunastu albumach. Z braku miejsca, trzyma je w szafie. Kolekcja rozrasta się, bo pan Radosław cały czas uzupełnia zbiory o nowe wydawnictwa.

– Ze względu na obecność w domu małego dziecka, powoli wywożę część rzeczy do domu rodzinnego, gdzie bezpiecznie będą spoczywały przez – mam nadzieję – kolejnych kilkadziesiąt lat – mówi. W kufrze na strychu w domu rodziców trzyma m. in. okazałą kolekcję kartek okolicznościowych.

– Mam dwóch synów, więc myślę, że dobrze się zaopiekują moim dobytkiem – dodaje z uśmiechem. – Przy okazji chciałbym podziękować osobom, które przyczyniły się do powiększenia mojego zbioru, a więc m. in. rodzinie, kolegom i koleżankom z pracy oraz Stowarzyszeniu Dla Miasta – wymienia.

Jak mówi, jest mnóstwo ludzi, które gdzieś w swoich szafach mają widokówki. Wyrzucają je, bądź palą nimi w piecu, bo te kartki pocztowe, nierzadko stare, a tym samym posiadające już wartość kolekcjonerską, nie mają już dla nich żadnego znaczenia.

– Może ktoś rzuciłby jakieś hasło, że ma coś takiego i chce się tego pozbyć, bądź zna kogoś, kto chce wyrzucić stare widokówki? Mogłbym je odkupić nawet za symboliczną złotówkę, bo szkoda, by je niszczyć bezpowrotnie – apeluje za naszym pośrednictwem pan Radosław.

ZYGMUNT GOŁĄB



Pamięci Księży Niezłomnych

W Niedzielę Palmową w kościele p. w. św. Antoniego w Gołkowicach została odprawiona msza św. w intencji Księży Niezłomnych, którzy podczas II wojny światowej i w latach powojennych służyli opieką duchową żołnierzom podziemia na terenie Sądeckczyzny, często płacąc za to najwyższą cenę.

Eucharystię celebrowało siedmiu kapłanów pod przewodnictwem ks. Kazimierza Pacha, proboszcza Kamienicy, który też wygłosił płomienne, patriotyczne kazanie. W tym gronie nie zabrakło proboszcza Gołkowic, ks. Kazimierza Koszyka i ks. ppor. Tomasza Szewczyka z Dąbrówki.

Po mszy, na pobliskim cmentarzu złożono kwiaty i znicze na grobie ks. Wojciecha Zygmunta.

W uroczystości wzięli udział parlamentarzyści: senator Stanisław Kogut i poseł Andrzej Romanek. Był wicekurator małopolski Grzegorz Baran, harcerze „Czarnej Jedyńki” z I LO im. J. Długosza z Nowego Sącza, kombatanci, m.in. 87-letni Stanisław Skoczeń z „Odwetu Górskiego” oraz delegacja nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego na czele z Janem M. Ruchałą. Ten ostatni, przemawiając na cmentarzu, przypomniał, że sylwetki Księży Niezłomnych z ziemi sądeckiej opisał ks. Kazimierz Talarek w swojej niedawno wydanej książce pt. „Kapłani diecezji tarnowskiej aresztowani przez władze komunistyczne w latach 1946-1955”.

Uroczystość zorganizowali działacze Stowarzyszenia LGD „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej”: Stanisław Dyrek, Leszek Konstanty, Zdzisław Szewczyk oraz Jerzy Basiaga z Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii kolejowej w Nowym Sączu.

„Celem uroczystości, która mamy nadzieję, wejdzie do kalendarza sądeckiego, jest budowanie tożsamości narodowej, która dokonuje się poprzez świadomość troski o Kościół i Ojczyznę. Przykład duchownych, którzy nie opuścili tych, do których posłał ich Bóg, jest dla nas wzorem odwagi i człowieczeństwa. Takiej postawy uczyli ich rodzice, wychowawcy oraz Kościół, któremu wiernie służyli” – mówią organizatorzy uroczystości w Gołkowicach. Przypominają, że w marcu, w związku z ustanowienia przed trzema laty 1 marca Dniem Narodowej Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w sposób szczególny wspominamy tych, którzy nigdy nie zwątpili w słuszność walki o niepodległą Ojczyznę. Żołnierze ci potrzebowali wsparcia duchownego, aby nadzieja nigdy nie zagaśła w ich sercach.

(HSZ)



FOT. J.M.RUCHAŁA

Do kapłanów, którzy wspierali na terenie Sądeckczyzny walczących o niepodległą Polskę w czasie II wojny światowej i w latach powojennych działacze Stowarzyszenia LGT „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” zaliczyli 11 niezłomnych kapłanów:

Ks. Józef Bardel, proboszcz Trzetrzewiny, rozstrzelany przez Niemców w 1941 r.; **Ks. Tadeusz Kaczmarczyk**, wikariusz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, rozstrzelany przez Niemców w 1941 r.; **Ks. Władysław Deszcz**, wikariusz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, rozstrzelany przez Niemców w 1941 r.; **Ks. Michał Matras**, proboszcz Szczawnicy; w latach 1942-45 więzień KZ Dachau; **Ks. Władysław Gurgacz SJ**, kapelan PPAN, rozstrzelany przez komunistów w 1949 r.; **Ks. Ignacy Dziedziak**, parafia Grybów; współpracował z AK i z antykomunistycznym podziemiem, więziony w latach 1950-1955; **Ks. Michał Kuc**, pierwszy proboszcz parafii w Dąbrówce; za współpracę z podziemiem aresztowany w 1945 i w 1948 r., w więzieniu torturowany, zmarł po długim pobyciu w szpitalu w 1951 r.; **Ks. Wojciech Zygmunt**, proboszcz Żegiestowa; kapelan partyzantów, w 1945 roku aresztowany przez UB, więziony we Wronkach do 1953 r.; **Ks. Stanisław Kozieja**, proboszcz Kąclowej; współpracował z oddziałem WiN Andrzeja Szczypty ps. Zenit; **Ks. Jakub Stabrawa**, proboszcz Kamionki Wielkiej; udzielał wsparcia duchowego i materialnego oddziałowi WiN Stanisława Piszczka ps. Okrzeja; **Ks. Józef Młynarczyk**, proboszcz Podegrodzia, aresztowany przez Niemców w 1942 r., inwigilowany po wojnie przez UB.

Najpierw potrącił samochodem dziecko, a po roku starszą kobietę – ofiary zmarły

Podwójny pech komendanta?

W Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces 37-letniego Artura S., byłego już komendanta Komisariatu Policji w Krościenku, oskarżonego (z oskarżenia prywatnego) o nieumyślne spowodowanie śmierci 9-letniego chłopca w wypadku drogowym w Piątkowej w 2011 roku. Ten sam funkcjonariusz 7 lutego br. potrącił samochodem ze skutkiem śmiertelnym 62-letnią kobietę w Maszkowicach...

Do tragicznego w skutkach wypadku, w wyniku którego zmarł 9-letni Wojtek, doszło 20 lipca 2011 r. na drodze krajowej w Piątkowej (gm. Chelmiec). Chłopiec szedł poboczem w większej grupie dzieci i został potrącony przez samochód renault megane, kierowany przez policjanta. Dziecko trafiło do szpitala. Mimo wysiłków lekarzy, chłopiec zmarł w tym samym dniu w wyniku odniesionych obrażeń. Nazajutrz po wypadku Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu wszczęła w tej sprawie śledztwo. W grudniu 2011 r. zostało ono umorzone, gdyż prokuratura nie znalazła podstaw do przedstawienia zarzutów policjantowi.

– W tej sprawie zasięgaliliśmy opinii dwóch biegłych, z których wynikało, że kierowca, czyli w tym przypadku wspomniany policjant, nie ponosi winy za tamten wypadek – mówiła przed procesem portalowi Sadecznanin.info prok. Beata Stępień-Warzecha, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.

Na to postanowienie złożył zażalenie mec. Waldemar Ziętek, pełnomocnik rodziny zmarłego chłopca. Sąd Rejonowy w Nowym Sączu w lutym ubiegłego roku uwzględnił zażalenie i uchylił zaskarżone postanowienie o umorzeniu śledztwa. Prokuratura podjęła je więc od nowa, ale w czerwcu ub. roku ponownie prawomocnie je umorzyła, nie znajdując podstaw do postawienia zarzutów funkcjonariuszowi. Prokuratura przyjęła, opierając się na opinii biegłych, że „bezpośrednią i jedyną przyczyną wypadku było nieprawidłowe



FOT. MIGA

Sąd po krótkiej przerwie postanowił nie uwzględnić wniosków stron o umorzenie postępowania, uznając, że ze względu na charakter i wagę sprawy należy rozpoznać ją na rozprawie.

i nierozważne postępowanie małoletniego pieszego”. Nadto biegli stwierdzili, że kierujący pojazdem, w chwili potrącenia chłopca poruszał się z prędkością ok. 70 km/h i „nie można wykazać, aby

przed wypadkiem kierowca prowadził pojazd z prędkością istotnie większą od tej, przy jakiej doszło do uderzenia pieszego”.

Biegli konkludowali, iż kierujący pojazdem prowadził samochód prawidłowo i prawidłowo zareagował na zaistniałą sytuację drogową, nie mając możliwości uniknięcia potrącenia pieszego.

Po prawomocnym umorzeniu postępowania rodzina chłopca wystąpiła do sądu z prywatnym aktem oskarżenia przeciwko policjantowi.

19 marca w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu zarówno oskarżony, jak i jego obrońca, a także prokurator,

wnieśli o umorzenie postępowania. Sprzeciwił się temu pełnomocnik rodziców zmarłego chłopca, mec. Waldemar Ziętek. Sąd po krótkiej przerwie postanowił nie uwzględniać wniosków stron o umorzenie postępowania, uznając, że ze względu na charakter i wagę sprawy należy rozpoznać ją na rozprawie. Policjant został oskarżony przez rodzinę chłopca o przestępstwo z art. 177 par. 2 kk, to jest o nieumyślne naruszenie zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym i spowodowanie nieumyślnego wypadku, którego następstwem jest śmierć innej osoby albo ciężki uszczerbek na jej zdrowiu, za co grozi do ośmiu lat więzienia.

Na sali rozpraw Artur S. nie przyznał się do postawionego mu czynu i złożył wyjaśnienia.

– *Tego dnia kierowałem samochodem osobowym marki renault – opowiadał. – Było późne popołudnie. Jechałem wówczas do pracy. Widoczność i warunki panujące na drodze były dobre, jezdnia sucha. Poruszałem się z prędkością około 70 km/h. Jechałem za innym pojazdem. Przed miejscem zdarzenia nie przyspieszałem, nie podejmowałem też manewru wyprzedzania. Tym odcinkiem drogi często jeździłem, znałem go dobrze. W Piątkowej, po wyjściu na prostą, zobaczyłem grupę pieszych. Nie jestem w stanie w przybliżeniu podać, z jakiej odległości ich zobaczyłem. To było kilka osób. Ja nie dostrzegłem wówczas, czy są to dzieci, czy dorośli. Dostrzegłem grupę osób. Zareagowałem na to w ten sposób, że przybliżyłem samochód do środka jezdni. Nadal jechałem z tą samą prędkością. Samochód jadący przede mną był w bezpiecznej odległości. W pewnym momencie nagle spostrzegłem postać. Miałem takie wrażenie, jakby ktoś tę postać wrzucił na jezdnię. Z pewnością było to gwałtowne wtargnięcie. Natychmiast podjąłem manewr próbując uciec w lewą stronę. Usłyszałem huk. Byłem w szoku. Wybiegłem z samochodu i podbiegłem do osoby leżącej na jezdni. Dopiero wówczas zdałem sobie sprawę, kogo potrąciłem, że to jest dziecko.*

Policjant mówił dalej, że zadzwonił na policję. W tym czasie było już powiadomione pogotowie ratunkowe. Artur S.

twierdził, że starał się udzielać pomocy 9-letniemu Wojtkowi.

– *Ułożyłem uszkodzowanego w pozycji bezpiecznej, bocznej – kontynuował wyjaśnienia. – Na miejscu zdarzenia była osoba, która, jak zapewniała, była pielęgniarzką. Uważam, że nie miałem żadnych możliwości uniknięcia tego wypadku. Tego dnia byłem w dobrej kondycji psychicznej, nie byłem zdenerwowany ani rozkojarzony.*

Policjant odpowiadał następnie na pytania sądu, swojego obrońcy i prokuratora. Odmówił natomiast odpowie-

– Usłyszałem huk. Byłem w szoku. Wybiegłem z samochodu i podbiegłem do osoby leżącej na jezdni. Dopiero wówczas zdałem sobie sprawę, kogo potrąciłem, że to jest dziecko.

dzi na pytania pełnomocnika rodziny chłopca. Sędzia Sebastian Jagoda pytał oskarżonego m.in. jaki samochód jechał przed autem, który prowadził.

– *To było coś większego, jakby minibusik, ewentualnie mniejsze auto dostawcze – odparł oskarżony. Mówił ponadto, że samochód, którym wówczas kierował był sprawny. Artur S. posiada prawo jazdy od kilkunastu lat.*

Sąd dopuścił złożony przez pełnomocnika rodziny zmarłego chłopca wniosek dowodowy o przesłuchanie w tej sprawie oprócz trzech świadków także innego funkcjonariusza z Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. Następna rozprawa odbędzie się w maju br.

– *Domagamy się rzetelnego i wnikliwego przeprowadzenia procesu karnego – powiedział dziennikarzom po zakończeniu rozprawy mec. Waldemar Ziętek.*

Katarzyna B., matka zmarłego chłopca, do dziś nie pogodziła się ze śmiercią Wojtka. Mówi, że chce wyjaśnić przyczyny tragedii, która sprawiła, że straciła synka.

– *Jest wiele nieścisłości – mówi. – Nie odzyskam spokoju, jeśli nie znajdę odpowiedzi na wszystkie pytania.*

Rodzina chłopca od początku poddawała w wątpliwość wiarygodność opinii biegłych, badających tę sprawę. Pierwszą sporządził tylko ekspert od rekonstrukcji wypadków. Na podstawie

uszkodzenia samochodu ustalił, że renault jechał z prędkością ok. 76 km na godzinę, przy obowiązującym w tym miejscu ograniczeniu do 70 km. Pełnomocnik rodziny ofiary zażądał dodatkowej opinii lekarza medycyny sądowej. Nie wniosła wiele do sprawy, gdyż na podstawie obrażeń chłopca nie był on w stanie określić prędkości, z jaką poruszał się samochód komendanta. Zdaniem matki 9-latek musiał jechać znacznie szybciej niż twierdzi biegły.

– *Sąsiadka widziała wypadek. Opowiadała, że Wojtuś po prostu pofrunął*

w górę, uderzony ze straszną siłą – mówi Katarzyna B.

Dziewięciolatek wracał wówczas do domu z 12-letnią siostrą i kuzynami od babci. Katarzyna B. potwierdza, że policjant przeprosił rodzinę za tę tragedię, ale żadne przeprosiny synka nie zwrócił...

W ubiegłym miesiącu komendant powiatowy policji w Nowym Targu odwołał Artura S. ze stanowiska komendanta Komisariatu Policji w Krościenku. Stało się tak po tym, jak 7 lutego br. kierowany przez niego samochód volkswagen golf potrącił w Maszkowicach (gm. Łącko) 62-letnią kobietę, która zmarła po przewiezieniu do szpitala. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu.

Od tego drugiego wypadku ze skutkiem śmiertelnym Artur S. przebywa na zwolnieniu lekarskim. Pozostaje w dyspozycji komendanta powiatowego policji w Nowym Targu. Jak tłumaczył mediom nadinsp. Mariusz Dąbek, małopolski komendant wojewódzki policji, Artura S. nie można było zwolnić ze służby, ponieważ nie ma prokuratorских zarzutów, a w opinii przełożonych jest dobrym policjantem. Nie stracił też prawa jazdy, gdyż nie spowodował wypadku pod wpływem alkoholu...

IGA MICHALEC, (HSZ)

Więzień Auschwitz i „Żołnierz Wyklęty”

Wojciech Drewniak urodził się 16 kwietnia 1922 r. w Wadowicach. Tam uczęszczał do tej samej szkoły powszechnej oraz gimnazjum, co Karol Wojtyła.

Jego ojciec był oficerem 12. pułku piechoty w Wadowicach, później stał na czele Rejonowej Komendy Uzupełnień w tym mieście. Był również współtwórcą Związku Inwalidów Wojennych.

W 1936 r. otrzymał pracę w starostwie w Nowym Sączu, gdzie w ślad za nim przeprowadziła się cała rodzina Drewniaków. Tu Wojciech zdał małą maturę. Kiedy nastąpiła agresja niemiecka na Polskę w 1939 r., brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do sowieckiej niewoli, z której został zwolniony.

Powrócił do Nowego Sącza, skąd w tym czasie wielu młodych Polaków próbowało przedostać się do Wojska Polskiego, tworzonego przez gen. Władysława Sikorskiego we Francji. Młody Wojciech został włączony do grupy przewodników, którzy ich przeprowadzali na szlaku Stary Sącz – Piwniczna – a potem dalej, trasą Bardejów – Preszów – Koszyce.

Z powodu wyspy został aresztowany w marcu 1940 r. W okresie śledztwa był więziony przez gestapo w Nowym Sączu. Następnie przekazano go do więzienia w Tarnowie, skąd 14 czerwca 1940 r. wywieziony został w pierwszym transporcie polskich więźniów politycznych do KL Auschwitz, otrzymując numer obozowy 415.

Po trudnym okresie pierwszych obozowych miesięcy, zgłosił się do pracy w stolarni, później trafił do dużych za-

kładów DAW (niemieckie zakłady zbrojeniowe), gdzie produkowano m.in. okna i skrzynie na amunicję. Pracując tam, zachorował na tyfus plamisty i przebywał w szpitalu obozowym, który opuścił pod koniec 1943 r. Ważył 35 kilogramów i jako rekonwalescent został skierowany do komanda, które budowało obozowe baraki w KL Auschwitz II-Birkenau.

W dniu 12 listopada 1944 r. wywieziono go z Brzezinki do KL Gross-Rosen, gdzie otrzymał numer 86750. Wyzwolony został dopiero w pierwszych dniach maja 1945 r.

Przyjechał do Nowego Sącza, lecz po niedługim czasie zdecydował się przedostać na Zachód, aby wstąpić do II Korpusu Polskiego, gen. Władysława Andersa we Włoszech. Przekroczył granicę koło Kamiennej Góry,

Wyrokiem WSR w Warszawie skazano go na karę śmierci, zamienioną na 10 lat więzienia, a później zaniżoną w wyniku amnestii do pięciu lat.

a następnie czesko – niemiecką, docierając do byłego obozu jeńców wojennych w Murnau. Tam mieściła się placówka II Korpusu Polskiego, która wytypowała go do akcji ewakuacji osób z Polski, zagrożonych represjami komunistycznymi.

W dawnym obozie jenieckim w Murnau przebywali jego koledzy, związani z nim jeszcze pracą kurierską podczas okupacji. Był tam również jego przyjaciel i współwięzień z KL Auschwitz, Ta-



Wojciech Drewniak

deusz Cieśla (nr obozowy 3715) oraz jego brat Edward. Po otrzymaniu zadań, środków i kontaktów udali się do Polski celem zorganizowania pierwszego przetrzutu, który nastąpił przy współpracy z Francuską Misją Repatriacyjną.

Po powiadomieniu chętnych i skoncentrowaniu ich w okolicach Katowic oraz wystawieniu odpowiednich dokumentów i uzyskaniu zgody na ich repatriację do Francji, poczyniono starania o uzyskanie pociągu. Rzekoma grupa „repatriantów francuskich” liczyła około 250 osób. Byli to głównie oficerowie AK i rodziny wyższych oficerów II Korpusu Polskiego we Włoszech. Pociąg podstawiono na dworcu w Katowicach, skąd po odprawieniu jego pasażerów przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, nastąpił wyjazd przez Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Po szczęśliwym wykonaniu pierwszego zadania, Wojciech Drewniak udał się do Włoch, gdzie od dowództwa II Korpusu otrzymał kolejne zadanie sprowadzenia następnych około 60 osób. Tym razem, obok Tadeusza Cieśli

i pozostałych kolegów, do zespołu, który miał wykonać to ryzykowne zadanie, został dołączony również wspomniany Edward Cieśla – ppor. AK.

Do Polski przyjechali w drugiej połowie grudnia 1945 r. Na wyznaczony termin zbiórki Edward Cieśla nie pojawił się jednak, ponieważ został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. W tej sytuacji podjęto decyzję o natychmiastowym przetruciu ludzi przez granicę. Szczęśliwie wszyscy dotarli do Murnau.

Wojciech Drewniak otrzymał ponowny rozkaz wyjazdu do kraju, aby wyjaśnić okoliczności aresztowania Edwarda Cieśli oraz ustalić możliwości kontynuowania przetrutów.

W marcu 1946 r., wykonując powierzone mu zadanie, został aresztowany w Kielcach i przewieziony do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Tam, w więzieniu przy ul. Rakowieckiej, rozpoczęło się śledztwo, które trwało do marca następnego roku.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazano go na karę śmierci, zamienioną na 10 lat więzienia, a później zaniżoną w wyniku amnestii do pięciu lat. Był więziony w Warszawie i we Wronkach. Ostatecznie wolność odzyskał w 1952 r.

Zaczął się nowy rozdział w jego życiu. Podjął pracę jako robotnik w Zakładach Drzewnych w Warszawie, produkujących stolarkę budowlaną, a następnie pracował w podobnych zakładach, m.in. w Płocku, Wołominie, Augustowie i Mioszowie. W tym czasie rozpoczął zaocznie studia na kierunku technologii drewna w Akademii



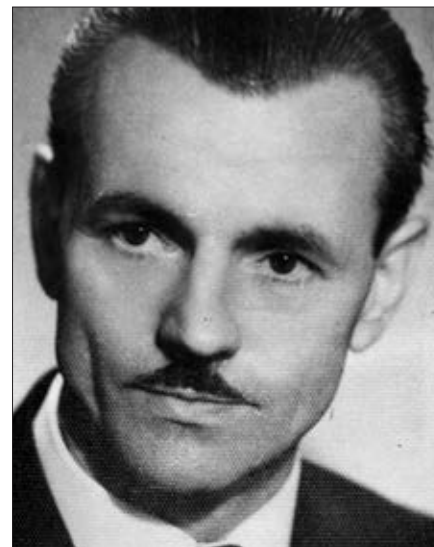
Ewa i Wojciech Drewniakowie

Rolniczej w Poznaniu, uzyskując tytuł inżyniera.

Po ukończeniu studiów pracował m.in. w Biurze Studiów i Projektów Zjednoczenia Stolarstwa Budowlanego w Warszawie, skąd przeniesiono go do budujących się Zakładów Stolarstwa Budowlanego w Sokółce, gdzie jako dyrektor tych zakładów przeszedł na emeryturę 1981 r.

W następnych latach zajmował się pracą społeczną. Był członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem oraz wiceprzewodniczącym zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych w Białymstoku i prezesem jego Oddziału w Sokółce. Działał również w Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

W dniu 15 listopada 1990 r., w związku z rewizją nadzwyczajną



Wojciech Drewniak

wnieioną przez ministra sprawiedliwości, Izba Wojskowa Sądu Najwyższego w Warszawie uniewinniła Wojciecha Drewniaka od czynów przypisywanych mu przez komunistów, rzekomo godzących w dobro Polski.

17 stycznia 2000 r. prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a minister obrony narodowej 21 maja 2001 r. awansował Wojciecha Drewniaka do stopnia majora Wojska Polskiego w stanie spoczynku.

W ubiegłym roku otrzymał Honorowe Obywatelstwo Sokółki, gdzie mieszka do dzisiaj, wraz z żoną Ewą. Wkrótce ukończy 91 rok życia. Jego życie było pełne poświęcenia dla Polski.

ADAM CYRA

Autor jest dr. historii, starszym kustoszem w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

R E K L A M A

WYWI 5023 | GOSPODZ 578 | 5023 | LUKA KONA | 05 PRAGA-2 | 0202 | CRYSON | AKOWA DOWNA | 05 PRAGA-2 | 0202 | MIECZNA, BIEZ
Sadeczanin
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
 MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
 które czeka
 na Twoją reklamę

Wspomnienie o Jerzym Masiorze (1924-2003)

Pierwszy żeglarz Sądeczczyny



Dr Jerzy Masiór urodził się 7 lutego 1924 roku w Chodorowie, zmarł 19 kwietnia 2003 roku w Nowym Sączu. Młodość spędził w tym mieście, najdłużej na Przetakówce (w roku 2001 wydał wspomnienia pt. „Przetakówka”). W czasie II wojny światowej przebywał we Lwowie, był członkiem AK, wcielony następnie do Ludowego Wojska Polskiego, jako łącznościowiec brał udział w walkach aż do Odry.

Studia medyczne ukończył we Wrocławiu, a po kilku latach praktyki lekarskiej uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. We Wrocławiu również był drużynowym drużyny żeglarskiej ZHP. Jako lekarz pracował w służbie zdrowia w Gorlicach. Do Nowego Sącza przybył w roku 1967 i pracował m.in. w służbie zdrowia PKP.

W roku 1967 zapisał się do Sekcji Żeglarskiej PTTK Oddział „Beskid”,

która istniała od pięciu lat. Jako już „zarażony” żeglarstwem, został od razu jej aktywnym członkiem i w roku 1968 wybrano go komandorem. 6 maja 1968 r. z jego inicjatywy zarząd sekcji zmienił nazwę na Yacht Club PTTK Oddział Beskid. Dotychczasowy komandor, Józef Waśko, objął funkcję wiceprezesa zarządu Oddziału.

W chwili objęcia funkcji przez nowego komandora klub liczył ok. 90 członków, a w zebraniu wyborczym uczestniczy-

ło 37. W dyspozycji klubu były cztery łodzie klasy „omega” i jedna klasy BM. Brak było jednak własnej bazy noclegowej, hangarów na sprzęt i pomostu pływającego. Miejsca noclegowe były niezbędne, gdyż członkowie klubu żeglowali głównie w soboty i w niedziele.

Wprawdzie w istniejącej stacji w Znamirowicach było kilkanaście odpłatnych miejsc noclegowych, ale w soboty były zajęte. Stąd pierwszą inwestycją komandora była budowa domku żeglarskiego w Znamirowicach.

Wbudowanie kamienia węgielnego odbyło się 19 maja 1968 r. w obecności władz administracyjnych powiatu nowosądeckiego i Stanisława Czerskiego, prezesa Okręgowego Związku Żeglarskiego w Krakowie, który żyjąc w serdecznej przyjaźni z Jerzym Masiorem, wspomagał działalność Klubu we wszystkich dziedzinach. Jako dyrektor firmy „Budowstal-5”, pomagał w nabyciu materiałów budowlanych. Było to niezbędne, gdyż dr Masiór budował następne obiekty, aż do końca swojej kadencji. W latach 1978-1979 Stanisław Czerski zatrudnił Jerzego jako lekarza na kontrakcie w Iraku. Było to dla niego bardzo korzystne, gdyż zarobki lekarza w kraju były bardzo niskie.

Domek żeglarski został oddany do użytku w roku 1969. Posiadał 21 miejsc noclegowych oraz pomieszczenia mieszkalne dla bosmana. Obiekt służył do 1988 roku i zapewniał całodobową opiekę na przystani przez bosmana tam mieszkającego cały rok oraz bezpłatne noclegi dla członków klubu. Było to pierwsze tak istotne do działalności klubu usprawnienie, ale to był dopiero początek.

Konieczne były hangary, gdyż łodzie żaglowych przybywało. I tak w latach 1970-1971 zbudowano pierwszy piętrowy hangar na sprzęt, w roku 1976 następny. Podczas uroczystego otwarcia tego hangaru Jerzy Masiór wygłosił następujące słowa: – *Ośrodek Yacht Klubu PTTK „Beskid” w Znamirowicach nad Jeziorem Rożnowskim winien stać się w przyszłości bazą szkolenia żeglarskiego dla makroregionu Polski Południowej, centrum rekreacji wodnej dla Sądeczczyny, miejscem spotkań żeglarzy turystów z całego kraju*

Były to słowa prorocze dla osób, które znają historię klubu.

W latach 80. zbudowano trzykondygnacyjny obiekt sanitarny, gastronomiczny i mieszkalny. Był on niezbędny do prowadzenia obozów, wynajmu miejsc noclegowych i wszelkiej działalności żeglarskiej.

Zabezpieczono również brzegi przed podmywaniem przez ułożenie skał w siatce z drutu. Wykonano również szeroki betonowy pas (tzw. slip), który – jako pierwszy na Jeziorze Rożnowskim – umożliwiał bezkolizyjne wodowanie wszelkich łodzi.

W roku 1994 oddano do użytku nowy, piętrowy „domek żeglarski”, w miejscu pierwszego, parterowego, zbudowanego z „leszu”, czyli popiołu z kotłowni ZNTK.

Opisane budowy to tylko jedna z form aktywności komandora Jerzego Masiora. On rozumiał i wiedział, że bez tych obiektów nie byłaby możliwa działalność klubu. Nie sposób opisać, ile trudu kosztowało zdobycie materiałów budowlanych i pieniędzy, zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Wiele prac przy budowach wykonywali społecznie członkowie klubu, których komandor potrafił zmobilizować, a wiele materiałów trudno dostępnych zawdzięczał Stanisławowi Czerniakowi oraz kolegom klubowym: Kazimierzowi Stypule i Stefanowi Kuligowi.

W końcowych okresach budowy starał się ukrywać przed żoną swoje zaangażowanie w budowę, gdyż zajmowało mu to dużo nerwów i zdrowia. Usiłował jej tłumaczyć, że to ktoś inny tym się zajmuje. Trudności mieli architekci i kierownicy budowy, gdyż dr Masior miał swoje upodobania budowlane i często wprowadzał zmiany.

W sumie powstało sześć nowych budynków, czyli wszystko, co obecnie istnieje w Znamirowicach. To bardzo dużo, jak na społeczną pracę jednej osoby.

W chwili objęcia przez Jerzego Masiora funkcji komandora, klub dysponował tylko łodziami turystycznymi. Dr Masior doprowadził do wprowadzenia żeglarstwa regatowego dzieci i młodzieży w klasach „Cadet”, „OK.-Dinghy” i „Hornet”, następnie najliczniejszą kla-

sę „Optimist” dla dzieci. Potrzebne do tego łódzie wprowadzał stopniowo, i tak w roku 1985 klub posiadał jacht klasy „DZ”, trzy jachty kabinowe, pięć klasy „OK.-Dinghy”, dwa jachty klasy „420”, jeden klasy „Finn”, trzy łódzie klasy „Omega”, 15 łodzi klasy „Optimist” dla dzieci w wieku 7-15 lat, cztery deski windsurfingowe, pięć łodzi klasy „Cadet”, dwie łódzie motorowe i dwa „bączki” wiosłowe, łącznie 43 łódzie – wobec pięciu sztuk w roku 1968. Klub brał udział co roku w rejsach mazurek, na Jeziorze Solińskim i na Jeziorze Orawskim na Słowacji.

Komandor wprowadził, po dyskusjach i w uzgodnieniu z członkami klubu białe mundurki żeglarskie dla biorących udział w rejsach oraz granatowe marynarki, białe spodnie i krawat na uroczystości klubowe – oczywiście samodzielnie nabywane przez żeglarzy.

W końcowych okresach budowy starał się ukrywać przed żoną swoje zaangażowanie w budowę, gdyż zajmowało mu to dużo nerwów i zdrowia. Usiłował jej tłumaczyć, że to ktoś inny tym się zajmuje.

Wprowadził również emblematy klubowe, noszone na marynarce i odznaki klubowe wg projektu Władysława Mroza. Przetrwały one do 2013 roku.

Klub organizował corocznie 3-4 regaty na Jeziorze Rożnowskim oraz wyjazdy na regaty centralne 2-3 razy w sezonie. Komandor w uzgodnieniu z Krakowskim Okręgowym Związkiem Żeglarskim i władzami powiatu nowosądeckiego powołał komitet organizacyjny Regat o Puchar Polski Południowej, w których startowało 413 zawodników. Odbyły się one w 1972 roku. Wszystkie funkcje robocze w regatach sprawowali członkowie, co było bardzo dużym wysiłkiem z ich strony, gdyż były to najliczniej obsadzone regaty do 2013 roku! Kwaterowano – oprócz Znamirowic – w ośrodku ZNTK, Tęgorzy i Zbyszycach. Ośrodek w Znamir-

owicach nigdy wcześniej, ani potem, nie gościł tylu jachtów.

Rozwijana była również działalność morska. Pierwszych pięciu członków klubu w roku 1968 wzięło udział w rejsach morskich. W latach następnych dalsi. Wielką sprawą było działanie komandora w celu uzyskania jachtu morskiego, dla szkolenia młodzieży na morzu. Zadał również o kadrę instruktorską: 12 osób uzyskało stopnie instruktorskie na szkoleniach centralnych PZZ.

Liczne interwencje u władz wojewódzkich, uzasadniane szeroką działalnością żeglarską w klubie, doprowadziły do wybudowania jachtu morskiego „Dunajec”. Jego pierwszym kapitanem został Maciej Smaga, członek klubu.

31 maja 1976 dr Jerzy Masior został prezesem Nowosądeckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego. Nowosądec-





ki Okręgowy Związek Żeglarski zrzeszał 9 klubów, w tym najsilniejsze: YC PTTK i „Start”. Członkowie klubu – instruktorzy – prowadzili kursy żeglarskie w różnych instytucjach, jak szpital (oczywiście dla kadry), Młodzieżowy Dom Kultury, Klub Młodzieży „Uśmiech”, FWP Krynica, Szkoła Podstawowa nr 2, a przez dłuższy okres czasu – Technikum Samochodowe i Szkoła Podstawowa nr 13 pod przewodnictwem nauczyciela Tadeusza Gołaszewskiego (przez 10 lat).

Komandor musiał również dopilnować właściwej gospodarki na przystani, gdzie zatrudnionych było dwóch pracowników, ale należało zapewnić finansowe wpływy, tak, aby równoważyły wydatki. Zagadnienie to było najtrudniejsze do realizacji, mimo likwidacji bezpłatnych noclegów, bezpłatnego ko-

Rezygnację z funkcji Jerzy Masior złożył 19 grudnia 1997 roku i otrzymał wówczas tytuł komandora honorowego po 30 latach ofiarnej i bardzo owocnej pracy dla klubu.

rzystania z łodzi turystycznych i rejsów mazurskich.

Pod koniec 30. roku komandorowania przez dr. Masiora, budynki i sprzęt żeglarski zaczęły wymagać generalnych remontów, a osoby korzystające odpłatnie domagały się lepszych warunków: pościeli, ciepłej wody, dostępu do sanitariatów.

Był to również okres wzmożonej działalności dr. Masiora w Towarzy-

stwie Miłośników Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu, częstych wypraw do Lwowa i rozwijaniu artystycznych umiejętności młodzieży szkół podstawowych.

Podczas uroczystości 25-lecia klubu, w sądeckim ratuszu wręczono Jerzemu Masiorowi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a dwóm innym działaczom klubu Złoty Krzyż Zasługi. Odbył się również „Rejs 25-lecia” dla członków klubu do Szwecji, Danii i Niemiec. W roku 1993 kpt. Krzysztof Baranowski nagrał dwie serie programu „Szkoła pod Żaglami” dla TVP2 na terenie klubu. W roku 1997 odbył się chrzest 13. nowych łodzi klasy „Optimist”, po raz pierwszy z udziałem księdza, który poświęcił żagłówki.

W kronikach klubowych Komandor zostawił kilkadziesiąt wycinków prasowych z okresu kadencji. Rezygnację z funkcji Jerzy Masior złożył 19 grudnia 1997 roku i otrzymał wówczas tytuł komandora honorowego po 30 latach ofiarnej i bardzo owocnej pracy dla klubu.

Za zasługi w pracy klubowej otrzymał: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Zasłużony Działacz Polskiego Związku Żeglarskiego oraz wiele odznaczeń regionalnych resortowych.

5 września 2003 roku, w pięć miesięcy po śmierci Doktora, przystani w Znamirówicach nadano nazwę „Ośrodek Szkolenia Żeglarskiego i Rekreacji Wodnej im. dr. Jerzego Masiora” i odsłonięto pamiątkową tablicę.

TADEUSZ ŻYGŁOWICZ

Autor był komandorem Yacht Clubu PTTK Oddział „Beskid” w Znamirówicach

R E K L A M A



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74

SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:

BINCZAROWA

KRÓLOWA GÓRNA (OBOK SZKOŁY)

KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „GROSZEK”)

KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

Technologia uchroni sady

Po zimowej przerwie ruszył „System powiadamiania sadowników o występowaniu i nasileniu chorób i szkodników”. Chcesz dostawać smsy z informacjami o zagrożeniach chorobami i szkodnikami w sadach? - zgłoś się do Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego Instytutu Ogrodnictwa w Brzeznej.

Już w maju rozpocznie się kolejny proces poboru próbek gleby. Pomoże to rolnikom w profesjonalnym określeniu poziomu zakwaszenia gleby oraz jej zasobności w przyswajalne składniki pokarmowe.

Więcej informacji na stronie: www.pcfе.powiat-ns.pl. Osoby zainteresowane „Systemem powiadamiania sadowników o występowaniu i nasileniu chorób i szkodników” oraz „Procesem poboru próbek gleby” proszone są o kontakt telefoniczny pod numerem telefonu +48 600 354 724.

Przypominamy. Trwa rekrutacja na kursy zawodowe realizowane w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”. Zajęcia rozpoczną się w drugiej połowie kwietnia. Więcej informacji na stronie: www.pcfе.powiat-ns.pl

www.marr.pl/swiss





MUSZYNA jakiej nie znacie...



Ogrody sensoryczne w Muszynie



Kompleks rekreacji wodnej na „Zapopradziu” w Muszynie



Ruiny XIV wiecznego zamku w Muszynie nocą

Czy na pewno dobrze znasz Muszynę? Jeżeli twoje wspomnienia z tego górskiego uzdrowiska to wakacje sprzed 2-3 lat to koniecznie musisz tutaj przyjechać. Od tego czasu Muszyna znacznie się zmieniła, prężnie się rozwija i stawia na wzbogacanie oferty turystyczno-uzdrowskiej. Jak przystawowe grzyby po deszczu powstają tutaj nowe obiekty sportowo-rekreacyjne.

Zrewitalizowana dzielnica uzdrowska, kompleks rekreacji wodnej na „Zapopradziu” z grotami sztucznej fali, jacuzzi, zjeżdżalnią i brodzikiem dla dzieci z bajkowymi fontannami rozpoczynają długą listę nowych atrakcji. Niespotykane ogrody sensoryczne pobudzające wszystkie zmysły, każdego kto je odwiedzi, aby w ciszy i spokoju zregenerować swoje siły vitalne są kolejne na liście. Podobnie darmowe siłownie na wolnym powietrzu wzdłuż potoku Szczawnik, zwieńczone pijalnią wody mineralnej gdzie po intensywnym dniu ćwiczeń można uzupełnić cenne minerały w organizmie. Skate park, sztuczne lodowisko, wielofunkcyjne boiska sportowe stanowią gratkę dla tych, którzy lubią aktywny wypoczynek. Nowoczesne place zabaw wypełniają czas rodzinom z dziećmi podczas wypadów weekendowych. Wyeksponowane ruiny XIV wiecznego zamku, z którego rozpościera się niezapomniana panorama na miasto dostarcza wrażeń zarówno tych historycznych jak i widokowych. To tylko namiastka niezwykle bogatej oferty, która wzbogaca się z roku na rok dzięki realizowanym w ostatnich latach inwestycjom i wsparciu ze środków finansowych Unii Europejskiej.

Czym jeszcze zaskoczy nas Muszyna? Plany inwestycyjne tego prężnie rozwijającego się górskiego kurortu uzdrowskiego są bardzo ambitne. Niebawem miasteczko nad Popradem wzbogaci się o kolejną atrakcję turystyczną – stawy rekreacyjne. Różnorodne kompozycje roślinne, stylowe mostki i architektura służąca wypoczynkowi sprawiają, że w upalne dni mieszkańcy i turyści będą mogli w rodzinnym gronie miło spędzić czas nad wodą. To jeszcze nie koniec zamiarów władz gminy polegających na zmianie wizerunku uzdrowiska. Wśród dalekosiężnych zamierzeń inwestycyjnych jednym tchem wymieniają: rewitalizację rynku – po zakończeniu budowy obwodnicy, stworzenie ponad 40 km tras rowerowych wzdłuż doliny Popradu zarówno po stronie Polskiej, jak i Słowackiej, a także budowę krytego stoku narciarskiego. Ostatnia z wymienionych inwestycji byłaby jedyną tego typu atrakcją w tej części Europy (Austria, Polska, Słowacja, Węgry, Ukraina), a jej powodzenie w znaczący sposób podniosłoby prestiż całego regionu.

Oprócz ciekawych atrakcji Muszyna słynie również, ze znamiennych wód mineralnych, które można degustować za darmo w tujejszych pijalniach, a także bogatego kalendarza imprez. Świątą okazją aby się o tym przekonać i zobaczyć nowe atrakcje będzie zbliżający się „weekend majowy”.

Już 1 maja na deskach muszyńskiego amfiteatru wystąpi legendarna grupa TSA z wokalistą Markiem Piekarczykiem – jurorem w programie THE VOICE OF POLAND. W kolejnych dniach – 4 maja br. - osoby goszczące w kurorcie będą mogły bawić się podczas festynu nad Popradem.

O tym, że Muszyna jest doskonałym miejscem na krótszy lub dłuższy wypoczynek warto przekonać się samemu. Serdecznie zapraszamy!

Tarcza Herbowa dla księdza Świderskiego



Ks. prałat Stanisław Świderski – proboszcz parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Zabełczu, otrzyma Tarczę Herbową „Zasłużony dla Nowego Sącza”. Radni zdecydowali o jej przyznaniu 26 marca na sesji Rady Miasta.

Ks. prałatowi Stanisławowi Świderskiemu przypadło w udziale dzieło tworzenia nowej wspólnoty parafialnej i budowy świątyni na os. Zabełcze w Nowym Sączu. Jego posługa rozpoczęła się tam w 1981 roku, kiedy to ks. bp Jerzy Ablewicz podniósł do godności parafii dotychczasowy rektorat przy Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, a jej proboszczem mianował ks. Stanisława Świderskiego. Wcześniej z pracy duszpasterskiej w tym miejscu zrezygnowali ojcowie jezuici, którzy pracowali tu od 1901 roku.

Mała kaplica nie mogła pomieścić wszystkich parafian, dlatego rozpoczęto starania o budowę kościoła. Pozytywna decyzja w tej sprawie zapadła dopiero w 1988 roku. 13 maja 1989 r. biskup Józef Guca poświęcił plac pod budowę kościoła, a dzięki wielkiemu zaangażowaniu ks. proboszcza Stanisława Świderskiego, parafian i ich ofiarności 6 września 1989 r. rozpoczęto budowę nowej świątyni. Pierwszą mszę świętą odprawił w niej 25 maja 1996 roku ks. bp Władysław Bobowski. Dwa lata później wybudowano dzwonnice, jako wotum wdzięczności za opiekę przy budowie kościoła, a 25 września 2005 roku ks. bp Wiktor Skworec, ordynariusz diecezji tarnowskiej, dokonał poświęcenia świątyni wraz z konsekracją ołtarza.

– *Probstwo, które powierzył księdzu prałatowi ksiądz biskup Jerzy Ablewicz w roku 1981, było wezwaniem do tworzenia od podstaw nowej wspólnoty.*

Proboszcz często szuka sił w słowach Magnificatu, są one jego dewizą życiową, jak i posługi kapłańskiej – argumentowała wieloletnia radna z Zabełcza Elżbieta Chowaniec.

W uzasadnieniu do uchwały o przyznaniu Tarczy Herbowej ks. prałatowi Świderskiemu czytamy także, że proboszcz parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Zabełczu to dobry gospodarz, który przez cały czas dbał

Mała kaplica nie mogła pomieścić wszystkich parafian, dlatego rozpoczęto starania o budowę kościoła. Pozytywna decyzja w tej sprawie zapadła dopiero w 1988 roku.

i zabiegał o ubogacenie wnętrza kościoła oraz jego otoczenia. Dzięki niemu przy parafii powstał oddział „Caritas”, który od wielu lat bardzo mocno działa na rzecz rodzin znajdujących się w potrzebie. Ks. Świderski współpracuje także z Fundacją „Mada” i całym sercem wspiera rodziny, które wychowują niepełnosprawne dzieci.

– *Współpraca między nami układa się znakomicie – mówiła Bogumiła Kałużny, przewodnicząca Zarządu Osiedla Zabełcze. – To, że ksiądz Świderski otrzyma to zaszczytne wyróżnienie, myślę, że sprawi mu dużo radości.*

Ksiądz prałat Stanisław Świderski urodził się 8 maja 1943 r. w Łuźnej. W 1961 roku ukończył Liceum Ogólnokształcące w Bieczu. Święcenia kapłańskie otrzymał 2 czerwca 1968 r. z rąk biskupa Jerzego Ablewicza. W bieżącym roku kończy 70 lat i w sierpniu przechodzi na emeryturę.

(KB, BOS)



Masz takie piękne korzenie (V)

Skalnik z Kamionki Wielkiej

Przyjął nazwę od najwyższego wzniesienia w okolicy. Ubiegłoroczne 30-lecie pracy artystycznej Zespołu Regionalnego Skalnik to dorobek ponad 190 tancerzy, którzy przewinęli się przez jego szeregi.

Pomysł założenia zespołu regionalnego powstał w 1982 roku w grupie działaczy kultury w Kamionce Wielkiej – Andrzeja i Mariana Porębów oraz Wacława Surmy. Pomógł im ówczesny dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu Antoni Malczak oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej Kazimierz Ogorzałek. Zespół spotykał się co tydzień, rzecz jasna w GOK w Kamionce Wielkiej, a kierownikiem organizacyjnym został Andrzej Poręba. Instruktorski nadzór objął nad nim nieżyjący już pracownik WOK Rudolf Józefowski.

Nazwę zespół przyjął od najwyższego wzniesienia w okolicy. Po czym rozpoczął ciężką pracę przy montowaniu kapeli, zbieraniu tekstów i melodii ludo-

wych, w czym wielki wkład miała nieżyjąca już Aniela Nowak. Po raz pierwszy zespół wystąpił podczas gminnego święta Lato w Dolinie Kamionki i przypadł do gustu mieszkańcom.

Dzięki Zdzisławowi Szewczykowi z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, opracowano strój typowy dla tego regionu. Wydział Kultury i Sztuki ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu pomógł w powstaniu owych strojów. Patronat nad zespołem objęła nowosądecka fabryka maszyn Górniczych NOWOMAG.

W listopadzie 1985 r. Skalnik wziął udział w II Ogólnopolskim Konkursie Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie. We wrześniu 1986 r., pod kierownictwem Zofii Kurdziel, pojechał do Ostrowa Wielkopolskiego na Centralne Święto Młodości oraz wziął udział w Przeglądzie Górniczych Zespołów w Zabrze. W 1989 r. uczestniczył w Międzynarodowym Podlaskim Jarmarku Folkloru w Białej Podlaskiej.

W 1990 r. kierownikiem zespołu został Stefan Kociołek. W tym także roku Skalnik zakwalifikował się do XXII Międzynarodowego Festiwalu Ziem

Górskich w Zakopanym, gdzie otrzymał Liść Jesieni Tatrzańskiej.

W styczniu 1992 r. zespół został zaproszony na Oplatek Noworoczny, zorganizowany przez miłośników Kamionki Wielkiej. Pół roku później zdobył główną nagrodę Pawie Pióro i Gliniany

1997 r., dzięki GOK, zespół wystąpił w TVP2 w programie Folkowe Nuty. Skalnik wraz z innymi grupami wziął udział w powitaniu Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu.

Dzban. W tym także roku zyskał patronat prezesa firmy Konspol Kazimierza Pazgana, a jego opiekunem została Małgorzata Poręba.

Ważnym wydarzeniem dla zespołu Skalnik był Jubileusz X-lecia istnienia. Impreza ta została zorganizowana w listopadzie 1992 roku.

W kwietniu 1993 r. kapela zespołu wzięła udział w pożegnaniu ambasado-



ra USA w Krakowie. W czerwcu wyjechała do Warszawy, gdzie wystąpiła w Centrum Zdrowia Dziecka.

A w sierpniu Skalnik wystąpił na Słowacji na Dniach Kultury Polskiej, które odbyły się w Starej Lubowni. W czerwcu 1995 r. Skalnik wziął udział w I Karpackiej Biesiadzie Ludowej Podkowiecka.

W lipcu 1995 r. Rudolf Józefowski zrezygnował z pracy, a instruktorem została i do dziś wykonuje tę pracę Józef Trojan, który był związany ze Skalnikiem od jego założenia. Dzięki jego staraniom zespół istnieje do dziś.

1997 r., dzięki GOK, zespół wystąpił w TVP2 w programie Folkowe Nuty. Skalnik wraz z innymi grupami wziął udział w powitaniu Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu. Później zespoły te nagrały płytę „Życzymy, życzymy”, którą wręczyła w Rzymie papieżowi delegacja Skalnika.

W 2001 r. dzięki staraniom Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu zespół nagrał płytę pt. „Na muzyce”, na której zarejestrował cały dorobek swej 20-letniej działalności

W 2002 r. grupa kolędnicza zdobyła I miejsce na Przeglądzie Grup Kolędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej. Skalnik z nowym programem „Przyjście Kolędników do gospodarza” wygrał też Festiwal Górali Polskich w Żywcu, zdobywając „Złote Żywieckie Serce” i awans na Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Tam też wywalczył III miejsce i „Brązową Ciupagę”. Po wozajach w stolicy Tatr we wrześniu 2002 r. zespół obchodził jubileusz swej 20-letniej działalności. Po mszy w kościele zespół i jego goście bawili się do białego rana.

W październiku tego roku z funkcji kierownika zespołu zrezygnował Stefan Kociołek, a na jego miejsce została wybrana przez członków Halina Siedlarz i pełni tę funkcję do dziś.

Styczeń 2003 r. był pełen wrażeń. Skalnik wyjechał do Szczecina, a dochód z jego występu w stolicy Pomorza Zachodniego został przeznaczony na pomoc dzieciom uzdolnionym muzycznie. Sukcesem zakończyły się koncerty w Szczecinie, Świnoujściu i Trzebiatowej. Na scenie Domu Ludowego w Mystkowie grupa Kolędnicza „Przebierańcy z turoniem” zdobyła jedno z I miejsc i otrzymała prawo występu w Bukowinie Tatrzańskiej. Tam też „Przebierańcy” wywalczyli „Złote Spinki Góralskie”.

W marcu 2003 r. zespół dołączył do swego archiwum drugą płytę CD – „Po Kolędzie”, również wydaną dzięki staraniom Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu.

Jesienią Skalnik odwiedził Mazowsze na zaproszenie burmistrz Tarczy na Barbary Galicz, pochodzącej właśnie z Kamionki Wielkiej. Zespół wystąpił też na jubileuszu szkoły w Pamiętce i w Kawęczynie w czasie konferencji dla właścicieli gospodarstw agroturystycznych z województwa mazowieckiego. Podbił serca rodowitych mieszkańców Mazowsza, ale także rodaków z południa Polski.

W 2006 r. zespół dwa razy dał koncert kolęd w kościele parafialnym w Dą-

browie Tarnowskiej, gdzie przyjeżdżał na zaproszenie ks. Józefa Poręby. 15 sierpnia wystąpił charytatywnie, a zebrane pieniądze zostały przeznaczone na hospicjum.

Lato 2007 Skalnik rozpoczął występem w zaprzyjaźnionej gminie Kamien-

Ostatnie pięciolecie działalności zespołu upłynęło m.in. na wydaniu dwóch płyt z kolędami i pastorałkami: „My z kamieńskiej doliny” oraz „Jezu śliczny kwiecie”.

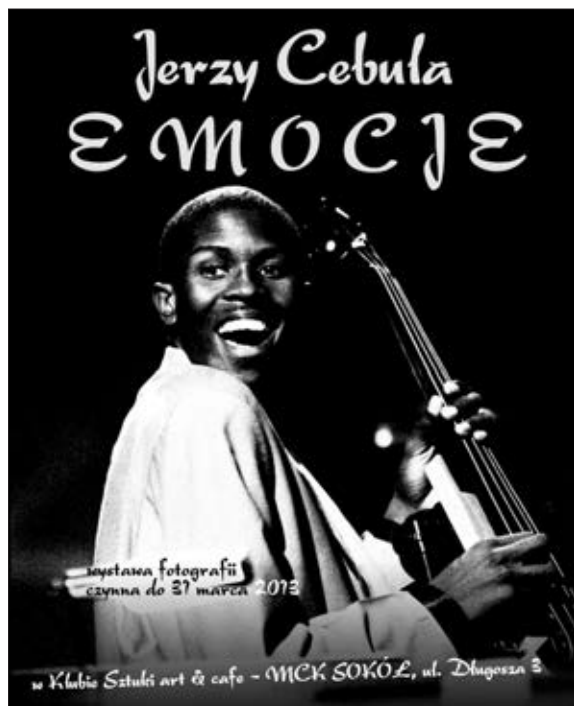
ka na Słowacji, podczas imprezy Barvionka Kamienka. Potem był festyn w Gołkowicach – dochód z tego koncertu przeznaczono na budowę kościoła w tej miejscowości. Latem Skalnik wystąpił na trzydniowej imprezie w Dąbrowie Tarnowskiej i na Dożynkach w Szalowej. Koncertował podczas gminnego święta Lato w Dolinie Kamionki.

Ostatnie pięciolecie działalności zespołu upłynęło m.in. na wydaniu dwóch płyt z kolędami i pastorałkami: „My z kamieńskiej doliny” oraz „Jezu śliczny kwiecie”. Skalnik brał udział, jak zawsze, w wielu występach, takich jak: Mecenat Kultury w Jaśle, Wyszehradzki Festiwal Folklorystyczny, „Biesiada Karpacka” w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu, II Małopolski Przegląd Dorobku Artystycznego i Kulinarnego Kół Gospodyń Wiejskich, Ogólnopolski Przegląd Grup Kolędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej, koncert laureatów Druzbacka w Podegrodziu. W 2010 roku zespół zdobył „Brązowe Żywieckie Serce” na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu. Każdy odniesiony sukces, choćby ten najmniejszy, taktuje jak zachętę do dalszego grania, śpiewania i tańczenia.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Tekst pochodzi z broszury „Masz takie piękne korzenie” o zespołach folklorystycznych Sądeckizny. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, zorganizowanego przez Fundację Sądecką przy wsparciu finansowym Województwa

Małopolskiego



„EMOCJE” JERZEGO CEBULI

Wystawa fotografii sądeckiego dziennikarza i fotografa zawisała na ścianach Klubu Sztuki art&cafe, mieszczącego się w MCK SOKÓŁ. „Emocje” to ponad 30 fotografii artystów sceny jazzowej i teatralnej, ale – jak wskazuje autor – to tylko skromny wycinek tego, co można byłoby pokazać. Przez kilkadziesiąt lat pasji, setek koncertów, przedstawień i spotkań zaowocowało tysiącami zdjęć...

Courtney Pine, Richard Bona, Joshua Redman, Michał Ubaniak, Jan Garbarek czy Tomasz Stańko to jedne z wielu gwiazd światowego formatu, które można oglądać na fotografiach, jakie Jerzy Cebula zrobił na festiwalach jazzowych w Polsce. Zdjęcia muzyków uzupełniają kadry z najlepszymi polskimi aktorami, odwiedzającymi Nowy Sącz z okazji kilkunastu edycji Jesiennego Festiwalu Teatralnego. Co ciekawe, dwie trzecie z nich to zdjęcia analogowe, pozostałe cyfrowe. Jak twierdzi Cebula, tradycyjna fotografia jest jeszcze wciąż niedościgniona przez tę nowoczesną.

Dlaczego wystawa nosi tytuł „Emocje”?

– Te zdjęcia powstawały najczęściej w drugiej części koncertu, czy spektaklu, tuż przy samym końcu. Na początku widowiska nie ma emocji. Im muzycy czy aktorzy są bardziej zmęczeni, tym bardziej są naturalni. Dlatego długo czekam, nim zacznę robić udane zdjęcia, najpierw ich obserwuję – opowiada o swoim warsztacie Jerzy Cebula. – Można powiedzieć, że dobry fotograf podobnie odczuwa emocje, jak wykonawca – dodaje pasjonat muzyki jazzowej, w której, jak twierdzi, rzadko zdarzają się słabe koncerty. – Zawsze staram się stać gdzieś z boku, nie



U Lachów Podegrodzkich

przeszkadzać, ale zdarzyło mi się na przykład w przypadku koncertu Courtney'a Pine'a, że siedziałem w pierwszym rzędzie i, kiedy artysta mnie spostrzegł, podszedł do mnie, żeby specjalnie być sfotografowanym – zdradza tajniki jednego ze swoich nagrodzonych w zdjęć (Srebrny Medal w Monachium).

U LACHÓW PODEGRODZKICH

Prezentację dorobku kulturalnego gminy Podegrodzie w MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu można by śmiało nazwać benefisem Podegrodzia. Najpierw w Galerii SOKÓŁ otwarto wystawę przedstawiającą dorobek szkółek ginących zawodów, działających przy Gminnym Ośrodku Kultury, następnie wszyscy przenieśli się do sali im. R. Sichrawy.

Magdalena Kroh, etnograf związana z SOKOŁEM, jurorka niezliczonych festiwali i przeglądów opowiadała o swoim zauroczeniu kulturą Lachów sądeckich, zaś prowadząca wieczór Małgorzata Broda przeprowadziła rozmowę także z etnomuzykologiem prof. Aleksandrą Szurmiak-Bogucką, największym autorytetem w zakresie folkloru Lachów sądeckich. W przerwach między jedną a drugą rozmową wyświetlono film o weselu podegrodzkim, wystąpiły muzyki, kapele, także pary muzykantów: uczeń-mistrz i gawędziarze z Podegrodzia.

Ostatnim punktem programu było wręczenie 10 laureatom DRUZBACKI – Konkursu Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych DRUZBACKA w Podegrodziu odznak Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Stanisław Sorys odznaczył Edwarda Bocheńskiego, Edwarda Grucelę, Bronisława Kaczora, Rafała



Bogdan Kiwak



Lidii Dudy-Groblickiej powrót do Nowego Sącza

Kasieczkę, Aleksandra Smagę i Jana Szablę. Jerzy Kureczab, Zofia Skwarło i Kazimierz Żydek nie dojechali do SOKOŁA. Na koniec Małgorzata Gromala zaprosiła wszystkich na degustację potraw regionalnych. Przygrywała kapela Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Podegrodzie”, śpiew – grupa wokalna Podegrodzcy Chłopcy.

LIDII DUDY-GROBLICKIEJ POWRÓT DO NOWEGO SĄCZA

Wystawę „Lidia Duda-Groblicka – twórczość” podziwiać można do 3 czerwca. Na czarno-białych grafikach oglądać można zarówno motywy z polskiej wsi, jak i z dalekich antypodów.

Lidia Duda-Groblicka urodziła się w Żółkwi w 1933 roku. W czasie II wojny światowej mieszkała z rodzicami w Krzemieńcu. W roku 1944 przyjechali do Nowego Sącza, rodzinnego miasta matki Lidii. Po wojnie uczęszczała do II LO im. M. Konopnickiej. Pod koniec szkoły średniej pobierała lekcje rysunku u znanej sądeckiej malarki Ewy Harsdorf, która przygotowywała ją do egzaminów wstępnych na krakowską Akademię Sztuk Pięknych. W latach 1951-57 studiowała tam na wydziale grafiki u prof. Ludwika Gardowskiego. W 1958 r., po ukończeniu studiów, wyjechała do Londynu, gdzie poznała swojego przyszłego męża Tadeusza Groblickiego. Rok później przyszedł na świat ich syn Roman. W 1965 r. Grobliccy wyjechali do Australii.

Lidia Duda-Groblicka ma na swoim koncie kilkanaście wystaw indywidualnych prezentowanych w Australii, Londynie i Nowym Sączu. Tworzyła przede wszystkim w technice drzeworytu, w której powstały jej najbardziej znane dzieła, ale malowała także obrazy olejne. Jej sztuka mocno zakorzeniona jest w polskiej sztuce ludowej, która wywarła największy wpływ na indywidualny styl artystki. Lidia Duda-Groblicka

zmarła w 2012 r. w Adelajdzie. Jej prochy złożono w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

FOTOGRAFIA Z PUDEŁKA

„CUBICULUM OBSCURUM i inne otworki” to wystawa zdjęć Bogdana Kiwaka, prezentowana w Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Nie jest to zwykła wystawa, z racji techniki, w jakiej powstają zdjęcia Bogdana Kiwaka.

– *Fotografie wykonane są za pomocą kamer otworkowych. Aparaty te umożliwiają uzyskanie nieskończonej głębi ostrości i nietypowych perspektyw. Natomiast długie czasy naświetlenia eliminują pewne składniki rzeczywistości, nadając*

„CUBICULUM OBSCURUM i inne otworki” otwiera prezentację prac i dokonań Stowarzyszenia Grupy Twórczej „Widzi Się”. Niebawem będą inne, bo miłośnicy fotografii mają czym się pochwalić.

zdjęciom nieco metafizyczną atmosferę. Wszyscy, którzy mnie znają, wiedzą, że otworki to jedna z moich ulubionych technik fotograficznych – mówi Bogdan Kiwak.

„CUBICULUM OBSCURUM i inne otworki” otwiera prezentację prac i dokonań Stowarzyszenia Grupy Twórczej „Widzi Się”. Niebawem będą inne, bo miłośnicy fotografii mają czym się pochwalić.

Na ekspozycji Bogdana Kiwaka oglądać można trzy odrębnie prezentacje wykonane w technice otworkowej: Camera obscura, Fotografia otworkowa i najnowsze prace, kolaże i wycinki krajobrazu miejskiego, wykonane puszką z sześcioma otworami. Wystawa powstała przede wszystkim w wyni-

ku akcji fotograficznej przeprowadzonej w trakcie 5. edycji Festiwalu Fotografii WIDZI SIĘ w Starym Sączu. Są to dwie panoramy starosądeckiego rynku wykonane Galerią pod Piątką, przekształconą w wielkogabarytowy aparat Camera Obscura. Drugi zestaw fotografii to autorskie impresje i próba stworzenia nowej rzeczywistości wizualnej przez zestawienie ze sobą na jednej powierzchni różnych fragmentów przestrzeni miejskiej.

SMOK WAWELSKI

Przedstawienie Teatru NSA to około 50 minut dobrej zabawy dla młodego widza, w którym obok znanych na sądeckiej scenie aktorów-amatorów (Janusz Michalik, Barbara Klimczak, Sławomir Bodziony i Mieczysław Filipczyk) wy-



Smok Wawelski



Ekscentryczny duet artystek

stępuje młodzież (Łukasz Kowalczyk, Karolina Gwoźdź, Weronika Szymbara i Sara Ziemborak). Na szczególną uwagę zasługuje scenografia Tomasza Kujawskiego i kostiumy Izabeli Wiatrak.

„Smokiem Wawelskim...” Teatr NSA rozpoczyna swój już 33. sezon. Przedstawienie dla najmłodszych to inna historia krakowskiej legendy, niż ta, którą wszyscy znamy. Główny motyw teatralnej opowieści związany jest z jedną z najważniejszych życiowych potrzeb ludzi, zwierząt, no i oczywiście smoków, czyli koniecznością jedzenia. Główny bohater sztuki, nieco fajtłapowaty smok Zdzisław Wawelski, przy udziale swojej żony Barbary i synka Miecia, nie radzi sobie jednak z tym problemem.

Spektakl wyreżyserował aktor warszawskiego Teatru „Kwadrat” – Maciej Kujawski, dla którego jest to już trzecie – po „Przyjacielu wesołego diabła” i „Zemście” w Teatrze Robotniczym im. Bolesława Barbackiego – spotkanie z nowosądecką sceną. Z aktorem udało nam się porozmawiać podczas jednej z prób generalnych.

EKSCENTRYCZNY DUET ARTYSTEK

Wystawa prac dwóch artystek: Janiny Kraupe oraz Marty Deskur to lutowo-marcowa odsłona Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ w Nowym Sączu.

„Wydawać by się mogło, że w opowieści o sztuce polskiej drugiej połowy XX wieku Marta Deskur i Janina Kraupe zajmują dość precyzyjnie scharakteryzowane i bardzo odległe od siebie miejsca. Wystarczy przypomnieć, że w na nowo zaranżowanej w 2005 roku Galerii Sztuki Polskiej XX wieku w krakowskim Muzeum Narodowym prace obu artystek zostały powieszony na antypodach i umieszczone w zupełnie różnych kontekstach. Płótna Janiny Kraupe zawisły więc obok prac innych związanych z Grupą Krakowską malarzy, dopowiadając historię nowoczesnego malarstwa powojnia. Obiekty Marty Deskur natomiast znalazły się w sąsiedztwie dwóch,

Główny motyw teatralnej opowieści związany jest z jedną z najważniejszych życiowych potrzeb ludzi, zwierząt, no i oczywiście smoków, czyli koniecznością jedzenia.

jak ona sama, wliczanych w obręb sztuki krytycznej artystek: Katarzyny Kozyry i Alicji Żebrowskiej, dla których działań, osadzając je w kontekście feministycznym, kuratorzy galerii znaleźli antycypacje w twórczości Marii Pinińskiej-Bereś.

Takie ułożenie artystek w historii sztuki polskiej jest oczywiście słuszne. Dlatego próba zmiany tej logicznej narracji – osadzonej na różnicy generacyjnej, ideowej i w końcu formalnej – stanowi swojego rodzaju ekscentryczny eksces. Bo i na jakiej podstawie to robić? Fakt, że artystki mieszkają na jednej ulicy nie wydaje się wystarczającym uzasadnieniem”. Napisał kurator wystawy Wojciech Szymański

JANUSZ BOBREK



Nowe książki – sandecjana

Kto czyta, nie błądzi



WIELMOŻNY PAN NOWY SĄCZ

– *Mijały lata, zmieniała się zabudowa Nowego Sącza i język jego mieszkańców, ale duch miasta się nie zmieniał i na tych pocztówkach jest widoczny* – mówił Sylwester Adamczyk. 14 marca w sali im. R. Sichrawy w MCK „Sokół” odbyła się promocja albumu zatytułowanego „Wielmożny Pan Nowy Sącz”. Ci, co w tamten śnieżny i mroźny dzień marcowy (atak zimy) pokonali zasy w drodze do „Sokoła” – nie żalowali, bo dane im było przeżyć czarujący wieczór.

Ten album, to nie tylko powiększone reprodukcje blisko 160 unikatowych

pocztówek Nowego Sącza z okresu 1899-1939, to również opowieść o ludziach, którzy w tym mieście żyli. Dość przeczytać tytuły rozdziałów: „Wokół Rynku”, „Przed wiekami”, „Dorożką po mieście”, „Przy żelaznym trakcie”, „W zaciszu świątyni”, „Na Wenecję”, „Blisko frontu”, „Ponad rzekami”, „Ku nowym czasom”. Widoczki Nowego Sącza przeplatane są tekstem.

Autorzy: Sylwester Adamczyk (konceptcja albumu, projekt graficzny) i Justyna Machałowska (tekst) zastosowali ciekawy zabieg twórczy. Do współczesnego czytelnika zwracają się w formie listów pisanych przez osiadłą przed 114 laty w Nowym Sączu młodą parę małżeńską: Łucję i Klemensa (jak czytamy w posłowniu, pierwowzorem była autentyczna korespondencja pary narzeczonych: Zofii i Edmunda).

„Księżyc na powrót ten sam jak wówczas, gdyśmy przybyli w te strony. Do miasta, pod którego urokiem do dzisiaj zostajemy. Wydawać nam się zaczyna, że Nowy Sącz jest nasz, i do końca naszym pozostanie. Położony na wzniesieniu, otoczony zielenią rozmaity, wrasta wieżami w niebo, które przez swój łagodny kolor i mgłę na-

plywającą z gór, wydaje się być tutaj bardzo nisko” – tak zaczyna się pierwszy list, datowany 3 sierpnia 1899 roku.

W atmosferę Nowego Sącza końca XIX wieku (senne, galicyjskie miasto powiatowe, które ożywiła dopiero droga żelazna) wprowadziła publiczność para aktorów Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego: Dorota Kaczmarczyk i Stanisław Choczewski. Zagrali nowożeńców: Łucję i Klemensa, którzy swoje szczęście rodzinne, utkane ze smutków i radości dnia codziennego, znaleźli w Nowym Sączu.

Pan Klemens nastawia staroświecki patefon, z trzeszczącej płyty płynie walc wiedeński, płoną świece w lichtarzu, w ich blasku pani Łucja czyta małżonkowi list, skreślony przed chwilą.

Adresatem listów jest... współczesny czytelnik. Każda epistoła to osobna historia, inne ważne wydarzenia z życia miasta z tego okresu historycznego, inna znacząca postać, która chodziła po tych ulicach. Ostatni list pochodzi z 16 czerwca 1939 roku, kiedy w powietrzu wisiała już wojna, która miała wszystko zmienić, również w życiu nadunajcowego grodu.

„(...) Świat tak szybko się zmienia. A jak będzie wyglądał za lat kilkadziesiąt, może już w następnym wieku, kiedy wy żyć będziecie w tym mieście? To właśnie chyba przez tę ciekawość, jaka zawsze we mnie i w Klemensie była, postanowiliśmy pisać do Was, odle-



głych, a jednak tak bliskich. Może żyliśmy nadzieją, że kiedyś dostaniemy od Was wiadomość. A może chcieliśmy pisać Wam o naszym wspólnym mieście. Jakie ono będzie? Jacy Wy będziecie? Czy będziecie czasami o nas myśleć? I czy nasze drzewko świętojańskie będzie jeszcze rosło? Tak bardzo chcielibyśmy się tego wszystkiego dowiedzieć.

Tymczasem pozdrawiamy Was najserdeczniej i prosimy o pamięć.

Łucja i Klemens razem z dziećmi i wnukami”.

Po każdej scenie prowadząca spotkanie Małgorzata Broda rozmawiała z autorami o książce, a może bardziej o Nowym Sączu, tym sprzed 100 lat i tym współczesnym.

– *Jeden rozdział poświęciliście „Wenecji”, gdzie sądeczanie chętnie odpoczywali i bawili się. Jak oceniacie pomysł obecnych władz miasta rewitalizacji tego zaczarowanego miejsca?* – padło podchwytliwe pytanie.

Sylwester Adamczyk odparł dyplomatycznie. – *Mam nadzieję* – mówił – *że „Wenecja – bis” zapisze się tak samo dobrze w pamięci sądeczan, jak zapisała się przedwojenna przystań żeglarska nad Dunajcem.*

Adamczyk zwrócił też uwagę, że inż. Zenon Remi, który zaprojektował najpiękniejsze sądeckie kamienice (pół Jagiellońskiej i m.in. „bramę wjazdową”

na Lwowskiej, utworzoną przez dwie narożne kamienice) miał posadę architekta miejskiego i dzisiaj by to nazwano „konfliktem interesów”, byłaby afera, ale wtedy to nikogo nie raziło.

– *W ówczesnym Sączu widać było to, co specjaliści nazywają założeniem architektonicznym miasta, jakąś myśl przewodnią i plan jego rozwoju...* – mówił Adamczyk.

Justyna Machałowska, wytrawna prozautorka (wygrywa konkursy, pisuje do periodyków literackich) mówiła, że przeczytała wiele tekstów z epoki, aby swoją „opowieść pocztówkową” o Nowym Sączu sprzed stu laty stylizować na ówczesną polszczyznę i nie rozminąć się z prawdą historyczną. Konsultacji udzielił jej Leszek Migrała, redaktor naczelny „Almanachu Sądeckiego”.

Sylwester Adamczyk już udowodnił, że jest nie tylko artystą fotografikiem z bogatym dorobkiem (m. in. albumy o „Sądeckiej Górze Tabor” i katedrze tarnowskiej, wiele wystaw indywidualnych, laureat konkursów fotograficznych) – ale również miłośnikiem i nie byle jakim znawcą historii rodzinnego miasta. To jemu sądeczanie zawdzięczają niedawno wydane reprinty fundamentalnych dzieł historycznych o Nowym Sączu: „Sądeczyzna” Szczęsnego Morawskiego i „Nowy Sącz. Jego dzieje i pamiątki dziejowe” ks. Jana Sygań-

skiego. Teraz doszedł piękny album, pod względem edytorskim „dopieszczony” w każdym szczególe. Na jego promocji wśród publiczności dostrzegliśmy prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Leszka Zegzdę, honorowego prezesa PTT „Beskid” Macieja Zarembe, prezesa PTH Leszka Zakrzewskiego i Zbigniewa Wolanina z Muzeum Okręgowego. Był też poseł Wiesław Janczyk i dwóch radnych miejskich: Artur Czernecki i Grzegorz Fecko.

Na koniec bohaterowie wieczoru odbierali zasłużone gratulacje i podpisali album.

Tekst zawarty w publikacji został przetłumaczony na język angielski (Łukasz Malczak). Dzięki temu album może być także naszą sądecką wizytówką i oryginalnym prezentem dla gości z zagranicy, odwiedzających Nowy Sącz.

Album liczy 224 strony, został wydrukowany na papierze kredowym. Format albumu 310 x 226 mm – w układzie poziomym. Oprawa twarda, z obwolutą. Można go nabyć w siedzibie Wydawnictwa „W Sączu” przy ul. Jagiellońskiej 24 oraz w księgarni „Alfabet” przy ul. Jagiellońskiej 5.

HENRYK SZEWCZYK



KSIĄŻKA O BUDOWNICZYM KAMIENNEGO MOSTU W ZNAMIROWICACH

Kamienny most nad leśnym jarem w Znamirowicach nad Jeziorem Różnowskim to największa na świecie budowla tego typu wzniesiona przez jednego człowieka. O niezwykłym wy-

czynnie opowiadali dotychczas mieszkańcy wsi, teraz historia wypływa na szerokie wody. Wkrótce książka „Jan Stach. Twórca największego mostu na świecie”, autorstwa Jacka Turka, młodego mieszkańca Znamirowic, dostępna będzie w całej Polsce w salonach sieci Empik.

– *Spełniło się moje marzenie i książkę udało się wydać w pierwszą rocznicę śmierci Jana Stacha. Ta moja determinacja w wydaniu książki wzięła się z myśli, że jego postać nie może zostać zapomniana. Dla wielu Stach był wzorem determinacji i pracowitości, które prowadzą do celu, dlatego nie może być zapomniany* – mówi Jacek Turek.

Książka powstawała nocami od czerwca do lipca 2012 roku. To nie tylko historia powstania mostu, ale też portret niezwykłego mieszkańca Znamirowic. Jacek Turek w pracę zaangażował rodziców i sąsiadów.

– *Dzięki nim udało się zebrać wiele ważnych, niezwykłych opowieści o życiu*

Jana Stacha. Wśród sąsiadów mogłem liczyć szczególnie na wielką pomoc pani Genowefy Ziółkowskiej – dodaje.

Sędziwa mieszkanka Znamirowic tak oto wspomina historię powstania niezwykłej budowli:

– *Dawniej to droga tu do gospodarstwa Jana Stacha była, nawet kolej wąskotorowa tędy prowadziła, ale jezioro powstało i drogę zalali. No to Jan Stach z drogi sąsiadów musiał korzystać, a tym nie bardzo to było w smak. Raz jak jechał wozem z pomidorami na targ, to się sąsiadka tak zaciętrzewiła, że doleciała tam i położyła się na wznak na drodze i nie dała mu jechać dalej. Jan tak ostro zahamował, że niemal karki krowom wyłamał. I wtedy uparł się, że zbuduje sobie most* – opowiadała Genowefa Ziółkowska.

Stach noc i dzień wznosił budowlę. Praca trwała trzy lata, a wykańczanie kolejnych kilkanaście lat. Tak powstała jedna z największych na świecie kamiennych konstrukcji, wzniesionych

przez jednego człowieka. Most ma 16 metrów wysokości, 12 metrów długości i 6 metrów szerokości. I choć Jan Stach nie szukał poklasku, bo o swojej pracy wypowiadał się niechętnie, wznosił sobie trwały pomnik.

– *To, co niezwykle ważne w życiu – co chciałem podkreślić w książce – to przesłanie, że dzięki miłości można zrobić wszystko. Jan Stach mógł spokojnie pracować, bo otaczała go miłość i wsparcie żony. Gdy mamy wsparcie od najbliższych, mamy moc, by przenosić góry* – dodaje Jacek Turek.

Publikację udało się wydać dzięki wsparciu sponsorów: firmy Fakro, Wolpex i Urzędu Gminy Łososina Dolna.

Książka nie jest pierwszą inicjatywą upamiętnienia Jana Stacha. Na początku roku Jacek Turek zwrócił się do władz gminy o oznakowanie mostu w Znamirowicach.

Jan Stach zmarł 25 grudnia ubiegłego roku w wieku 93 lat.

EDYTA ZAJĄC

R E K L A M A

MAJÓWKA 2013

1 maja

Otwarcie sezonu

w Sądckim Parku Etnograficznym
i Miasteczku Galicyjskim





FUNDACJA SĄDECKA



Zaprasza na seminarium

„O zdrowiu Sądeczan na wiosnę”

W programie wystąpienia autorytetów

- wybitnych znawców tematyki z zakresu m.in.:

- leczenia i zapobiegania chorobom
- zdrowia w każdym wieku
- zdrowego żywienia
- aktywności fizycznej
- funkcjonowania systemu ochrony zdrowia w Małopolsce

Stoiska:

- zdrowe odżywianie: chleb i pieczywo, miody i produkty pszczele, odżywki, wody mineralne, soki i syropy owocowe,
- porady zdrowotne: dietetyczne, joga, pilates, fitness i inne,
- informacyjne: Twoje składki ZUS

Występ studenckiego kabaretu "Lubię to" z PWSZ Nowy Sącz.



MCK „Sokół”

18 kwietnia, godzina 10:00

WSTĘP WOLNY

Każdy uczestnik seminarium otrzyma bezpłatny poradnik.
Wśród uczestników zostaną rozlosowane upominki.

Informacje dotyczące wydarzenia znajdą Państwo na portalu www.SADECZANIN.info

Sądeczanin
WWW.SADECZANIN.INFO

Patron honorowy:

Jan Golonka
Starosta Nowosądecki



Patronat medialny:



Bądź z nami i dowiedz się jak dbać o zdrowie i dobre samopoczucie Twoje i Twoich bliskich.

O ZDROWIU SĄDECZAN NA WIOSNĘ

Jak zgubić zimowy bagaż?

Rozmowa z **BEATĄ FROHLICH**, instruktorem rekreacji ruchowej – fitness w klubie Juka Fitness w Nowym Sączu, specjalizującą się w ćwiczeniach jogi i pilatesu

Dlaczego z problem nagromadzonych zbędnych kilogramów większość osób zмага się właśnie po zimie?

– Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jesienią i zimą przytyjemy kilka kilogramów. W tych okresie jest to normalna sprawa. Organizm każdego człowieka gromadzi wówczas tłuszcz, który jest dla niego warstwą ochronną na jesienne i zimowe miesiące. Wtedy zawsze przybiera dodatkowo kilogram, dwa, trzy. Niekiedy tych kilogramów jest niestety więcej. Przybór wagi następuje dlatego, że w tych miesiącach odżywiamy się zupełnie inaczej niż w pozostałych. Jemy bardziej treściwie. Jesienią i zimą jesteśmy też mniej aktywni ruchowo.

Wiosna budzi się nie tylko w przyrodzie, ale na wiosenne tryby przestawia się też organizm człowieka?

– Naturalnie. Wiosna to przede wszystkim więcej słońca. W związku z tym stajemy się bardziej aktywni, a co za tym idzie, chcemy się pozbyć tego, co przez zimę niechcący nam się nazbierało. **Jak, zatem pozbyć się tych zbędnych kilogramów?**

– Musimy sobie uświadomić, że zbędnych kilogramów nie pozbedziemy się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Choć wiele osób z pewnością na to liczy. Zalecam umiar we wszystkim. To jest najważniejsza metoda. Nie chodzi o to, by codziennie spędzać w siłowni po dziesięć godzin, czy bardzo intensywnie biegać. Nie tędy droga. Mówię o umiarze i w sposobie odżywia-



Beata Frohlich

nia, i umiarze w aktywności fizycznej, czy w ćwiczeniach. Osoby wybierające się do klubów fitness powinny zacząć od ćwiczeń rozciągających i wzmacniających. Grafik ćwiczeń takiej osoby powinien wyglądać tak, aby wymieszane były różne formy zajęć. Równie istotną

kwestią jest to, aby nie unikać ruchu na świeżym powietrzu. Zamieńmy zatem autobus, czy samochód, jeśli oczywiście jest taka możliwość, na przejście odpowiedniego dystansu pieszo. Zachęcam do jazdy na rowerze. W Nowym Sączu jest naprawdę dużo miejsc, gdzie można biegać, czy chodzić we własnym tempie. Taka forma aktywności fizycznej jest również formą utraty zbędnych kilogramów.

Ruch ruchem, a co z naszym odżywianiem?

– Warto dostosować sposób odżywiania do trybu życia, jaki prowadzimy. Jest to tzw. indywidualny plan żywieniowy, który nie należy utożsamiać bynajmniej z dietą. Jeśli nie wiemy, jak dostosować sposób od żywienia, to warto zwrócić się do dietetyka, czy skorzystać z porad innych specjalistów. Zasada jest jedna. Musimy dostarczać naszemu organizmowi to, co jest mu potrzebne, a unikać rzeczy, które po prostu mu nie służą. W naszym menu muszą się więc znaleźć świeżych warzyw. Wiosna to pora roku, gdy pojawiają się już nowalijki. Jedzmy ich jak najwięcej. Może też lepszym rozwiązaniem będzie kawałek mięsa uduszonego z przyprawami i ziołami w rękawie foliowym, niż wysmażony w głębokim tłuszczu. Człowiek powinien w ciągu dnia zjeść pięć posiłków dziennie, mniej więcej, co trzy godziny. Posiłki te nie muszą być duże. Powinniśmy czuć lekki głód między nimi. Unikajmy także produktów zawierających dużo cukru, w tym również słodzonych płynów i soków.

Proszę to powiedzieć osobom, które lubią dużo słodzić, łasuchom?

– Coś za coś. Postarajmy się ograniczyć spożycie cukru. Może warto mniej słodzić kawę, herbatę. Zrezygnujmy z cukierka, batonika na rzecz jakiegoś owocu, a efekty przyjdą z czasem.

Kto próbował walczyć ze zbędnymi kilogramami ten wie, że łatwo nie jest...

– Rzeczywiście dodatkowe kilogramy odkładają się bardzo szybko, ale pozbycie się ich zajmuje trochę czasu. Oby

O ZDROWIU SĄDECZAN NA WIOSNĘ



walka z ich utratą nas nie zniechęciła. Pozbycie się ich nie będzie możliwe z dnia na dzień. Nie stawajmy na wadze codziennie. Jeśli chcemy sprawdzić nasze postępy w walce z dodatkowymi kilogramami, róbmy to nie częściej, niż raz na dwa tygodnie, raz na miesiąc. Kupmy sobie metr krawiecki, zmierzmy sobie m.in. obwód w talii, w biodrach, bo to będzie najbardziej efektywnym i efektywnym wyznacznikiem utraty kilogramów. Zmierzmy się przed rozpoczęciem aktywności fizycznej i po trzech tygodniach ćwiczeń. Ważne jest i to, abyśmy spędzali jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu. Nie siedzmy w domach. Zamieńmy telewizor, czy komputer na spacer. Korzystajmy z wszelkiej aktywności ruchowej.

Ważne jest tutaj także nastawienie psychiczne?

– Jak najbardziej. Zamieńmy zniechęcenie na chęć, wolę walki z fałdami tłuszczu. Nie odkładajmy wyjścia z domu na jutro. Mam nadzieję, że słońce będzie nas wyciągało z domu. To, co będzie okupione potem i łzami, będziemy bardziej cenić.

Może warto zrobić sobie postanowienie, aby nie jeść zbyt późno kolacji?

– Trzeba o tym pamiętać. Gdy zjemy kolację przed pójściem spać nasz organizm jej nie spali. To, co zjedliśmy – chętnie zmagazynuje. Najlepiej zjeść

ostatni posiłek na trzy, cztery godziny przed udaniem się na spoczynek.

Niejednokrotnie osoby, które chciałyby walczyć ze zbędnymi kilogramami nie mają motywacji, by zacząć spacerować, biegać, ćwiczyć, by wyjść z domu. Sądeczanie są zestresowani, zabiegani. Wszystko tłumaczy brakiem czasu....

– Warto się przełamać i spróbować. W klubach fitness prowadzone są ćwiczenia, jak chociażby joga, czy pilates, stretching, które pomogą się nam zrelaksować i rozładować stres. Biorąc udział w takich zajęciach rozciągniemy i wzmocnimy nasze ciało. Te ćwiczenia pozwalają oderwać się od tego, co nam ciąży, skupić się na sobie, odstresować i odreagować. To działa.

Co radziłaby Pani osobie, która do tej pory nie ćwiczyła, nie brała udziału w zajęciach w klubie fitness, czy na siłowni, a teraz chciała by zatroszczyć o swoje zdrowie?

– Bardzo ważne jest nastawienie takiej osoby. Aktywność fizyczna, ćwiczenia nie mogą się kojarzyć z przymusem. Jeśli będziemy rozpatrywać to w kategoriach – „ja muszę”, to po pewnym czasie z pewnością przyjdzie zniechęcenie. To, co robimy dla siebie, ma nam sprawiać przyjemność. Jeśli przyjemność sprawiają nam długie spacerki, to wybierzmy tę formę aktywnego wypoczynku. Jeśli przy-

jemnością jest dla nas jazda na rowerze, siadajmy na niego, jeśli lubimy spacerować z kijkami – nie rezygnujmy z tego, a po pewnym czasie zbędne kilogramy znikną. Jeśli nie mamy zbyt wielu funduszy, aby chodzić do klubu fitness, czy siłowni, w internecie można znaleźć wiele portali, zajmujących się tematyką fitnessową, prozdrowotną, które prezentują, jak prawidłowo wykonywać ćwiczenia a przede wszystkim, jak zacząć ćwiczyć. Jeśli wybieramy się do klubu fitness, to instruktorowi warto byłoby wspomnieć, że w klubie jesteśmy po raz pierwszy.

Nie można zapominać o tym, że ćwiczenia muszą być dostosowane do sprawności fizycznej osoby, jej wieku i muszą być bezpieczne...

– O to dba instruktor, czy trener personalny, albo nauczyciel jogi, który popowie, pokaże i wytłumaczy, jak bezpiecznie wykonywać te ćwiczenia. W telewizji reklamowane są różnorodne suplementy diety, które mają szybko pomóc w odzyskaniu szczupłej sylwetki, czy należy nimi się wspomagać?

– Dobre powiedziane – wspomagać. Jak już z powiedziałam, to co jest okupione potem i wysiłkiem, na pewno jest więcej warte, niż to, co jest opisywane, jako skuteczna i łatwa metoda tracenia zbędnych kilogramów.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Wystawa czynna do 12 maja 2013 r.

WYSTAWA „JESTEŚMY”

Wystawa prezentuje twórczość artystów – pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Nowym Sączu – Zawadzie. Obrazy i rzeźby wykonane zostały w trakcie prowadzonych w ośrodku warsztatów terapii zajęciowej. Dzisiaj, twórczość plastyczna jako element terapii ludzi niepełnosprawnych jest działaniem praktykowanym powszechnie w tego typu ośrodkach. Jednak jeszcze w połowie lat 90., gdy tego rodzaju działania podjęto w DPS w Zawadzie, były to w naszym regionie próby nowatorskie. Co należy podkreślić, ich inicjatorami byli znani sądecy plastycy profesjonalni, Franciszek Palka i Fryderyk Kotkowski (zm. tragicznie w 1999 r.), obydwaj nie tylko znakomici artyści, ale i ludzie o głęboko humanistycznym podejściu do życia, którzy wyczuli, jak wielką szansę może dać ludziom poszkodowanym przez los uprawianie twórczości plastycznej. Odnosili się też oni do twórczości swoich „młodszych braci w sztuce” z największym szacunkiem.

(czynna od 26 kwietnia do 31 sierpnia)

WYSTAWA: ZAPOMNIANI BOHATEROWIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO W GALICJI

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

(czynna do 3 czerwca)

LIDIA DUDA-GROBLICKA – TWÓRCZOŚĆ

Prace artystki pochodzącej z Nowego Sącza, a tworzącej i zmarłej w Australii.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

(czynna do 12 maja)

WYSTAWA: ARCHITEKTURA CERKIEWNA W KRAJOBRAZACH KARPACKICH

Prace malarskie ojca i córki: Anny Miszalskiej-Gąsienicy i Jerzego Miszalskiego, powstałe podczas podróży po południowej Polsce, tworzą cykle, m.in. krajobrazy, kapliczki, cerkwie (czytaj na str. 60).

(czynna do maja, Spichlerz z Męciny w Sądeckim Parku Etnograficznym)

„DAWNE NARZĘDZIA ROLNICZE”

Na wystawie można zobaczyć wybrane przykłady dawnych narzędzi i sprzętów używanych przez mieszkańców sądeckich wsi do uprawy roli, hodowli



warzyw oraz przy zbieraniu leśnych owoców. Są to eksponaty pochodzące ze zbiorów Sądeckiego Parku Etnograficznego. Wystawę uzupełniają reprodukcje fotografii Wojciecha Migacza, wiejskiego fotografa z Gostwicy, przedstawiające prace rolnicze na Sądeczyźnie na początku XX w.

Kościół ewangelicki w Nowym Sączu

KONFERENCJA POŚWIECONA NIEMIECKIEJ SPOŁECZNOŚCI

żyjącej przed II wojną światową na terenie Sądeczyzny, 24 kwietnia, środa, kościół ewangelicki w Nowym Sączu.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

(kontynuacja wystawy do 7 kwietnia)

WIESŁAW CIĄGŁO. MALARSTWO

wystawa prac znanego krynickiego rzeźbiarza i malarza związanego z Krynickim Stowarzyszeniem Twórców Galeria „Pod Kasztanem”.

Oprac. IZABELA SZAFRAN



Architektura cerkiewna w krajobrazie Polski południowo-wschodniej

22 marca w Galerii Ratuszowej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej 226 odbył się wernisaż wystawy malarstwa Anny Miszalskiej-Gąsienicy i Jerzego Miszalskiego (córka i ojciec).

Anna Miszalska-Gąsienica (1962) jest absolwentką warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (1986), gdzie studiowała w pracowniach prof. Ludwika Maciąga, Stefana Gierowskiego, Romana Artymowskiego i Wiesława Kruczkowskiego. Ma w swoim dorobku obrazy olejne (pejzaże, kwiaty, portrety), a także cykle gwaszy i pastelów, prezentowane na 15 wystawach zbiorowych i 65 pokazach indywidual-

nych w kraju, jak również za granicą: we Francji, Kanadzie, Norwegii, Szwajcarii i Szwecji. Przedmiotem zainteresowań i twórczej inspiracji jest w jej pracach przede wszystkim różnorodny krajobraz poszczególnych regionów geograficznych Polski, jego atmosfera, dyskretne piękno, zmienność związana z porami dnia i roku. Obrazy noszą piętno realistycznych upodobań oraz dążenie do transpozycji wybranego motywu na język malarskich środków wyrazu. Emocje i wzruszenia przełożone są tu na barwy i formy, które, nie tracąc swych wartości dokumentacyjnych, stają się nośnikami prawdy o bacznie obserwowanym świecie. Autorka otrzymała w 1992 r. I nagrodę na Międzynarodowym Salonie Sztuki Współczesnej w Revin (Francja) za interpretację tematu „Kwiaty”.

Jerzy Miszalski (1930) jest z wykształcenia geodetą, kartografem, doktorem nauk geograficznych. Ukończył Oficerską Szkołę Topografów w Petersburgu, Politechnikę Warszawską, Uniwersytet Poznański oraz Wojskową Akademię Techniczną. Jest autorem lub współautorem ponad 150 publikacji w dziedzinie geografii, teledetekcji i ochrony zabytków, prowadził ponadto wielokierunkową działalność w kilku towarzystwach naukowych. Odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Złotą Odznaką „Za zasługi w dziedzinie geodezji i kartografii”, Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami”, odznaką „Zasłużony działacz kultury”. Uzyskał również nagrody ministra kultury I i II stopnia (1978, 1979) oraz ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki (1976, 1979). Obecny kształt twórczości Jerzego Miszalskiego jest efektem wieloletniego zainteresowania sztuką, pracy pod kierunkiem malarzy realistów – Wacława Prusaka i Szczepana Skorupki oraz samodzielnych doświadczeń w malowaniu plenerowym w bezpośredniej konfrontacji z naturą. W kręgu zainteresowań autora jest zarówno krajobraz przyrodniczy, jak i kulturowy. Obrazy dokumentują często ginące już obiekty, takie jak wiatra-

ki, młyny wodne, i inne zabytki drewnianej architektury polskiej wsi. Ulubionym tematem są zabytki architektury sakralnej i obronnej, zwłaszcza zamki i ich ruiny. Autor otrzymał za swą twórczość I nagrodę – „Złotą Paletę” na XIV Międzynarodowym Salonie Sztuki Współczesnej w Revin (Francja) w 1985 r. Prezentował także swe prace na 101 wystawach indywidualnych i 63 ekspozycjach zbiorowych w kraju i za granicą, m. in. we Francji, Holandii, Kanadzie, Niemczech, Szwajcarii i na Ukrainie.

O WYSTAWIE MÓWI ANNA MISZALSKA-GĄSIENICA:

– Obiekty kultu we wschodnim rycie chrześcijańskim na ziemiach Polski południowo-wschodniej są bogato udokumentowane fotograficznie. Toteż przypisywanie malarstwu roli, jaką znakomicie wypełniają względem rzeczywistości inne, bardziej zobjektywizowane środki wyrazu, wydaje się zbyteczne.

Cóż zatem pozostaje malarzowi, który, wiedziony po trosze instynktem, nawykem poszukiwania i wędrowania, potrzebą doznawania, prowadzony słowem z lektur, postyszczaną muzyką, wzrokiem wiecznym nienasyconym, pielgrzymuje pod progi świątyń, mając wężą obłoków nad głową, zamgloną dal za plecami, barwinkowe kobierce i szelest liścianego suszu pod stopą... Cóż pozostaje takiemu twórcy, który, jak grajek wędrowny przystaje wśród starodrzewu, by nutę chwilową zaintonować, trochę niezgrabną, niezręczną, koślawą, lecz od innych osobną, odmienną... Wydaje się, iż w duszę własną wstuchać się musi i własnemu wzruszeniu nadać wyraz. Znaleźć ton bliższy odczuwaniu, niżli wiedzy, odpowiadający metodzie „połowy gwiazdowego” raczej, niż racjonalnym opisom...

Obrazy nasze powstały z takiego zapatrzenia. Ich kolorystyczne nuty – z zaśłuchania się wywodzą. Światło – spod powiek przymrużonych blaskiem i wilgotnym oparem nad Ziemią. Formy – z chęci poznania i zrozumienia fenomenu, jakim jest obecność cerkwi w „ludzkim” krajobrazie.

(ISZ)

Podsumowanie III edycji konkursu o Żołnierzach Wyklętych

Partyzanci w lesie dużo śpiewali

Łukasz Ziółkowski, uczeń Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Wł. Reymonta w Tęgorozży, wygrał konkurs historyczny „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, zorganizowany po raz trzeci przez posła Andrzeja Romanika we współpracy z krakowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej i Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. 18 marca w nowosądeckim ratuszu odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu i wręczenie nagród zwycięzcom. Salę im. St. Małachowskiego wypełniła młodzież ze swoimi opiekunami (nauczycielami historii) z całego regionu.

W dwóch pierwszych edycjach konkursu brali udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. W tym roku konkurs rozszerzono na powiat gorlicki i limanowski i od razu był efekt.

– *Na konkurs, którego celem jest zainteresowanie młodzieży najnowszą historią Polski i oddanie hołdu Żołnierzom Wyklętym, wpłynęła rekordowa ilość prac – 39, z 21 szkół – mówił z satysfakcją poseł Romanek.*

Prace oceniali historycy IPN z Krakowa. Komisji konkursowej przewodni-

czył dr Marcin Chorążki, który w Nowym Sączu wygłosił krótki, ale treściwy wykład o testamencie polskiego państwa podziemnego i powojennym, zbrojnym oporze przeciwko sowietyzacji Polski.

Uroczystość w magistracie zaszczyściło trzech świadków historii – jedni z ostatnich żyjących Żołnierzy Wyklętych: Józef Stojek (8. kompania zgrupowania mjr. J. Kurasia „Ognia”), Tadeusz Ryba (Polska Podziemna Armia Niepodległościowa) i Jerzy Widełko, najmłodszy żołnierz wileńskiej AK.

Ten ostatni barwnie i z humorem opowiadał młodzieży, jak wyglądała partyzantka na Wileńszczyźnie, gdzie Armia Krajowa biła się najpierw z Niemcami i Litwinami, a potem Sowietami.

– *Jako sierota wstąpiłem do partyzantki w styczniu 1944 roku, w wieku jedenastu lat – opowiadał. – Uszyto mi*



mundur na miarę, dostałem też małą czapkę z orzełkiem, ale nie byłem tylko maskotką oddziału, o nie! Otrzymałem trzy ważne zadania: pomoc rusznikarzowi, zwiad i łączność.

Na koniec starszy pan przypomniał, że partyzanci w lesie dużo śpiewali, następnie poprosił obecnych o powstanie i zaintonował „Marsz, Polonia”. W ratuszu zrobiło się bardzo bojowo i patriotycznie. Śpiewali m.in. wiceprezydent Bożena Jawor, poseł Piotr Naimski i poseł Arkadiusz Mularczyk.

Dodajmy, że nie zawiodła szczupła, ale prężna grupa rekonstrukcyjna sądeckiego oddziału PTH, która stworzyła militarną oprawę uroczystości. Tym razem Paweł Terebka i Adam Borek prze-

brali się za uzbrojonych po zęby Żołnierzy Wyklętych (czyt. obok – red.).

Zwycięzca konkursu **Łukasz Ziolkowski** napisał pracę o Janie Peciaku z Rojówki, dla którego wojna zakończyła się dopiero w 1967 roku, kiedy opuścił więzienie we Wronkach, po odsiedzeniu całego 15-letniego wyroku za udział w antykomunistycznej partyzantce.

II miejsce zajęła **Sylvia Pasionek** z I LO im. Wł. Orkana w Limanowej za pracę o „Wojsku Generała Andersa” w powiecie limanowskim, a trzecie – **Michał Dunikowski**, również uczeń I LO w Limanowej, który opisał kilka postaci opozycji antykomunistycznej na ziemi limanowskiej po 1945 r.

W rozdaniu nagród konkursu o Żołnierzach Wyklętych wzięli udział Paweł Terebka i Adam Borek z Grupy Rekonstrukcyjnej, działającej w nowosądeckim oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Prezentacja miała na celu przedstawienie młodzieży sylwetek partyzantów, o których pisali prace.

Paweł Terebka zaprezentował partyzanta:

- w umundurowaniu polskim z kampanii wrześniowej 1939 (spodnie + bluza);
- na głowie polska czapka, rogatywka z orzełkiem, z kampanii wrześniowej;
- wysokie buty, radzieckie, zdobyczne, tzw. sapogi kierzowe;
- pas główny wraz z potrójnymi ładownicami amunicyjnymi, wszystko polskie z kampanii wrześniowej 1939 r.;
- szelki pasa głównego, niemieckie, zdobyczne;
- chlebak i manierka, niemieckie, zdobyczne;
- za pasem niemiecki granat trzonkowy;
- uzbrojenie – oryginalny karabin Mosin wz. 1891/30, rok produkcji 1942, kaliber 7,62 mm.

Adam Borek zaprezentował:

- spodnie niemieckie wykonane z sukna mundurowego, zdobyczne;
- bluza niemiecka, w kamuflażu splinter, zdobyczna;
- na głowie polska czapka, rogatywka z orzełkiem, z kampanii wrześniowej;
- buty, trzewiki, wraz z opinaczami niemieckie, zdobyczne;
- pas główny i szelki pasa głównego, polskie z kampanii wrześniowej;
- ładownice amunicyjne niemieckie, trójkomorowe, zdobyczne;
- granat trzonkowy, niemiecki;
- chlebak niemiecki, zdobyczny;
- uzbrojenie, oryginalny niemiecki karabin Mauser model 98k, rok produkcji 1941, kaliber 7,92 mm.

Ponadto obaj „partyzanci” zaprezentowali broń:

- niemiecki karabin maszynowy MG42 (1942), wraz z magazynkiem typu trommel i taśmą amunicyjną, kaliber 7,92 mm;
- radziecki pistolet maszynowy PPSz wz. 1941, kaliber 7,62 mm.

Jak wyjaśniał młodzieży Paweł Terebka, Żołnierze Wyklęci używali bardzo różnego sprzętu, polskiego, jaki pozostał po kampanii wrześniowej 1939 r., również ubrań cywilnych oraz sprzętu zdobycznego, zarówno niemieckiego jak i sowieckiego. Dotyczyło to w zasadzie wszystkiego: umundurowania, wyposażenia i uzbrojenia.



Trójka laureatów konkursu, oprócz nagród książkowych (m. in. publikacje IPN), została zaproszona przez europośła Zbigniewa Ziobrę na wycieczkę do Brukseli, gdzie zwiedzą Parlament Europejski i inne atrakcje stolicy Belgii.

Wręczono też 7 wyróżnień: **Krzysztof Kostecki**, II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu (praca o Józefie Stojku);

Już po raz trzeci patronat medialny nad konkursem sprawował portal Sadecczanin.info i nasz miesięcznik.

Paweł Dutka, Zespół Szkół Samochodowych im. inż. T. Tańskiego w Nowym Sączu (wywiad z Tadeuszem Rybą);

Marek Gawron, LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu (praca o J. Kurasiu „Ogniu”);

Joanna Jerzak, Zespół Szkół nr 1 im. I. Łukasiewicza w Gorlicach (praca o Weronice Rostockiej z domu Tokarczyk);

Ewa Krok, Zespół Szkół Katolickich im. Bł. Piotra Frassati w Nowym Sączu (praca o oddziale „Erwina” – „Żara” w powiecie nowosądeckim);

Jarosław Radzik, Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Pawła II w Krynicy-Zdroju (opowieść o ks. Wł. Gurgaczu);

Monika Stanisławczyk, I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu (praca o Żołnierzach Wyklętych ze Żmiącej).

Komisja przyznała specjalne wyróżnienie **Małgorzacie Augustyn** z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. O. Langego w Nowym Sączu za „wyjątkową wartość literacką” pracy zatytułowanej „Zachowałam się jak trzeba” o stynnej „Ince” (Danucie Siedzikównie), 17-letniej sanitariuszce oddziału „Łupaszk”, rozstrzelanej przez komunistów w 1946 roku.

Już po raz trzeci patronat medialny nad konkursem sprawował portal Sadecczanin.info i nasz miesięcznik. Podobnie jak w zeszłym roku opublikujemy w „Sadecczaninie” trzy nagrodzone prace. W tym numerze drukujemy pracę zwycięzcy konkursu Łukasza Ziółkowskiego (czyt. str. 66). (HSZ)



W obronie żołnierskiej godności

„Dziś po upływie przeszło pół wieku od tamtych wydarzeń, podziw i szacunek musi budzić postawa tych dowódców i żołnierzy AK, którzy mimo tak beznadziejnego położenia nie poddali się, nie uciekli na drugi kraniec Polski, nie wkupili w łaski nowej władzy zdradą swych ideałów, lecz raz jeszcze podnieśli się do walki. Już tylko w imię obrony własnej żołnierskiej godności” – napisał we wstępie do swej monografii Jerzy Ślaski, jeden z tysięcy „wyklętych” przez sowiecko-komunistyczną władzę.

Od 2011 roku, dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym, poświęconym żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego, zwanych „żołnierzami wyklętymi”. Data ta upamiętnia wykonanie wyroku śmierci na kierownictwie IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w 1951 roku.

Olbrzymia część żołnierzy, rozwiązanej w styczniu 1945 roku Armii Krajowej, stanęła w obliczu nowej i coraz tragiczniej malującej się rzeczywistości. Instalujący się w Polsce komunistyczny reżim, wsparty milionem sowieckich bagnetów, przystąpił do brutalnej rozprawy z wszystkimi,

którzy odmawiali akceptacji i kolaboracji z nową władzą. Opornych mordowano, zsyłano na Sybir, zamykano w ubeckich kazamatkach. Dla blisko 200 tysięcy AK-owców, żołnierzy BCH i NSZ pozostawała jedynie walka. Wbrew historycznym uproszczeniom, nie była to wojna domowa, bo terminów mógłby sugerować polityczną legitymację do sprawowania władzy przez PPR-owskie „marionetki”, której komuniści faktycznie nigdy nie posiadali. Lata powojenne to w istocie kolejna wojna z sowiecką agresją, z nędzą i upokorzeniem, jakie niosły ze sobą rządy moskiewskiego knuta. To przeciwstawienie się gwałtom i rabunkom kremlowskiej kacapii. To w końcu samoobrona przed masową ekstermina-

cją, represjami i zniewoleniem, o których świat nie chciał już słyszeć.

„Żołnierze wyklęci” – żołnierze zbrojnego podziemia niepodległościowego, którzy po zakończeniu II wojny, co w przypadku Polski oznaczało w praktyce zamianę okupacji niemieckiej na sowiecką, kontynuowali walkę z narzuconym przez ZSRR reżimem. Zabici w walce, zamęczeni w ubeckich katowniach lub straceni z mocy stalinowskich sądów, zagrzebani w bezimiennych mogiłach, wrzuceni do szamba, lub dołu z wapnem, mieli umrzeć po raz drugi. Tym razem skazani przez komunistów na zapomnienie i wymazanie z narodowej świadomości i pamięci, po prostu wyklęci. Przez lata zniesławiani, opluwani, lżeni. Ci, którym udało się przeżyć wciąż czuli się osaczeni, inwigilowani i zaszczuci, bez prawa do nauki, godnej pracy i zaświadczenia prawdy.



Mjr Józef Kuraś, ps. Ogień



Ich chlubny powrót na karty ojczystej historii dokonał się dzięki licznym działaniom zainicjowanym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz prezesa IPN Janusza Kurtyki. To właśnie ich obu żołnierze powojennej konspiracji uczynili depozytariuszami tradycji walki o wolną i niezawisłą Polskę i to oni, jak nikt wcześniej, zatroszczyli się o należną „wyklętym” pamięć, hołd i szacunek.

Kim byli organizatorzy i uczestnicy powojennego oporu wobec komunistycznego zniewolenia – tej najtrudniejszej i najtragiczniejszej karty walki o niepodległość, przedstawiani w bolszewickiej propagandzie jako „bandyci, zdrajcy, karły reakcji i imperialistyczni agenci”?

Wczytując się w życiorysy „żołnierzy wyklętych” wbrew głoszonemu stereotypowi nie znajdziemy tu przedstawicieli

Małopolska stanowiła prawdziwy bastion antykomunistycznego oporu, koordynowanego przez poakowskie struktury organizacji „Nie”, Delegatury Sił Zbrojnych oraz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

potępianych w czambuł kapitalistów czy obszarników. W ogromnej większości to synowie chłopów i rzemieślników, pośród których nie brakowało też przedwojennej inteligencji. Nastoletni gimnazjaliści i wojenne wiarusy. Pochodzili z powiatowych miasteczek i wsi, z domów, gdzie od progu chwalilo się Pana Boga, a serca rozgrzewał biało-czerwony żar patriotyzmu. Byli solą polskiej ziemi, najwaleczniejszymi spośród mężnych i najbardziej niezłomnymi pośród wątpiacych. Gdy nie starczało nadziei, ostatnią kulę, jak Józef Kuraś „Ogień”, czy Stanisław Pióro „Emir”, zatrzymywali dla siebie. To ocalała z katyńskich kaźni i powstańczych zgłiszcz najwspanialsza resztką elity Polski Walczącej, której w sowieckiej Polsce przyszło dogorywać w lasach, więzieniach i górniczych obozach pracy. Nie dostali szansy od losu, a zwycięstwo nie

1 MARCA Narodowy Dzień Pamięci „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”



było ich nagrodą. Powojenna amnestia była w rzeczywistości pułapką obliczoną na ujawnienie własnej tożsamości, by za jakiś czas ponownie trafić w łapy ubeckich oprawców. Zresztą na wieść o niej mjr H. Dekutowski ps. Zaporą, dowódca oddziału partyzanckiego, powiedział do swoich podkomendnych: „Amnestia jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie”. Pół roku później jego oddział został rozbity, a on sam skazany na karę śmierci, którą natychmiast wykonano. Żeby upodlić go jeszcze bardziej, na czas procesu ubrano mu mundur Wehrmachtu. W sprawozdaniu Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PPR w Krakowie z listopada 1946 stwierdzono, że skoro oddziały podziemne mają oparcie w ludności i kwaterują w wioskach „należy je otoczyć, przeprowadzić ścisłą rewizję, ustalić nazwiska uczestników band, tak aby ci, którzy ich kwaterują lub im pomagają byli karani na równi z bandytami. Wtedy sami będą tępić bandy”. Jednocześnie działacze komunistyczni pokroju Norberta Michty wzywali do rozprawy nie tylko o żołnierzami podziemia, ale też z ludnością cywilną, której należy „wkręcić do reakcyjnego ryja drut a pałą w łeb”.

Małopolska stanowiła prawdziwy bastion antykomunistycznego oporu, koordynowanego przez poakowskie struktury organizacji „Nie”, Delegatury Sił Zbrojnych oraz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, ale także organizacje narodowe NSZ i NOW-NZW. Do naj-

większych zgrupowań na Sądecczyźnie należały oddziały: „Łazika” – kpr. J. Wąchały, „Szczerby” – por. J. Ginalskiego, „Zyga” por. Z. Jońca, „Okrzeja” – por. S. Piszczka, „Beskid” M. Janczaka, „Salwa” kpt. J. Dubaniowskiego, „Huragan” A. Szczypty, „Ojciec – Śmiga” plut. M. Mordarskiego, „Zemsta/Żar”, Z. Wawrzuty, „Wisła” W. Janura, „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa” – S. Pióro. Do najgłośniejszych akcji bojowych należały: atak i rozbięcie Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej, w trakcie którego uwolniono 13 aresztowanych (o. „Łazika”), atak na grupę eskortową NKWD i MO w Starym Sączu, w wyniku czego odbito 12 więźniów, zasadzka na grupę operacyjną UB-KBW w Limanowej (o. „Wisły”), zasadzka na posterunek MO Łącku. Bodaj najbardziej „czerwonej” władzy dawał się we znaki działający na Podhalu oddział „Błyskawica” mjr. Józefa Kurasia „Ognia”. Z ówczesnych raportów wysyłanych do Krakowskich zwierzchników przez decydentów PPR wyziera ponury (wg nich) obraz panicznego strachu przed „akowskimi bandytami” i gorzka refleksja, iż jedyną okazją do opuszczenia budynków MBP jest udział w pogrzebach funkcjonariuszy.

Postawa „partyzantów wyklętych” zadaje też kłam komunistycznej propagandzie jakoby głównym celem ich istnienia był pospolity bandytyzm. Wnikliwa analiza źródeł potwierdza, że na obszarach kontrolowanych przez podziemie niepodległościowe przestępczość kryminalna występowała o wiele rzadziej, niż na terenach kontrolowanych przez władzę ludową, gdzie nota bene pod pretekstem – lub przy okazji rewizji lub przeszukań – rabunków dopuszczali się często funkcjonariusze bezpieki. Często były to również najwyklesze ubeckie prowokacje. Bywało i tak, że ofiarami egzekucji „wyklętych” byli szczególnie niebezpieczni konfidenti i donosiciele, tudzież zwykłe oprychy podszywający się pod miejscowy oddział.

Jednym z ostatnich zgrupowań antykomunistycznego podziemia zbrojnego na Sądecczyźnie była Żandarmeria Polskiej Podziemnej Armii Niepodległo-



ściowej. Jej pierwszym dowódcą był Jan Matejak „Brzeski”. Oddział operował w rejonie Tęgoborzy, Rytra i Złotego, a następnie w rejonie Hali Łabowskiej. Po aresztowaniu „Brzeskiego” komendę objął Stanisław Pióro „Emir”, zaś kapelanem i duchowym przywódcą partyzantów został ksiądz Władysław Gurgacz „Sem”, który w obawie

Postawa „partyzantów wyklętych” zadaje też kłam komunistycznej propagandzie jakoby głównym celem ich istnienia był pospolity bandytyzm.

przed aresztowaniem opuścił parafię w Krynicy i dołączył do oddziału. W maju 1949 oddział podzielili się na trzy grupki. Jedna z nich została rozbita i aresztowana podczas nieudanej akcji ekspropriacyjnej w Krakowie. Tadeusz Szajna, Władysław Gurgacz i Stefan Balicki zostali skazani na karę śmierci. Wyrok strzałem katyńskim został wykonany w więzieniu na Montelupich. Pozostała część oddziału podjęła próbę przebijania się przez Czechosłowację na zachód. Tuż po przekroczeniu granicy, w wyniku zastawionej na nich

pułapki, zostali zabici w walce, lub aresztowani i skazani na wieloletnie więzienie. Dowódca oddziału „Emir”, w obliczu beznadziejności sytuacji, odebrał sobie życie strzałem w głowę. Trzecia grupa dowodzona przez Wilhelma Mułkę „Szamana” w wyniku denuncjacji została rozbita w rejonie Popardowej, a on sam poległ w walce.

Przez szeregi „żołnierzy wyklętych” przewinęło się blisko ćwierć miliona ludzi. Wedle ostrożnych szacunków, walcząc bronią w rękę, życie straciło osiem tysięcy ludzi. Pięć tysięcy stracono w następstwie wyroków sądów wojskowych, 21 tysięcy zamęczono w katowniach Urzędu Bezpieczeństwa. Taka była cena powojennej bitwy o wolną Polskę.

O tej ofierze nie wolno nam nigdy zapomnieć. Pamięć o „żołnierzach wyklętych” to jeden z fundamentów niepodległej państwowości. Dla tamtego pokolenia patriotyzm i wolność miały olbrzymie znaczenie, choć dziś coraz śmielej są wyszydzane i dezawuowane przez środowiska lewackie, okazujące pogardę narodowym tradycjom i symbolom. My wszyscy musimy dać im odpór. Testament „wyklętych” wciąż trwa. Okażmy się być Ich godnymi.

JAROSŁAW ROLA

Autor jest nauczycielem historii w Zespole Szkół Samochodowych im. inż. T. Tańskiego w Nowym Sączu

„Zwycięzony jest ten, kto się poddaje”

Opowieść o Janie Peciaku z Rojówki

1.

Stykając się z ludźmi, poprzestajemy zwykle na powierzchownych wrażeniach. Często zapominamy o tym, że to, co najważniejsze, najbardziej osobiste, ludzie zwykli ukrywać. Sami przecież otwieramy serca tylko przed tymi, do których mamy największe zaufanie, a i to z wielką ostrożnością. Dlatego zwykle nie wiemy, z kim tak naprawdę – na dłużej lub krócej – styka nas los. Jakie przeżycia kryje pamięć ludzi, z którymi mamy do czynienia, co kryje się w meandrach ich przeszłości, jakie historie pozostawiają tylko dla najbliższych. Albo wręcz tylko dla siebie. „Dostępne nam prawdy o człowieku są tylko wierzchołkiem góry lodowej – pisał Ryszard Kapuściński. – Stąd w ziemi cmentarnej pogrzebane są nie tylko ciała zmarłych, ale i ich największe, najgłębsze, a często najstraszniejsze tajemnice”. Tak wygląda to w warunkach pokoju. Ale gdy przez życie ludzi przecacza się zawierucha historii, wtedy bywa, że losy całych rzesz ulegają zapomnieniu. A gdy do gry dołącza polityka, wtedy pewne grupy mogą zostać po prostu specjalnie skazane na zapomnienie.

Tak było w przypadku żołnierzy antykomunistycznego podziemia, sprzeciwiających się zbrojnie sowieckiej dominacji i budowanemu w oparciu o nią reżimowi w latach powojennych. W czasach PRL pamięć o nich była zakazana. Dlatego Zbigniew Herbert pisał: „Ponieważ żyli prawem wilka / historia o nich głucho milczy”. A Grzegorz Wąsowski z fundacji „Pamiętamy”, przedstawiając metody zacierania pamięci stosowane przez komunistyczne władze, by zatrzeć pamięć o „żołnierzach wyklę-

tych”, stwierdza, że te działania w wielu przypadkach zakończyły się, niestety, sukcesem. „Rządy komunistów doprowadziły do przerwania przekazu pokoleniowego – mówi. – Terror był tak powszechny i tak wielki, że ludzie, którzy go doświadczyli, nawet z własnymi dziećmi nie rozmawiali o tych sprawach, żeby im nie przysparzać kłopotu. Milczenie ludzi znających prawdę i trwająca wiele lat, prowadzona z wykorzystaniem instytucji państwowych

Trzeba zauważyć, że w takich okolicznościach samo dążenie do zachowania i utrwalenia pamięci o wydarzeniach z lat 1944-1963, o walce z „władzą ludową” i o jej zbrodniach stanowiło tej walki przedłużenie.

i oświatowych propaganda komunistyczna musiały doprowadzić do stanu [...] powszechnej więc niewiedzy o historii walki zbrojnej z komunistami, którą prowadzili nasi przodkowie”.

Trzeba zauważyć, że w takich okolicznościach samo dążenie do zachowania i utrwalenia pamięci o wydarzeniach z lat 1944-1963, o walce z „władzą ludową” i o jej zbrodniach stanowiło tej walki przedłużenie. Podobnie oceniać możemy starania o przywrócenie poszczególnym żołnierzom antykomunistycznego podziemia właściwej opinii – wbrew tej, jaką tworzyła komunistyczna propaganda, strasząc społeczeństwo „leśnymi bandytami”. Potrzebne są do tego świadectwa uczestników wydarzeń, ich bliskich i towarzyszy broni, zawierające nie tylko podstawowe fakty

i wydarzenia, ale również opisujące te okoliczności, które stanowiły przyczynę zejścia do podziemia czy pozostania w konspiracji – okoliczności, z których można odczytać motywację antykomunistycznego partyzanta.

2.

W roku 2005, w wieku lat 85, zmarł Jan Peciak. Była to charakterystyczna i osobliwa postać wśród mieszkańców parafii Tęgorbórze. Wiele osób wciąż go wspomina. Od powrotu z więzienia mieszkał w swym rodzinnym domu w Rojówce. Nosił długą, siwą brodę. W kościele pojawiał się w mundurze, z białą-czerwoną opaską na ramieniu. W mszy świętej uczestniczył po żołniersku. Ksiądz Władysław Sitko (w Tęgorbórze od 1976) wspomina jego specyficzną, lecz szczerą – co podkreśla – duchowość. Wszyscy pamiętają, jak gwałtownie padał krzyżem podczas podniesienia. Jeździł konno, dlatego uczestniczył w asyście podczas świąt parafialnych. Nie opuszczał uroczystości patriotycznych, wyruszał też na pielgrzymki. Jerzy Wąsowicz (ur. 1956) podkreśla, że zwykle mówiło się o nim „partyzant”, natomiast nigdy „bandyta”. Alicja Kmiecik przypomina sobie jednak, że starsi, pamiętający lata powojenne, nie zawsze mieli o nim dobre zdanie. Bywało, że popadał w konflikty z sąsiadami. Swoje robiła też świadomość, że spędził 15 lat w więzieniu. Gdy był młodszy – wspomina pan Jerzy – chętnie przyjmowano go do pomocy przy gospodarstwie, bo był pracowity i miał dużo siły. Nie nadużywał też alkoholu. Pracował kilka lat w kotłowni w Nowym Sączu. Zauważano różne jego dziwactwa: specyficzny wygląd,

oszczędność, to że zwykł chodzić pieszo tam, gdzie inni korzystali już z usług przewoźników, że gromadził w domu różne przedmioty. Niektórzy wyśmiewali też jego brak zaradności życiowej („kopanie ziemniaków w lutym”). Jan Peciak nie został zapamiętany jako człowiek otwarty i towarzyski, ale utrzymywał kontakty z różnymi mieszkańcami parafii. Wspominał czasem jakieś wydarzenia ze swojej przeszłości, ale bardzo skąpo. A jednak pan Jerzy Wąsowicz, którego ojciec utrzymywał bliskie kontakty z Janem Peciakiem, wspomina, iż było wiadomo, że ma on w domu maszynę do pisania, że coś na niej zapisuje, ale że nikomu swoich zapisków nie pokazuje.

3.

Inne oblicze Jana Peciaka pokazują nam opracowania historyczne, które ukazały się w ostatnich latach: biogram Jan Jakub Peciak oraz tekst Dla Ciebie Polsko i Dla Twojej Chwały. Oddziały partyzanckie Józefa Toczka „Topora”, Władysława Janura „Wisły” i Jana Peciaka „Graba”, opublikowane przez Dawida Golika w „Zeszytach Historycznych WiN-u”. Dzięki nim możemy poznać „Pecioka” (jak mówią w Tęgorozie starsi) sprzed kilkudziesięciu lat – jako żołnierza polskiego państwa podziemnego, a konkretnie żołnierza placówki ZWZ-AK „Dolina” w Łososinie Dolnej, a od wiosny 1943 roku członka oddziału partyzanckiego ppor. rez. Józefa Toczka „Topora”. Widzimy Jana Peciaka (pseudonim konspiracyjny „Grab”) jako aktywnego uczestnika wydarzeń, biorącego udział we wszystkich ważnych akcjach: w „łapaniach” na Wysokim (chodzi o zatrzymywanie pojedynczych samochodów i motocykli oraz rozbrajanie podróżujących nimi Niemców celem zdobycia broni), we wszelkich bieżących akcjach przeciw Niemcom, a także w likwidowaniu niebezpiecznych konfidentów, eliminowaniu bandytów, złodziei i osób podszywających się pod AK. Te ostatnie obowiązki „Grab” wypełniał również po zakończeniu okupacji niemieckiej, już jako członek poakow-

skiego oddziału „Wojsko Polskie”, zorganizowanego prawdopodobnie w końcu 1945 roku przez kpt. Władysława Oleksego („Kuba”, „Kazek”), a był dowodzony przez kpr. Władysława Janura („Biały”, „Wisła”). Po śmierci Janura (sierpień 1946) Jan Peciak pełnił przez kilka miesięcy funkcję dowódcy oddziału, którą przekazał na przełomie 1946 i 1947 Janowi Połomskiemu („Wiano”). Następnie ukrywał się już samodzielnie, na własną rękę. Aresztowany dopiero po niemal 5 latach, 10 października 1952 roku, został osądzony i 22 września 1953 roku skazany na 15 lat więzienia. Szykanowany i prześladowany podczas odsiadki wyroku, nie dał się złamać, nie poprosił też o łaskę komunistycznej władzy. Dlatego wyrok odsiedział co do dnia. Na wolność wyszedł 10 października 1967 roku, dokładnie w piętnastą rocznicę swego aresztowania przez siły UB i KBW. Po powrocie do rodzinnej miejscowości zapuścił długą brodę.

Mimo że celem tej pracy nie jest szczegółowa rekonstrukcja powojennej działalności Jana Peciaka, to jednak trzeba zauważyć, na podstawie lektury opracowań, że wiele w niej spraw pozostaje niejasnych, wiele rzeczy nieopisanych i nieustalonych. Przyznaje to zresztą Maciej Korcuć, pisząc o rozpadzie oddziału Janura: „Wydarzenia te wymagają z pewnością dogłębnych badań – również pod kątem udziału w nich tajnych współpracowników UB”. Rzucą się też w oczy różnice w sylwetce „Graba” – partyzanta i Jana Peciaka takiego, jakim był on postrzegany przez swoich ziomków. Nietypowe zachowania tego drugiego stają się przy tym lepiej zrozumiałe.

4.

Najbardziej jednak możemy zbliżyć się do Jana Peciaka, odczytując jego własne zapiski, przechowywane przez syna. Prawdopodobnie te same, o których wspominał pan Jerzy Wąsowicz. Mogłem się z nimi zapoznać dzięki uprzejmości pana Tomasza Koseckiego. Są to cztery dokumenty – maszynopisy. Dwa z nich pochodzą z 1990 roku: życiorys,

twie pracuje z Zona corka isynem.
Strzelec I.P.S.P.
Jan Peciak

spisany na dwóch i pół stronie 16 lutego, oraz tekst dotyczący księdza Ludwika Peciaka, stryja „Graba”, pochodzący z 18 marca. Następny dokument powstał 16 lipca 1991 roku – jest to (znów) życiorys, adresowany do Ministerstwa Sprawiedliwości (dwie i pół strony). Istnieje też krótsza, jednostronicowa wersja życiorysu, spisana 24 lutego 1996 roku. Większość dokumentów została opatrzona odręcznym podpisem autora.

Historyków interesowała dotychczas głównie faktograficzna warstwa tych dokumentów. Przynoszą one jednak też wiele informacji na temat motywów kierujących Janem Peciakiem – żołnierzem antykomunistycznego podziemia, na temat jego systemu wartości, a także źródeł jego nieprzejednanej postawy.

5.

Zapiski te nie mają literackiego, wspomnieniowego charakteru. Są zwięzłe, suche, skondensowane i precyzyjne

Szykanowany i prześladowany podczas odsiadki wyroku, nie dał się złamać, nie poprosił też o łaskę komunistycznej władzy. Dlatego wyrok odsiedział co do dnia.

w odniesieniu do dat i faktów. Można by je wręcz określić jako urzędowe, gdyby nie pojawiające się w kilku miejscach uwagi na temat komunistycznego systemu, Związku Sowieckiego czy w ogóle totalitaryzmów, a także odniesienia, zwykle w duchu mesjanistycznym, do polskich tradycji narodowych i religijnych. Teksty Jana Peciaka nie są ła-

twe do odczytania – charakteryzują się prostym językiem, zawierają też sporo błędów gramatycznych i ortograficznych. A jednak przebija przez nie siła żywego doświadczenia.

Widać, że są one pisane z potrzeby serca. Nie dla przedstawienia swoich zasług (te „Grab” wręcz całkiem pomija – nie opisuje tych akcji, w jakich brał udział), ale żeby niejako „dać świadectwo prawdzie”. Pisane w kontekście polskich tradycji patriotycznych i religijności katolickiej tym bardziej budzą zaufanie. W dodatku większość wydarzeń jest ściśle datowana – być może nawet na podstawie dokumentów albo notatek. Gdy Jan Peciak nie zna nazwiska więźnia, który go pobił, wskazuje nazwiska osób mogących je znać. Charakterystyczne dla jego zapisków (można powiedzieć: dla jego pamięci) jest też przytaczanie słów

Zastanawiają źródła hartu ducha tego człowieka, którego życie od początku nie rozpieszczęło. Od najmłodszych lat pomagał w gospodarstwie rolnym, pasał krowy.

i rozmów towarzyszących szczególnie dramatycznym momentom jego życia. Takich słów, które ze względu na okoliczności głęboko zapadły w pamięć. Na przykład „Skurwysynie, mamy cię! – z ust konfidenta, w czasie aresztowania w rodzinnym domu, 18 marca 1940 roku. – Myślałeś, że mieszkasz w dziurze, że będziesz wojował? Dawaj broń, radio!”. Pasujące do historycznych realiów tamtego czasu jest też wcześniejsze konfidenckie doniesienie o tym, że „słucha Paryża” – mówimy przecież o pierwszej połowie 1940 roku. Takich podnoszących wiarygodność, charakterystycznych szczegółów jest w zapiskach Peciaka więcej. Jak „jasieczek” widziany pod pachą stryjka, księdza Ludwika Peciaka, gdy wsiadał do wagonu pociągu, który miał zawieźć go do obozu koncentracyjnego.

Oczywiście najważniejsze byłoby zweryfikowanie wiarygodności zapisków przy pomocy innych źródeł. Trud-

no tego dokonać w ramach pracy takiej jak ta. Ale w jednym przypadku udało się znaleźć takie potwierdzenie. Podana przez Peciaka data aresztowania księdza Ludwika Peciaka w Kołomyi – 10 listopada 1942, jak pisze: „przed północą” – jest zbieżna z datą w Pamiętniku z Kołomyi Krystyny Greniuch, którego fragmenty można znaleźć w internecie. Czytamy tam: „11 XI 1942 r. zabrali nam księdza prałata Ludwika Peciaka”.

6.

W życiorysach Jana Peciaka, spisanych przez niego samego, zwraca uwagę, choć nie jest deklarowana wprost, jego solidność, znajdująca zresztą potwierdzenie w innych relacjach. Zwracają też uwagę jego hart ducha i – wymuszona okolicznościami – brawura, przebijające przez sucho relacjonowane wydarzenia. Przykładem może być śmiała ucieczka po pierwszym aresztowaniu przez Niemców 18 marca 1940 roku. Dwóch aresztantów ucieka w Marcinkowicach z furmanki ku Dunajcowi. Jak konkretnie relacjonuje Peciak: „w kierunku kamieniołomu w Dąbrowie”. I przytacza szybką wymianę zdań ze współuciekierem, por. Józefem Ciastoniem nad „wezbraną mętną wodą Dunajca”, który właśnie „zerwał gruby lód”. „Józef mówi: „Nie”. – „Czemu?” – „Bo się przeziębisz”. – „Jak cię zastrzelą, to się nie przeziębisz”, „ Wskakują do wody i ratują życie mimo niemieckiego ostrzału.. W przypadku innej ucieczki relacja jest już bardziej zdawkowa. Aresztowany, jak pisze, „22 stycznia 1945 r. w Krakowie przy ulicy Wieliczka [Wielickiej?]” przez „NKWD bolszewickie” i osadzony „w byłym obozie koncentracyjnym w Płaszowie”, znów, tym razem „dzięki nieuwadze Azjatów” ucieka. Wiele o Janie Peciaku mówi też scena jego aresztowania, jak już wspomnieliśmy, 10 października 1952 roku. Osaczony przez obławę UB i KBW w „stogu siana Klimka Franciszka w Chomranicach”, Jan Peciak słyszy trzykrotne wezwanie „Ręce do góry!”, poparte groźbą: „Użyję broni!”. „Polak rąk nie podnosi!” – krzyczy „Grab” w odpowiedzi. I rozdziera koszulę, mówiąc: „Strzelaj!”.



7.

Zastanawiają źródła hartu ducha tego człowieka, którego życie od początku nie rozpieszczęło. Jak sam pisze, od najmłodszych lat pomagał w gospodarstwie rolnym rodziców, pasał krowy. Ukończył tylko szkołę powszechną w Rojówce, gdzie uczęszczał w latach 1926–1933. Kiedy miał 17 lat, zmarła mu matka. Wobec wyjazdu ojca musiał wraz z siostrą samodzielnie prowadzić gospodarstwo. Kiedy wybuchła II wojna światowa był 19-letnim młodzieńcem. W momencie pierwszego aresztowania przez Niemców nie miał jeszcze ukończonych dwudziestu lat. Od tego momentu zaczyna się dla niego najtrudniejszy okres. Musi się ukrywać najpierw przed Niemcami (5 lat), a następnie przed służbami bezpieczeństwa komunistycznego państwa (7 lat). W chwili aresztowania w czasie obławy w Chomranicach ma 32 lata. Następnymi piętnaście spędza w więzieniach. Kiedy wychodzi na wolność, jest mężczyzną 47-letnim. Wraca wówczas do rodzinnego domu, jak sam pisze: „po 28 latach żołnierza – tułacza”. Dopiero wtedy zaczyna się dla niego normalne, choć niepozbawione szyszan, życie. Mając trudności ze zdobyciem pracy najmuje się do pomocy u różnych

gospodarzy, później zostaje pomocnikiem palacza w Nowym Sączu. Zakłada rodzinę. Najwyraźniej jednak jego poczucie sprawiedliwości nie zostaje zaspokojone, skoro po kilkudziesięciu latach, pisząc o roku 1939, mówi o „wojnie, która wciąż się tli”.

8.

Trudno udzielić odpowiedzi na pytanie o źródła siły, hartu ducha „Graba”. Można jednak poszukać odpowiedzi przybliżonej. Z jego zapisków da się wyczytać silne rodzinne tradycje patriotyczne. Otóż, jak sam pisze, brat babki Jana Peciaka, Józef Prusak, był uczestnikiem powstania styczniowego. Brał udział w bitwie pod Miechowem 17 lutego 1863 roku, kiedy to w nieudanej próbie zdobycia miasta powstańcy, dowodzeni przez płk. Apolinarego Kurowskiego, ponieśli ogromne straty. Józef Prusak „zabrany przez wojsko carskie – jak pisze Jan Peciak – po 25 latach Sybiru wrócił do domu na Łyczance”. Patriotyczne i wojskowe tradycje w rodzinie Peciaków musiały być wciąż żywe i w XX wieku. Zastanawia, dlaczego właśnie w ich domu w Rojówce (wzniesionym, co podkreśla Peciak, w 1861 roku) szukali schronienia wycofujący się żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza (4 września 1939 roku). Dlaczego właśnie tam ukrywał się „zbiegły z gestapo w Krynicy porucznik 3 Korpusu Kadetów” Józef Ciastoń? Nie mógł być to przecież przypadek.

Patriotyczne tradycje kontynuował też wspomniany już stryj „Graba” – Ludwik Peciak. Według analizowanych zapisków, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownik elektrowni w Nowym Sączu, w 1912 roku wstąpił do seminarium we Lwowie. Jego „pymicje” odbyły się w Tęgoborzy w lipcu 1918 roku „z pamiętnym – jak pisze Peciak – oberwaniem chmury”. Wybuch II wojny światowej zastał go w Kołomyi. W 1942 roku musiał przebywać tam również Jan Peciak, gdyż dokładnie relacjonuje okoliczności aresztowania stryja przez Niemców, czego ostateczną konsekwencją była śmierć tego, jak pisze Peciak, „majora

kapelana 49 Pułku Huculskich Strzelców Kresowych, infulata obrządku łacińskiego i Szambelana Papieskiego” w obozie koncentracyjnym w Majdanuku. Wobec propozycji ucieczki Peciak usłyszał od stryja słowa, które przytacza: „Nie kuś mnie Jasiu. Tu arcybiskup mnie wprowadził. Nie wolno opuszczać parafii. Mam prawo dać głowę za swoje owieczki”.



9.

W zapiskach Peciaka można odnaleźć też wiele znaków patriotycznego wychowania, jakie otrzymał, oraz żywe umiłowanie polskich tradycji. Ośmiela się na przykład zwrócić do sędziego w czasie swej rozprawy w 1952 roku, jak podkreśla, patrząc mu w oczy: „Nie zgodnie z nim mnie sądzisz” – mówi, mając na myśli znajdujące się w sali sądowej godło Polski, Orła Białego. Powołuje się w swoich wspomnieniach na słowa „Roty” Marii Konopnickiej. Wyznaje także, że w momencie aresztowania księdza Ludwika Peciaka czytał akurat „Pana Wołodyjowskiego”. Przytacza również swoje słowa skierowane do funkcjonariuszy aparatu sądowego, dopytujących w śledztwie, czemu się sam nie ujawnił, czemu się ukrywał. Rzucił im krótkie: „Miejcie pretensje do Mickiewicza”. W innym miejscu powołuje się na „wielkiego hetmana z Żółkwi” i jego słowa: „Zwyciężony ten, który się poddaje”. Przytacza i inną sentencję: „Ten nigdy nie zbłądzi wśród dziejowej burzy, komu cel [ten] przyświeca, że Ojczyźnie służy”. Określenie używane przez niego w odniesieniu do siebie, „żołnierz – tułacz” też wpisuje

się w polską tradycję patriotyczną. W innym miejscu przypomina, że „na naszych sztandarach wojskowych widnieje napis „Za wolność naszą i waszą”...

Zwraca uwagę to, że „Wojsko Polskie”, czyli nazwa poakowskiego oddziału, którego żołnierzem był „Grab”, a także sentencja z pieczęci tego oddziału – „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały” – wyrastają z pnia takiej samej patriotycznej tradycji, zakorzenionej w polskiej kulturze i przeszłości. Przecież, jak pisze Dawid Golik, „słowa zawarte na pieczęci oddziału związane są z tradycją Legionów Piłsudskiego i pochodzą z wiersza legionisty Adama Szani, który znalazł się na „krzyżu legionistów” upamiętniającym [...] bitwę pod Rafajłową. Cały czterowiersz brzmi następująco: „Młodzieży Polska, patrz na ten krzyż, Legiony Polskie dźwignęły go wżwyż, Przechodząc góry, lasy i wały, Dla Ciebie Polsko! I dla twej chwały”. Sentencja ta [...] znajduje się również na mogile legionistów na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu”. Swoją wymowę ma tu sam fakt, że żołnierze Janura wybrali sentencję upamiętniającą tych, którzy już oddali życie za ojczyznę, którzy rzucili swój los „na stos”.

Wracając do samych maszynopisów: charakterystyczne jest w nich też to, że Peciak wydarzenia historii powojennej również rozpatruje w duchu tradycji pa-

W zapiskach Peciaka można odnaleźć też wiele znaków patriotycznego wychowania, jakie otrzymał, oraz żywe umiłowanie polskich tradycji.

triotycznych. Na przykład odnosząc się do wydarzeń poznańskich 1956 roku, przywołuje postać broniącego Wielkopolski przed Austriakami w 1809 roku Józefa Wybickiego, a także pisze o Powstaniu Wielkopolskim i jego dowódcy, generale Józefie Dowbor Muśnickim. Nazywa przy tym Wielkopolskę „Kolebką Polski”, wspomina o „korzeniach

Piastowskiego Dębu, złośliwie ściętych przez burze dziejów”. W podobnym duchu odnosi się do katedry wawelskiej, nazywa ją „Matką Polskich Kościołów w kraju i na świecie”, pisze przy tym o znajdującym się tam „sarkofagu męczennika sprawiedliwości Szczepanowskiego Stanisława z buńczukiem tureckim, zdobyty w dniu 12 września 1683 A. D. pod Wiedniem, przez wojsko litewsko-polskie pod wodzą Rex Poloniae Jana III Sobieskiego”.

10.

Innym źródłem duchowej siły Jana Peciaka była religia katolicka. Jego sposób zachowania w kościele, zwracał, jak wspominaliśmy, uwagę mieszkańców Tęgoborzy i – choć dziwił – to pozostaje jednak oceniany jako wyraz szczerzej wiary (ksiądz Władysław Sitko, Jerzy Wąsowicz). Ślady intensywnego życia duchowego znajdujemy też w jego wspomnieniach. Szczególnie intrygujący jest fakt poświęcenia znacznej uwagi cudownemu obrazowi z Kołomyi, będącemu kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Może być to echo jakichś przeżyć religijnych, jakie dotknęły Jana Peciaka podczas pobytu u stryja w Kołomyi. Informacje zawarte w jego zapiskach o obrazie pokrywają

Postać Jana Peciaka budzi w środowisku lokalnym pewne kontrowersje. Jest to zrozumiałe, gdyż pamiętają go nie tylko ci, których chronił swoją działalnością, ale też ci, którzy w związku z nią stracili swoich bliskich, podejrzanych o współpracę z okupantami czy pospolity bandytyzm.

się z treścią tablicy pamiątkowej w kapucyńskim kościele w Skomialnej Czarnej, gdzie czytamy: „Pamięci Petroneli Kłossowskiej, bylej obywatelce Kołomyi, ur. 1892, zm. 1966, która w okresie stalinowskim, z narażeniem życia, w roku 1946 przywiozła z Kołomyi cudowny obraz Matki Boskiej, ofiarując go przez kurię krakowską w roku 1956 kościołowi kapucynów w Skomialnej Czarnej”. W swoich zapiskach Peciak przypomina również słowa odrzucające

propozycję wniesienia do władz prośby o zwolnienie: „Jestem chrześcijaninem, Polakiem. Dobrym Bogiem Ojcem Wszechmogącym świadczę, że nic nie napiszę. Od was tylko można się spodziewać macoszego horopu”.

11.

Z silnego przywiązania do tradycji narodowych i religijnych wynika u Peciaka silne poczucie krzywdy w przypadku ich nieuszanowania, silne poczucie niesprawiedliwości. Dotyczy to sytuacji jednostkowych: na przykład, gdy w 1956 roku, w ramach więziennych szykan, zniszczony zostaje jego krzyżyk, pamiątka po księdzu Ludwiku Peciaku, jest to dla „Graba” tym boleśniejsze, że ma świadomość tragicznego, ofiarnego losu jego wcześniejszego właściciela. Nie może też pogodzić się z prześladowaniami, jakim został poddany przez komunistyczny reżim Franciszek Bukowiec i jego rodzina z Rozdziela na Zawadce. Przypomina, że w 1941 roku, kiedy został wezwany do urzędu gminy w Łososinie Dolnej i w związku z tym, że jego żona pochodziła, jak pisze Peciak, „z niemieckiej rodziny”, złożono mu propozycję porzucenia obywatelstwa polskiego, odrzucił ją w sposób zdecy-

dowany. Peciak przytacza jego słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Jestem Polakiem i nigdy się nie wyprę”, i dodaje: „wyszedł z urzędu, a za nim wszyscy wezwani”. Poczucie wielkiej krzywdy i niesprawiedliwości dotyczy też oczywiście ogólnej sytuacji Polski po II wojnie światowej. Wprowadzenie reżimu komunistycznego określa on jako „Targowicę XX wieku”. Niejednokrotnie wspomina prześladowanych i pomordowanych przez sowietów, np.

Leopolda Okulickiego. Wspomina też o tym, że dbał, aby w jego zeznaniach nie pojawiało się sformułowanie „po wyzwoleniu”, ale by było „po wkroczeniu sowietów”. Ze zjadliwą ironią pisze o polskich funkcjonariuszach reżimu (np. „wnuczek Piotrogradu, z Leninem na czarnym pluszu na piersi, w parcianych harmonijkach”). Więzienia nazywa „bolszewickim sanatorium”, a samych Rosjan „Azjatami” lub „sołdatami”, co w jego ustach miało wydźwięk zdecydowanie pejoratywny.

12.

Postać Jana Peciaka budzi w środowisku lokalnym pewne kontrowersje. Jest to zrozumiałe, gdyż pamiętają go nie tylko ci, których chronił swoją działalnością, ale też ci, którzy w związku z nią stracili swoich bliskich, podejrzanych o współpracę z okupantami czy pospolity bandytyzm. Wspominają go również ludzie w jakiś sposób obciążeni obowiązkiem utrzymania partyzantów, nie zawsze dobrowolnie. Warto jednak zwrócić uwagę na jego motywację, ujawnioną w jego osobistych zapiskach. Trzeba też zauważyć, że działał jako żołnierz podziemia – sam wyraźnie podkreśla moment zaprzysiężenia i przyjęcia na siebie określonych obowiązków: „25 marca 1940 r. zostałem zaprzysiężony konspiracyjnie przez por. „Mściśława” – Bednarka Stefana z 22 Pułku Art. Pol. Z Przemysła”. Wyraźnie przy tym określa funkcję i „umocowanie” „Mściśława” w strukturach podziemia: „Dowódca placówki Dolina, Łososina Dolna, I PSP Nowy Sącz, II pluton”. Przedstawia też swój przydział: „3 maja odkomenderowany do Oddziału Partyzanckiego Dywersyjno-Sabotażowego „Topór”, dowódca por. „Topór” Toczek Józef 16 PP Tarnów”. Peciak podkreśla te fakty, bo stanowią one legalną podstawę jego trudnej, podziemnej działalności. Ta „koncesja”, jak twierdzi, została przedłużona już po rozwiązaniu AK. Tak wynika z protokołu jego przesłuchania podczas śledztwa, gdzie mowa jest o spotkaniu z głównym twórcą antykomunistycznego podziemia na ziemi sądeckiej z ramienia akowskiego, kpt. Władysławem



Oleksym. „Komendant pytał się, czy składałem przysięgę w AK, a gdy potwierdziłem, oświadczył, że przysięga nadal mnie obowiązuje, poczym wyciągnął z kieszeni opaskę biało-czerwoną i założył mi na prawą rękę. Na opasce były wyszyte duże litery „WP”„

Fakt odejścia z oddziału w końcu 1946 roku i dalsze samodzielne ukrywanie się każe sądzić, że „Grab” nigdy nie przeszedł od działalności partyzanckiej, od wypełniania swoich obowiązków, do działalności przestępczej (co, niestety, nieraz się zdarzało). Jeszcze dobitniej pokazują to okoliczności jego ujęcia w 1952 roku. Jak stwierdza na podstawie odpisu protokołu rewizji osobistej Jana Peciaka z 10 października 1952 Dawid Golik: „Nie miał przy sobie żadnej broni, a podczas rewizji znaleziono u niego tylko skórzany portfel (w którym było 150 zł), koronkę do modlitwy wraz z pugilaresem, książeczkę do modlitwy, obrazki ze świętymi, dwa medaliki, jedno zdjęcie, tymczasowe zaświadczenia tożsamości na fałszywe nazwisko „Jan Mazowiecki”, grzebień i pasek do spodni”.

13.

Jak ustalił Dawid Golik: „W latach 90-tych Jan Peciak [...] starał się o unieważnienie wyroku komunistycznego sądu [...]. Z niezrozumiałych powodów Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu 26 III 1992 r. odmówił stwierdzenia nieważności wyroku WSR w Krakowie, a decyzję tę podtrzymał 24 VI 1992 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie. W maju 1995 r. Peciak wystąpił do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą o rewizję nadzwyczajną postanowienia krakowskiego Sądu Apelacyjnego, jednak ministerstwo nie uznało wystarczających powodów do rewizji wyroku z 1992 r.”. Z jednej strony, dziwi to, jako że w wyroku z dnia 22 września 1953 roku sąd uznał Peciaka winnym w pierwszej kolejności tego, że „w okresie od listopada 1945 r. do listopada 1946 r. na terenie powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i brzeskiego brał udział w kontrrewolucyjnej bandzie pod nazwą „Wojsko Polskie”, która zmierzała

do obalenia przemocą ustroju Ludowego Państwa Polskiego, czym popełnił przestępstwo z art. 86§2 KKWP”. Z drugiej strony, trudno podejmować tu dyskusję z wyrokiem sądowym, bez zaglądania w akta i dogłębnego zbadania całego tematu. Rodzi się jednak refleksja na temat człowieka uwikłanego w historię. Jego motywacji, jego wyborów, być może również błędów. W przypadku Jana Peciaka, zwłaszcza w świetle jego zapisków, na pierwszy plan wysuwa się jednak jego dramat, ale także dramat kraju, gdzie człowiek, który zapewne mógłby być doskonałym żoł-

Z niezrozumiałych powodów Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu 26 III 1992 r. odmówił stwierdzenia nieważności wyroku WSR w Krakowie, a decyzję tę podtrzymał 24 VI 1992 r. Sąd Apelacyjny w Krakowie.

nierzem oficjalnego Wojska Polskiego, jest prześladowany, przetrzymywany w więzieniu, a po wszystkim z trudem udaje mu się zdobyć posadę pomocnika palacza. W dodatku na swoją obronę ma tylko słowa, wystukiwane pieczętówiciele i z trudem na maszynie.

Nad tym, ale też nad innymi sprawami, nad tajemnicami, których nigdy nie zgłębimy, można się zadumać, stając nad grobem Jana Peciaka na cmentarzu parafialnym w Tęgorborzy. Sądzę, że dla ludzi znających jego historię może stać się on pomnikiem walki całej podziemnej Polski pod okupacją niemiecką i sowiecką, pomnikiem tych, którzy walczyli za „Wolność naszą i waszą” „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały”.

ŁUKASZ ZIOŁKOWSKI

Praca zdobyła I miejsce w trzeciej edycji konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”.

Autor jest uczniem Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Wł. Reymonta w Tęgorborzy, gm. Łososina Dolna. Opiekun ucznia: Witold Zimowski.

GRYPS

Romana Stramki

Naszą redakcję odwiedzi Jan Janisz (ur. 1953 r.), siostrzeniec Romana Stramki, bohaterskiego kuriera przez zieloną granicę podczas II wojny światowej, któremu poświęciliśmy obszerny artykuł w poprzednim numerze „Sądeczanina” (Piotr Kazana: „Słynne ucieczki Romana Stramki”, „Sądeczanin” 1/60).

Pan Jan przyszedł sprostować dwa szczegóły, zawarte w opisie ucieczki R. Stramki z sądeckiego więzienia Gestapo 18 października 1941 r.

– Otóż opisywany w artykule gryps wujek napisał nie krwią, jak czytamy w artykule, lecz ołówkiem chemicznym – opowiadał Jan Janisz. – Po drugie wytrych, którym otworzył drzwi w celi, zrobił z łyżki zabranej strażnikowi, roznoszącemu kolację, a nie znalazł jej podczas sprzątnięcia strychu więzienia. Te szczegóły znam od wujka.

Tak gryps, jak i wytrych, są w posiadaniu rodziny Romana Stramki, traktowane bez mała jak relikwie. Nasz gość zaprezentował kserokopię rzeczowego grypsu, który Roman Stramka napisał na kilka godzin przed niechybną, jak mu się wówczas wydawało, śmiercią. Nie wiedział, że łaskawy los znowu się do niego uśmiechnie.

Oto treść dobrze zachowanego grypsu, napisanego na skrawku papieru, prawdopodobnie pakunkowego:

„Marysiu!

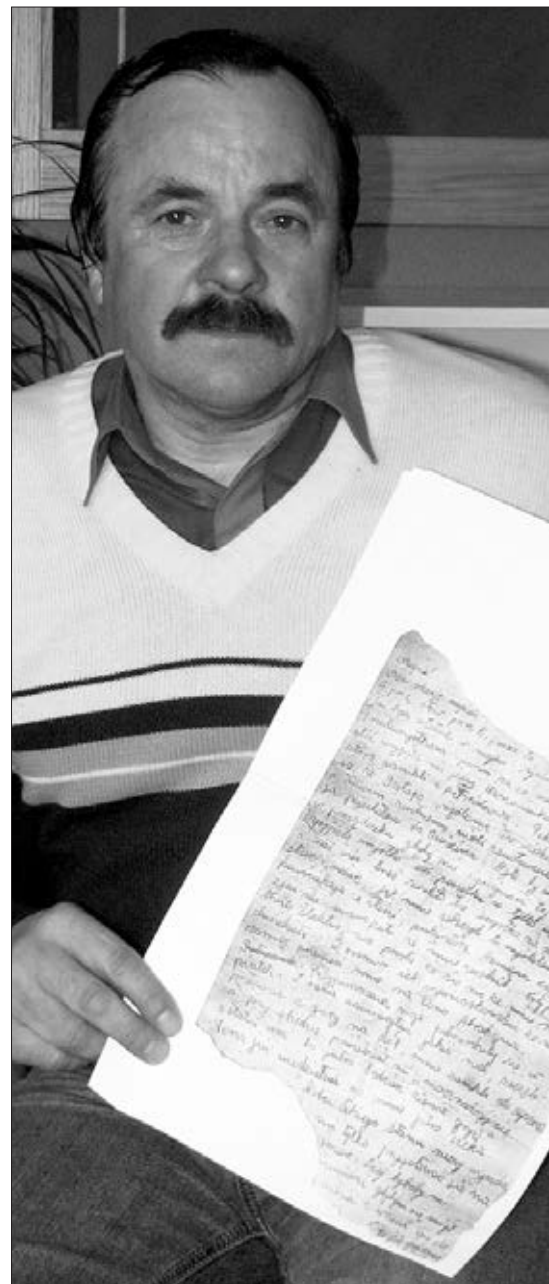
Mam okazję napisać Ci parę słów przez K., może to już będą ostatnie w moim życiu. Przede wszystkim powiem za co siedzę, otóż wyspała nas jedna Warszawianka, którą zamkli z p.

Tresisłową. Pokazało się, że Gestapo w ogóle nie wiedziało o moim zwolnieniu, mieli zanotowane, że ja pojechałem do Oświęcimia. Byłoby wszystko w porządku, gdyby nie uprzejmość tej akuszerki. Wyspała wszystko, od początku co tylko wiedziała o nas, więc teraz zważyło się to wszystko na mnie, stare i nowe. Jak mnie zobaczyli, to myślałem, że się powściekają ze złości, prokuratora Hamann chciał zjeść na surowo, za to, że mnie zwolnił. Był poniedziałek, trwało śledztwo, rzecz prosta, że się nic ze mnie nie dowiedzieli. Z rozmów ich, wywnioskowałem, że mają zamiar przenieść mnie na łono Abrahama. Przypuszczenia mo-

– Teraz już wiedziałem co mnie jutro czeka. Wobec takiego stanu rzeczy wypada mi tylko przygotować się na śmierć.

ROMAN STRAMKA

je potwierdziły się w piątek. Z rana zauważyłem jakiś ruch, zaczęli przenosić z góry na dół, mnie zamkli do separatki a przy obiedzie powiedział mi; „Mosz, nażryj się ostatni raz, bo jutro będziesz ziemię gryzł”. Teraz już wiedziałem co mnie jutro czeka. Wobec takiego stanu rzeczy wypada mi tylko przygotować się na śmierć. Lżej byłoby mi umierać, gdybym się mógł widzieć z Wami, no ale to jest niemożliwe. Na takie coś nikomu nie pozwolą. Pomimo wszystko nie jestem zbyt tem przejęty. Zżyłem się już z tem i zdaje mi się to rzeczą całkiem natural-



Jan Janisz

na, żal mi tylko bardzo rodziny, Ciebie Marysiu. Co Ty teraz będziesz robić, pójdziesz znów może do koszar, znów dom wasz zaroi się od tych łotrów. Dobrze, że ja tego nie widziałem i nie będę widział. Ja Tobie życzę Marysiu jak najlepiej, wiesz, że Ciebie nawet bardzo nie poznałem i chciałem dla Ciebie jak najlepiej, a że czasem bywały między nami nieporozumienia, to nie moja w tym była wina. Ty mnie nie zawsze rozumiałaś. Pewno, że ja nie jestem świętym i miałem dużo braków. Wszystko to mnie powinnaś przebaczyć, tak jak i ja Tobie

przebaczyłem niejedno. Teraz kiedy mam się z Tobą rozstać na zawsze widzę, że mi to bardzo ciężko przyjdzie, tak bardzo przywiązałem się do Ciebie. Gdyby nie to, że mam rodzinę i Ciebie, nie byłoby mi tak żal życia. Pocięszam się jednym, że ginę za Ojczyznę, tak jak wielu moich kolegów, a prawdopodobnie i Jurek”.

Stramka niechętnie opowiadał o swoich przeżyciach wojennych, otwierał się jedynie w kręgu rodzinnym, wśród swoich, na przykład przy ognisku.

Jan Janisz miał 12 lat, gdy 1 września 1965 roku zmarł w sądeckim szpitalu Roman Stramka w wyniku obrażeń odniesionych podczas wypadku motocyklowego w Biegonicach i dobrze pamięta brata swojej matki – Krystyny Janisz z d. Stramka (R. Stramka miał dziewięcioro rodzeństwa).

– Wujek zaszczerpił we mnie pasję do narciarstwa i miłość do gór – oświadczył Jan Janisz, kiedyś zawodnik klubów narciarskich w Rytrze i Piątkowej, a obecnie działacz i sędzia Polskiego Związku Narciarskiego.

Nasz gość mówił ponadto, że Stramka niechętnie opowiadał o swoich przeżyciach wojennych, otwierał się jedynie w kręgu rodzinnym, wśród swoich, na przykład przy ognisku.

– Pamiętam, jak wujek opowiadał o swojej ostatniej ucieczce z rąk gestapo wiosną 1944 roku, kiedy go wraz z innymi więźniami więziono skutego kajdankami pociągami z Budapesztu do obozu koncentracyjnego w Mauthausen – Gross. Po wojnie dowiedział się, że jechał wtedy na rozstrzelanie w bunkrze. Przy trzech nazwiskach była klamra: przy jego nazwisku, księdza i trzeciej osoby. Na szczęście wujek sobie poradził z kajdankami, bo miał dłoń cieńszą od przegubu, co mu wielokrotnie ratowało życie – wspomina Jan Janisz.

(HSZ)



FOT. ANDRZEJ PISZCZEK

Wiedzieć, policzyć, zawołać po imieniu

(70 LAT TEMU W KATYNIU)

13 kwietnia 1943 roku Niemcy ogłosili światu, że odnaleźli na terytorium Rosji Sowieckiej, kilkanaście kilometrów na zachód od Smoleńska, masowe groby polskich oficerów. 70 lat temu Polacy, pozbawieni własnego państwa, dowiedzieli się, jaki rachunek wystawiła im za rok 1920 Rosja Józefa Stalina.

Nad świeżo rozkopanymi masowymi grobami w Katyniu, w których spoczywali, wśród ponad 4 tysięcy oficerów Wojska Polskiego, Sądeczanie, pochylił się były oficer 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, podpułkownik w stanie spoczynku Stanisław Plappert, członek oficjalnej delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża.

Od tamtej pory wiemy, kto popełnił tę „zbrodnię nad zbrodniami”. Od tam-

tej pory trwa liczenie strat, aby o nikim w tym apelu poległych nie zapomnieć.

W Nowym Sączu, na ścianie kościoła św. Kazimierza, wmurowano już dwie tablice katyńskie. Widnieją na nich nazwiska 224 oficerów Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej, których losy związane były z Sądecczyzną. To chwalebne przykłady utrwalania pamięci, wzmacniania fundamentu świadomości narodowej i dawania świadectwa w patriotycznej służbie ojczyźnie. To też, w jakimś sensie, próba stworzenia równowagi (w imię własnego interesu państwowego i narodowego) pomiędzy działaniami Tych, co „przysięgali na ptaka i dwa kolory”, a działaniami obrońców porządku jałtańskiego, wyrażającego się chociażby w pozostawianiu w przetrzeleni publicznej symboli zniewolenia, takich jak sądecki pomnik „wdzięczności” pewnej armii. Pierwszą z owych tablic zawdzięczamy Józefowi Bieńkowi,



FOT. ANDRZEJ PISZCZEK

Pośród tych zamordowanych przez NKWD w Katyniu w roku 1940 byli następujący oficerowie związani w latach 1918-1922 z 1. pułkiem strzelców podhalańskich: kpt. Marian Lipski, mjr Franciszek Orawiec i mjr Józef Wetula, a także kpt. Kamil Sykora, uczeń sądeckiego gimnazjum, kpt. Franciszek Szafrań, pełniący w 1919 roku służbę w sądeckim batalionie wartowniczym i kpt. Tadeusz Metz, oficer 1. pułku artylerii górskiej, formującego się w 1919

Zatem trwa liczenie tych naszych Rodaków – Sądeczan, tych oficerów Wojska Polskiego, pomordowanych w Katyniu, Charkowie, Twerze i Kijowie, a prawdopodobnie także w Mińsku.

a było to w 1992 roku, a drugą Arturowi Czarneckiemu, przewodniczącemu Rady Miasta Nowego Sącza, a było to w 2010 roku.

Wiadomo było od dawna, że na kosciele św. Kazimierza potrzebna będzie trzecia tablica katyńska. Nie tylko w celu uzupełnienia nazwiskami pomordowanych z czterech wiadomych nam już miejsc, ale również nazwiskami pomordowanych z tzw. białoruskiej listy katyńskiej do tej pory skrętnie przez władze rosyjskie skrywanej. Na niej bowiem z całą pewnością znajdują się również Sądeczanie.

Zbigniew Herbert napisał kiedyś: „musimy zatem wiedzieć, policzyć dokładnie, zawołać po imieniu, opatrzeć na drogę, nie wolno się pomylić nawet o jednego”. Taką nam dał naukę Pan Cogito w tej materii, naukę „o potrzebie ścisłości”.

Zatem trwa liczenie tych naszych Rodaków – Sądeczan, tych oficerów Wojska Polskiego, pomordowanych w Katyniu, Charkowie, Twerze i Kijowie, a prawdopodobnie także w Mińsku. Do nowosądeckiej listy katyńskiej dopisujemy kolejnych 18 nazwisk z czterech ww. wymienionych miejsc. Mamy zatem 242 nazwiska sądeckich Katyńczyków.

roku w Starym Sączu, a potem w Nowym Sączu.

Wśród zamordowanych w Twerze byli: kpt. Tadeusz Czepe, uczeń sądeckiego gimnazjum II. i kpt. Stefan Sykora, uczeń sądeckiego gimnazjum I.

Pośród jeńców Starobielska, zamordowanych w Charkowie, było dziewięciu oficerów związanych z Sądeczyną: mjr Józef Palusiński, urodzony w Nowym Sączu, uczeń sądeckiego gimnazjum, mjr Jan Jastrzębski i mjr Jarosław Patoczka, oficerowie formującego się początkowo w Starym Sączu 1. pułku artylerii górskiej, mjr Stanisław Cieślak, kpt. Karol Korzelski i por. Alojzy Gierulski, oficerowie administracyjni Szpitala Żołogowego Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, a także oficerowie pozostający w latach 1918-1921 w ewidencji 1. pułku strzelców podhalańskich, ppłk Tadeusz Łojak, płk Władysław Pieniążek i kpt. Lucjan Sobol.

Osiemnastym, odkrytym ostatnio oficerem związanym z Sądeczyną zamordowanym przez NKWD w Kijowie, jest mjr Jan Duch, służący w latach 1918-1921 w 1. pułku strzelców podhalańskich.

Przypuszczam, iż jako Sądeczanie znajdziemy w sobie dość siły i determi-

nacji, aby w najbliższej przyszłości dokończyć tę szczególną sądecką ścianę katyńską. Andrzej Przewoźnik, autor koncepcji polskich cmentarzy wojennych na Wschodzie, sam ofiara wierności pamięci o pomordowanych w Rosji Sowieckiej, napisał kiedyś w kontekście tego niewątpliwego ludobójstwa książkę pod znamionym tytułem: „Katyń. Zbrodnia. Prawda. Pamięć”. Zbrodnia jest niewątpliwa. Prawda została ujawniona i oficjalnie potwierdzona przez potomków zbrodniarzy. Zatem pozostała pamięć, a to zależy jedynie od nas.

Mówiąc, czy pisząc o zbrodni katyńskiej, mamy na myśli wszystkie pięć miejsc na „ziemi nieludzkiej”, z którymi nas łączy – jak mówił Józef Czapski – ów „łańcuch niewidzialny”. Ostatnim ogniwem tego łańcucha jest najprawdopodobniej Mińsk i Kuropaty, a to naprowadza nas na problem tzw. białoruskiej listy katyńskiej, której rzekomo nie można odnaleźć w zasobach archiwalnych Rosji Sowieckiej. Sądzę, że nie ma archiwaliów pilniej strzeżonych, niż ten dowód komunistycznej zbrodni na naszych Rodakach, zatem trzeba być zaiste „pożytecznym idiotą”, aby uwierzyć w taką informację, jak w innej kwestii dać wiarę w „pancerność” pewnej brzozy.

Białoruska lista katyńska to nic innego jak listy dyspozycyjne NKWD dotyczące przeznaczonych do likwidacji Polaków, więzionych w latach 1939-1940 na terenie obecnej Białorusi. Zostali rozstrzelani na podstawie tego samego rozkazu najwyższych władz sowieckich, co i ofiary Katynia, Charkowa, Tweru, czy Kijowa. Najprawdopodobniej lista straconych to 3870 obywateli polskich więzionych przez Sowietów od września 1939 roku. Miejscem stracenia mógł być Mińsk, a miejscem pochówku, Kuropaty.

Pośród wszystkich znanych list numerowanych od 1 do 72, list wywiezionych w 1940 roku na śmierć, brakuje 9 numerów i one z całą pewnością stanowią tzw. białoruską listę katyńską. Wszystkie te nazwiska interesują nas jako Polaków. Pośród nich są z pewnością Sądeczanie. Nazwiska dwóch z nich są już znane z ogromną dozą prawdopodobieństwa.

Może odnajdą się ich sądeckie rodziny. Może uda się nam wszystkim poznać

ich losy życiowe, które zaprowadziły ich do dołów śmierci na dalekiej Białorusi.

Pierwszym z nich był Józef Kaim, urodzony 16 lipca 1904 roku w Nowym Sączu jako syn Ludwika i Józefy Sułkowskiej. Mieszkał z rodzicami w domu pod nr 215. Wziął ślub w 1936 roku w katedrze w Pińsku z Janiną Kępą.

Drugim był Bolesław Pierzchała, urodzony 1 września 1913 roku w Nowym Sączu jako syn Jana i Franciszki Kantor. Mieszkał w domu przy ul. Państwiska 1523. Wziął ślub z Anną Lebiówną w 1938 roku.

Może za pośrednictwem „Sądeczani-na” i jego wiernych Czytelników uda się nam rozwiązać tajemnicę tych dwóch Sądeczan zamordowanych na Białorusi.

Jest rodzajem patriotycznego obowiązku dochodzić prawdy i pamiętać. Żyjący Polacy mają ten obowiązek wobec tych Rodaków, którzy – w tak tragicznych okolicznościach – zamilkli na zawsze.

Ponad siedemdziesiąt lat temu strzałami w tył głowy rozkazał Stalin zlikwidować polskich oficerów schwytych do niewoli we wrześniu i październiku 1939 r. Umieszczono ich w trzech obozach jenieckich: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobiel-

Pośród wszystkich znanych list numerowanych od 1 do 72, list wywiezionych w 1940 roku na śmierć, brakuje 9 numerów i one z całą pewnością stanowią tzw. białoruską listę katyńską.

sku. Innych więziono na tzw. zachodniej Białorusi i Ukrainie. W 1940 r. ponad 21 tysięcy zgładzono. Zbrodnia ta miała zadać śmiertelny cios naszemu narodowi – mordowano, bowiem z premedytacją jego polityczną, intelektualną i ideową elitę. 14 maja 1943 r. w Warszawie Prezes Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża Wacław Lachert powiedział: „Mogilami jest znaczona historia Polski – takiej mogiły jeszcze nie było”.

Musimy zatem wiedzieć, policzyć, zawołać po imieniu...

JERZY GIZA

Sądeckie wątki powstania styczniowego (2)

Gloria victis!

Powstanie styczniowe było jedynym z wielu przegranych polskich zrywów niepodległościowych. Zwycięzeni okryli się jednak chwałą. Stanisław Stomma pisał, że bohaterstwo pozostaje bohaterstwem, niezależnie, jak zostało użyte. Chwała więc nie tylko zwyciężonym na polu walki, ale wszystkim „dobrowolnym ofiarnikom wysokich ołtarzy”, jak nazwała ich Eliza Orzeszkowa.

KRWI OFIARNEJ CZEŚĆ

W odezwie do mieszkańców Galicji w październiku 1863 r. Rząd Narodowy pisał: „Do was duch matki Polski wyciąga okrwawione dłonie i woła: Powstań!”. Toczyła się wtedy polsko – rosyjska wojna o charakterze partyzanckim, z góry skazana na niepowodzenie. Powstanie przyniosło wielkie straty, które obok jego politycznych skutków są główną podstawą do podważania zasadności zrywu zbrojnego w 1863 r. Poległo 20.000 powstańców, ok. 1.000 stracono, kilkuset zmarło w więzieniach, 40 tys. skazano na Sybir, a 10 tys. wyemigrowało.

W obwodzie sądeckim działały nielegalne biura werbunkowe dla ochotników do wojska powstańczego (Grybów, Stary i Nowy Sącz). 18 lutego 1863 r. z Nowego Sącza wyszła pierwsza grupa ochotników, złożona z rzemieślników. Do kolejnych grup włączali się także gimnazjaliści sądecy. Udawali się przez Wysokie do Krakowa. Tam, w jadalni Nowakowej „Pod miską”, na hasło: „Bóg, Ojczyzna, Zwycięstwo”, byli przekazywani władzom wojskowym, a następnie wcielani do wojska. W styczniu 1863 r. powołano specjalną komisję, która miała wcielać tych, którzy uchylają się od służby. Na jej czele stanął naczelnik kadr obwodu, który też szkolił zwerbowanych. Naczelnik sądecki w lutym 1864 r., na prośbę władz krakowskich, miał zapobiec wałęsaniu się swoich żołnierzy po innych obwo-



Dowódca Apolinariy Kurowski w mundurze powstańczym

dach. Wielu było niechętnych wojsku. Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji trudno było rekrutować żołnierzy. W marcu specjalne warty wyłapywały zwerbowanych. Naczelnik kadr działał w pełnej konspiracji.

W marcu 1864 r. organizator kadr wojskowych w obwodzie sądeckim pisał do Krakowa, że w styczniu wysłano do walki porucznika, dwóch podoficerów i sześciu szeregowych.

Do 20 lutego posłano do walki 40 szeregowych i czterech podoficerów. Gotowych do wyjścia było trzech kapitanów, dwóch poruczników, trzech podporuczników, siedmiu podoficerów i 39 szeregowych. W magazynach było pięć dubeltówek, trzy pojedyncze strzelby, trzy pałasze, 18 kul, pistolet, przyrząd do robienia prochu i saletra.

Wiemy, jak rozkładały się wydatki w obwodzie na wojskowość. Instruktor kadr miesięcznie z kasy pobierał 30 złr, oficer pomocniczy 15 złr, organizator kadr 105 złr. Wojskowi z Nowego Sącza dysponowali także 91 koszulami, 39 „gaciami”, trzema bluzkami i płaszczami oraz koniem. Zwierzę kupili mieszkańcy Nowego Sącza dla kapitana formującego się w mieście oddziału na początku powstania. Nie wiadomo co się stało z kapitanem, ale z Królestwa powrócił tylko koń. Został oddany obywatelowi, który używał go wyłącznie do jazdy.

Na Sądecczyźnie w początkowych dniach 1864 r. przebywali na urlopie znani wojskowi. Byli to kapitan Zamoycki (inżynier, prowadził budowę fortyfikacji w Krakowie), do tej pory służył w Lubelskim jako oficer placu, potem był dowódcą 2. kompanii kosynierów.

Chorował na nogi i kurował się u brata w Starym Sączu. Porucznik Władysław Konarzewski osiem lat służył w gubernii grodzieńskiej. Na Sądecczyznę przyjechał „z powodu choroby plecowej i reumatycznej”.

Dzięki zapobiegliwości władz sądeckich znamy nazwiska tych, którzy uchylali się od służby. O jednym z nich, Wincentym Kołodziejskim, gazety pisały, że w czasie bitwy opuścił kompanię. Był też kapitan Radziejewski i podporucznicy: Jan Głuszkiewicz, Józef Semenczyk i Wirtemburski.

Sądeczanie trafiali do różnych dowódców: lepszych (choć tych brakowało), bądź gorszych. Jednym z zdolniejszych był Dionizy Czachowski, związany z Sądecczyzną, naczelnik wojenny województwa sandomierskiego. Po bitwie pod Ratajami rozpuścił swój oddział, a sam ścigany przez władze uciekł najpierw do Krakowa, potem do Dąbrówki pod Nowym Sączem. Powrócił w szeregi powstańcze i poległ pod Jaworem Soleckim. Pod jego dowództwem walczyło wielu sądeczan. Z Nowego Sącza: Jan Firlej (drukarz), Wiktor Przybylski, Stanisław Oleksiewicz, Bolesław Długoszowski, Edward

Hass, Alfred Ruciński (nauczyciel), Jędrzej Skrzekot (ślusarz, podoficer), Gabriel Matuszek, Stanisław Koller, Michał Kuczkowski, Ignacy Plata (krawiec); ze Starego Sącza: Franciszek Skoczeń, Mateusz Opach, porucznik Karol Wali-góra, z Grybowa: Jan Olszewski (sto-larz), Antoni Klimek z Łużnej, Marce-li Matuszewski z Lipnicy Wielkiej, Igna-cy Okulski z Starej Wsi, Hipolit Po-hman z Krynicy (farmaceuta, który dla



Niszczący nagrobek weterana walk z 1863 r. Jana Szopińskiego na cmentarzu przy ul. Rejta-na w Nowym Sączu



Dionizy Czachowski, dowódca powstańczego, którego rodzina związała się z Nowym Sączem



Wielu sądeczan walczyło w bitwie miechowskiej w 1863 r.

powstania rzucił studia doktorskie w Wiedniu), Józef Broniszewski z Piwnicznej, Józef Gutwiński z Żegiestowa oraz Józef Baranowski i Zygmunt Skąpski (porucznik 3 kompanii).

Innym popularnym dowódcą sądeczan był Apolinary Kurowski, któremu lepiej wychodziły przed powstaniem napady na kasy rosyjskie, gdzie rekwirował pieniądze na wojsko, niż dowodzenie armią. Był naczelnikiem

Sądeczanie trafiali do różnych dowódców: lepszych, bądź gorszych. Jednym z zdolniejszych był Dionizy Czachowski, związany z Sądeczyną, naczelnik wojenny województwa sandomierskiego.

województwa krakowskiego. U niego walczyli: Jan Chwalibóg, Roman Horstein z Grybowa, Jan Pacanowski z Tylicza, Władysław Runge, handlowiec z Nowego Sącza. Pod generałem Marianem Langiewiczem walczyli: Władysław Niemiec (gimnazjalista z Starego Sącza), Antoni Głębocki z Mogilna, z Nowego Sącza: Stanisław Oleksiewicz (stolarz) i Julian Romański. Inni walczyli w mniejszych oddziałach np. Łopackiego (Wincenty Długosz). Sądeczanie także dowodzili oddziałami wojskowymi: Ignacy Drewnowski z Nowego Sącza oraz Hilary Podoski. Kazimierz Górski z Mszalnicy dowodził jednym z nielicznych oddziałów chłopskich w powstaniu.

Wielu Sądeczan poniosło śmierć na polu chwały. Wawrzyniec Giza z Dąbrówki Polskiej zginął, nieszczęśliwie utopiwszy się w Wiśle. Cyryl Wroński z Białej, gimnazjalista walczący m.in. u Langiewicza, popełnił prawdopodobnie samobójstwo po otoczeniu przez Rosjan w bitwie pod Fajslowicami. Antoni Kozik z Starego Sącza zginął w bitwie pod Klimontowem, Feliks Miłkowski z Gorlic pod Kobylanką, Józef Szeligiewicz z Nowego Sącza pod Igołomią. Zginęli także: Ignacy Krobek z Gorlic,

Plichta z Nowego Sącza, Hostynek Kasztelewicz z nowosądeckiego. Z limanowskiego poległ Jan Biliński, z starsądeckiego: Jankiel Dobosz, Franciszek Kołdras, Ogorzały, Franciszek Cebulski, Tomasz Borkowski. Z grybowskiego zginął Ignacy Grodzicki. Wielu dostało się do niewoli, zostało inwalidami, ale ich losy opiszę w kolejnej części cyklu artykułów powstańczych.

Historie powstańców są czasem niewiarygodne, jak gimnazjalisty, porucznika Jana Chwaliboga, walczącego u Kurowskiego. Po bitwie pod Jeziorkami miał 12 ran (został pchnięty na wylot w prawą pierś). Szybko się wykurował i wstąpił do kawalerii płk. Ignacego Chmielińskiego. W potyczce pod Stojnowem raniony został odłamkiem granatu w prawą rękę, którą stracił. Do tego spadł z konia i zapadł na przepuklinę. Cudownie ocalał kapitan Franciszek Skąpski (ur. 1840 w Muszynie), który przeżył ostrzał pod Jaworznikiem, ponieważ kula trafiła w medalik Matki Boskiej na piersi. Jak w pamiętniku zapisał jego ojciec Antoni: „[kula] odbiła się od niego, zatrzymawszy mu na kilka minut oddech tak, że towarzysze mieli go za umarłego”. Tragiczny los go jednak nie ominął. Dowodził batalionem i zginął prawdopodobnie w bitwie pod Cieraniem w wrześniu 1863 r. od strzału w głowę.

PIERWSZE, CICHE BOHATERKI

Powstanie styczniowe to także epizod kobiecy. Służyły w łączności, pielęgnowały rannych powstańców w szpitalach ale także walczyły, a potem przeniosły legendę powstania. To one nosiły żałobną biżuterię. Owe „polskie lzy” cieszyły się taką popularnością w Europie, że nawet córka Karola Marksa nosiła polski krzyżyk.

Na Sądeczyźnie kobiety pierwszy raz w historii aktywnie włączyły się w działania niepodległościowe. Powstał Komitet Dam, zwany w dokumentach także Komitetem Niewiast. Był oczkiem w głowie naczelnika sądeckiego obwodu. Komitet organizował się od listopada 1863 r. Od grudnia Komitet Niewiast podlegał Radzie Lekarskiej. W tym cza-

sie powstał komitet powiatowy. Wydaje się, że skupiał wyłącznie chrześcijanki, ale były plany włączenia Żydówek. Komitet sądecki pisał do rabina Meisselsa, aby wpłynął na rabina i cadyka Chaima Halberstama, żeby wsparli komitet obwodowy i powiatowy.

W styczniu 1864 r. Komitety Dam organizowały się w siedmiu powiatach obwodu sądeckiego i w dwóch miastach. Jedynie w Krynicy, jak pisał naczelnik obwodu: „nie ma do tego żywiołu”.

Komitet zbierał pieniądze oraz cenne przedmioty na rzecz powstania. W styczniu 1864 r. majątek Komitetu to 421 fl., 120 koszul i 132 „gaci”. W lutym 1864 r. damy zebrały 428,21 zł, przedmioty ze złota i srebro, skóry oraz 90 bandaży. W ciągu tego miesiąca komitet wydał 270,35 fl. Komisarz komunikacji miał część pieniędzy i rzeczy odstawić do Komitetu Głównego w Krakowie. W Nowym Sączu zatrzymano taką ilość pieniędzy, aby komitet mógł pomagać urlopowanym żołnierzom. Na początku kwietnia sądeckie damy wysłały do Krakowa 500 fl. oraz srebra.

Naczelnik pisał do swoich zwierzchników o działalności komitetu kobiet: „zalecamy go szczególnie, bo w niem upatrujemy najpewniejszą gwarancję macierzystej opieki i troskliwości, którą się nasze Polki odznaczać zwykły”. W tym czasie ukazał się okólnik do wszystkich Komitetów, aby objęły opieką rannych i uciekinierów.

Wiele kobiet brało udział też w działaniach władz konspiracyjnych. Jedną z nich była zakonnica Emilia Podoska, rodem z Ochotnicy.

Ze szpitalną działalnością kobiet wiąże się też opieka lekarska. 30 stycznia 1863 r. proponowano na lekarza obwodowego dr. Onufrego Trembeckiego. Nie odpowiadał jednak na wezwania i według opinii władz nie był skłonny do współpracy. Inny lekarz z Nowego Sącza, dr Pierzchalski, był człowiekiem zachłannym na pieniądze. Proponowano na stanowisko też Karola Slavika, ale stwierdzono, że „Czech niepewny”. Sprawa utknęła i oczekiwano na decyzję Trembeckiego. W tym czasie opiekę zdrowotną pełnił podlekarz Honory Pawłowski (student I roku medycyny, mieszkał w Starym Sączu).



Obraz Artura Grottgera z cyklu Polonia prezentujący powstańców styczniowych. W 1863 r. autor był w Grybowie

„PO PIERWSZE PIENIADZE, PO DRUGIE PIENIADZE, PO TRZECIE PIENIADZE”

Przytoczone powyżej słowa Napoleona zawsze będą aktualne w odniesieniu do wojny.

Ława Obwodu Sądeckiego już w lutym 1863 r. zebrała pieniądze, broń i dwa konie. Wszystko wysłano do władz krakowskich. W sprawozdaniu z czynności Wydziału Skarbu Okręgu Krakowskiego z 24 X 1863 r. (czyli od dnia jego powstania) do 30. XI czytamy, iż z podatków i ofiar wpłynęło 9546 złr. Na wyprawy dla ochotników w obwodzie wydano 2464 złr., do Krakowa w listopadzie wysłano 1500 złr. Już na jesień 1863 r. naczelnik pisał w raportach o oporach ludności w składaniu ofiar. Podług relacji austriackich, w sądeckim podatek płaciło duchowieństwo, a nawet szlachta, zmuszeni przez rząd narodowy. Zresztą wielokrotnie władze powstańcze chwaliły sądeczan za ofiarność. Świadczą o tym liczby: 14. II. 1863 r. z Sącza wpłacono aż 2058 złp i 100 złr; 22. II 800 złr i 220 florenów, 40 talarów austriackich i 6 półrubli oraz dwa listy zastawne.

„Wypadało brać to, co ludzie dawali” – pisał naczelnik Ławy. Władze narodowe miały wykazy majątków

Naczelnik usprawiedliwiał się, że obwód sądecki jest „nadzwyczaj biedny”. Pisał, iż Jasło ma bogatych chłopów a Nowy Sącz biednych Żydów i mieszczan.

i dochodów obywateli obwodu. Powołano Wydział Finansowy Obwodowy ze specjalnym naczelnikiem.

Od stycznia 1864 r. była w kasie obwodowej spora nadwyżka pieniędzy (654,7 zł). W tym czasie z Krakowa przyszła skala podatkowa i rozpoczęto zbiórki. W marcu powiat grybowski zebrał 279 zł, Stary Sącz miasto 13,20 zł, powiat koszycki 1,16 zł, limanowski 35 zł, a miasto Nowy Sącz 240,5 zł (razem więc 568,86 zł). Wielu ziemian miało zaległości, jak Edward Stadnicki (15,86 zł), który płacił podatek od każdej posiadanej wioski.

Za pieniądze kupiono na wiosnę 300 kozuchów (w tym 100 kawaleryjskich). 40 z nich zarekwirowała policja podczas odstawiania ich do Gorlic. Kupiono 20 par butów i 280 broszur propagandowych: „Przyjdź królestwo twoje” i „Trzech moskali”.

Podczas odstawiania pieniędzy i rzeczy z magazynów wiele z nich ginęło. Wiosną 1864 r. dwa kozuchy ukradli ochotnicy. Ponadto pieniądze przeznaczano na łąpówki, co księgowano. Pan Ciężkowski wręczył takową żandarmowi austriackiemu aby nie łąpał ochotników werbowanych do wojska.

Naczelnik obwodu zdawał sobie sprawę z biedy panującej w Galicji. Dlatego pisał w lutym 1864 r., że będzie naciskał aby podatki płacili zamożniejsi: „dla ulgi słusznie należącej się mniej mającym, jak dla honoru bogatszych”. Coraz mniejsze wpływy były spowodowane stanem oblężenia. Naczelnik musiał upominać i „grozić odpowiedzialnością” kolektorom podatku (zbierającym). Z ostatnich sprawozdań finansowych z kwietnia 1864 r. wynika, że w sądeckich rachunkach panował bałagan.

Wydział Skarbowy wytykał naczelnikowi sądeckiemu w 1864 r., że mało wpłaca pieniędzy. Powoływano się na obwód jasielski, który wpłacił 20.000 złr. Naczelnik usprawiedliwiał się, że obwód sądecki jest „nadzwyczaj biedny”. Pisał, iż Jasło ma bogatych chłopów a Nowy Sącz biednych Żydów i mieszczan.

W POLSCE, JAK W GROBIE...

Powstanie styczniowe było wyjątkowe, bo wzięli w nim udział oprócz ziemian, także rzemieślnicy, gimnazjaliści, mieszczanie a nawet Żydzi. Tylko chłopom, jak pisałem, władze narodowe nie ufały.

Wśród mieszczan nowosądeckich od 1863 r. panował nastrój podniecenia. 15 lutego gimnazjalista Stanisław Kosterkiewicz pisał o karnawale: „za miast tańców i wesel, odprawiają się w naszej biednej ojczyźnie mordy i rzezie”. Młodzież była nastawiona patriotycznie, wielu poszło do powstania. Sam Kosterkiewicz za śpiewanie podczas majówki pieśni „Z dymem pożarów” został ukarany kilkoma godzinami kozy w szkole. Pasjonowano się potyczkami powstańców. Po zwycięskiej bitwie pod Grochowskami, Kosterkiewicz pisał: „psubratom, sukinsynom, żeby ich wytepił jak robactwo plugawe i oczyścił nieszczęśliwą naszą Polskę od tej plagi egipskiej”. W kwietniu 1863 r. Nowy

Sącz obiegła wieść, iż w mieście złapano szpiega rosyjskiego. Niejaki Markowski miał rysopis zgadzający się z Leonidasem Celnerem, podejrzanym przez Ławę Krakowską o szpiegostwo. Na skutek braku dowodów wypuszczono go. W czasie rewizji znaleziono u niego pisaną po rosyjsku listę polskich patriotów. Kosterkiewicz wspominał: „Szkoda wielka, gdyż takiemu drabowi partałoby wypalić sto batów i potem powiesić na gałęzi”. Skandalem zakończył się rok szkolny w gimnazjum. Na nabożeństwie w kościele nikt prócz dyrektora nie śpiewał hymnu austriackiego.

Mieszczanie sądeccy na ile mogli pomagali powstańcom. Pod koniec kwietnia 1863 r. odbili na ulicy Wałowej powstańców prowadzonych przez chłopów z Siedlec do siedziby cyrkułu. Trzech mężczyzn poczęstowało chłopów wódką i kielbasą, wtedy wpadli oni w zasadzkę i odbito więźniów. Konspiracja działała w wielu punktach miast, jak w „Domu Złeczeń” Józefa Marsa w Nowym Sączu. Pośredniczył w pozyskiwaniu rzeczy z Węgier. Marsa wezwano przed sąd wojenny do Krakowa. Proces zrujnował jego biuro. Czas powstania sprzyjał społecznym niepokojom w miastach. W Grybowie 27 kwietnia 1863 roku przed i po rezurekcji chłopcy i powstańcy – urlopnicy wyzywali mieszczan ubranych w strój narodowy, a o 9 rano chłopcy zaatakowali miasto. Mieszczanie i żandarmeria odparli atak.

W większości przychylnie do powstania odnosiło się duchowieństwo. 28 października 1863 r. odbyło się w farze sądeckiej nabożeństwo „za pomyślność

oręza polskiego”. Uczniom szkół władze nie pozwoliły w nim uczestniczyć. Władze narodowe wykorzystywały się parafialną do werbunku, o czym pisał naczelnik obwodu.

Powstańcy wyciągnęli rękę do Żydów. Zaprzeczyło to wizerunkowi Polaków – antysemitów. Symbolem stał się Żyd Landau, który podczas procesji w Warszawie podniósł leżący krzyż, z nim maszerował i zginął. Także starsządecki Żyd Jankiel Dobosz oddał życie w powstaniu. W 1863 r. naczelnik namawiał rabina Halberstama do wydania odezwy w języku hebrajskim, aby się „otaksowali”. W 1864 r. pisał, że sądeccy Żydzi z miast w zasadzie nie płacą podatku narodowego. Nie pomógł list rabina Meisselsa: „Tylko po wsiach Żydkowie częściej dali będąc pod wpływem szlachty”. Nie ma się co dziwić, bowiem w tym samym czasie w Wiedniu toczyła się debata nad przyjęciem Żydów do notariatu. Posłowie Mężyk z Krakowa i Gutowski z Nowego Sącza nie popierali równouprawnienia wyznaniowego w tym zawodzie.

W obwodzie sądeckim byli też zdrajcy. Pisano z Nowego Sącza do komisarza pełnomocnego w Krakowie 8 grudnia 1863 r. w sprawie wrogów narodowych: Leona Rogujskiego, Wincentego Jelińskiego, Pawła i Bazylego Gostkowskich. Według sądeckiego komisarza Rogujski (do listopada członek Wydziału w Nowym Sączu) był bierny w sprawach powstania, nie płacił podatku narodowego ale przesadą jest nazywać go zdrajcą: „Jest raczej Niemcem lub Austriakiem”. Reszta też nie płaciła ofiary ale była niegroźna. Dokumenty

określają Pawła Gostkowskiego byłym plac-komendantem. Został aresztowany 14 listopada 1863 r. w Krakowie. Bazyli Gostkowski (właściciel dworu w Męcinie) denuncjował swoich synów powstańców do władz Austrii. Jeden z nich – Zygmunt – uciekł z domu i do-

Symbolem stał się Żyd Landau, który podczas procesji w Warszawie podniósł leżący krzyż, z nim maszerował i zginął. Także starsządecki Żyd Jankiel Dobosz oddał życie w powstaniu.

stał się do oddziału Jabłońskiego. W bitwie pod Iwanowicami na czele nielicznego oddziału rozbił grupę 70. dragonów. Pod Żelichną został ranny, potem aresztowany i osadzony na dziewięć miesięcy w więzieniu w Krakowie. Jego brat Mieczysław pod Żelichną osłaniając Zygmunta doznał trzech ciężkich ran (od kuli i cięcie w twarz), ale przeżył.

Po roku powstania, 7 lutego 1864 r. Stanisław Kosterkiewicz pisał: „Zapusty te ogromnie smutne, nigdzie radości prawdziwej nie ujrzyć na twarzy, nigdzie zabawy, nawet niewinnej, nigdzie śpiewów wesołych. W Polsce jak w grobie, takie milczenie ponure panuje, takie rozjątrzenie przeciw wrogom, taki żal po zgonie dusz najszlachetniejszych na szubienicy”.

Cdn.

ŁUKASZ POŁOMSKI

R E K L A M A



OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

POLEMIKA. W sprawie Zemanka (2)

Relatywny oportunistą, czyli PRL reaktywacja

Z zainteresowaniem przeczytałem polemikę zamieszczoną w poprzednim numerze „Sądeczanina” (nr 1/60) z panami: Leszkiem Zakrzewskim a Adamem Ogorzałkiem, poświęconą postaci komunistycznego działacza Józefa Marcelego Zemanka.

Szczerze powiedziawszy myślałem, iż temat wraz z ekshumacją i przeniesieniem szczątków J.M. Zemanka do rodzinnej mogiły został zakończony bez zbędnych emocji i napięć. Niestety przez kolejne miesiące „coś” nie dawało spokoju redaktorowi Ogorzałkowi, w którym po latach letargu i politycznego odrętwienia obudziła się rewolucyjna dusza socjalistycznego junaka. Czując, że obecne wiatry historii przyniosły znajomy mu powiew, postanowił w zjadliwym tonie rozprawić się z prawicowo-reakcyjnym odchyleniem Zakrzewskiego, który kilka miesięcy temu głośno zauważył, iż w nagrobnym epitafium J. M. Zemanka znajduje się ewidentna nieprawda. L. Zakrzewski wypomniał te nieścisłości tylko i wyłącznie dlatego, iż tablica poświęcona J. M. Zemankowi znajdowała się w tzw. Alei Zasłużonych u podnóża Nowosądeckiej Piety – miejscu upamiętniającym heroizm i martyrologię Sądeczan w latach okupacyjnej nocy. Pewnie pan Ogorzałek z oburzeniem

doda, że nie tacy „herosi” komunizmu leżą w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach i nikomu to nie przeszkadza. No tak, za to setki ich ofiar spoczywa kawałek dalej, w bezimiennej mogile na tzw. łączce, gdzie potajemnie grzebano ciała największych bohaterów Polski Walczącej, zamordowanych po wojnie z wyroków komunistycznych sądów. To tylko powód, że warszawska Aleja Zasłużonych już dawno temu powinna zmienić swoją nazwę na „aleję

Pomijam tu mało elegancki ton pana Ogorzałka insynuujący L. Zakrzewskiemu, że skoro jest on z wykształcenia inżynierem, to w sprawach historii powinien siedzieć cicho.

główną”, bo stawianie znaków równości między katami i ofiarami trąci na odległość fałszem i relatywizmem. Gwoli ścisłości dodam, iż pan Zakrzewski, wbrew insynuacjom redaktora Ogorzałka nie domagał się kategorycznej i natychmiastowej ekshumacji, która nie wiedzieć czemu kojarzy się A. Ogorzałkowi wyłącznie z plugawieniem i poniewieraniem zwłok (ale tylko wtedy, gdy przenosi się je do rodzinnego grobow-



Józef Zemaneck, student UJ

ca. Bo jak w odwrotną stronę, tj. z rodzinnej mogiły na aleję zasłużonych, to jest to kierunek ogólnie słuszny). Nieprawdą jest i to, że Zakrzewski użył inkryminowanych mu kalumnii i obelg. Pomijam tu mało elegancki ton pana Ogorzałka insynuujący L. Zakrzewskiemu, że skoro jest on z wykształcenia inżynierem, to w sprawach historii powinien siedzieć cicho. Tymczasem najlepszą rekomendacją dla Leszka Zakrzewskiego jest fakt, iż to właśnie zawodowi historycy w uznaniu dla jego aktywności i zasług powierzyli mu szczytną funkcję Prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu. Daj nam Boże więcej takich inżynierów.

Pan Ogorzałek – ongiś redaktor naczelny tygodnika Dunajec, będącego medialno – propagandowym ramieniem partii komunistycznej, nadał swym wyurzeniom, o ile dobrze odczytałem jego intencje, formę prawdziwie antycznej tragedii, obsadzając w roli bezlitosnego i krwawego Kreona wspomnianego Leszka Zakrzewskiego. Pomysł niby dobry, tyle, że wykonanie kiepskie i z Ogorzałkowego tekstu nijak Antygony wystrugać się nie da, a i jemu do Sofoklesa cokolwiek brakuje. Ale skoro już, to może wierny syn nieboszczki partii spróbowałby się zmierzyć z takim tematem jak powojenne procesy „żołnierzy wyklętych”. Gorąco polecam, zwłaszcza

te zwane „kiblowymi”, podczas których skatowany więzień wysłuchiwał wyroku na kloaczonym wiadrze w celi. Dodajmy wyrok, który faktycznie zapadał w zaciszu polit-gabinetów. Kapturowe sądownictwo czasów stalinowskich to gotowy materiał na scenariusz i narrację w Ogorzałkowej konwencji. Ciekaw jestem czy i tu z równą zadziornością oraz swadą gotów jest odegrać rolę współczesnego adwokata konających w męczarniach żołnierzy Armii Krajowej. W brak wyobraźni nie wątpię. W dobrą wolę już tak.

Co się zaś tyczy oceny postaci J. M. Zemanka i jego miejsca na kartach publikacji Józefa Bieńka. Jak zapewne panu Ogorzałkowi wiadomo, każdy badacz dziejów, a zwłaszcza historii najnowszej (choć dotyczyło to także innych dziedzin nauki) chcąc opublikować w PRL efekty swej pracy, musiał włączyć w nie jakiś jedynie słuszny cytat, tudzież choćby śladowo afirmować zasługi jedynie słusznej ideologii. Słowem bez kropli marksistowskiej klasyki ani rusz. Nie mam złudzeń, iż pan Józef Bieniek – żołnierz BCH-AK, ukrywający się niemal do końca lat 40-tych, pragnąc przybliżyć sądeczanom dzieje swej formacji, MUSIAŁ – na zasadzie narzuconej przez wydawcę symetrii – włączyć doń laurkę dla wiekopomnej roli podziemia komunistycznego. Ponieważ w okresie okupacji było ono nader wątpliwe i, jak pokazał Zakrzewski, bardziej skłonne do denuncjowania przyzwolonych Polaków do Gestapo, aniżeli walczą z nim, J. Bieniek odnalazł bodaj najmniej kontrowersyjną postać, jaką jawił się Józef Marceli Zemanek, poświęcając mu w jednym ze swych opracowań dosłownie kilka passusów. To o tyle istotne, że po roku 1989 J. Bieniek nie drążył tematyki PPR-owskiej, skupiając się na tym, czego w czasach „słusznie minionych” napisać z oczywistych powodów nie mógł. Gdybym miał pozwolić sobie na osobistą ocenę J. M. Zemanka, uznałbym go za człowieka po trosze naiwnego, a po trosze niedojrzałego i zagubionego, ale z pewnością nie za postać pomnikową. Mam nieodpartą wrażenie, iż w swym młodzieńczym po części „zarzewiakim” idealizmie zakładał, że uda mu się po-

godzić państwową niepodległość z sowieckim dyktatem; demokrację ze stalinowską tyranią; sprawiedliwość z radzieckim bezprawiem. Przywołany list, w którym J. M. Zemanek nie kwestionuje odpowiedzialności Sowietów za mord katyński dowodzi, że popadał on w coraz większy dysonans i wewnętrzne rozdarcie. Być może gdyby J. M. Zemanek w czasie studiów bardziej zagłębił się w dzieje rewolucji bolszewickiej, wojny domowej w Rosji, kolektywizacji, może gdyby zamyślił się nad znaczeniem polskiego zwycięstwa w 1920 roku, a zamiast czytać propagandową bibułę sięgnął po pamiętniki ludzi, którzy przeszli przez bolszewickie piekło, nie miałby złudzeń, czym jest komunizm i jakie niesie zagrożenie dla Polski oraz świata. Przebywający w latach 1939-41 we Lwowie J. M. Zemanek, nie mógł też nie wiedzieć o masowych aresztowaniach i deportacjach Polaków w głąb ZSRR, co tym bardziej obciąża jego późniejsze wybory polityczne. Jeśli nałożyć na to akces Zemanka do komsomołu, równoznaczny niestety z wysługiwaniem się sowieckiemu najeźdźcy, trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy do czynienia z postawą porównywalną jedynie z dobrowolnym wpisaniem się na niemiecką listę volksdeutschów po drugiej stronie kordonu granicznego.

Absolutnie nie zgadzam się z uproszczoną do poziomu cepa tezą red. Ogorzałka, iż nieliczne odznaczenia nadawane żołnierzom Armii Ludowej przez dowództwo powstania warszawskiego stanowiąc ma koronny dowód uwiarygadniający komunistyczną uzurpację po 1945 roku i legitymizującą miejsca PPR-owskich renegatów na narodowych piedestałach i cokołach. To przykład karygodnej, żalostnej i nieuprawnionej manipulacji, żywcem wyjętej z partyjnych poradników dla adeptów dziennikarskiego rzemiosła. To tak jakby ktoś powiedział, że militarne współdziałanie Armii Krajowej oraz Armii Czerwonej przeciwko Niemcom (choć incydentalne), dowodzić ma autentycznej przyjaźni i prosowieckiego nastawienia ze strony AK i Rządu Polskiego w Londynie, a co za tym idzie ich akceptacji powojennego porządku ustro-

jowego. Trudno o większą nadinterpretację, a wręcz bzdurę. No, ale zdaniem pana Ogorzałka, kto nie pojmuje jego wizji, ten kiep, nieuk lub faszysta. W najlepszym razie siejący nienawiść, jątrzący i podpalający Polskę „oszołom”. Ot taki „moher” z sądeckiego „ciemnogrodu”.

Gdy jednak przyjrzeć się bliżej wybirom życiowym panów: Ogorzałka i Zemanka, trudno uciec od pewnych analogii

Przywołany list, w którym J. M. Zemanek nie kwestionuje odpowiedzialności Sowietów za mord katyński dowodzi, że popadał on w coraz większy dysonans i wewnętrzne rozdarcie.

i prawidłowości. Otóż pan Ogorzałek też dał się uwieść fałszywym prorokom. Potem, pomimo iż coraz bardziej wątpił w jedynie objawioną przez PZPR prawdę, nie zdecydował się wystąpić, aż w końcu partia – matka straciła cierpliwość i usunęła go jako niepoprawnego oportunistę (to taki ktoś, kto jest „za” a nawet „przeciw”). Z czasem jednak wziął w nim górę konformizm przemieszany z koniunkturalizmem i jako skruszony-zawrócony dostąpił był amnestyjnej łaski. Partia wybaczyła, a on – marmotrawny – postarał się więcej nie zawieść. Rzucony na front solidarnościowej zawieruchy, a następnie przywracania przez „towarzysza generała” ustrojowej „normalności” – jako redaktor tygodnika „Dunajec” – spełniał pokładane w nim zadania do samego końca. Być może wyczuł, że dziś



historia zatoczyła krąg, że widmo faszyzmu znów (jak za sanacji) krąży nad Polską, a Polacy pomimo wezwań lewackich liderów, za nic nie chcą wyrzec się swej tożsamości. Skoro w Gdańsku trwa walka o powrót Lenina na bramę stoczni, Warszawa, mimo sprzeciwu mieszkańców, za grube miliony restauruje pomnik wdzięczności Armii Czerwonej, to czemu my nie mielibyśmy stoczyć boju o J. M. Zemanaka. Być może dzięki temu szkolna gawiedź, z wrodzonego leninstwa i braku zainteresowania coraz bardziej rugowaną z programów historią, usłyszawszy teraz co nie co, przywoła go jako lokalny przykład okupacyjnego bohaterstwa. Bo pewnie o Bolesławie Barbackim, generale Kustroni, majorze Zubku – „Tatarze”, Romanie Stramce, księdzu Gurgaczu, a i Józefie Bieńku, nie zajaknie się ani słowem.

I na koniec taka zgadywanka, z gatunku „jaki świat jest mały”. Pan Ogorzałek występując w roli adwokata J. M. Zemanaka zwraca uwagę, iż nigdy nie indoktrynował on politycznie rodziny Krzyżaków z Naszacowic, u których się ukrywał, ograniczając się do przybliżania twórczości narodowych wieszczów z Mickiewiczem na czele, zaś „Kapitał” Marksa czytał i przemyślał sam. Dwa lata temu w kwietniowym numerze Sądeczani pojawił się artykuł poświęcony oddziałości Stanisława Perełki – ostatniego „wyklętego dowódcy” na ziemi sądeckiej. Materiał autorstwa Władysława Pierzgi napisany został bardzo rzetelnie, w oparciu o bogatą i gruntowną kwerendę źródłową, w tym także archiwa IPN. I teraz uwaga, najważniejsze!!! Znajdujemy tam informację, iż żołnierze Perełki (tzw. Polska Armia Odwet) złożyli „puczającą” wizytę komunistycznemu aktywiście i słynnemu w okolicy utrwalaczowi władzy ludowej Władysławowi Krzyżakowi z Naszacowic. Temu samemu, którego J. M. Zemanek ponoć nigdy do komunizmu nie przekonywał, a karmił go jedynie „Dziadami” Mickiewicza. Do oceny Czytelnika pozostawiam na ile pokrętny wywód pana Ogorzałka uznać można za wartościowe dzieło publicystyczne, na ile zaś za kolejną zwrotkę „Międzynarodówki”.

JAROSŁAW ROLA

Absolwent wydziału historii UJ,
Prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej

Moim polemistom

Pro memoria

Ja, socjalistyczny junak, który poczuł, że obecne wiatry historii przyniosły znajomy mi powiew; ja, wierny syn nieboszczki partii w zjadliwym tonie stosujący karygodne, żalosne i nieuprawnione manipulacje żywcem wyjęte z partyjnych poradników dla adeptów dziennikarskiego rzemiosła; ja, autor bzdur i nadinterpretacji, który dał się uwieść fałszywym prorokom; świadomy, że do Sofoklesa coś tam mi brakuje – idę w zaparte i oświadczam, że fraza godna Stefana Niesiołowskiego, a przypisana mi przez Jarosława Rolę – nie wyszła spod mojego ułomnego pióra, oto ona: (zdaniem Ogorzałka), kto nie pojmuje jego wizji, ten kiep, nieuk i faszysta. W najlepszym razie siejący nienawiść, jętrzący i podpalający Polskę „oszołom”. Ot taki „moher” z sądeckiego „ciemnogrodu”.

Częściowo jeszcze sprawny na ciele i umyśle przyznaję, iż nie nadążam za lotnym umysłem mojego adwersarza. Na wszelki wypadek przyjmuję więc pozycję obronną i upraszam dotychczasowych – i zapewne także kolejnych – polemistów o wysłuchanie moich racji.

Institut Pamięci Narodowej wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim wydał w renomowanej oficynie Universitas książkę „Polski Październik 1956”...

Są w niej wspominki o ideałach i czynach mojej młodości (s. 23, 41, 143, 195, a zwłaszcza s. 53, 54, 55 z deklaracją ideowo-programową anty Stalinowskiej organizacji, którą współtworzyłem).

W krakowskich „Arcanach” (marzec, kwiecień 2006) prof. dr Stanisław Salmonowicz – Krakowskie „prehistoryki opozycyjne” – daje świadectwo mojej postawy.

„Gazeta Krakowska” (10,11 sierpnia 1957) drukowała moją obszerną obronę mjr. Włodzimierza Bernarda, który z gen. Andersem przeszedł szlak bojowy przez Libię i Włochy, wrócił do Polski i był gnojony. Zakończenie tekstu pt. „Uwaga – człowiek” brzmiało:

„Do dyrektorów i ministrów, do których zwracał się Bernard, nie apeluję. Życzę im, aby na własnej skórze spróbowali kiedyś, co to znaczy bagatelizowanie ludzkiego wołania o pomoc! Trzeba zrobić wszystko, aby odeszli z partii wszyscy ci ludzie bez sumienia, którzy utrudniali życie Bernardowi.”

W tej samej „Gazecie” 1 listopada 1957 artykuł „Demagogia arystokratów” uzasadniający wyrzucenie mnie z PZPR.

Ja byłem anty Stalinowcem niemal 60 lat temu. Kto dziś ubiera szaty demaskatora „komuny”, płynie z prądem. To żadna sztuka. Raczej – żenada.

Kiedy dotarli do Sącza pierwsze odbitki numeru próbnego tygodnika „Dunajec”, obradował akurat Komitet Wojewódzki partii. W przerwie obrad rozłożyliśmy je na stołach. Parę minut później I sekretarz zakopiańskiego komitetu, Stefan Gustek, zażądał wstrzymania druku „Dunajca”, gdyż jest tam tekst Tadeusza Staicha, wroga Polski Ludowej.

Szefujący Komitetowi Wojewódzkiemu Henryk Kostecki spytał, czy znam dobrze Staicha.

– Znam, szanuję i będę drukował, bo świetnie pisze, był w AK, kocha góry, jest jedną z osób, z którymi konsultowałem koncepcję tygodnika!

Kostecki sięgnął po słuchawkę i poprosił o pilne dostarczenie informacji o Staichu.

Musiała być niekorzystna dla zakopiańskiego sekretarza, bo niebawem poszedł w odstawkę, a Tadeusz Staich pisał u nas niemal do śmierci; ostatni re-



portaż – ze szpitala. Ks. Józef Tischner zęgnął go pięknie: – *Byłeś sługą słowa!*

W partii niemal trzymilionowej byli i karierowicze, i dogmatycy, i typy spod ciemnej gwiazdy. Ludzie światli i prawi zawsze są mniejszością. Miałem szczęście zarówno w Krakowie, jak i w Sączu trafić na ludzi wartościowych. Już po zmianie ustroju, następca Kosteckiego – Józef Brożek – powiedział o mnie red. Jerzemu Leśniakowi:

– *Krytyczny wobec rzeczywistości, zasiewał w naszych głowach niejeden ferment. Wbrew obiegowym opiniom był „szarą eminencją” czy uzurpatorem ówczesnej władzy, choć rzeczywiście, jako dziennikarz, to on z reguły stawiał kropkę nad „i”. Nikt mu tekstów nie cenzurował, nie było takiego mocnego.*

Jakim cudem mogłem robić „Dunajec” bez partyjnej cenzury?

Odpowiadam: zyskałem silną pozycję, ponieważ wsparli mnie swoimi piórami Tadeusz Staich i Antoni Kroh, Wanda Czubernat i Gabriela Danielewicz, Józef Bieniek i Antoni Sitek, Irena Styczyńska i Jerzy Masior, Jalu Kurek i Julian Kawa-

lec, Zbigniew Siatkowski i legion poetów; powierzyli mi swoje pamiętniki dowódcy AK z Podhala, Gorców i Beskidu Sądeckiego, wspierał Władysław Hasior (mój przełożony w harcerskich latach); najlepsze pióra i najlepsi fotograficy z Zakopanego, Krynicy, Nowego Targu, Limanowej, Gorlic; współtwórca eksperymentu sądeckiego Janusz Pieczkowski. To oni razem wzięci byli moją egidą, moją tarczą. Lepszego zespołu ludzi piszących nikt w owej dekadzie nie zdołał tu skupić wokół siebie. Patrząc na te nazwiska i dopiero teraz dociera do mnie, że jedynie dr Zbigniew Siatkowski był w tym gronie członkiem partii... A rów-

To prawda, że redagowałem pismo PZPR, ale nikt nie oferował mi innego szyldu. A to, co pod tym szyldem robiliśmy, kupowało 30 tysięcy czytelników. Niczego nie pisałem pod czyjeś dyktando.

nocześnie krępił z miesiąca na miesiąc zespół redakcyjny złożony głównie z debutantów.

Mówienie, że byliśmy tubą propagandową, medialnym ramieniem partii oburzyłoby nie tylko Stefana Gustka, Lecha Bafię, Jerzego Mardylę, ale i dziesiątki podobnie czujnych aktywistów i funkcjonariuszy. To prawda, że redagowałem pismo PZPR, ale nikt nie oferował mi innego szyldu. A to, co pod tym szyldem robiliśmy, kupowało 30 tysięcy czytelników. Niczego nie pisałem pod czyjeś dyktando. Wszystkie moje błędy i pewna część moich dobrych uczynków to wyłącznie moje dzieło. Od dawna i na zawsze jestem człowiekiem osobnym. Bez egidy. I nie sądzę, że moje wywody są pokrętne i na poziomie cepa – jak z wdziękiem ujął to mgr Jarosław Rola.

Obiecał mi Leszek Zakrzewski, że nie pójde do mamra i nikt nie strzeli mi w tył głowy, jeśli w zaciszu domowym poskanduję sobie ulubione hasło dzieciństwa: Bie-rut! Bie-rut!

Równie finezyjne są rozważania, czy powinno się szanować ludzi starszych. Tu – zgoda! Nie ma pobleżania dla zgredów, jeśli nie opanowali sztuki rozumienia tekstów fałszujących opinie Józefa Bieńka; nie ma zmiłuj się dla nudziarzy pytających, co to takiego oficjalny biogram opublikowany przed laty w „Roczniku Sądeckim” (kto go sporządził? kto zweryfikował? kiedy?); nie będzie przebaczenia dla uparciucha, który twierdzi, że przy Alei Wolności jest pomnik żołnierzy radzieckich poległych w trakcie wyzwania Nowego Sącza. Zgredy nie zasługują na szacunek, bo targają nimi emocje, bredzą i piszą bzdety.

Dopiero po długim namyśle – charakterystycznym dla wapniaków – zrozumiałem, czemu zawdzięczam te zaczepki ad personam oraz nominację na piewęc czerwonej partyzantki.

Otóż moi adwersarze chcieliby przemilczeć świadectwo prawości i patriotyzmu wystawione Zemankowi przez Józefa Bieńka; a prof. Rola idzie dalej: Bieniek musiał zrobić ukłon wobec komuchów, bo inaczej w ogóle nie mógłby pisać (ma Pan szczęście, że Józef Bieniek nie żyje – wydrapałby Panu oczy za tę potwarz). Ogień skierowany na mnie ma też odciągnąć uwagę od świadectw wystawianych Zemankowi przez płk. Narcyza Wiatra w międzywojniu i w czasie konspiracji oraz ma służyć zbagatelizowaniu faktu wręczenia Orderu Virtuti Militari komuniście z Gwardii Ludowej przez dowódcę AK. Pominięcie tych świadectw to rejterada oznaczająca przyznanie, że rozsypały się w proch „źródła historyczne” uzasadniające nagonkę na Zemanka. Nowa kwerenda unaoczniała mi, że nagonka trwała nie kilka miesięcy, lecz kilka lat, a zaczął ją Robert Sobol w roku 2007, zaś Leszek Zakrzewski jest jedynie epigonem tej kampanii.

Spieszę donieść p. Jarosławowi Roli, że nigdy nie napisałem (nawet nie pomyślałem), że inż. Zakrzewski powinien siedzieć cicho. Wprost przeciwnie: należy go drukować jak najczęściej. Nikt inny nie potrafi aż tak celnie obnażyć i ośmieszyć czarno-białej wersji historii. Przykład: gdy nie udało się skompromitować Zemanka, sięgnął do krynicy



prawdy wszelakiej, czyli do IPN, i powtarza rewelacje o tym, jak to Stalin osobiście podejmuje decyzje dotyczące PPR i GL, a kierownictwo ZSRR wydaje rozkazy, podejmuje decyzje strukturalne, organizacyjne i personalne dotyczące PPR i GL, dostarcza instrukcje i wytyczne, zapewnia zaopatrzenie i środki finansowe dla GL i AL, które były (!) częścią sił zbrojnych ZSRR.

Jest to – niezamierzony – pean na cześć Stalina! Niemcy już na Kaukazu i nad Wołgą, głód i epidemie dziesiątkują oblężony Leningrad, dyplomacja radziecka zabiega o zwiększenie pomocy USA, a przede wszystkim o utworzenie drugiego frontu w zachodniej Europie, nierozstrzygnięta jest jeszcze bitwa stalingradzka, a na Kremlu wódz proletariatu osobiście decyduje o strukturach i personaliach Gwardii Ludowej, która w wersji IPN jest „częścią sił zbrojnych ZSRR”.

Groteska? Megalomania? Nie. Tak wygląda propagitka historyków najnowszej generacji. Trzeba to drukować i upowszechniać, bo indoktrynacja doprowadzona do absurdu zawsze kończy się klęską.

Będę wdzięczny Jarosławowi Roli, jeśli uda się mu ustalić źródło, z którego pochodzi informacja o zwyrodniałych konspiratorach z Siedleckiego, planujących mordowanie rodaków.

W naszym regionie zdarzyło się to, niestety, rzeczywiście. Ale nie czerwony strzelec, lecz prawdziwy patriota z AK do wyjątkowo dzielnego ludowca. Zabójca umknął stąd, jak wielu innych desantujących się u nas uzurpatorów, mających dar pochopnego wydawania

W tekście „Nie są bycze takie zdobycze” nie o Zemanka walczyłem, lecz o zasadę: szacunek dla poległych z rąk wroga, szacunek dla grobów!

sądów i zawsze lepiej od Sądeczan zorientowanych, kto jest kim i do kogo należy strzelać. Na ostro bądź ślepakami.

Pan Jarosław Rola nie zna mnie osobiście i niestety zawierzył ludziom podłym pisząc o moim konformizmie przemieszanym z koniunkturalizmem.

Konformista nie stanąłby twarzą w twarz z Gomułką po doręczeniu mu kilka godzin wcześniej memoriału czyniącego się od słów: Zaufanie społeczeństwa wyczerpuje się...

Konformista nie poszedłby do okupujących Ratusz kilka minut przed szturmem milicji, by poradzić, jak można

uniknąć pałowania, a wyjść mimo to z twarzą.

A koniunkturalista, który dwukrotnie odmówił przyjęcia talonu na samochód, to coś dziwnego, nieprawdaż? Pał sześc, samochód! Dostałem przydział od wojewody Lecha Bafii na dwupoziomowe mieszkanie na os. Milenium; odmówiłem przyjęcia 120 metrów kwadratowych i nadal wynajmuję to samo mieszkanie, co wtedy (bez gazu, bez centralnego ogrzewania). Wymusiłem natomiast na wojewodzie – skoro dysponuje takim mieszkaniem – by przyznał je artyście rzeźbiarzowi na pracownię. I tak się stało – Franciszek Pałka świadkiem.

Chciałbym, by Panowie zechcieli za uważać, iż w tekście „Nie są bycze takie zdobycze” nie o Zemanka walczyłem, lecz o zasadę: szacunek dla poległych z rąk wroga, szacunek dla grobów! O Zemanku prawie wszystko, co wiem, wiem od Józefa Bieńka. A Pan Józef – jestem tego pewien – byłby w tym sporze za pozostawieniem prochów tam, gdzie spoczywały.

I nie darowałby p. Roli kłamstwa o rzekomej laurce dla wiekopomnej roli podziemia komunistycznego.

Oczom nie wierzę czytając tę obrzydliwą insynuację.

ADAM OGORZAŁEK

2 KWIETNIA

1914 – w Jabłonicy Polskiej k. Brzozowa urodził się Władysław Gurgacz. Był m.in. kapelanem w szpitalu w Gorlicach i Krynicy. Duszpasterską posługę pełnił także w Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, za co został skazany na śmierć. Rozstrzelany w Krakowie 14 września 1949 r.

3 KWIETNIA

1913 – Rada Miejska uchwaliła nadanie Honorowego Obywatelstwa Nowego Sącza ks. Janowi Sygańskiemu, autorowi wielu dzieł historycznych poświęconych Sądecczyźnie.



4 KWIETNIA

1907 – przy ul. Młyńskiej oddano oficjalnie do użytku budynek szpitala.

10 KWIETNIA

1898 – zmarł Szczęsny Morawski, historyk, autor m.in. dzieła „Sądecczyzna”. Został pochowany w Starym Sączu.

13 KWIETNIA

1945 – zmarł Roman Sichrawa, wiceburmistrz, burmistrz i prezydent Nowego Sącza. Przeszedł do sądeckiej legendy po tym, gdy na żądanie Niemców wskazania 10 najważniejszych obywateli miasta jako zakładników, 10 razy wpisał swoje nazwisko.

14 KWIETNIA

1994 – ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Sądeckiego”. Ukazały się tylko trzy numery.

16 KWIETNIA

1896 – zmarł Michał Zieleniewski, w latach 1857-87 lekarz Zakładu Zdrojowego w Krynicy.

17 KWIETNIA

1894 – w piekarni Hebenstreita przy ul. Dunajewskiego wybuchł wielki pożar, który zniszczył dużą część miasta. Trwał blisko dwa tygodnie, w jego wyniku około 3 tys. osób straciło dach nad głową.

20 KWIETNIA

1942 – w Nowym Sączu na cmentarzu żydowskim rozstrzelano około 400 Żydów. Do końca okupacji zginęło tam ponad 2500 osób, także Polaków.



23 KWIETNIA

1913 – poświęcono tzw. kaplicę szkolną, kościół p. w. św. Kazimierza.

24 KWIETNIA

1793 – Franciszek Stix von Saunbergen zakupił w Krynicy dwa źródła wraz z otaczającymi je gruntami. Zapoczątkowało to powstanie uzdrowiska.



27 KWIETNIA

1896 – w Limanowej urodził się Zygmunt Berling, od 1944 r. dowódca Armii Polskiej w ZSRR. Wychowywał się w Nowym Sączu, wojskową karierę rozpoczął jako oficer I Brygady Legionów. Honorowy obywatel Nowego Sącza, były patron Szkoły Podstawowej nr 19. Zmarł w 1980 r.

1940 – siedemnasty transport polskich oficerów do Katynia. Wśród 200 osób znajdowali się m.in. ppor. Stanisław Grabowski z Nowego Sącza, ppor. Roman Igielski ze Stróż oraz Henryk Jarończyk z Chomranic.

Opr. JACEK ZAREMBA

Przepowiednia z Tęgoborzy sprzed 120. lat

Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu...

Od kilkudziesięciu lat popularna w Polsce jest pewna przepowiednia, której początki sięgają końca XIX w. Po raz pierwszy szeroka opinia publiczna dowiedziała się o niej, gdy została ona opublikowana tuż przed wybuchem II wojny światowej. Mowa tu o przepowiedni z Tęgoborzy, jednego z najbardziej tajemniczych utworów dotyczących losów Polski. Co ciekawe, duża część pokrywa się ze słynnym proroctwem Wernyhory...

Oto artykuł opublikowany przez „Ilustrowany Kurier Codzienny” z dnia 27 marca 1939 roku. Fragment z wstępu redakcyjnego:

„W dniu 23 września 1893 roku w pałacu hr. Władysława Wielogłowskiego, właściciela majątku Tęgoborze w Małopolsce, odbywał się seans spirytystyczny, na którym medium niewiadomego nazwiska podało przepowiednię w formie rymowanej, obejmującą okres lat 50-ciu. Hr. Władysław Wielogłowski był zapalonym spirytystą, notującym skrzętnie wyniki wszystkich seansów, w których brał udział. Z zapisków tych powstał z biegiem czasu duży zbiór rękopisów ujętych w zeszyty. Rękopisy te znajdowały się w jego archiwum, a po jego śmierci trafiły do rąk bratanika, Aleksandra Wielogłowskiego, który wertując papiery stryja natknął się na wierszowaną przepowiednię – brzmiącą niezwykle sensacyjnie w zestawieniu z dzisiejszymi wypadkami.

Protokół ze wspomnianego seansu brzmi następująco:

Tęgoborze, 23 września 1893 roku

Medium mówi: – *Trudno ludzkie ustalić losy, gdy zmienność warunków odmienia dziś to co wczoraj trwałym było, a jutro istnieć przestaje. Oto powiadam wam...*

*W dwa lat dziesiątki nastaną te pory,
Gdy z nieba ogień wytryśnie.
Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory,
Świat cały krwią się zachłyśnie.*

*Polska powstanie ze świata pożogi,
Dwa orły padną rozbite,
Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi,
Marzenia ciągle niezbyte.*

*Gdy w lat trzydzieści we tżach i rozterce
Trwać będą cierpienia ludu,
Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce
I samo dokona cudu.*

*Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi,
Skrzydła rozłoży złowieszcze –
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi,
Siła przed prawem jest jeszcze.*

*Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje,
Gdy oczy na wschód obróci,
Krzyżackie szerząc swoje obyczaje,
Z złamanym skrzydłem powróci.*

*Krzyż splugawiony razem z młotem padnie.
Zaborcom nic nie zostanie.
Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie,
a w Gdańsku port nasz powstanie.*

*W ciężkich zmaganiach z butą Teutona
Świat znowu krwią się zrumieni
Gdy północ wschodem będzie zagrożona.
W poczwórną jedność się zmieni.*

*Lecz na zachodzie nikczemnie zdradzony
Przez swego wyzwolenca
Złączon z kogutem dla lewka obrony
Na tron wprowadzi młodzieńca.*

*Złamana siła mścicieli świata
Tym razem będzie na wieki.
Rękę wyciągnie brat do swego brata,
Wróg w kraj odejdzie daleki.*

*U wschodu słońca młot będzie złamany,
Pożarem step jest objęty.
Gdy orzeł z młotem zajmą cudze łany
Nad rzeką w pień jest wycięty.*

*Bitna Białoruś, bujne Zaporozie
Pod polskie dążą sztandary.
Sięga nasz orzeł aż po Czarne Morze
Wracając na szlak swój prastary.*

*Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy –
To Europy bastiony,
a barbarzyńca aż po wieczne czasy
do Azji ujdzie strwożony.*

*Warszawa środkiem ustali się świata,
Lecz Polski trzy są stolice.
Dalekie błota porzuci Azjata,
A smok odnowi swe lice.*

*Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie,
Dunaj w przepychu znów tonie,
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie,
Trzech królów napoi w nim konie.*





*Trzy rzeki świata dadzą trzy korony
Pomazańcowi z Krakowa,
Cztery na krańcach sojusznicze strony
Przysięgi złożą mu słowa.*

*Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie,
Trzy kraje razem z Rumunią
Przy majestatu polskiego tronie
Wieczną połączą się unią.*

*A krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,
Choć wiary swojej nie zmieni –
Polski potężnej uprosi opieki
I wierny będzie tej ziemi.*

*Powstanie Polska od morza do morza.
Czekajcie na to pół wieku.
Chronić nas będzie zawsze taska Boża,
Więc cierp i módl się człowieku”.*

Oto co na ten temat „Przepowiedni z Tęgorborzy” znaleźliśmy w Wikipedii, wolnej encyklopedii internetowej.

Według zgodnej oceny Olizarowskiego i Krzyżewskiego informacje redakcji „Kuriera” są „legendą” i „zabiegiem uprawdopodobniającym”, a czas powstania i autorstwo są całkiem inne, choć Olizarowski przyznaje, iż rzeczywiście w pałacu hrabiego Wielogłowskiego seanse spirytystyczne się odbywały i taka przepowiednia mogłaby tam powstać.

Według legendy przytoczonej przez Czesława Miłosza przepowiednię poddyktował „duch Mickiewicza”. Oryginał zapisu seansu z Tęgorborzy przechowywany był w Bibliotece Osso-

lińskich we Lwowie i zaginął po II wojnie światowej. Przepowiednię opublikowano po raz pierwszy w 1912, w „Gazecie Narodowej”, wydawanej we Lwowie w języku polskim. Jednak Miłosz nie podaje źródeł tych informacji, a Olizarowski i Krzyżewski zgodnie twierdzą, że przepowiednia nie była publikowana przed rokiem 1939.

Olizarowski pisze natomiast, iż tekst przepowiedni „równocześnie” z publikacją w „Kurierze” ukazał się w książce Marii Heleny Szpyrkówny, literatki, poetki i miłośniczki zagadnień metapsychicznych – „Trzy prorocstwa”.

Według Olizarowskiego przepowiednia z Tęgorborzy stała się zaraz po opublikowaniu „nie byle jaką sensacją”, „była szeroko kolportowana w społeczeństwie polskim, zwłaszcza w czasie II wojny światowej”, „w każdym niemal polskim domu znajdował się jej tekst przepisywany ręcznie”. Krzyżewski pisze: „Tekst jej przepisywany, kolportowany, przekazywany ustnie w czasie wojny oraz długich lat nieformalnej okupacji sowieckiej 1945-1989, komentowany i interpretowany był w sposób kontrowersyjny, w zależności od bieżących wydarzeń politycznych”.

O tym jak bardzo popularna i znana była treść przepowiedni świadczy fakt, że reżyser Leonard Buczkowski umieścił jej fragment w swoim filmie muzycznym z roku 1946 pt. „Zakazane piosenki”.

Pełny tekst przepowiedni znalazł się w wstępie do, wydanej w latach 60. XX wie-

Trzy rzeki świata dadzą trzy korony Pomazańcowi z Krakowa, Cztery na krańcach sojusznicze strony Przysięgi złożą mu słowa.

ku, książki Zbigniewa Załuskiego Czterdziesty czwarty, przy czym autor podał, jako czas ogłoszenia przepowiedni, rok 1894.

Autor przepowiedni z Tęgorborzy jest nieznany. Olizarowski na podstawie

opublikowania tekstu przepowiedni w książce Marii Heleny Szpyrkówny „Trzy prorocstwa” i stwierdzenia w tekście wprowadzającym z „Kuriera”, iż publikowany był w „prasie pomorskiej” (Szpyrkówna mieszkała wówczas w Gdyni), przypisuje autorstwo lub, co najmniej, nadanie przepowiedni formy wierszowanej, właśnie Szpyrkównie. Zwraca przy tym uwagę, że język przepowiedni jest polszczyzną dwudziestą, a nie dziewiętnastowieczną. Krzyżewski zgadza się z nim, wskazując jako ewentualny pierwowzór tzw. przepowiednię biskupa Jana Cieplaka, pochodzącą rzekomo z roku 1888 (pierwszy raz publikowaną jednak dopiero w pracy Krzyżewskiego, odnaniezoną przez niego w 1940 i też pisaną polszczyzną dwudziestowieczną).

Stanisław Hadyna pisze, że autorką przepowiedni jest Agnieszka Pilchowa (1888-1944), zwana Jasnowidzącą z Wisły (zamieszkiwała w tej miejscowości), autorka licznych prac, w których przedstawiała swoje wizje i rozważania na temat zagadnień duchowych. Przepowiednia miałyby pochodzić z lat 30. XX wieku, być może nawet z roku 1939. Maria Szpyrkówna, która była znajomą Agnieszki Pilchowej, miałyby jedynie nadać wypowiedzi jasnowidzącej formę wierszowaną i zorganizować publikację (być może bez wiedzy i zgody właściwej autorki).

WIESŁAW PIPEK

Autor jest przewodnikiem PTTK „Beskid” Oddział Nowy Sącz





FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa

Po kolei

Po kolei porozmawiamy o kolei. Zresztą niehistorycznie i niesystematycznie; w Sączu są prawdziwi znawcy tematu, którzy mogą mnie wyśmiać, nawet, gdy pozostanę w bezpiecznych ramach felietonu. Porozmawiamy o klimacie stacyjek kolejowych – i o tym, co z nich zostało. Czyli: jak Europejczyk potrafi spaskudzić nawet bardzo solidną robotę. Oczywiście, zrobimy to na przykładzie ukochanej Sądeczyny.

Dla chłopca, jakim byłem z górą pół wieku temu, pociągi jały się jako cudowne smoki. Wtaczała się obok peronu ogromna machina, popuszczająca parą i z czubka, i pod kołami. Mokry dym węglowy, zmieszany z nieuchronną wonią moczu, podniecał płamy oliwy, zalegające torowisko. Jedyna, w swoim rodzaju, perfuma. Wtaczanie się tej masy na stację zapowiadało, że za chwilę, gdy ty – już w wagonie – ruszysz wraz z nią (ową wonią) dalej, nic nie śmie stanąć wam na przeszkodzie. Dzisiaj nawet najdroższe samochody, największe autobusy nie zapewniają tego uczucia. Może jedynie statek transoceaniczny,

gdyby nie deprymująca legenda „Titanica” i gdyby nie monotonia horyzontu.

Pierwsza klasa, druga i trzecia (jak na transatlantyku właśnie). A tą trzecią bywał – pamiętasz jazdę z Limanowej do Sącza? – wagon towarowy z paroma ławkami wokół. Byłeś chłopcem, więc szczęśliwie nie kojarzył ci się z wywózką do obozów pracy, czy na zsyłkę, przeciwnie – bawiło cię siadanie w otworze po drzwiach i majtanie nogami nad uciekającym torowiskiem. Nogi zażywały wolności, a zadek jak zwykle trwał w niewoli (niespokojna ciotka trzymała cię za szelki u chłopięcych spodenek).

Znów pierwsza klasa słyęła – w każdym razie w powojennej rzeczywistości tak bywało – pluskami w przepastnych, zazwyczaj bordowych kanapach. Ty zaś wyobrażałeś sobie (początkujący teoretyk), jakie romanse międzystacyjne mogły i powinny były tu się rozgrywać. Najbardziej zaś lubiłeś te wagony, gdzie do każdego przedziału wchodziło się z zewnątrz. Nie było korytarza, a Pan Konduktor przechodził po desce wzdłuż wagonu. Gdy już przeszedł, intymność była zapewniona do najbliższej stacji.

Znienacka pojawiała się wioska, zapowiadana gwizdem lokomotywy. Malownicze stacyjki pośrednie, a na końcu wspaniały pałac nowosądeckiego dworca. Ludzki tłum, wiejskie wonie. W poczekalni zimą wprost nie do wytrzymania, taki smród niemytych ciał, podniecony żarem od węglowego, jak naówczas wszystko na kolei, pieca. Totalna senność. Gdy wyszedłeś na peron, dziesiątki torów, wagonów, manewrujące lokomotywy stacyjne. Za murem Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego. Wszędzie ludzie w mundurach. Kolejarze. Druga, obok rozproszonych leśników, potęga Sądeczyny w czasach, gdy raz i drugi raz nie udały się tu „ludowe wybory” do Sejmu. Nie w zgodzie z zamiarami Władzy. Mało cię to obchodziło, bo właśnie na sąsiednim peronie zobaczyłeś śliczną, dziesięcioletnią dziewczynkę, twoją rówieśniczkę... Ech, romantyka kolei.

Dzisiaj to wszystko przeszłość, jakby z czasów Piasta czy Jagiellona. Cóż, że Tarnów odnowił budynek? Nie dla pasażerów przecież, tylko dla miastowego konwenansu. Kraków odsunął się

na oczywisty dystans od swojego dworca, zasiedlonego teraz przez gołębie i pijaczków, których nie toleruje brzęcząca blichtrzem i mamoną Galeria Krakowska. Warszawa odnowiła swój barak („bo Euro 2012”) – nie na wiele to się zda. Wystarczająco przecież perony, co tu udawać. Nad peronami mogłyby się od razu znajdować linie autobusowe do Londynu, Madrytu, Stambułu... Że tak nie jest? Plemię mazowieckie durne było, jest i pozostanie. Wiem, bom tego doświadczył (a jednak czule je wspominam. Ot, logika!).

Stacyjka w Wierchomli słyęła tym, że zawiadowca, zanim zwolnił skład pociągu osobowego, spoglądał, czy z górki nie zbiega Gabriela Urbanowska, a za nią koza, pies, koty... Odprowadzały ją prawie na peron. Wsiadała. Skład mógł ruszać ku Piwnicznej. Przed Zdrojem zatrzymywał się jednotorowy pociąg na większej stacji, mówiło się: „Hanuszów”. W 1947 stąd Łemkowie byli wywożeni na Ziemię wtędy Odzyskaną. Ty zaś tu wysiadałeś dziesięć lat później, gdy byłeś wysłany do piekarni, cudownie pachnącej prawdziwą, nie dmuchaną, jak

Stacyjka w Wierchomli słyęła tym, że zawiadowca, zanim zwolnił skład pociągu osobowego, spoglądał, czy z górki nie zbiega Gabriela Urbanowska, a za nią koza, pies, koty...

dziś, bułką. Wracałeś z plecakiem, w którym cztery dwukilowe bochenki chleba. Z jednego odgryzałeś zaraz „przylepkę”, czyli „dupkę”. Dziś ani piekarni, ani też klimatu stacji. Straszny budynek bez sensu dopięty do torowiska. Może tam zrobić jaki dom użyteczności publicznej? Tyle teraz pieniędzy: a to z Unii, a to z niepłaconego podatku...

Zaś takich domów coraz więcej. W Piwnicznej nieopodal rynku cud piękności, ale bez (widniejącego w projekcie) podjazdu dla niepełnosprawnych. Z biblioteką na poddaszu, jak mawiał biskup:

Wiem z dawnej powieści,

*Że tu w klasztorze jest biblioteka;
Gdzieś tam pod strychem podobno się
mieści*

I dawno swego otworzenia czeka.

Dom Kultury w dużej wsi, Łomnicy-Zdroju, bardzo korzystny dla „starożytnej” siedziby Czarnych Górali. Nieco dalej, w Zubrzyku, postawienie dużej świetlicy zaskoczyło wszystkich, ale chyba Zubrzyczanie potrafią go dobrze użyć. A wspomniany tu Hanuszów: może by też jakiś pożytek zrobić ze stacyjki? W całości oddać towarzystwom miłośników – i Piwnicznej (muzeum? może teatr?), i kolei. Ogólnie: historii tego strzępka Ojczyzny, który w zmarniałej trakcji kolejowej pobrzmiwa jak ginący głos fujarki pastuszej.

W ostateczności mógłby tam się usytuować „Skład win węgierskich”, zamawianych indywidualnie, jak to dzisiaj, przez internet. Z obowiązkową probiernią taniego sikacza dla podtrzymania humoru („Niech mi tutaj stryjo na stół... nie chorują!”).

Wierzę, że idea, głoszona przez Ryszarda Kruka, izby zrobić atrakcją turystyczną z trakcji kolejowej Krynica – Lubowla – Piwniczna jest i tańsza, niż nazbyt wirtualna kolej przez Obidzę do Szczawnicy, i organicznie byłaby wrośnięta w dolinę Popradu, nie napotykać protestów ekologów. Jakaś kapela w takim składzie kolejki, w lecie co dzień inna, poza sezonem grająca tylko w weekendy? Jakiś komentarz do widoku z okien, do krajobrazu z wolna, jak gdy jechać dorożką, przesuwającego się za oknami? Jakaś zmieniająca się wystawa rzemiosła?

A na wybranych stacyjkach spacer, kawa, może raz w tygodniu spektakl 15-minutowy? Ech, marzenia... A przecież substancja do tego wszystkiego jest. I niszczeje. A bezrobocie się nadyma. A my niewinni.

Co powiedzą wnuki? Że tylko Austriak dbał o Galicję? Pamiętacie? Galicyjska Kolej Transwersalna liczyła (według Wikipedii) 768 kilometrów. I nie dla Szwejka była budowana. Lub nie tylko dla niego. Czyżby dla nas?

WITOLD KALIŃSKI

Autor jest sołtysem Wierchomli i prezesem Towarzystwa Literackiego im. K.C. Norwida w Nowym Sączu

Przyroda według Tabasza

Wiosenna strategia zawilca

Za największego śpiocha uchodzi świstak, który w zimowy sen zapada w ostatnich dniach września. Z nory wypetza w końcu kwietnia, gdy tatrzańskie hale znów się zazielenią.

Tym sposobem świstak nie wie, co to zima, śnieg i mróz, zaś jego długi sen trwa siedem miesięcy. Są lepsi i wcale nie trzeba ich szukać w Tatrach. Starczy krótki spacer nad najbliższą rzekę, czy kraj lasu. Właśnie zaczęły kwitnąć zawilce. Zarówno te o białych kwiatach, jak i nieco mniej pospolity gatunek o żółtych płatkach. Obydwa wyglądają podobnie: łodyżka z dwoma, czy trzema powycinanymi listkami i delikatny kwiat. Jeśli pogoda dopisze, kwitną w marcu. Jeśli nie, to w kwietniu lub nawet (oby nie!) w maju. I tu zaczyna się najciekawsze: od pojawienia się kwiatów do wydania kolczastych owoców upływają zaledwie cztery tygodnie. Później liście zaczynają szybko żółknąć i usychać, tak, iż zawilec dosłownie znika z oczu. Na długie jedenaście miesięcy zapada w letarg i w postaci niepozornego kłaczka będzie cierpliwie czekać pod ziemią następnej wiosny. Jakby nie liczyć, sen będzie o cztery miesiące dłuższy, niż u świstaka. No to mamy prawdziwego rekordzistę.

Kilka słów o zawilcach. Jak większość roślin kwitnących wczesną wiosną, realizują specjalną, doskonale przemyślaną strategię. Jeśli mieszkasz na dnie liściastego lasu, to w chwili, gdy wysokie drzewa rozwijają liście – skończy się dopływ życiodajnych promieni słońca. Koniec z fotosyntezą, co dla każdej rośliny oznacza powolną śmierć głodową. Jedynym sposobem



Zawilec gajowy

na przetrwanie jest ucieczka do przodu. Trzeba wykorzystać trzy, cztery tygodnie wczesnej wiosny, kiedy słońce bez przeszkód prześwietla cały las. Błyskawicznie rozwinąć liście i kwiaty. Zwabić pszczoły, zapylić kwiaty i wydać owoce. Jednocześnie nagromadzić zapasy na następny sezon. Pomysł dobry i sprawdzony przez przebiśniegi, śnieżyce, przylaszczki i nasze zawilce. Jeśli ktoś zechce je podziwiać, to trzeba się spieszyć, bo za chwilę będzie za późno.

Teraz coś o podziwianiu. Po długiej zimie pierwsze kwiaty kuszą, by je zabrać do domu. Nie warto. Po pierwsze, są bardzo delikatne. Po zerwaniu momentalnie tracą wodę i urok. Po drugie, zawilce chroni prawo. Po trzecie, każdy kwiat to porcja nektaru i pyłku dla wygłodzonych owadów, które przetrwały zimę. Na koniec najważniejsze: każda część zawilców zawiera trujące substancje. Zatrucia zdarzają się rzadko, ale wato pamiętać, że wiosenne piękno może być przyczyną kłopotów. Najpiękniej zawilce wyglądają w ciepły i słoneczny dzień, kiedy delikatny wiatr kołysze białe i żółte łany kwiatów. I niech tak zostanie.

GRZEGORZ TABASZ

Sądeckie warzenie (2)

Chwasty pełne smaków

Jak można się domyślić, rzecz będzie o wykorzystaniu w kuchni roślin, które do niedawna kojarzone były z przednówkiem. Ba, ale kto dziś pamięta, co to był przednówek?

Wyjaśnimy dość przewrotnie, bo... poetycko, posługując się wierszem Wandy Łomnickiej-Dulak zatytułowanym „Babskie frasunki”.

*Dzisiok łód samego rana
gazdyni barz sfrasowano
bo to kciałaby podchłybić
chłopu i dzieciom dogłobić
naryktuwać chojco z cejcem
tu ledwiućko koniec z końcem
możno związać bo przednówek
puściutki jesce łogródek
puste safarnie spyrniki
putyki dziyzki cebrzyki
w kumorzę halniok przeleciół
dzieciska patrzom – będzie co?
dropie sie baba po głowie
i co jo drobiacie powiem
zupe z gwoździa cy łobłody
jesce bez trowy łogrody
gorstke mąki kapke syra
kciałaby kuma bo scyro
cem tu rządzić cem tu dzielić
może byćście powiedzieli
jak docekać cyrwca maja
może kogut zniesie jaja
może koza puści młyka
może krowa ta karyka
tłuscyk w śmietonce podwoji
będzie tyzto mili moi
słonko świyci dyscyk leje
trza mieć noreście nadzieje
ze sie trowa zrusy zrośnie
będzie po głodzie... i wiosnie.*

Współczesne gospodynie – na szczęście – nie mają już takich frasunków,

a wykorzystywanie w kuchni dziko rosnących roślin zielnych (w tym chwastów) nie tylko nie dziwi, ale staje się nawet specyficzną modą. Sięgnijmy i my do nieprzebranego skarbcza smaków i zdrowia, właśnie klującego się na łąkach i w naszych ogródkach.

Nie ma chyba w Polsce człowieka, który nie wiedziałby jak wygląda mniszek lekarski, czyli pospolity mlec. Z jego młodych liści zebranych przed kwitnieniem robi się smaczną i bardzo zdrową sałatkę a po zblanszowaniu (zanurzeniu na kilkadziesiąt sekund we wrzątku, a następnie włożeniu do zimnej wody), dodaje do sałatek, zup i sosów. Doskonałe są młode listki mlecza duszone z cebulką, najlepiej dymką i marchewką. Żadną filozofią jest „szpinak” mleczoowy. Z liśćmi mlecza (po uprzednim pozbyciu się goryczki) postępujemy identycznie jak ze szpinakiem. Pamiętajmy o dodaniu czosnku. Warto dodać także nieco bundzu (owczego, lub krowiego).

A może coś dla zdrowia (do przechowania w spiżarni), gdyby przyszłoroczna wiosna znów chciała nas powitać, jak obecna, siarczystymi mrozami.

SYROP Z KWIATU MNISZKA

Kwiaty mniszka układać w słoju warstwami i przesywać cukrem. Następnie ugnieść, by puściły sok. Wlać 50 g spirytusu, po czym wierzch przysypać cienką warstwą cukru (ok. 0,5-1 cm). To znakomity specyfik domowy (podajemy 2-3 łyżeczki) na chore gardło, kaszel i przeziębienie.

Przechowywać w chłodnym miejscu.

Warto wiedzieć, że suszone i utarte na proszek płatki kwiatowe mniszka mogą być znakomitym dodatkiem do ciast. Niegdyś zapobiegliwe gospodynie zastępowały mniszkowym pyłem



Bluszczyk kurdybanek

szafran, będący od niepamiętnych czasów najdroższą przyprawą.

I jeszcze dwa prawdziwie wiosenne smaczki z wykorzystaniem młodych listków pokrzywy oraz listków bluszczyku kurdybanka (na zdjęciu), będącego prawdziwym utrapieniem każdego posiadacza ogrodu czy działki.

OMLET Z MŁODYMI POKRZYWKAMI

15 dag młodych listków pokrzywy, 1 niewielka cebula, po łyżeczce drobno usiekanego koperku, szczypiorku i listków selera, 3 jajka, 1-2 łyżki śmietanki, sól, pieprz, łyżka masła. Umytą pokrzywę ułożyć na sicie, przelać wrzątkiem drobno usiekać, połączyć z pozostałą zielenią. Na patelni stopić masło, zeszklić na nim drobniutko pokrojoną cebulkę, dodać usiekaną zieleninę i chwilę smażyć mieszając. Jajka dokładnie rozkłócić ze śmietanką solą i pieprzem, wlać na patelnię, wymieszać dokładnie, wstawić do nagrzanego piekarnika, aby „omlet doszedł”.

ZIELONA KARTOFLANKA

40 dag ziemniaków, cebula, pietruszka, marchewka, 3-4 ząbki czosnku, sól, pieprz, ćwierć łyżeczki mielonego kminku, szklanka drobno usiekanych listków bluszczyku kurdybanka, 5 szklanek bulionu, łyżka masła.

Obraną cebulę pokroić w kostkę, marchewkę i pietruszkę pokroić w cienkie słupki, lub zetrzeć na grubej tarce. Stopić masło, zeszklić na nim cebulę, dodać marchewkę i pietruszkę. Chwilę smażyć, mieszając. Obrane ziemniaki umyć, pokroić w kostkę, wrzucić do garnka, dodać przesmażone warzywa, pieprz, kminek i drobno usiekane 2 ząbki czosnku, zalać gorącym bulionem, doprowadzić do wrzenia, po czym gotować na niewielkim ogniu ok. 20 minut. Dodać usiekane listki kurdybanku i usiekane ząbki czosnku, wymieszać, podgrzać, doprawić solą i pieprzem.

Opracowanie i foto: REDAKCJA
WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL

W portalu znajdują Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne potrawy oraz wiele publikacji poświęconych obyczajowości z różnych zakątków Polski

FOTOZAGADKA



GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 kwietnia 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Z notatnika oficera dyżurnego KMP w Nowym Sączu

Saladyn doprowadził do włamywacza

23 lutego (to była sobota) przed godziną 13.00 policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu udali się do Trzetrzewiny, gdzie w jednym z niezamieszkałych domów miał przebywać obcy mężczyzna.

Z informacji, którą uzyskali funkcjonariusze wynikało, że włamał się on do tego domu i w okresie od listopada zeszłego roku do 23 lutego br. ukraść z niego obraz wart ponad 1000 zł oraz porysował pomieszczenia, zamieszkując tam samowolnie. W dniu zgłoszenia włamania, tj. 23 lutego, podejrzewany miał przebywać w rejonie posesji.

Policjanci udali się do Trzetrzewiny z doświadczonym psem tropiącym o imieniu Saladan. W miejscu, gdzie po raz ostatni widziano włamywacza, pies podjął trop. Po około 10 kilometrach kluczenia w lesie, po polach, w miejscowości Krasne Potockie, około godziny 14.30, Saladan doprowadził policjantów do mężczyzny, którym okazał się 45-letni mieszkaniec Tuchowa. Podczas próby nawiązania kontaktu i wylegitymowania go, mężczyzna podejrzewany o włamanie, wyciągnął ostre, metalowe narzędzie o długości ok. 30 cm, którym chciał zadać cios policjantowi. W związku z bezpośrednim zagrożeniem życia dla funkcjonariuszy i ciągłym próbom zadawania ciosów przez mężczyznę, obezwładniono go przy pomocy Saladana.

W komendzie podejrzewany przyniósł się do włamania do domu w Trzetrzewinie, jak również do kradzieży obrazu. Ponadto w toku dalszych czynności, policjanci ustalili, że zatrzyma-



ny jest osobą poszukiwaną przez Prokuraturę Rejonową w Tarnowie.

25 lutego Sąd Rejonowy w Nowym Sączu zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci dwóch miesięcy tymczasowego aresztu.

Saladan to imię naszego bohatera, rasy owczarek niemiecki. Przez swoje go przewodnika, mł. asp. Łukasza Rydzyka z Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu, nazywany jest Rex. W lipcu skończy 11 lat, później prawdopodobnie przejdzie na zasłużoną emeryturę. Jednak pomimo wieku, sprawnością fizyczną przewyższa młodsze psy.

IWONA GRZEBYK-DULAK

Autorka w randze st. sierż. pełni funkcję oficera prasowego Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu



Sądeckie Schroniska Górskie (6)

Bacówka pod Bereśnikiem

Na stronie internetowej bacówki widnieje napis – „Dom z duszą”. To dewiza dzierżawców obiektu, niestety nie we wszystkich górskich schroniskach doceniana. Bacówka pod Bereśnikiem niewątpliwie ma klimat, mimo że większość zachodzących tu osób, to nie są typowi turyści górscy.

Ale zaczniemy od początku, czyli od 1975 roku. Edward Moskała z Krakowa był inicjatorem, a następnie koordynatorem projektu budowy bacówek w Beskidach. Były to obiekty niewielkie, do 30 miejsc noclegowych, o architekturze nawiązującej do górskiego krajobrazu. Pierwszą postawiono na Rycerzowej w Beskidzie Żywieckim, co miało miejsce właśnie w 1975 roku. A dwunastym – i ostatnim jednocześnie tego rodzaju obiektem – stała się Bacówka pod Bereśnikiem.

Po penetracji okolicznego terenu, zdecydowano się na opuszczoną zagrodę góralską Józefa Bieli, składającej się z domu, stajni i szopy, położoną na wysokości 843 m npm, przy żółtym szlaku z centrum Szczawnicy na Dzwonkówkę. Edward Moskała skupił wokół siebie grupę szczawnickich działaczy. Znalazły się fundusze na zakup zabudowań wraz z placem, a później na przebudowę. W 1987 roku przystąpiono do prac. Bacówka pierwszych turystów przyjęła w czerwcu 1989 roku, choć oficjalne jej otwarcie nastąpiło 1 lipca. Liczyła 22 miejsc noclegowych i posiadała zaplecze gastronomiczne oraz sanitarne. Koszt wykupu budynków, parceli i przebudowy, to groźnie dzisiaj brzmiące 25 milionów złotych, a co wówczas było niezwykle niską kwotą. Obydwie, razem z bacówką nad Wierchomlą, różnią się bryłą od pozostałych. Jest to konsekwencja faktu, że obydwa te obiekty nie zostały zbudowa-

ne według specjalnego projektu, ale powstały w wyniku przebudowy innych budynków. W przypadku Wierchomli to był stary spichlerz, a w przypadku Bereśnika – zagroda chłopska. I tak okno bufetowe, gdzie obecnie zamawiamy i odbieramy posiłki, było kiedyś zwykłym, domowym oknem.

Pierwszym gospodarzem obiektu został Eugeniusz Ogrodowicz.

W 2006 roku nastąpiła znacząca przebudowa bacówki. Przybyły trzy pokoje, więc ilość miejsc noclegowych zwiększyła się do 42. Poszczególne pokoje mają swoje nazwy. Jest więc pokój Klubowy (poprzednio Moskałówka), Wozownia, Dzwonkówka, Jarmutka, czy o intrygującej nazwie – Zbereśnik. Powiększona została jadalnia, powstały magazyny kuchenne oraz kotłownia, co pozwoliło na zmianę systemu ogrzewania z pieców akumulacyjnych na c. o. Zmieniło się też otoczenie budynku i powstał m.in. plac z ławkami. Trzy lata później odkopano skarpe napierającą na budynek oraz powstała wiata z miejscem na ognisko. Ostatnią poważną inwestycją jest ubiegłoroczna wymiana dachu na nowy, z termoizolacją. W grudniu zostało też ukończone nowe ujęcie wody. Z powodu dużej suszy, przez kilka miesięcy gospodarze musieli codziennie dowozić z dołu po kilkaset litrów wody.

A gospodarzami bacówki są od 2007 roku Anna i Remigiusz Chrzanoscy. Doświadczenie zdobywali prowadząc harcer-



ską chatę Bene w Gorcach. Dzięki nim Bereśnik cieszy się dobrą opinią u turystów. I nie tylko turystów, bo w 2009 roku w prestiżowym rankingu schronisk górskich, prowadzonym przez magazyn „NPM”, bacówka zajęła bardzo wysokie, bo trzecie miejsce. Wysokie pozycje zdobywała też w kilku innych konkursach. Bardzo chwalona jest smaczna kuchnia – najpopularniejszy zestaw obiadowy to żurek, gulasz i szarlotka. Przebojem jest też placek z bóbja oraz kilka gatunków naleśników. Zaciekawiają nazwy kurczaka optymistycznego, pierogów słodkolubnych oraz podawanych na zimno pierogów piwnych. Zainteresowanie, szczególnie dzieci, budzą jajka sadzone „z minką”.

Gospodarze chcą też przyciągnąć gości organizowanymi przez siebie imprezami. Odbywają się tu koncerty muzyczne, z których najśłynniejsza to jesienna OSPA, czyli Otwarta Scena Piosenki Autorskiej. Zapraszają też podróżników prezentujących slajdowiska z różnych stron świata. Bacówka uczestniczy w Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W ciągu czterech lat zebrano prawie 7 tysięcy złotych. A najbardziej nietypową imprezą jest „Sylwester bis”, organizowany corocznie w drugi weekend stycznia.

Bereśnik słynie z pięknej i szerokiej panoramy. Możemy stamtąd podziwiać całą grań Małych Pienin, z najwyższym szczytem, czyli Wysoką i Pieniny właściwe z Sokolicą i Trzema Koronami. W tle olśniewająca grań Tatr, poczynając od grupy Łomnicy w słowackich Tatrach Wysokich oraz Tatr Bielskich.

Położenie obiektu decyduje o „składzie” odwiedzających. Szczawnica to spore uzdrowisko z tysiącami kuracjuszy. Ponieważ od jego centrum do ba-

cówki to tylko godzina spaceru, stanowią oni zdecydowaną większość klientów. Szczególnie licznie docierają tu w okresie od wiosny do jesieni. W zimie odwiedzających jest znacznie mniej. Największą atrakcją dla przychodzących tu jest krzyż na górze Bryjarka, znajdujący się zaledwie trzy minuty drogi od szlaku. Od 1866 roku stał tam krzyż drewniany, który w 1902 roku ułamał się podczas burzy. Obecny, metalowy, wykonany został niedługo później przez firmę Góreckiego z Krakowa, wstawioną ustawionym rok wcześniej krzyżem na Giewoncie.

W 2009 roku w prestiżowym rankingu schronisk górskich, prowadzonym przez magazyn „NPM”, bacówka zajęła bardzo wysokie, bo trzecie miejsce.

I na koniec: Nazwa Bereśnik wywodzona jest od słowa bereza, czyli po rusińsku brzoza. Należy też sprostować bardzo częsty błąd popełniany przez ludzi w całej Polsce, którzy umieszczając Szczawnicę – a w tym i Bereśnik – w Pieninach. Uzdrowisko to jest oczywiście związane w wielu aspektach z Pieninami, ale geograficznie leży prawie w całości w Beskidzie Sądeckim. Pieniny rozpoczynają się dopiero za potokiem Grajcarek – dopływem Dunajca.

MACIEJ ZAREMBA

Autor jest honorowym prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” Nowy Sącz



Nowe władze Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu

Na 63. Walnym Zjeździe Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, który odbył się 18 marca, 33 delegatów wybrało nowe władze Oddziału, a także delegatów na Regionalną Konferencję Oddziałów PTTK. Nie zabrakło także odznaczeń i gorącej dyskusji o sadeckiej turystyce.

Do Zarządu Oddziału PTTK wybrano 11 osób: Adama Sobczyka, Dorotę Pych, Tadeusza Czubka, Eugeniusza Bednarka, Michała Mółkę, Wiesława Leśniarę, Stanisława Leśnika, Mieczysława Witowskiego, Władysława Żebra, Tadeusza Maciasia i Magdaleny Tomasiak.

– Jeżeli ktoś się sprawdza, to po co go zmieniać? – z takiego założenia wyszli wybrani i funkcję prezesa pozostawili na kolejne cztery lata Adamowi Sobczykowi. Pierwszym wiceprezesem został Stanisław Leśnik, skarbnikiem Eugeniusz Bednarek, a sekretarzem Dorota Pych. Drugi wiceprezes poprosił o czas na zastanowienie się. Kto nim będzie – decyzja zapadnie 8 kwietnia.

Komisję Rewizyjną tworzą Dominika Kroczyk, Józef Bugajski, Marian Baran, Cecylia Jabłońska, Zofia Winiarska – Hebenstreit, a Sąd Koleżeński: Jerzy Baranowski, Halina Haraf, Jolanta Biel, Stanisława Janur i Franciszek Kotarba.

Wybrano także 11 delegatów, którzy będą reprezentowali Oddział „Beskid” podczas Regionalnej Konferencji Oddziałów PTTK w Krakowie, która będzie miała miejsce 8 czerwca. Pojadą na nią: Barbara Bałuc, Eugeniusz Bednarek, Tadeusz Czubek, Stanisław Leśnik, Michał Mółka, Wiesław Piprek, Adam Sobczyk, Małgorzata Borsukowska – Stefaniczek, Cecylia Jabłońska, Wiesław Leśniara i Tadeusz Macias.

Podsumowanie kadencji

Obrady poprowadził przewodniczący Stanisław Leśnik, a sprawozdanie z działalności Oddziału za okres kończącej się kadencji (lata 2009-2013) zdał prezes Adam Sobczyk. Przypomniał on najważniejsze inwestycje Oddziału, jubileusze, sukcesy kół i komisji. Minutą ciszy upamiętniono zmarłych działaczy Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu – a tych od 27 marca 2009 roku było dwudziestu: Alicja Ziąja, Władysław Kowalczyk, Maria Gutowska, Stanisław Dziedzic, Maria Biskupska, Stanisława Gocek, Eugeniusz Mrówka, Stanisław Chwastowicz, Józef Chlebek, Danuta Drozdowska – Giercuszkiewicz, Alina Motyka, Ludmiła Tokarska, Zbigniew Szewczyk, Antoni Waligóra, Eugeniusz Rużański, Helena Lenartowicz, Krystyna Bereś, Wanda Szoska, Cecylia Bulanda, Bożena Nowak.

Odznaczenia i wyróżnienia

Lista odznaczeń i wyróżnień jakie wręczono podczas 63. Walnego Zjazdu jest długa. Wręczali je skarbnik ZG

PTTK – Jerzy Kapłon i prezes Oddziału „Beskid” – Adam Sobczyk.

Wśród odznaczeń Zarządu Głównego PTTK w Warszawie znalazły się:

Medal PTTK za Pomoc i Współpracę: Bożena Jawor – wiceprezydent miasta Nowego Sącza, Józef Broński – członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Władysław Leśniak – dyrektor Gimnazjum w Łomnicy Zdroju, Wiesław Leśniak – właściciel Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, Piekarnia – Ciastkarnia Józef Nika w Nowym Sączu, Spółdzielnia Pracy „Piwniczanka” w Piwnicznej-Zdroju, Lasy Państwowe – Nadleśnictwo w Starym Sączu, FA-KRO Spółka z o.o. w Nowym Sączu.

Złota Honorowa Odznaka PTTK powędrowała do Mariana Barana i Stanisławy Janur.

Srebrną Honorową Odznaka PTTK otrzymali: Wojciech Bocheński, Karol Krokowski i Tadeusz Ogórek.

Brazowa Honorowa Odznaka PTTK została wręczona Halinie Ciosek, Michałowi Mółce i Karolowi Trojanowi.

Złota Odznaka Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży powędrowała do Jerzego Baranowskiego, Stanisława Leśnika, Antoniego Piotrowskiego, Roberta Zbieg i Władysława Żebra.

Z kolei Zarząd Główny Komisji Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie nagrodił znakarzy beskidzkich szlaków. Odznakę Zasłużony Znakarz Szlaków Górskich PTTK otrzymali: Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Jacek Dobosz, Oktawian Duda i Andrzej Zembura.

Również Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przyznał swoje odznaczenia, wśród których najważniejszym było nadanie Godności Członka Honorowego Oddziału „Beskid” następującym osobom: Jerzy Kalarus, Stanisław Leśnik, Wiesław Piprek, Edward Storch, Zofia Winiarska – Hebenstreit.

Odznakę 50-lat w PTTK otrzymali: Krystyna Cabała i Tadeusz Waśko, a odznakę 25-lat w PTTK: Andrzej Baranowski, Jerzy Baranowski, Alicja Blicharz, Grażyna Blicharz, Marek Buda, Włodzimierz Godek, Elżbieta Kłys, Andrzej Kotarba, Maria Kotarba, Jadwiga Krokowska, Jarosław Smajdor, Andrzej Talar, Tomasz Traciłowski i Grzegorz Witowski.

KINGA BEDNARCZYK



Pozostaniemy sobą!

Prawie pięćdziesięcioro naszych Czytelników wypełniło i odesłało ankietę na temat naszego miesięcznika, dołączoną do grudniowego numeru „Sądeczanina”. Dużo z tej ankiety dowiedzieliśmy się, przede wszystkim, że nas czytają głównie osoby starsze.



Większość z Państwa nie chce żadnych zmian w miesięczniku. „Wszystko mi się podoba”, „Nic bym nie zmieniała”, „Niech zostanie, jak jest, bo jest dobrze” – to najczęściej powtarzające się odpowiedzi na pytanie o potrzebę rewolucji w miesięczniku. Do szaty graficznej „Sądeczanina”, też nie wnosicie Państwo większych zastrzeżeń. Nie skarżycie się także na kłopoty ze zdobyciem naszego pisma. Z satysfakcją odnotowujemy, że jeden egzemplarz czytają przeważnie 2-3 osoby.

W odpowiedzi na pytanie: „Jakiej tematyki jest za mało w „Sądeczaninie”?” domagacie się Państwo paru „łżejszych” stron, podpowiadacie: „krzyżówka”, „coś dla dzieci”, „trochę humoru”, czy też „przydałaby się kącik kulinarny, kuchnia

Lachów Sądeckich – rzecz byłaby interesująca i smaczna”.

Najciekawsza była propozycja, aby „Sądeczanin” zamienił się w dwutygodnik, ale to w tej chwili jest nierealne i chyba niepotrzebne.

Wychodząc naprzeciw tym sugestiom, wprowadziliśmy parę stron „łżejszych”: z krzyżówką, fotozagadką, przepisami kulinarnymi Lachów Sądeckich i różnymi ciekawostkami.

A poza tym „Sądeczanin” będzie taki, jaki Państwo znacie i lubicie: będzie dużo materiałów historycznych, będą relacje z imprez kulturalnych, sylwetki zasłużonych Sądeczan, wywiady z ciekawymi ludźmi, reportaże, felietony, trochę publicystyki – to, co cenicie najbardziej. Ze zrozumiałych względów z reklam nie możemy zrezygnować.

Wszystkim, którzy przysłali ankietę – serdecznie dziękujemy. Oto lista dziesiątków szczęśliwców, którzy wylosowali nagrodę książkową w postaci dzieła Jerzego Leśniaka – „101 Sądeczan”: Marian Baran (Nowy Sącz), Małgorzata Dąbrowska (Sanok) i Agnieszka Kudłacz (Gołkowice). Gratulujemy! Nagrodę wysłamy pocztą.

REDAKCJA



Jan Budnik

Oznacza to, że Prokurator nie znalazł podstaw do zakwestionowania prawdziwości tego oświadczenia, bowiem moje wyjaśnienia, uzupełnione dowodami i zeznaniami świadków dowiodły, że zarejestrowanie mnie jako „TW” było fikcją i nastąpiło bez mojej zgody i wiedzy, zaś funkcjonariusze SB wykorzystali kontakty służbowe (jawne – w postępowaniach dotyczących przestępstw gospodarczych) do „poprawienia” wyników swojej pracy.

Tym samym moja sprawa została jednoznacznie, urzędowo wyjaśniona i zakończona. Nie oczekuję, że naprawicie wyrządzoną mi krzywdę, bo oszczerstw nie da się „pozbiierać”, a ich skutków i czasu cofnąć.

Mimo to wybaczam Wam bezwarunkowo, bo jestem katolikiem i modlitwą „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy” traktuję poważnie.

Może będzie Was stać na godną postawę, przyznanie się do winy i słowo „przepraszam”, jednak dla mnie nie ma to już większego znaczenia.

Pewnie mój przypadek jest rzadki i wyjątkowy, lecz może na Waszych „Listach” jest więcej takich jak ja fikcyjnych „TW”? Warto to przemyśleć, bo fałszywe, oskarżenia, to wina o dużym ciężarze, a jej skutków nie można ani przewidzieć ani naprawić.

Obecny okres Wielkiego Postu jest dobrym czasem do takiej pogłębionej refleksji.

JAN BUDNIK

Nowy Sącz, 25 lutego 2013 r.

List otwarty

Do wszystkich, którzy mnie i moim bliskim wyrządzili krzywdę, głosząc i rozpowszechniając oszczerstwa o mojej rzekomej tajnej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa.

Wielokrotnie, publicznie zapewniałem, że nigdy nie byłem tajnym współpracownikiem żadnego organu bezpieczeństwa państwa, co jeszcze raz, pod rygorem odpowiedzialności karnej jednoznacznie

potwierdziłem w Oświadczeniu Lustracyjnym, które złożyłem w dniu 23 października 2010 roku.

Oświadczenie to było przedmiotem pozytywnej weryfikacji, w toku czynności przygotowywania postępowania lustracyjnego, prowadzonych przez Prokuratora Oddziałowego Biura Lustracyjnego w IPN – KŚZpNP w Krakowie pod sygn. Ppl/Kr 311/11, które zostało zakończone Zarządzeniem z dnia 31 stycznia 2013 roku, o pozostawieniu sprawy bez dalszego biegu.

„Rdzenni sądeczanie” Jerzego Leśniaka

W listopadowym numerze „Sądeczana” z 2012 roku ukazał się obszerny wywód Jerzego Leśniaka, stanowiący odpowiedź na moje wyrażone wcześniej wątpliwości, czy należy używać określenia „rdzenni sądeczanie” (a zresztą i „rdzenni warszawianie, Polacy” itd.) Obszerne teoretyczne moje stanowisko w tej sprawie znajdzie się w innym miejscu, tymczasem ripostuję jedynie na istotniejsze myśli Jerzego Leśniaka, cytując je wcześniej.

Jerzy Leśniak: „według dostępnej mi wiedzy, posłużenie się słowem rdzenny (...) jest jak najbardziej uprawnione i naturalne, nie zawiera określeń wartościujących (...)”.

Witold Kaliński: współczesny stan badań nad językiem jasno wykazuje, że słowo ma wiele odcieni znaczeniowych i w jednych ustach zdaje się neutralne, w innych – nie. Co tu może ważniejsze, w jednych uszach brzmi obojętnie, innych tnie po mózgu. W odpowiednim kontekście nawet partykuła, a co dopiero soczysta metafora „rdzenia” zawiera odniesienia wartościujące.

Dlaczego próbuje Pan mnie przekonać, że Pańskie odczucia są „naturalne” i neutralne, a moje – nie? Co daje Panu tę rękojmnię? I co znaczy w tym miejscu słowo „naturalne”? Język byłby naturalny jak... jak co? Powtarzam: znaczenie słowa po części zależy od kontekstu, także społecznego.

Oto pamiętny dowód, gdy spojrzymy na nieodległą historię: czy Łemkowie, bezlitośnie i bezprzyczynnie wysiedlani z Ziemi Sądeckiej, nie byli wysiedlani właśnie jako „obcy”, a więc nierdzenny, „element”? Nierdzenny, zatem nie budzący zaufania. Nie tak argumentowała władza? Nie z tego skorzystali w chwilę potem jakże liczni rdzenni i nierzadko pobożni beneficjenci?

Tu chcę dopowiedzieć, że nie podejrzewam Pana o „nacionalistyczną fobię”. Interesuje mnie znaczenie słów, i to nie tyle słownikowe, co słów w akcji. Stawiam licznym moim rodakom – w tym

i Panu – diagnozę WYUCZONEJ NIEWRAŻLIWOŚCI na niektóre, mniej oczywiste przejawy szowinizmu w naszym języku. Słysząc je każdego dnia na ulicach, w prasie i na katedrach. Ja się sam na niektórych mogę przyłapać.

I jeszcze jedna refleksja, po trosze o języku. Podczas mojego życia dwukrotnie polską ortografią reformowało grono uczonych filologów. Istnieje więc w tej sferze pewna zmiana, nieprawdaż? Czy jednak zmiana mentalna nie powin-

Nie chcę osądzać bliźnich, ale dla celów naszej dysputy pozwolę sobie zauważyć, że co dzień widzę naruszanie cywilizowanych norm. Co to więc znaczy: „ukształtować”?

na nadążać za formalną? Czy mamy trzymać się pazurami „świętych błędów pradziadów”? Toć nawet msza stała się z łacińskiej – polską, że nie wspomnę o innych „straszliwych” nowinach.

JL. „Rdzenny sądeczanin to taki osobnik, który (jak jego przodkowie) urodził się, wychował i ukształtował na ziemi sądeckiej (...)”.

WK. Primo: nazwałbym takiego osobnika ostatecznie „rodowitym sądeczaninem”. Lub lepiej „sądeczanie”.

bez przymiotnika. Secundo: ilu trzeba przodków, by RDZEŃ Pańskiego wyvodu stał się granitowy? Ile pokoleń? Bo przecież bez tych paru pokoleń przodków Pański wywód nijak nie pasuje do przywołanych przez Pana „pniozków” z popularnej wyliczanki gatunków ludzi.

Tertio: co to znaczy: „ukształtował na ziemi sądeckiej”? Czy to zawiera jakiś zestaw zalecanych wartości? Norm postępowania? Czy wszyscy kształtują się tu na jedno kopyto? (Wiem, że nie, na szczęście.) Czy mógłby Pan podać ten zestaw norm, żebym sprawdził, na ile jestem nieukształtowany? Bezrdzenny?

I dalej: nie chcę osądzać bliźnich, ale dla celów naszej dysputy pozwolę sobie zauważyć, że co dzień widzę naruszanie cywilizowanych norm. Co to więc znaczy: „ukształtować”? Co jest naszym kształtem i kto ma sądzić kształty, jakie przybieramy? Naprawdę chce Pan ryzykować tezę, że zna Pan KSZTAŁT CZŁOWIEKA? A jeśli nie zna Pan, to co z Pańską definicją?

JL. „co nie zmienia faktu, że taki cadyk Dywre Halberstam, burmistrz Władysław Barbacki czy architekt Zenon Adam Remi to wielcy, ale jednak nierdzenni sądeczanie”.

WK. W zasadzie rozumiem Pana. Może trochę przesadnie (ja tak sądzę) nazywa Pan „faktem” pewną obserwację biograficzną. Ale dobrze, niech to bę-



dzie „fakt”. Zapytam nieśmiało: co Pan z tym faktem zamierza zrobić? Jaki kościół na tym fakcie ufundować: plemienny czy ekumeniczny? Powie Pan zapewne: ależ żadnego! Nikogo też nie będziemy eksterminować ani wysyłać na ziemię zwycięsko zasiedlaną! Ot, tak sobie ów fakt zanotujemy, dla uciechy.

Czy zauważył Pan, że Pańskie (wyżej tu zacytowane) zdanie zawiera pestkę? Są nią słowa: „ale jednak”. Ci ludzie są „wielcy, ale jednak nierdzenni”. Proponuję ćwiczenie stylistyczne. „Był uczciwy, a jednak świnia.” „Była piękna jak Jutrzenka, ale nieco zezowata.” „Dwanaście wróbelków się na kiju mieści, ale jednak ostatniemu nóżka się obsuwa.” Co Pan na to?

Czy zauważył też Pan, że używa podwójnego sygnału językowego? Nie tylko „ale”, lecz i „jednak”. Pojedynczy sygnał byłby za słaby? Oto, jak użycie przez nas języka – nas opowiada. Ma Pan rację: opowiada nasze fobie.

JL. „Panu W. Kalińskiemu, jak widać, marzy się zamazywanie tożsamości regionalnej (itd.)”

WK. Tu mój adwersarz posuwa się do interpretacji mojego ubożego wnętrza. Wniknął w moje marzenia. Czy trafnie?

Nie, Drogi Panie, wbrew Pańskiej sugestii na mój temat – uważam poczucie tożsamości niemal za warunek zharmonizowania osoby. Tożsamość regionalna jest zaś uprawniona na równi z narodową, czy ponadnarodową, na przykład z chrześcijańską (lub inną) ekumeną. Ot i tyle, boć to nie artykuł teoretyczny.

Proponuję Panu, by koniecznie Pan nadal pisał, skąd się wywodzą: Halberstam, Barbacki czy Remi. Oraz inni, według upodobań i przekonań. To fascynujące tematy, w których Pan się świetnie czuje (a ja chętnie po owe biografie sięgnę). Wszędzie, gdzie zechce Pan nasycić historię Sądecczyzny konkretem, barwnością, WIELOŚCIĄ, jestem z Panem. Liczę, że z talentem użyje Pan dłuta, gdy trzeba będzie rzeźbić, a skalpela, gdy przyjdzie wrzód naciąć. Że nie pomyli się Panu narzędzia i narzędzy.

JL. „nie pytaj, kim była twoja babka czy dziadek” [miałem jakoby ją apelować. Nic bardziej fałszywego.]

WK. Oj, Łaskawy Panie, toć ja się już nieraz wypowiedziałem, kim była moja babka i dziadek nie przez pychę jakowąś, tylko dlatego, że czułem (Pańskie) pismo nosem. I co? I wpadł Pan w moje przeczucia jak w młakę sądecką. Nie pytaj? Ależ pytaj! I wsłuchaj się w rozterkę. Może i w cierpienie. Bo chyba wie Pan, że to zawsze jest i cierpienie też. Wie Pan, czy nie? Biograf musi wiedzieć.

Pozwolę sobie przez chwilę na ton cokolwiek mentorski. Moje 68 lat i pewna miara doświadczenia bodaj mnie do tego upoważniają. Jak zapewne każdy kraj i każda kraju dzielnica – Sądecczyzna potrzebuje powietrza. Potrzebuje powietrza, bo cokolwiek zatęchła. Możemy udawać, że tak nie jest, możemy upajać się kadzidłem, które sami sobie będziemy palić. Możemy nawet powiedzieć, że nasz rdzeń sięga do środka Ziemi. Możemy czarować dzieci i wnuki. Te, co tu zostaną, by „rdzennieć”.

Wszystko to będzie jednak tylko rozpaczliwy przejaw słabości, która pragnie się ukryć w mysiej dziurze. Jeśli „rozpadniemy się na atomy” (o których Pan nieoczekiwanie, a groźnie pisze), to dla-

Jak zapewne każdy kraj i każda kraju dzielnica – Sądecczyzna potrzebuje powietrza. Potrzebuje powietrza, bo cokolwiek zatęchła. Możemy udawać, że tak nie jest, możemy upajać się kadzidłem, które sami sobie będziemy palić.

tego, że przenika nas lęk. Boimy się, że ktoś naszą słabość zobaczy. A przecież słabość to imię Człowieka.

WITOLD KALIŃSKI

P. S. Dziękuję Jerzemu Leśniakowi za to, że pobudził mnie do refleksji bardziej usystematyzowanej niż to bywa, gdy posługujemy się zaledwie (aż?) common sense. Owocem tej refleksji będzie esej w „Almanachu Muszyny”. Zapraszam.

List z za krat

Szanowni Państwo!

Witam bardzo serdecznie wszystkich w Redakcji Miesięcznika „Sądeczanin”. Pragnę Wam powiedzieć, że od ponad 3 lat jestem stałym czytelnikiem „Sądecza-

nina”, ja przebywam w Zakładzie Karnym w Sanoku i miesięcznik otrzymuję przez zakupienie go przez moją córkę, która mieszka i pracuje w Nowym Sączu. (...) To ona mi go kupuje i co miesiąc wysyła tutaj do Zakładu, z czego jestem bardzo zadowolony. Ponadto ja, czytając tę gazetę kilka razy – oddaję ją tutaj skazanym, a nawet jest dawana do biblioteki, więc czyta ją mniej więcej około 70-80 osób. Także zbieram archiwalne egzemplarze, pożyczane tutaj do czytania, nawet dwukrotnie zwracałem się do Redakcji o możliwość wysłania brakujących egzemplarzy, dostałem je, za co bardzo podziękowałem.

Ja mam 54 lata, za rok już będę w domu, wracam z powrotem do rodzinnego miasta i na pewno nie przestanę czytać „Sądeczanina”, gdyż pochodzę z Sądecczyzny i znam bardzo dobrze ten region, co się potwierdza w gazecie. W życiu przeszedłem bardzo wiele, mam siedmioro dzieci, jedno mi zmarło w wieku 6 lat. Wykształcenie mam zawodowe, jeden zawód mam – maszynista sieci trakcyjnej, szkołę kolejową ukończyłem na ulicy św. Ducha, pracowałem w ZNTK Nowy Sącz. Kiedy się ożeniłem, to zmie-

niłem zawód i ukończyłem szkołę gastronomiczną w zawodzie kucharz – masarż i w tym zawodzie pracowałem do 1980 roku – państwowo i prywatnie i chyba jeszcze będę pracował. (...)

Może tyle mam do powiedzenia, jestem bardzo zadowolony z lektury „Sądeczanina”, mimo, że go otrzymuję trochę z opóźnieniem, ale jest dobrze.

Życzę wszystkim Redakcji dużo zdrowia, satysfakcji, dużo pieniędzy, zrozumienia, wytrwałości.

Szczęść Wam Boże!

MARIAN BARAN

Ps. Przepraszam, że nie wysyłałem wiodówki, ale tak jest, że nie mam. Myślę, że nie jest to ważne. Ważna jest pamięć i szczere słowo.

KRZYŻÓWKA SĄDECKA

1	2		3		4		5		6	
						3	7			1
8										
					9					
10		11		12					5	
				13		14		15		16
17							7			
						18				
19	4	20		21		22				
				8		23		24		25
26										
						27				
28										
								6		
			29							
					2					

POZIOMO:

- 1 szwaczka;
- 2 stoi przy drodze;
- 8 kraj z Londynem;
- 9 na Bałkanach;
- 10 dno kwiatowe;
- 13 w Beskidzie Niskim;
- 17 minerał;
- 18 podziałka;
- 19 lamus;
- 23 dzielnica N. Sącza;
- 26 ze św. Świeradem;
- 27 bywa na Rynku;
- 28 są w sądeckich lasach;
- 29 nasz klub sportowy

PIONOWO:

- 2 z ratuszem pośrodku;
- 3 dzielnica nad Dunajcem;
- 4 okrasa;
- 5 mały Azor;
- 6 głównia;
- 10 biuro podróży;
- 11 usta;
- 12 islamski bóg;
- 14 ani mru, mru;
- 15 histeria;
- 16 imię kobiecie;
- 20 kreton;
- 21 nie znajdziesz go w sądeckich lasach;
- 22 koło Słubic;
- 24 miasto w Niemczech;
- 25 jezioro na Mazurach

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 9 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło poprzedniej krzyżówki („Sądeczanin” 1/60) – SADECZANIN”. Nagrodę książkową – „101 Sądeczan” Jerzego Leśniaka wylosował p. Krzysztof Bernady z Nowego Sącza. Nagrodę prześlemy pocztą. Gratulujemy!

Opr. WIESŁAW PIPEK

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

Idzie Wiosna?!
Choć nieco późna,
to jednak wiosna!

Czas rozpocząć
przygotowania do
prac na działkach,
w ogrodach, sadach

Rozpocznij sezon z firmą
SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZA
„ZIEMI SĄDECKIEJ”



Aby uczynić Twoją pracę przyjemną, skorzystaj
z promocyjnej oferty cenowej na artykuły do produkcji
ogrodniczej i rolnej

**Wiosenne zakupy w nowym sklepie Nasiennie-Zaopatrzeniowym w Starym Sączu
ul. Magazynowa 1, na terenie Przechowalni i Punktu Skupu Owoców, tel. 18 446 11 86**

Oferujemy towary po promocyjnych cenach: środki ochrony roślin, nasiona, nawozy, opryskiwacze,
artykuły gospodarstwa domowego, folie ogrodnicze, folie do sianokiszzonek, pasze dla trzody, bydła
i ptactwa domowego oraz wiele innych produktów. Oferujemy również artykuły po niskich cenach
w naszych pozostałych sklepach Nasiennie-Zaopatrzeniowych:

- Sklep nr 1 w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 7, tel. 18 443 53 42
- Sklep nr 4 w Gołkowicach Dolnych, tel. 18 547 66 98
- Sklep nr 19 w Korzennej, tel. 18 441 70 09
- Sklep nr 24 w Łącku, tel. 18 444 64 53
- Sklep nr 38 w Tęgoborzy, tel. 18 444 90 98
- Hurtownia środków ochrony roślin w Nowym Sączu, ul. Chopina 10, tel. 18 443 78 44

XVII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL I XV KONKURS SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI

SZTUKA WOKALNA EUROPY ŚRODKOWEJ

NOWY SĄCZ, 5-14 KWIETNIA 2013 R.



DYREKTOR ARTYSTYCZNY
HELENA ŁAZARSKA

DYREKTOR FESTIWALU
ANTONI MALCZAK

PATRONAT HONOROWY
MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO
MAREK SOWA

PROGRAM FESTIWALU

5 kwietnia (piątek)

godz. 20.00

Bazylika św. Małgorzaty

Henryk Mikołaj Górecki

- III Symfonia „Symfonia Pieśni Żałobnych”

op. 36 na sopran solo i orkiestrę

9 kwietnia (wtorek)

godz. 19.00

Kościół pw. Matki Bożej Niepokalanej

Benjamin Britten

- War Requiem op. 66

11 kwietnia (czwartek)

godz. 10.00 - 13.00 oraz 15.00 - 17.30

MCK SOKÓŁ

- Konferencja naukowa Polskiego Stowarzyszenia

Pedagogów Śpiewu

Piętnaście edycji Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari

oraz 25 działalności Polskiego Stowarzyszenia Pedagogów Śpiewu

14 kwietnia (niedziela)

godz. 18.00

MCK SOKÓŁ

John Murrell

- Mimo wszystko (Memoir)

obsada: Maja Komorowska i Wiesław Komasa

www.adasari.pl



PROGRAM KONKURSU

7 - 8 kwietnia

godz. 10.00 - 13.00 oraz 15.00 - 18.00

PRZEŚŁUCHANIA I ETAPU KONKURSU

9 - 10 kwietnia

godz. 10.00 - 13.00 oraz 15.00 - 18.00

PRZEŚŁUCHANIA II ETAPU KONKURSU

12 kwietnia

godz. 18.00

PRZEŚŁUCHANIA III ETAPU KONKURSU

13 kwietnia

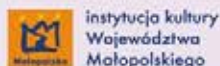
godz. 19.30

KONCERT LAUREATÓW

XV MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU

SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI

Koncert Laureatów XV Międzynarodowego Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari jest częścią projektu
MAŁOPOLSKIE INSTYTUCJE KULTURY W SIECI WSPÓŁPRACY OPERA EUROPA
- projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013



instytucja kultury
Województwa
Małopolskiego



SOKOŁ
Małopolskie Centrum Kultury



AKADEMIA
MUZYCZNA
W KRAKOWIE



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

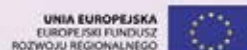
Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Fundusze Europejskie dla Małopolski